

Rozdział pierwszy

Obraz jej dzieciństwa okazał się nieprawdziwy. Ojciec był złodziejem.

Walczyła ze sobą, by przyjąć do wiadomości te dwa fakty, przyjąć do wiadomości, przeanalizować i zaakceptować. Kate Powell pracowała nad sobą, aby stać się kobietą praktyczną; wkładała wiele wysiłku, by ostrożnie, krok po kroku, osiągać zamierzone cele. Nie pozwalała sobie na niezdeterminowanie. Do wszystkiego dochodziła dobrze zaplanowaną, żmudną pracą.

Zawsze sądziła, że jej osobowość była wypadkową cech dziedzicznych, wychowania i ciężkiej pracy nad sobą.

Osiercona jako małe dziecko, pamiętała śmierć rodziców, którą widziała na własne oczy. Żyła z poczuciem tej straty. Zdawało się, że nie może się jej już przydarzyć nic gorszego.

A jednak mogło. Kate uświadomiła to sobie, kiedy siedziała, wciąż w szoku, za biurkiem w swoim małym pokoju w Bittle and Associates.

Po tragedii dzieciństwa w jej życiu pełno było błogosławieństw. Zabrano jej rodziców, ale dano nowych.

Thomasowi i Susan Templetonom nie przeszkadzało, że jest ich daleką krewną. Wzięli ją do siebie, wychowali, dali jej dom i miłość. Dali jej wszystko, nie prosząc o nic.

Zrozumiała, że wiedzieli. Zawsze wiedzieli: kiedy zabrali ją ze szpitala po wypadku, kiedy ją pocieszali, kiedy dali jej to co najcenniejsze — rodzinę.

Zabrali ją na drugi koniec kontynentu, do Templeton House w Kalifornii, tam, gdzie są strome wybrzeża i piękne Big Sur. W wielkim, wspaniałym i gościnnym domu, jak wszystkie hotele Templetonów, przyjęli ją do rodziny.

Dali jej rodzeństwo — swoje dzieci, Laurę i Josha. Dali jej Margo Sullivan, córkę gospodyni, którą traktowali jak własne dziecko, jeszcze zanim przybyła Kate.

Dali jej ubrania i jedzenie, miłość, rodzinę i dumę.

Od początku wiedzieli o tym, co ona sama odkryła dwadzieścia lat później. Jej ojciec był złodziejem, oskarżono go o defraudację. Przyłapano na okradaniu kont własnych klientów. Groziło mu więzienie. Zmarł zrujnowany i okryty wstydem.

Mogła się o tym nigdy nie dowiedzieć, ale tego ranka kapryśne zrządzenie losu sprowadziło do jej biura starego przyjaciela Lincolna Powella.

Bardzo ucieszył się ze spotkania, przypominał ją sobie jako dziecko. Było jej miło, że ktoś o niej pamięta, że przychodzi do niej ze swą sprawą ze względu na starą znajomość z jej rodzicami. Nie miała zbyt wiele czasu, bo przecież ostatnie tygodnie przed czternastym kwietnia, terminem płacenia podatków, były bardzo napięte, ale znalazła chwilę, żeby z nim porozmawiać.

Siedział przed nią, po drugiej stronie biurka, i wspominał. Mówił, że kołysał ją na kolanie, kiedy była mała. Pracował w tej samej firmie, co jej ojciec. Właśnie dlatego, mówił, skoro przeprowadził się do Kalifornii, chciałby, żeby zajmowała się finansami jego własnej firmy. Podziękowała mu. Pytała zarówno o jego pracę, kwestie finansowe, jak i o swoich rodziców.

Potem, kiedy przypadkowo wspomniał o oskarżeniach i zarzutach, o tym, jak żałował, że jej ojciec zmarł, zanim zdołał się zrehabilitować, nie powiedziała ani słowa. Nie mogła.

— Nigdy nie chciał kraść. Po prostu pożyczał. Och, to było złe. Zawsze czuję się częściowo odpowiedzialny, bo to przecież ja zwróciłem jego uwagę na nieruchomości, zachęciłem go do inwestowania. Nie wiedziałem, że stracił już większą część swego kapitału w nieudanych inwestycjach. Na pewno odzyskałby pieniądze. Linc znalazłby jakiś sposób, jak zwykle. Zawsze trochę zazdrościł swojemu kuzynowi, który zaszedł tak daleko, a on ledwo wiązał koniec z końcem.

Człowiek ten — Boże, nie mogła sobie przypomnieć jego nazwiska, pamiętała tylko słowa — uśmiechał się do niej.

Cały czas mówił, usprawiedliwiał się, dodawał własne wyjaśnienia do faktów, a ona siedziała, potakując. Ten obcy człowiek, który znał jej ojca, zburzył całe jej życie.

— Bardzo się denerwował, kiedy słyszał o Tommym Templetonie. I pomyśleć, że to właśnie on cię wychował. Ale Linc nie chciał zrobić nic złego, Katie. Był po prostu lekkomyślny. Nigdy nie miał szansy udowodnić, że jest kimś. Jeśli chcesz znać moje zdanie, powiem ci, że to właśnie była prawdziwa tragedia.

Prawdziwa tragedia, myślała Kate, a jej żołądek skręcał się ze zdenerwowania. Ojciec kradł, bo bardzo potrzebował pieniędzy, i wybrał najprostsze wyjście. Ponieważ był złodziejem, pomyślała. Oszustem. Oszukał system sprawiedliwości: wyjechał na oblodzoną drogę, rozbił samochód, zabił siebie i żonę, osierocił córkę.

Przeznaczenie obrało jej na ojca człowieka, któremu tak bardzo zazdrościł jej prawdziwy ojciec. Poprzez jego śmierć stała się członkiem rodziny Templetonów.

Zastanawiała się, czy zrobił to specjalnie. Czy był tak zdesperowany, tak nierozważny, a może tak wściekły, że wybrał śmierć? Ledwie go pamiętała: chudego, bladego, nerwowego człowieka o gwałtownym temperamencie.

Przypomniała sobie, że miał wielkie plany. Dzielił się nimi z córką, pobudzał jej fantazję wizjami wielkich domów, pięknych samochodów, pełnych atrakcji wypraw do świata Disneya.

Przez cały czas mieszkali jednak w maleńkim domku, takim jak wszystkie inne domki w osiedlu. Mieli stary, rozklekotany samochód i nie wyjeżdżali na żadne wycieczki.

Zatem ukradł i został przyłapany. A potem zginął.

Co robiła jej matka? — zastanawiała się Kate. Jak się czuła? Czy to dlatego Kate najlepiej pamiętała troskę w jej oczach i błady uśmiech na twarzy?

Czy kradł już wcześniej? Na samą myśl o tym przeszywał ją dreszcz. Czy kradł już przedtem, tylko udawało mu się jakoś wykaraskać? Trochę tu, trochę tam, aż sprawa straciła znaczenie?

Pamiętała kłótnie, często o pieniądze. I ciszę, która po nich następowała. Ciszę tej nocy. Tę ciężką, bolesną ciszę, milczenie rodziców w samochodzie, na chwilę przed strasznym wstrząsem, krzykiem i bólem.

Zamknęła oczy, zacisnęła pięści i starała się zwalczyć uporczywy ból głowy.

O Boże, jak ich kochała. Kochała pamięć o nich. Nie mogła znieść myśli, że wspomnienia zostały zbezczeszczone. Nie mogła też pogodzić się z tym, przynawiała ze wstydem, że jest córką złodzieja.

Nie wierzyła w to. Jeszcze nie. Odetchnęła głęboko i odwróciła się do komputera. Machinalnie dostała się do biblioteki w New Hampshire, gdzie się urodziła i spędziła pierwsze osiem lat życia.

Była to żmudna praca. Kate zamówiła kopie gazet, które ukazywały się w roku poprzedzającym wypadek, poprosiła o przefaksowanie wszystkich artykułów, w których wymienione zostało nazwisko Lincolna Powella. Czekając na odpowiedź skontaktowała się z prawnikiem na Wschodzie, który przekazał jej informacje dotyczące stanu posiadania jej rodziców.

Nigdy nie miała problemów z techniką. W ciągu godziny uzyskała wszystko, czego potrzebowała. Szczegółowe informacje czarno na białym, które potwierdziły fakty podane przez prawnika.

Oskarżenia, zarzuty w sprawie kryminalnej, skandal. Skandal, o którym pisano dlatego, że Lincoln Powell był spokrewniony z rodziną Templetonów. Po pogrzebie jej rodziców wszystkie pieniądze zostały zwrócone. Kate była pewna, że zapłacili ludzi, którzy wychowali ją jak własną córkę.

Pomyślała, że Templetonowie, wciągnięci w bagno, bez wahania wzięli na siebie odpowiedzialność i dziecko. I zawsze chronili dziecko.

Kiedy została sama, położyła głowę na biurku i zapłakała. Płakała i płakała. A kiedy przestała, wzięła pigułkę od bólu głowy, żeby uspokoić żołądek. Spakowała teczkę, przygotowała się do wyjścia. Pomyślała, że nie będzie zastanawiać się nad tą sprawą. Po prostu ją pogrzebie. Tak, jak pogrzebała rodziców.

Nie można już niczego zmienić ani naprawić. Pozostanie tą samą kobietą, którą była rano. Usiadła znowu, gdyż poczuła, że nie jest jeszcze w stanie zamknąć drzwi i spotkać się na korytarzu z jakimś znajomym. Zamknęła oczy, próbowała się pocieszać starymi wspomnieniami. Obrazami rodziny i tradycji. Tego, kim była, co jej dano i jak ją wychowano.

W wieku szesnastu lat chodziła na wiele zajęć, co pozwoliło jej skończyć szkołę cały rok wcześniej niż reszta klasy. Ale to jej nie wystarczyło. Chciała skończyć szkołę z wyróżnieniem. Przygotowywała już w myślach mowę pożegnalną.

W szkole była jeszcze skarbnikiem klasy, przewodniczącą kółka matematycznego, grała też w pierwszym składzie drużyny baseballowej. Miała nadzieję, że w następnym sezonie również zostanie wybrana najlepszą zawodniczką roku, ale najwięcej czasu poświęcała matematyce.

Liczy zawsze były jej mocną stroną. Obdarzona logicznym umysłem Kate już zdecydowała się wykorzystać ten atut w swej karierze. Kiedy dostanie dyplom, bardzo chętnie pójdzie na Harvard, tak jak Josh. Chciała zrobić karierę w księgowości.

Nieważne, że Margo powiedziała, że jej aspiracje są nudne. Zdaniem Kate były realne. Zamierzała udowodnić sobie i wszystkim, którzy coś dla niej znaczyli, że to, co jej dano, zostało wykorzystane najlepiej, jak tylko można.

Piekły ją oczy, więc zdjęła okulary i wyciągnęła się w fotelu. Wiedziała, że aby mózg funkcjonował prawidłowo, trzeba regularnie odpoczywać. Odpoczywała więc, błędząc wzrokiem po pokoju.

Nowe meble, które kazali jej wybrać Templetonowie z okazji szesnastych urodzin, bardzo jej odpowiadały. Na prostych sosnowych półkach zawieszonych nad biurkiem stały książki i materiały naukowe. Biurko w stylu chippendale miało głębokie szuflady, było bardzo ładnie rzeźbione. Sam fakt, że przy nim pracowała, dawał jej świadomość sukcesu.

Nie chciała zbyt wymyślnych tapet ani zasłon. Spokojne prążki na ścianach i pionowe żaluzje były w jej stylu. Aby zrobić przyjemność ciotce, która uwielbiała ich wszystkich rozpieszczać, wybrała ładną, zdobioną kanapę, obitą ciemnozieloną tkaniną. Zdarzało jej się, chociaż rzadko, że kładła się tam i czytała dla przyjemności.

Poza tym pokój był bardzo praktyczny, i o to właśnie chodziło.

Kiedy zamierzała wrócić do książek, rozległo się pukanie do drzwi. W odpowiedzi mruknęła coś niezrozumiale.

— Kate. — Do pokoju weszła Susan Templeton w eleganckim kaszmirowym kostiumie. — Co ja mam z tobą zrobić?

— Już prawie skończyłam — wymamrotała Kate. Poczuła zapach perfum, kiedy ciotka przeszła przez pokój. — Koniec semestru. Matematyka. Jutro.

— Jakbyś nie była przygotowana. — Susan usiadła na brzegu starannie zasłanego łóżka i spojrzała na Kate.

Jej wielkie, egzotyczne, brązowe oczy ukryte były za okularami do czytania w szerokiej oprawie. Włosy, zdrowe i ciemne, związała w ciasny koński ogon. Dziewczyna obcina je co roku krócej, pomyślała z westchnieniem Susan. Szeroki, szary sweter przykrywał długą, wąską spódnicę, która sięgała aż do gołych stóp. Susan patrzyła na Kate, która ni to ściągnęła, ni to wyęła swe szerokie usta. Między jej brwiami zarysowała się zmarszczka.

— Jeśli nie zauważyłaś — zaczęła Susan — za dziesięć dni będzie Boże Narodzenie.

— Uhm. Semestr. Prawie skończyłam.

— I jest szósta.

— Nie czekajcie z kolacją. Chcę to skończyć.

— Kate! — Susan wstała i zdjęła Kate okulary. — Josh wrócił z college'u. Cała rodzina czeka na ciebie z ubieraniem choinki.

— Och! — mrugając, Kate starała się oderwać myśli od formułek. Ciotka patrzyła na nią ze znużeniem, jej ciemnoblonde włosy układały się w fale wokół ładnej twarzy. — Przepraszam. Zapomniałam. Jeśli nie zdam śpiewająco tego egzaminu...

— Jak wszyscy wiemy, nastąpi koniec świata. Tak.

Kate uśmiechnęła się, splótła ramiona, a potem je opuściła.

— Chyba wygospodaruję parę godzin. W drodze wyjątku.

— Jesteśmy zaszczyceni — Susan odłożyła okulary na biurko. — Włóż coś na nogi, Kate.

— Dobrze. Zaraz zejść.

— Nie wierzę, ale... — Susan szła w kierunku drzwi. — Jeśli jeszcze raz otworzysz którąś z tych książek, będziesz miała zakaz wychodzenia z domu.

— Tak, ciociu. — Kate podeszła do szafy i wzięła parę skarpetek ze starannie ułożonego stosu. Pod skarpetkami chowała środek na apetyt, który zażywała, żeby przytyć choć parę funtów. Nie udało się. Wciągnęła skarpetki i wzięła parę aspiryn, by zdusić w zarodku narastający ból głowy.

— W samą porę. — Margo spotkała ją na szczycie schodów. — Josh i pan T. zaczęli właśnie zawieszac lampki.

— To może potrwać parę godzin. Wiesz, jak lubią się kłócić o to, czy wieszac je w kierunku zgodnym z ruchem wskazówek zegara czy wręcz przeciwnie — przechyliła głowę i popatrzyła na Margo. — Po diabła tak się przebrałaś?

— Po prostu wyglądam odświeżenie. — Margo wygładziła swą czerwoną sukienkę, zadowolona z rozcięcia z tyłu. Odwróciła się na pięcie, żeby Josh zobaczył jej nogi i zrozumiał, że jest już kobietą. — W przeciwieństwie do ciebie nie ozdabiam choinki ubrana w łańchmany.

— Przynajmniej będzie mi wygodnie. — Kate ostentacyjnie pociągnęła nosem. — Podkraść perfumy cioci Susie.

— Wcale nie. — Margo podniosła głowę i poprawiła włosy. — Sama mnie spryskała.

— Hej! — zawołała Laura z dołu schodów. — Zamierzacie tu stać i się kłócić całą noc?

— Nie kłóćmy się. Wymieniałyśmy komplementy na temat strojów. — Kate zaczęła schodzić.

— Tata i Josh już prawie skończyli się spierać o lampki. — Laura rzuciła okiem w kierunku salonu. — Pałaj cygara.

— Josh pali cygaro? — Kate kichnęła na samą myśl.

— Teraz jest człowiekiem z Harvardu. — Laura przesadnie naśladowała akcent z Nowej Anglii. — Masz podkrążone oczy.

— Twoje za to błyszczą — odparła Kate. — I też się przebrałaś. — Ze zniecierpliwieniem obciągnęła sweter. — O co tu chodzi?

— Później wpadnie Peter. — Laura odwróciła się do lustra, by sprawdzić, czy dobrze na niej leży suknia z wełny w kolorze kości słoniowej. Rozmarzona, nie zauważyła spojrzeń, które wymieniły Margo i Kate. — Tylko na godzinę. Nie mogę się doczekać końca zimy. Jeszcze jeden semestr i wolność. — zarumieniona z przejęcia spoglądała na przyjaciółki. — To będą moje najpiękniejsze ferie zimowe. Mam przeczucie, że Peter poprosi mnie o rękę.

— Co? — krzyknęła Kate, zanim Laura zdążyła ją powstrzymać.

— Cicho! — Laura podbiegła do nich po białoniebieskich kafelkach korytarza. — Nie chcę, żeby mama i tata usłyszeli. Jeszcze nie.

— Lauro, nie możesz myśleć poważnie o poślubieniu Petera Ridgewaya. Prawie go nie znasz, poza tym masz dopiero siedemnaście lat. — Margo miała milion argumentów przeciw.

— Za parę tygodni skończę osiemnaście. Zresztą to tylko przeczucie. Obiecacie, że nikomu nie powiecie.

— Oczywiście, że nie. — Kate doszła do końca kręconych schodów. — Ale nie zrobisz nic zwariowanego, prawda?

— Czy kiedykolwiek zrobiłam? — Laura uśmiechnęła się tęsknie i klepnęła Kate w rękę. — Chodźmy.

— Co ona w nim widzi? — mruknęła Kate do Margo. — Jest stary.

— Ma dwadzieścia siedem lat. — poprawiła Margo, zaniepokojona. — Jest wspaniały i traktuje ją jak księżniczkę. Ma... — szukała słowa — ogładę.

— Tak, ale...

— Pst — szepnęła, zauważyła bowiem, że zbliża się matka, pchając barek z gorącą czekoladą. — Nie psujmy wieczoru. Porozmawiamy później. Ann Sullivan uniosła brwi, przyglądając się córce.

— Margo, myślałam, że to sukienka na święta.

— Jestem w świątecznym nastroju — powiedziała lekko Margo. — Pomogę ci, mamó.

Ann, daleka od zadowolenia, patrzyła, jak córka pcha barek do salonu, potem odwróciła się do Kate.

— Panienko Kate, znów nie oszczędzała panienka oczu. Są przekrwione. Proszę położyć na nie plasterki ogórka. A gdzie panienki kaptcie?

— W szafie. — Kate wiedziała, że gospodyni musi sobie pogderać.

Objęła ją za szyję. — Daj spokój, Annie, nie złość się. Przecież ubieramy choinkę. Pamiętasz aniołki, które pomagałaś nam robić, kiedy miałyśmy dziesięć lat?

— Jak mogłabym zapomnieć, jakiego narobiłyście zamieszania? Panicz Josh bardzo paniąkom dokuczał i zjadał głowy ludzików z piernika, które upiekła pani Williamson — podniosła rękę i pogłaskała Kate po policzku. — Ależ panienka wyrosła. Czasami tęsknię za moimi małymi dziewczynkami.

— Zawsze będziemy twoimi małymi dziewczynkami. — Zatrzymały się w drzwiach, żeby zobaczyć, co się dzieje.

Na sam widok drzewka Kate szeroko się uśmiechnęła. Choinka, już udekorowana lampkami, miała dobre dziesięć stóp. Stała przed wysokimi frontowymi oknami. Pudła z zabawkami, przyniesione ze strychu, czekały na otwarcie.

Na kominku stały świece i świeże kwiaty. W kominku figlarnie palił się ogień. Pokój przepełniony był zapachem drewna jabłoni, świerku i perfum.

Jakże kocha ten dom, pomyślała. Każdy pokój będzie świątecznie udekorowany. Wazę z georgiańskiego srebra wypełnią szyszki, po bokach staną świece. Parapety ozdobią pozłacane doniczki z poinsecjami. Delikatne porcelanowe aniołki staną na mahoniowych stolikach w hallu. Stary, wiktoriański Święty Mikołaj zajmie honorowe miejsce na fortepianie.

Pamiętała pierwszą Gwiazdkę w Templeton House. Pamiętała, jak oslepiła ją przepych, a panująca tam atmosfera złagodziła ból w jej sercu.

Przeżyła tu połowę swego życia, tradycje domu stały się jej własnymi.

Chciała utrwalić ten moment w pamięci, uczynić go wiecznym i niezmiennym. Chciała zapamiętać, jak światło z kominka pada na twarz cioci Susie, która uśmiecha się do wujka Tommy'ego, i jak wujek bierze ją za rękę. Jak doskonale wyglądają, pomyślała, delikatna kobieta i wysoki, dystyngowany mężczyzna.

W salonie rozlegały się ciche dźwięki kolęd. Laura uklękła przy pudłach, wyciągnęła czerwoną, szklaną kulę, która lśniła w blasku ognia. Margo nalewała parującą czekoladę ze srebrnego dzbanka i ćwiczyła flirtowanie na Joshu.

Josh stał na drabinie. Światło odbijało się w jego włosach, igrało w twarzy, kiedy uśmiechał się do Margo.

W salonie pełnym błyszczącego srebra, świecącego szkła, wypolerowanego starego drewna i delikatnych tkanin wszyscy byli doskonali. I należeli do niej.

— Czyż oni nie są piękni, Annie?

— Są. Panienka też.

Nie tak jak oni, pomyślała Kate, wchodząc do pokoju.

— Oto i moja mała Kate — Thomas spojrział na nią. — Odłożyłaś na chwilę książki, co?

— Jeśli ty możesz przez jeden wieczór nie odbierać telefonu, ja mogę się nie uczyć.

— Żadnych interesów przy ubieraniu choinki — mrugnął do niej. — Sądzę, że hotele poradzą sobie beze mnie przez jedną noc.

— Ale nie tak dobrze, jak pod twoim i cioci czujnym okiem.

Margo uniosła brew, podając Kate filiżankę gorącej czekolady.

— Ktoś się doprasza prezentu. Mam nadzieję, że masz w głowie co innego niż ten głupi komputer, o którym tyle opowiadasz.

— Komputery stały się nieodzowne w interesach. Prawda, wujku Tommy?

— Nie mogę bez nich żyć. Ale cieszę się, że wasze pokolenie wszystkim się zajmie. Osobiście nie cierpię tych wynalazków.

— Będziesz musiał wprowadzić udoskonalenia w sprzedaży — wtrącił Josh schodząc z drabiny. — Nie ma powodu męczyć się z całą robotą, kiedy maszyna może wykonać ją za nas.

— Mówisz jak prawdziwy hedonista — Margo uśmiechała się głupio. — Uważaj, Josh, może naprawdę będziesz musiał się nauczyć pisać na maszynie. Wyobraźcie sobie Joshuę Conwaya Templetona, dziedzica konsorcjum Templetonów, z jakąś przydatną umiejętnością.

— Posłuchaj, księżniczko...

— Przestań — Susan przerwała synowi, podnosząc rękę. — Pamiętaj, dziś nie mówimy o interesach. Margo, bądź tak dobra, podaj Joshowi zabawki. Kate, ubieraj choinkę z tej strony, z Annie, dobrze? Lauro, my zaczniemy tu.

— A ja, co mam robić? — chciał się dowiedzieć Thomas.

— To, co potrafisz najlepiej. Doglądaj.

Zawiesić ozdoby to nie wszystko. Należało jeszcze opowiadać ich historie. Był więc drewniany elf, którym Margo rzuciła kiedyś w Joshua, potem głowę figurki przytwierdzono klejem. Była szklana gwiazda, ta, którą, jak kiedyś wierzyła Laura, tata zdjął z nieba specjalnie dla niej. Były płatki śniegu, które Annie zrobiła dla każdego członka rodziny. Pluszowa girlanda ze srebrnymi lamówkami, pierwszy i ostatni wyczyn krawiecki Kate. Proste, domowe ozdoby wisiały obok bezcennych, starych, które Susan przywiozła z podróży po całym świecie.

Choinka została ubrana. Wszyscy wstrzymali oddech, gdy Thomas zgasił światło. Salon oświetlony był ogniem z kominka i magicznym blaskiem choinki.

— Piękna. Piękna jak zawsze — szepnęła Kate i wsunęła dłoń w rękę Laury.

Tej nocy Kate długo nie mogła zasnąć, więc wróciła na dół. Wślizgnęła się do salonu, położyła się na dywanie obok choinki i obserwowała grę światła.

Lubiła słuchać domu, cichego tykania zegarów, skrzypienia starych mebli i trzasku dopalających się w kominku szczap. Małe krople deszczu jak szpilki uderzały w szyby. Wiatr śpiewał swą pieśń.

To jej pomogło. Zdenerwowanie przed jutrzejszym egzaminem zaczęło ustępować. Wiedziała, że wszyscy leżą w łóżkach, bezpieczni. Słyszała, jak Peter odwiózł Laurę po przejażdżce do domu, chwilę później Josh wrócił z jakiegoś spotkania.

Jej świat był uporządkowany.

— Jeśli wypatrujesz Świętego Mikołaja, długo sobie poczekasz. — Margo weszła do pokoju, bosa, i ułożyła się obok Kate. — Chyba nie martwisz się już jakimś głupim egzaminem z matematyki?

— Jest koniec semestru. Gdybyś bardziej się przyłożyła, nie miałybyś teraz samych trój.

— Szkoła to coś, przez co trzeba przejść. — Margo wyjęła z kieszeni szlafroka paczkę papierosów. Kiedy wszyscy spali, można było się wymknąć i zapalić. — Uwierzysz, że Josh umawia się z tą zezowatą Leah McNee?

— Nie jest zezowata, Margo. Za to jest dobrze zbudowana.

Margo wypuściła dym. Każdy, kto miał oczy, widział, że w porównaniu z Margo Sullivan Leah była brzydka.

— Spotyka się z nią tylko dlatego, że Leah się wyprowadza.

— Obchodzi cię to?

— Nie. — Nadašana, zaciągnęła się dymem. — Jest taka... Przeciętna. Nigdy taka nie będę.

Z lekkim uśmiechem Kate odwróciła się do przyjaciółki. W błękitnym kordonkowym szlafrocuku, z rozpuszczonymi blond włosami, Margo wyglądała zadziwiająco.

— Nikt nigdy nie powie, że jesteś zwykła. Zaczepna, zawzięta, nieuprzejma, męcząca, tak, ale nigdy przeciętna.

Margo uniosła brew i uśmiechnęła się.

— Zawsze mogę na ciebie liczyć. A propos przeciętności, jak sądzisz, czy Laurze naprawdę zależy na Peterze Ridgewayu?

— Nie wiem. — Kate zagryzła wargę. — Robiła do niego słodkie oczy, odkąd wujek Tommy go tu sprowadził. Wolałabym, żeby nadal zarządzał Templeton Chicago. — Wzruszyła ramionami. — Pewnie jest dobry, bo inaczej wujek Tommy i ciocia Susie by go nie awansowali.

— Zarządzanie hotelami nie ma z tym nic wspólnego. On jeden podoba się Laurze. Kate, jeśli ona za niego wyjdzie...

— Tak. — Kate westchnęła ciężko. — To jej sprawa. Jej życie. Nie wyobrażam sobie, jak można chcieć tak się uwiązać.

— Ani ja. — Margo zgasiła papierosa i położyła się na plecach. — Ja tak nie zrobię. Ja zadziwię ten świat.

— Ja też.

Margo zerknęła na Kate.

— Grzebiąc w książkach? To nic przebojowego.

— Ty robisz po swojemu, ja po swojemu. O tej porze w przyszłym roku będę już w college'u.

Margo zadrzała.

— Cóż za straszna myśl!

— Ty też będziesz — przypomniała jej Kate. — Jeśli nie zawalisz końcowego egzaminu.

— Jeszcze zobaczymy. — W kalendarzu Margo nie było miejsca na college. — Może znajdziemy posag Seraphiny i wyjedziemy w podróż dookoła świata, o jakiej kiedyś marzyliśmy. Jest parę miejsc, które chciałabym zobaczyć, póki jeszcze jestem młoda. Rzym, Grecja, Paryż, Mediolan, Londyn.

— Są wspaniałe. — Kate знаła te miejsca. Templetonowie zabierali ją w podróże; zabieraliby także Margo, gdyby Ann się zgodziła. — Pewnie wyjdiesz za bogatego faceta, wyciśniesz go jak cytrynkę i będziesz ozdobą śmietanki towarzyskiej.

— Niezła fantazja — rozbawiona Margo rozłożyła ramiona. — Ale wolałabym być bogata i mieć pluton kochanków. — Nagle usłyszała coś w hallu, więc schowała popielniczkę w fałdach szlafroka. — Laura — odetchnęła z ulgą i usiadła. — Ależ mnie przestraszyłaś!

— Przepraszam, nie mogłam spać.

— Przyłącz się do nas — zaprosiła Kate. — Robimy plany na przyszłość.

— Och. — Laura z łagodnym, tajemniczym uśmiechem przyklękła na dywanie. — To miło.

— Czekaj. — Margo wzięła Laurę pod brodę i bacznie obserwowała. Po chwili odetchnęła. — Dobrze, nie zrobiłaś z nim tego.

Ruminiąc się, Laura odepchnęła rękę Margo.

— Oczywiście, że nie. Peter nigdy by mnie nie nakłaniał.

— Skąd wiesz, że tego nie zrobiła? — zapytała Kate.

— To widać. Nie powinnaś z nim spać, Lauro, ale jeśli poważnie myślisz o małżeństwie, lepiej najpierw go wypróbuj.

— Seks to nie para butów — burknęła Laura.

— Ale twój partner powinien ci odpowiadać.

— Pierwszy raz będę się kochać z moim mężem w noc poślubną. Tego właśnie chcę.

— Rany, w jej głosie słychać upór Templetonów. — Kate ze śmiechem poprawiła lok, który opadł Laurze na ucho. — Nieprzejednana. Nie słuchaj Margo. W jej pojęciu seks równa się zbawieniu.

Margo zapaliła kolejnego papierosa.

— Chciałabym wiedzieć, co jest najważniejsze.

— Miłość — oświadczyła Laura.

— Sukces — powiedziała w tym samym czasie Kate. — Czyli i to, i to. — Kate oplotła kolana ramionami. — Margo będzie demonem seksu, ty będziesz szukać miłości, a ja zaharuję się po łokcie dla sukcesu. Co za zestaw.

— Ja już jestem zakochana — powiedziała cicho Laura. — Chcę kogoś, kto będzie też kochał mnie i dzieci. Chcę budzić się co rano wiedząc, że mogę im stworzyć dom i szczęśliwe życie. Chcę co noc zasypiać przy kimś, komu mogę ufać i na kim mogę polegać.

— Wolałabym spać z kimś, kto mnie rozpala. — Margo zaśmiała się,

kiedy Kate ją szturchnęła. — Żartowałam. Coś takiego. Chcę podróżować i robić wiele rzeczy. Być kimś. Zawsze, kiedy się obudzę, chcę wiedzieć, że coś niezwykłego czai się za rogiem. Cokolwiek by to było, chcę to sama wymyślić.

Kate opierała podbródek na kolanach.

— Chcę się czuć spełniona — powiedziała cicho. — Chcę, żeby wszystko działało tak, jak uważam, że działać powinno. Chcę od rana wiedzieć, co i jak zrobię później. Chcę być najlepsza w tym, czym się zajmuję, mieć pewność, że niczego nie zmarnowałam. Bo gdybym coś zmarnowała, byłoby to jak... Porażka.

Głos jej się załamał. Była zmieszana.

— Boże, chyba jestem przemęczona — szczypały ją oczy, więc mocno je tarła. — Muszę iść spać. Rano mam egzamin.

— Zdasz go śpiewając — Laura wstała z nią. — Nie przejmuj się.

— Zawodowcy muszą się przejmować — ale Margo również się podniosła i poklepała Kate po ramieniu. — Prześpijmy się trochę.

Kate zatrzymała się w drzwiach, żeby spojrzeć na choinkę. Przez chwilę była zaskoczona, bo uświadomiła sobie, że jakaś część jej osoby chciałaby tu zostać na zawsze. Nigdy nie martwić się o jutro czy inny dzień. Nigdy nie kłopotać się sukcesem ani porażką. Ani zmianami.

Ale zmiany nadchodziły. Widać je było w zamglonym spojrzeniu Laury, w wyzywających oczach Margo. Zgasiła światło. Nie można już niczego powstrzymać. Lepiej więc się przygotować.

Rozdział drugi

Pracowała całymi dniami i nocami. Nie miała wyboru, musiała sobie poradzić. Po raz pierwszy w życiu nie miała z kim porozmawiać. Nie mogła wytrzymać, czuła, że musi sięgnąć po słuchawkę lub biec do domu Templetonów, ale za każdym razem się powstrzymywała.

Nie mogła — nie zdołałaby — obarczać swym nieszczęściem i obawami ludzi, którzy ją kochali. Byliby przy niej, nie miała wątpliwości. Ale z tym brzemieniem musiała poradzić sobie sama. Miała nadzieję, że uda jej się ukryć tę myśl w ciemnym zakątku duszy. W końcu zdoła ją odsunąć, przestanie wciąż do niej wracać i ją roztrząsać.

Uważała się za osobę praktyczną, inteligentną i silną. Nie rozumiała zresztą, jak ktokolwiek mógłby być silnym bez takich cech jak inteligencja i praktyczność.

Aż do tego momentu jej życie przebiegało zgodnie z planem. Kariera rozwijała się z bezpieczną i, tak, rozsądną prędkością. W Bittle and Associates miała opinię bystrej i pracowitej księgowej, która prowadziła skomplikowane rachunki nie uskarżając się nigdy. Spodziewała się, że zaproponują jej, aby została współlnikiem. Kiedy nadejdzie ten moment, stanie jeszcze wyżej na drabinie sukcesu.

Miała rodzinę, którą kochała, i która kochała ją. I przyjaciół... No, jej najbliższymi przyjaciółmi byli członkowie rodziny. Cóż lepszego można sobie wymarzyć?

Uwielbiała ich, cieszyła się, że dorosła w Templeton House, w otoczeniu dzikich, stromych klifów Big Sur. Dla cioci Susie i wujka Tommy'ego zrobiłaby wszystko. Dlatego właśnie nie powiedziała im tego, czego dowiedziała się tydzień wcześniej w swym biurze.

Nie zada im pytań, które ją dręczą. Nie powie o swym bólu Laurze ani Margo, chociaż dotąd zawsze ze wszystkiego im się zwierzała.

Wytrzyma to, zignoruje i zapomni. Sądziła, że tak będzie najlepiej dla wszystkich.

Przez całe życie dawała z siebie wszystko, aby rodzina była z niej dumna, że jest najlepsza. Każdy sukces, który odniosła, miał swój początek w dniu, kiedy otworzyli przed nią swój dom i swe serca. Obiecała sobie więc, że będzie raczej patrzeć w przód, niż w tył. Nie zmieni planu, który stał się sednem jej życia.

W normalnych warunkach poszukiwanie skarbów nie byłoby niczym niezwykłym. Ale kiedy chodziło o posag Seraphiny, a szukały go Laura, Margo i dwie córki Laury, stało się to wydarzeniem ogromnej wagi. Była to misja.

Legenda o Seraphinie, młodej dziewczynie, która wolała skoczyć z klifu do morza, niż żyć bez swej prawdziwej miłości, fascynowała trzy przyjaciółki przez całe życie. Piękna Hiszpanka kochała Felipe. Spotykali się w tajemnicy, spacerowali wzdłuż wybrzeża, na wietrze, w deszczu. Odszedł, by walczyć z Amerykanami, aby udowodnić, że jest jej wart. Obiecał, że wróci, poślubi ją i spędzą razem resztę życia. Ale nie wrócił. Kiedy Seraphina dowiedziała się, że zginął podczas bitwy, znów przeszła wzdłuż wybrzeża. Stała na końcu świata i, zrozpaczona, rzuciła się do morza.

Wszystkie trzy były zafascynowane romantycznością, tajemniczością i urokiem tej historii. Ponadto miały szansę znaleźć posag, który Seraphina ukryła, zanim rzuciła się w morskie fale.

Większość niedziel Kate spędzała na klifach, z detektorem metalu lub łopata. Wiele miesięcy wcześniej Margo, w przełomowym punkcie swego życia, znalazła złotego dublona. Odtąd cała trójka spotykała się na poszukiwaniach.

Może zresztą nie przychodziły tu w nadziei odnalezienia skrzyni ze złotem, lecz dlatego, by cieszyć się swoim towarzystwem.

Był początek maja. Po zdenerwowaniu przygotowaniami do piętnastego kwietnia — terminu płacenia podatków, Kate była uszczęśliwiona, że może wyjść na słońce. Tego właśnie potrzebowała. Spacer pomagał jej, tak jak praca, odwrócić myśli od dokumentów, które schowała w swoim pokoju. Od kartoteki ojca, którą tak starannie przygotowała.

Łagodził zmartwienia, ból w sercu i denerwujące rozmyślenia, czy postąpiła dobrze, zatrudniając prywatnego detektywa, by zbadał sprawę sprzed dwudziestu lat.

Zmęczyła się, przenosząc wykrywacz metalu przez zagajnik. Lekko się spociła.

Nie będzie o tym myśleć. Tak sobie obiecała. Nie dziś, nie tu. Nie będzie o tym myśleć, zanim detektyw nie przyniesie jej kompletnego raportu. Ten dzień zarezerwowała dla siebie i swojej rodziny, nic nie mogło tego zmienić.

Wiatr zerwał czapkę z jej ciemnych włosów. Miała śniadą skórę, dziedzictwo po włoskiej gałęzi rodziny jej matki, chociaż spod tej śniadości wyzierał odcień, który Margo nazywała „bladłością księgowej”. Uznała, że wystarczy parę dni na słońcu, żeby temu zaradzić.

Trochę schudła: ostatnie tygodnie były bardzo denerwujące, poza tym

przeżyła szok, kiedy dowiedziała się, co zrobił jej ojciec. Postanowiła więc nieco przytyć. Zawsze miała nadzieję, że jej się to uda.

Nie miała wzrostu ani zachwycającej budowy Margo, ani cudownej delikatności Laury. Kate zawsze sądziła, że jest przeciętna, przeciętna i chuda, ze szczupłą twarzą pasującą do kościstego ciała.

Kiedyś marzyła o dołeczkach w policzkach, o kilku uroczych piegach lub o głęboko zielonych oczach zamiast zwykłych brązowych. Ale była zbyt praktyczna, żeby dłużej się nad tym zastanawiać.

Miała przecież to, co było jej potrzebne, aby odnieść sukces: bystrość i zdolności do rachunków.

Zeszła na dół, żeby napić się lemoniady, którą zapakowała dla nich Ann Sullivan. Piła długo, potem skrzywiła się, patrząc na Margo.

— Zamierzasz tu siedzieć przez całe popołudnie, kiedy reszta pracuje?

Margo leżała rozciągnięta na skale. Miała na sobie czerwone legginsy i obcisłą koszulkę — strój, który rzadko nosiła, choć jak we wszystkim, wyglądała seksownie.

— Jesteśmy dziś trochę zmęczeni — powiedziała i poklepała się po płaskim brzuchu.

Kate prychnęła.

— Odkąd dowiedziałaś się, że jesteś w ciąży, od wszystkiego się wykręcasz, żeby siedzieć na tyłku.

Margo uśmiechnęła się i odrzuciła na plecy swe długie, jasne włosy.

— Josh nie chce, żebym się przemęczała.

— Ależ ty nim kręcisz — mruknęła Kate.

— Cholera, masz rację — zadowolona z życia Margo skrzyżowała swe długie, wspaniałe nogi. — Jest taki słodki, dobry i tak się cieszy. Jezu, Kate, zrobiliśmy sobie dziecko.

Na myśl o tym, że jej dwie najdroższe osoby zakochały się w sobie do nieprzytomności i założyły własną rodzinę, Kate zrobiło się ciepło na sercu. Ale było już tradycją, że dogryzała Margo przy każdej okazji.

— Przynajmniej mogłabyś źle wyglądać, wymiotować co rano i od czasu do czasu mdleć.

— W życiu nie czułam się lepiej. — Była to prawda. Margo wstała i wzięła wykrywacz metalu. — Nawet rzucenie palenia okazało się nie tak trudne, jak się obawiałam. Nigdy nie wiedziałam, że chcę być matką. Teraz myślę tylko o tym.

— Będziesz doskonałą matką — mruknęła Kate. — Po prostu doskonałą.

— Tak, zgadza się — Margo spojrzała na Laurę, która chichotała i kopała w piasku ze swymi dwiema córeczkami. — Mam tu cholernie dobry model. Zeszły rok był dla niej piekłem, ale nigdy się nie zawahała.

— Zaniedbanie, cudzołóstwo, rozwód — powiedziała cicho Kate, by wiatr nie poniósł jej słów. — To nie była zabawa. Dziewczynki pomogły jej z tego wyjść cało. Sklep też.

— Tak. A propos sklepu... — Margo wyłączyła wykrywacz i oparła się

na nim. — Jeśli dalej będzie tak, jak przez ostatnie parę tygodni, to chyba zatrudnimy kogoś do pomocy. Raczej nie będę mogła spędzać w Galerii dziesięciu czy dwunastu godzin dziennie, kiedy urodzi się dziecko.

Kate zmarszczyła czoło na myśl o budżecie. Butik z używanymi rzeczami, który otworzyły na Cannery Row, był w zasadzie domeną Margo i Laury. Ale jako trzecia współniczka w przedsięwzięciu, zajmowała się księgowością, kiedy tylko znajdowała trochę czasu.

— Masz jeszcze ponad sześć miesięcy. Wchodzi w to okres zakupów wakacyjnych. Powinniśmy rzeczywiście pomyśleć o zatrudnieniu pomocy sezonowej.

Margo westchnęła i oddała wykrywacz Kate.

— Idzie nam lepiej, niż każda z nas przypuszczała. Nie sądzisz, że czas trochę zwolnić?

— Nie. — Kate włączyła maszynę. — Nie minął nawet rok, odkąd pracujemy. Jeśli zaczniesz zatrudniać pracowników, zwał ci się na głowę ubezpieczenia społeczne, potrącenia poborów i bezrobocie.

— No tak, ale...

— Mogę wam pomagać w soboty, jeśli to będzie konieczne, poza tym zbliżają się moje wakacje. — Praca, pomyślała. Pracuj i nie myśl. — Mogę spędzić w galerii parę tygodni w pełnym wymiarze godzin.

— Kate, wakacje to piaszczyste plaże w Europie, ty skąpa babo, a nie praca w sklepie — powiedziała Margo.

Kate lekko uniosła brew.

— Zapomniałam, z kim rozmawiam. — mruknęła Margo. — Z kobietą pracującą, stroniącą od zabawy.

— Zawsze byłam twoim przeciwieństwem, ty wiecznie bawiące się dziewczynisko. Poza tym jestem właścicielką jednej trzeciej „Pretensjonalnej Galerii”. Muszę dbać o moje inwestycje — spojrzała z pogardą na skały i kopnęła grudkę ziemi. — Cholera, nie ma nawet zakrętki od butelki.

— Dobrze się czujesz? — Margo zmrużyła oczy. — Wyglądasz marnie. Jakbyś była słaba i wykończona. — Gdybym nie wiedziała lepiej, mogłabym pomyśleć, że to raczej ty jesteś w ciąży.

— Może to niezły pomysł, nie kochałam się z nikim od jakiegoś tysiąclecia.

— Dlatego właśnie wyglądasz na wykończoną — stwierdziła Margo, ale nie uśmiechnęła się. — Kate, powiedz, o co naprawdę chodzi?

Chciała wyrzucić to z siebie. Wiedziała, że gdyby się otworzyła, byłoby jej łatwiej, ktoś by ją wspomógł duchowo — tego właśnie potrzebowała. To mój problem, przypomniała sobie.

— Nic. — Kate udała, że zadziera nosa. — Poza tym, że odwałam całą robotę, odpadają mi ręce, a ty wylegujesz się na skale i pozujesz do zdjęć pod tytułem WSPANIAŁA PRZYSZŁA MATKA. — Wzruszyła ramionami. — Muszę zrobić przerwę.

Margo przez chwilę przyglądała się uważnie przyjaciółce, uderzając palcami w kolano.

— Dobrze, zresztą jestem głodna. Zobaczmy, co zapakowała mama — otwierając pierwszy kosz, wydała westchnienie rozkoszy. — O Boże, pieczony kurczak.

Kate zajrzała do kosza. Jeszcze pięć minut, zdecydowała, i znów zabierze się do kopania. Jeśli zje kawałek kurczaka upieczonego przez panią Williamson, na pewno przestanie jej dokuczać skurcz żołądka.

— Czy Josh wrócił już z Londynu?

— Hmm — odpowiedziała Margo z pełnymi ustami. — Jutro. W Templeton London nastąpiła reorganizacja, więc przywiezie trochę rzeczy do sklepu. Prosiłam go też, żeby odwiedził moich znajomych, więc może czeka nas dostawa. Nie będę musiała wyjeżdżać po zakupy.

— Pamiętam, że kiedyś nie mogłaś się doczekać, żeby wsiąść do samolotu.

— To było dawniej — powiedziała z zadowoleniem Margo. — A teraz jest teraz. Jeszcze raz ugryzła udko kurczaka, potem coś sobie przypominała i zamachała ręką. — Zapomniałam. W przyszłą sobotę jest przyjęcie. Koktajle, bufet. Masz koniecznie być.

Kate się skrzywiła.

— Muszę się przebierać?

— Tak. Przyjdzie mnóstwo naszych klientów. — Jeszcze raz przełknęła. — Śmietanka hotelarstwa. Byron De Witt.

Wydymając wargi, Kate wyłączyła maszynę i wyciągnęła kurczaka z koszyka.

— Nie lubię go.

— Oczywiście, że nie — powiedziała sucho Margo. — Jest wspaniały, uroczy, inteligentny, lubi podróże. Wprost wzbudza nienawiść.

— Wie, że jest wspaniały.

— A to wymaga nie lada odwagi. Naprawdę mam gdzieś, czy go lubisz, czy nie. Bardzo pomógł Joshowi w hotelach w Kalifornii, odzyskał dużo z tego, co stracił Peter Ridgeway.

Przerwała i spojrzała w kierunku Laury. Peter był eks-mężem Laury i ojcem dziewczynek, więc cokolwiek by o nim myślała, nie będzie go krytykować w obecności Ali i Kayli.

— Po prostu bądź grzeczna.

— Zawsze jestem grzeczna. Hej, dziewczyny — zawołała Kate i patrzyła, jak podniosły się ładne jasne główki Ali i Kayli. — Mamy tu kurczaka od pani Williamson, Margo zaraz wszystko zje.

Dziewczynki przybiegły, krzycząc i przepychając się. Laura przyszła za nimi i usiadła po turecku u stóp Margo. Patrzyła, jak córeczki kłócą się o najlepszy kawałek kurczaka. Wygrała oczywiście Ali. Była starsza, a w ostatnich miesiącach wymagała więcej uwagi.

Patrząc na obgryzającą kurczaka Ali Laura przypomniała sobie, jak trudnym przeżyciem dla dziesięcioletniej dziewczynki był rozwód rodziców.

— Ali, nalej Kayli lemoniady.

Ali zawahała się, może chciała odmówić. Zdaje się, pomyślała Laura, patrząc swymi spokojnymi oczami w gniewne oczy córki, że ostatnio Ali miałyby ochotę zbuntować się przeciwko wszystkiemu. W końcu Ali wzruszyła ramionami i nalała szklankę lemoniady dla siostry.

— Niczego nie znalazłyśmy — poskarżyła się, zapominając o tym, jak zabawnie było tarzać się i kopać w piasku. — To jest nudne.

— Naprawdę? — Margo wyjęła kawałek sera z plastikowego pojemnika. — Dla mnie połowa zabawy to siedzenie tu i patrzanie.

— No... — Wszystko, co powiedziała Margo, było dla Ali święte. Margo była wspaniała i inna. Margo uciekała do Hollywood w wieku osiemnastu lat, mieszkała w Europie i wplątała się w wiele wspaniałych, ekscytujących skandali. Nie robiła nic tak zwykłego i paskudnego, jak małżeństwo i rozwód. — No, to jest trochę zabawne. Ale chciałabym znaleźć monety.

— Wytrwałości. — Kate przejechała palcem od podbródka do nosa Ali. — To się opłaca. Co by było, gdyby Alexander Graham Bell poddał się, zanim zrealizował pierwsze połączenie telefoniczne? Gdyby Indiana Jones nie wyruszył na ostatnią wyprawę?

— Gdyby Armani nie zrobił pierwszego szwu? — wtrąciła Margo, całe towarzystwo się roześmiało.

— Gdyby *Star Trek* nie poleciał tam, gdzie nigdy przedtem nie był nikt inny — dokończyła Laura i miała przyjemność zobaczyć uśmiech na twarzy córki.

— No, może. Czy możemy popatrzeć na monetę, ciociu Margo?

Margo sięgnęła do kieszeni. Zawsze nosiła przy sobie starą hiszpańską monetę. Ali wzięła ją do ręki, a że jak zwykle trochę się bała, trzymała ją tak, żeby Kayla też mogła popatrzeć.

— Taka błyszcząca. — Kayla z szacunkiem dotknęła monety. — Czy mogę zerwać trochę kwiatów dla Seraphiny?

— Jasne. — Laura pochyliła się i pocałowała córeczkę w czubek głowy. — Ale nie podchodź beze mnie do krawędzi.

— Dobrze. Przecież zawsze rzucamy kwiaty razem.

— Chyba jej pomogę. — Ali oddała monetę Margo. Ale kiedy wstała, jej ładne usta się zwały. — Seraphina była głupia, że skoczyła. Tylko dlatego, że nie mogła wyjść za Felipe. Małżeństwo to nic dobrego. — Potem przypomniała sobie o Margo i zaczerwieniła się nagle.

— Czasami — powiedziała cicho Laura — małżeństwo jest cudowne i dobre. A czasami nie jest ani dość dobre, ani dość silne. Ale masz rację, Ali, Seraphina nie powinna skakać. Robiąc to odrzuciła wszystkie możliwości. Bardzo mi przykro z jej powodu — patrzyła na córkę, która spuściła głowę, przygarbiła ramiona i odeszła. — Jest taka wrażliwa. I taka wściekła.

— Minie jej to — Kate uściśnęła dłoń Laury. — Robisz wszystko, jak należy.

— Ostatni raz widziały Petera trzy miesiące temu. Nawet do nich nie zadzwonił.

— Robisz wszystko, jak należy — powtórzyła Kate. — Nie jesteś odpowiedzialna za tego dupka. Ali wie, że to nie twoja wina. Gdzieś w środku o tym wie.

— Mam nadzieję. — Laura wzduszyła ramionami i pokazała kawałek kurczaka. — Kayla wybucha, Ali zaś się dąsa. Pewnie jesteśmy książkowym przykładem na to, że dzieci wychowywane w tym samym domu i przez tych samych ludzi mogą być zupełnie inne.

Żołądek Kate znowu się skurczył.

— Racja. — Margo miała ochotę na papierosa, ale stłumiła ją. — Jesteśmy wszyscy tacy wspaniali. No... — uśmiechnęła się słodko do Kate. — Większość z nas.

— Właśnie dlatego zjem ostatni kawałek kurczaka — najpierw połknęła kilka tabletek na nadkwasotę. Lekarstwa pomagały jej jeść, kiedy nie miała apetytu. Zgaga ze zdenerwowania, pomyślała o lekkim pieczeniu pod mostkiem. Wolała tak o tym myśleć. — Powiedziałam Margo, że będę mogła pracować w sklepie w soboty.

— Przyda nam się pomoc. — Laura podniosła się, żeby móc rozmawiać i jednocześnie mieć na oku dziewczynki. — W zeszłą sobotę był straszny tłok, a ja mogłam pomagać Margo tylko przez cztery godziny.

— Mogę przychodzić na całe dni.

— Cudownie. — Margo oderwała z grona parę winogron. — Przez cały czas będziesz ślęczeć nad komputerem, próbując znaleźć jakiś błąd.

— Gdybym ich nie popełniła, nie musiałabym ich potem szukać. — Podniosła rękę, nie po to nawet, żeby uniknąć kłótni, lecz żeby dały jej skończyć. — Będę stać za ladą i stawiam dwadzieścia dolców, że zarobię więcej niż ty.

— Chyba śnisz, Kate Powell.

W poniedziałek rano Kate nie myślała o marzeniach ani o poszukiwaniu skarbów. Punktualnie o dziewiątej piła trzecią kawę, siedząc przy komputerze za biurkiem w Bittle and Associates. Jak zwykle zdjęła już swój granatowy żakiet w jodełkę, powiesiła go na krześle i podwinęła rękawy wykrochmalonej białej bluzki.

Rękawy zostaną opuszczone, a żakiet zapięty dopiero o jedenastej, kiedy to Kate spotka się z klientem. Na razie pozostawała sama z liczbami.

To właśnie lubiła najbardziej: że liczby zatańczą, a potem opadną na miejsce — zawsze ją to fascynowało. W powodzi stóp procentowych, weksli, wspólnych funduszy tkwiło piękno oraz siła, co przyznawała sama przed sobą. Siła wypływała z rozumienia, a nawet podziwu dla kaprysów finansów, i z pewności, z jaką doradzała klientom, jak chronić ciężko zarobione pieniądze.

Nie zawsze ciężko zarobione, pomyślała, studiując rachunki na monitorze. Wielu z jej klientów zyskało pieniądze w staromodny sposób. Po prostu je odziedziczyli.

Na samą myśl o tym skrzywiła się. Czy odezwał się w niej ojciec, szydzący ze wszystkich, którzy odziedziczyli swe dobra? Wzięła głęboki oddech i potarła ręką zeszytniały kark. Musiała z tym skończyć, nie chciała, by każdą jej myślą kierowały duchy.

Jej praca polegała na doradzaniu, chronieniu i zapewnianiu, że wszystkie operacje, które wykonywała z ramienia Bittle, będą właściwe. Nie tylko nie zazdrościła klientom wysokich dochodów, lecz także współpracowała z prawnikami, księgowymi, brokerami, pośrednikami w handlu nieruchomościami, pełnomocnikami do zarządu majątkiem, by jak najlepiej doradzać wszystkim klientom w sprawach ich finansów, na długi czy też krótki okres.

Taka, przypomniała sobie, taka właśnie była.

Polegała na liczbach, na ich stałości. Dla Kate dwa i dwa zawsze równało się cztery.

Żeby się doprowadzić do porządku, zajęła się dokumentami Ever Sprong Nursery and Gardens. W ciągu półtora roku, kiedy to sprawowała kontrolę nad rachunkami przedsiębiorstwa, przyglądała się, jak powoli i ostrożnie się rozwijają. Wierzyła głęboko w powolność i ostrożność, dobrze, że klient chętnie zgodził się na ten kierunek. To prawda, suma wypłat się zwiększyła, ale uzasadniały to interesy. Wydatki na opiekę zdrowotną i płace pracowników były wysokie i zmniejszały dochód, ale Kate, jako kobieta wychowana przez Templetonów, uważała, że należy się dzielić sukcesem z ludźmi, którzy pomogli go osiągnąć.

— W tym roku doskonale będą rosły bugenwille — mruknęła i zanotowała, aby zasugerować, żeby jej klient przeznaczył część dochodów z ostatniego kwartału na wolne od podatku obligacje.

Odda więc Cezarowi to, co należy do Cezara, jasne, pomyślała, ale ani centa więcej niż trzeba.

— Wyglądasz pięknie, kiedy pracujesz.

Kate spojrzała w górę, jej palce automatycznie uderzyły w klawisze, żeby zachować dane.

— Cześć, Roger.

Stał oparty o framugę drzwi. Upozowany, pomyślała z niezadowolaniem Kate. Roger Thornhill był wysoki, ciemnowłosy i przystojny, miał klasyczne rysy i przypominał Cary Granta w czasach świetności. Szerokie ramiona dobrze się prezentowały pod doskonale skrojoną szarą marynarką. Ładnie się uśmiechał, jego ciemnoniebieskie oczy wydawały się kobiece, mówił łagodnym barytonem, słodkim jak miód.

Może właśnie dlatego Kate nie mogła go nienawdzić. Przez przypadek znaleźli się na tej samej drodze. To nie miało żadnego związku z tym, że się jej naprzykrzał. Albo może właśnie miało.

— Drzwi były otwarte — powiedział i wszedł bez zaproszenia. — Pomyślałem, że nie jesteś bardzo zajęta.

— Lubię, kiedy drzwi są otwarte.

Uśmiechnął się szeroko i oparł się biodrem o róg jej biurka.

— Wracam właśnie z Nevis. Parę tygodni w Indiach Zachodnich to dobry odpoczynek po nerwówce podatkowej. — Przyglądał się jej twarzy. — Szkoda, że ze mną nie pojechałaś.

— Roger, skoro nie chcę nawet zjeść z tobą kolacji, dlaczego myślisz, że wyjechałabym na dwa tygodnie, żeby bawić się na plaży?

— Nadzieja jest wieczna. — Wziął z podstawki jeden z ostro zatępionych ołówków, przesunął go od niechcenia między palcami. Jej ołówki były zawsze tak samo dobrze naostrzone i zawsze znajdowały się w tym samym miejscu. Zresztą w biurze Kate wszystko miało swoje miejsce. Roger wiedział, gdzie co jest, a jako ambitny mężczyzna, wykorzystywał swoje wiadomości. Wykorzystywał również swój urok. Uśmiechał się, nie spuszczać z niej oczu. — Chciałem tylko, żebyśmy znów zaczęli się spotykać poza biurem. Cholera, Kate, minęły już dwa lata.

Uniosła brew.

— Odkąd?

— Dobrze, odkąd wszystko zepsułem — odłożył ołówek. — Przykro mi, nie wiem, jak to powiedzieć.

— Przykro? — zapytała łagodnym głosem. Wstała, żeby dolać sobie kawy, pomyślała, że trzy filiżanki to za mało. Usiadła znów i pijąc, patrzyła na niego. — Przykro ci, że sypiałeś ze mną i z jedną z moich klientek w tym samym czasie? Czy sypiałeś ze mną, żeby dobrać się do mojej klientki? Czy uwiodłeś rzeczoną klientkę, żeby przejąć ode mnie jej rachunki? Za co mnie przepaszasz, Roger?

— Za wszystko — ponieważ dużo pracował z kobietami, znów się uśmiechnął. — Słuchaj, przepaszasz cię mnóstwo razy, ale chcę to zrobić znów. Nie powinienem widywać się z Bess, to znaczy z panią Turner, a tym bardziej sypiać z nią, kiedy byliśmy razem. Nie ma na to wytłumaczenia.

— Zgadzasz się z tobą. Żegnaj.

— Kate — wciąż patrzył jej w oczy, a mówił takim głosem jak wtedy, kiedy leżała pod nim, w najwyższej ekstazie. — Chcę, by między nami wszystko było w porządku. Przynajmniej zawrzyjmy pokój.

Potrząsnęła głową, zastanawiając się. Widziała w nim pomieszanie dobra i zła.

, — Nie.

— Cholera — rozdrażniony, gwałtownie odsunął się od biurka. — Byłem sukinsynem. Pozwoliłem na to, żeby seks i ambicja zniszczyły dobry, zadowalający związek.

— Masz całkowitą rację — zgodziła się. — I chyba naprawdę mnie nie znasz, jeśli masz nadzieję, że pozwolę ci powtórzyć ten wyczyn.

— Przestałem się spotykać z Bess, to znaczy prywatnie, wiele miesięcy temu.

— Bardzo dobrze — Kate wyciągnęła się na krześle i roześmiała się perliście. — Jezu Chryste, ale z ciebie przypadek, Roger. Myślisz, że skoro oczyściłeś pole, natychmiast wrócę do gry? Pracujemy razem — powiedziała — i to wszystko. Już nigdy nie powtórzę tego błędu i nie zwiążę się z kimś, z kim pracuję. I nigdy, powtarzam, nigdy, nie dam ci następnej szansy.

Ściagnął usta.

— Boisz się spotkać ze mną poza biurem. Boisz się, bo pamiętasz, jak dobrze było nam razem.

Westchnęła.

— Roger, nie było nam tak dobrze. Według mojej oceny zaledwie dostatecznie. Zapomnijmy o tym — w trosce o zdrowe stosunki wstała i wyciągnęła rękę. — Chcesz, żeby to było za nami. Dobrze. Żadnych złych uczuć.

Zaintrygowany, patrzył na jej rękę, potem na jej twarz.

— Żadnych złych uczuć?

Żadnych uczuć, pomyślała, ale zdecydowała, że tego nie powie.

— Czysta karta — rzekła. — Jesteśmy kolegami, nie przyjaciółmi. I przestań namawiać mnie na kolację i na wycieczki do Indii Zachodnich.

Wziął ją za rękę.

— Tęskniłem za tobą, Kate. Tęskniłem za twoim dotykiem. Dobrze — powiedział szybko, widząc, że jej oczy się zwęziły. — Jeśli tylko to mogę zrobić, tak właśnie postąpię. Dziękuję, że przyjęłaś moje przeprosiny.

— Proszę — starając się zachować cierpliwość uwolniła rękę. — Mam dużo pracy.

— Cieszę się, że to załatwiliśmy — znów się uśmiechnął i wyszedł.

— Tak, dobrze — mruknęła. Nie zatrzasnęła za nim drzwi. W ten sposób okazałaby wzburzenie, a ona nie chciała, żeby Roger Wspaniały Thornhill pomyślał, że wzbudza w niej jakiegokolwiek emocje.

Ale zamknęła drzwi, cicho, lecz stanowczo, i usiadła przy biurku. Wyjęła butelkę lekarstwa, westchnęła i napiła się łyk.

Zranił ją. Nie chciała pamiętać, jak mocno. Nie kochała go, ale gdyby miała jeszcze trochę czasu, gdyby włożyła jeszcze trochę wysiłku, na pewno by się zakochała. Mieli wspólną pracę, co, jak sądziła, mogło stanowić doskonałą podstawę dla dalszego związku.

Zależało jej na nim, ufała mu i dobrze się z nim bawiła.

A on ją wykorzystał, żeby ukraść jedną z jej najważniejszych klientek. To było chyba gorsze niż odkrycie, że skakał z jej łóżka do łóżka tej kobiety.

Kate napiła się jeszcze trochę, potem zamknęła butelkę. Zastanawiała się wtedy, czy nie iść do Larry'ego Bittle'a z oficjalną skargą. Ale jej duma przeważała nad satysfakcją, którą by jej to dało.

Klientka była zadowolona, a to w firmie Bittle liczyło się najbardziej. Roger z pewnością trochę by stracił, gdyby złożyła skargę. Inni pracownicy biura przestaliby mu ufać, odwróciliby się od niego.

Ona zaś wyszłaby na jęczącą, zdradzoną, pochlipującą panienkę, która pomieszała seks z interesami i przegrała.

Kate uznała, że postąpiła słusznie, nie mówiąc o tym nikomu, i schowała lekarstwo do szuflady. Dobrze, że zdołała mu powiedzieć w twarz, że nie przejmuje się już tym incydentem.

Nawet jeśli to nieprawda, nawet jeśli będzie go nienawidzić przez resztę życia.

Wzruszyła ramionami i wróciła do swych danych. Lepiej będzie unikać tego szczupłego, bystrego, przystojnego mężczyzny, który ma więcej ambicji niż serca. Lepiej pozostać na drodze do kariery i trzymać się z dala od wszelkich rozrywek. Ma szansę zostać współnikiem, a to da jej wiele sukcesów.

Kiedy już do tego dojdzie, kiedy pokona następny szczebel, będzie pewna, że na to zasłużyła. A może, myślała, może kiedy odniesie prawdziwy sukces, udowodni sobie, że nie jest córką swego ojca.

Uśmiechnęła się lekko i wróciła do pracy. Trzymaj się cyferek, koleżanko, przypomniawszy sobie. One nigdy nie kłamią.

Rozdział trzeci

Kiedy Kate weszła do „Pretensjonalnej Galerii”, Margo krzyknęła: Wyglądasz jak śmierć!

— Dzięki. Daj mi kawy — przez chwilę była sama. Weszła po kręconych schodach na drugie piętro. Kawa już się parzyła.

Nie spała dłużej niż trzy godziny, nie mogła, po tym, jak przeczytała wszystkie szczegóły raportu detektywa. Wszystkie szczegóły potwierdzały, że była córką złodzieja.

Miała wszystko — dowody, zarzuty, zeznania. Lektura tych papierów zabiła słabą nadzieję, że była to jakaś pomyłka.

Dowiedziała się też, że kiedy zdarzył się wypadek, ojciec był zwolniony za kaucją i że poinstruował adwokata, by ten zgodził się na układ, który mu zaproponowano. Gdyby tej nocy nie zginął na oblodzonej drodze, w ciągu tygodnia znalazłby się w więzieniu.

Mówiąc sobie, że powinna się z tym pogodzić i wrócić do własnego życia, nalała do filiżanki czarnej, gorącej kawy. Musiała wrócić na dół, zabrać się do pracy. I stanąć oko w oko z przyjaciółką, która znała ją zbyt dobrze, by przeoczyć jakiegokolwiek objawy zdenerwowania.

Dobrze, pomyślała, biorąc filiżankę, ma inne wytłumaczenia nie przespanej nocy. Nie miało to żadnego związku z obsesją na punkcie faktów, których już nie można było zmienić. Kate obiecała sobie, że od tej chwili przestanie o tym myśleć.

— Co się dzieje? — zapytała Margo, kiedy Kate zjawiła się na dole. — Tym razem chcę usłyszeć odpowiedź. Od paru tygodni jesteś podenerwowana i jakaś nie w sosie. I mówię ci, tracisz na wadze przy każdym oddechu. To trwa za długo, Kate.

— Nic mi nie jest. Tylko zmęczenie — wzruszyła ramionami. — Mam trochę kłopotów z rozliczeniami. Poza tym to był bardzo dziwny tydzień. — Kate otworzyła kasę, policzyła banknoty i monety na poranną zmianę. — W poniedziałek ten łajdak Thornhill wślizgnął się do mojego biura.

Margo odwróciła się od imbryczka z herbatą.
— Mam nadzieję, że od razu kopnęłaś go w tyłek.
— Myśli, że się pogodziliśmy. Tak było łatwiej — powiedziała, zanim Margo zdążyła skomentować. — Teraz przynajmniej zostawi mnie w spokoju.
— Nie powiesz mi, że przez to nie mogłaś spać.
— Ale miałam parę złych chwil, rozumiesz?
— Tak. — Margo uśmiechnęła się z sympatią. — Mężczyźni to świnie, a on to wieprz nad wieprzami. Nie trać dla niego swego wycieczki, kochanie.
— Dzięki. Tak czy inaczej, to była dopiero pierwsza dziwna rzecz.
— Szalone życie księgowej.
— We środę dostałam tę nową sprawę. Freeland. To małe zoo, park dla dzieci, muzeum. Bardzo dziwne. Teraz uczę się, ile kosztuje utrzymanie małej lamy.

Margo milczała przez chwilę.

— Wiesz takie fascynujące życie.
— Myślisz, że nie? Wczoraj wszyscy współnicy użerali się prawie przez całe popołudnie. Nawet sekretarki nie zostały wpuszczone. Nikt nie wie na pewno, ale krąży plotka, że albo kogoś wyrzucą, albo ktoś awansuje. — Kate wrzuciła ramionami i zamknęła kasę. — W życiu nie widziałam ich w takim amoku. Musieli sobie sami robić kawę.

— Przestań już.

— Słuchaj, w moim małym świecie jest tyle samo intryg i dramatów, co w życiu innych — kiedy Margo podeszła, Kate cofnęła się o krok. — Co?

— Nie ruszaj się. — chwyciła Kate za klapę żakietu i wpięła broszkę w kształcie półksiężyca z kropelkami bursztynu. — Trzeba reklamować towar.

— Są w niej martwe robaki.

Margo nie zdobyła się nawet na westchnienie.

— Umaluj usta, na miłość boską. Za dziesięć minut otwieramy.

— Nie mam przy sobie pomadki. I powiem ci, że nie będę pracować z tobą cały dzień, jeśli zamierzasz mi dokuczać. Mogę sprzedawać, inkasować pieniądze i pakować bez malowania twarzy.

— Dobrze — zgodziła się Margo i zanim Kate zdołała ją powstrzymać, wyjęła atomizer i spryskała przyjaciółkę perfumami. — Reklamować towar — powtórzyła. — Gdyby ktoś pytał, co to za zapach, powiedz, że Bella Donna Savage.

Kate właśnie zastanawiała się, jak się odgryźć, kiedy wpadła Laura.

— Myślałam, że się spóźnię. Musiałam uczesać Ali. Bałam się, że się pozabijamy.

— Z każdym dniem robi się bardziej podobna do Margo. — Kate poszła nalać sobie herbaty, chociaż wolałaby, żeby to była kawa. Popiła całą garść pigułek, uważając, by nie zauważyły tego przyjaciółki. — Miałam na myśli rzeczy najgorsze z możliwych — dodała.

— To że młoda dziewczyna zaczyna się interesować swoim wyglądem, jest całkowicie normalne. — odcięła się Margo. — Ty byłaś odmieńcem.

Wciąż jesteś, co udowadniasz, wyglądając jak strach na wróble przebrany za sierżanta marynarki.

Kate nie była obrażona. Wypiła łyk herbaty.

— Granat jest klasyczny, bo wygląda praktycznie. Tylko bardzo mały procent populacji uważa za punkt honoru puszczenie bąków przez jedwab.

— Jezu, ale jesteś nieokrzesana — wykrztusiła Margo, śmiejąc się. — Nie chcę się nawet z tobą kłócić.

— Co za ulga — w nadziei, że tak pozostanie, Laura pobiegła zawiesić tabliczkę z napisem: OTWARTE. — Wciąż jestem nieprzytomna po kłótni z Allison. Gdyby nie interwencja Annie, szczotki do włosów poszłyby w ruch.

— Mama zawsze potrafiła łagodzić spory — skomentowała Margo. — Dobrze, dziewczyny, pamiętajcie, że jest Dzień Matki. Na wypadek, gdyby wam to umknęło, przypominam, że spodziewającym się dziecka też przysługuje prezent.

Kate przygotowała się do ataku i starała się zignorować nieprzyjemny ucisk w skroniach, który zwykle był znakiem nadchodzącej migreny.

W ciągu godziny w Galerii tak się zaludniło, że wszystkie trzy były bardzo zajęte. Kate zapakowała wieczorową torebkę z ciemnozielonej skóry, zastanawiając się, po co komu zielona torebka. Jednak cichy odgłos aparatu do kart kredytowych bardzo ją ucieszył. Z jej wyliczeń wynikało, że w sprzedaży idzie łeb w łeb z Margo.

Pakując złoto-srebrną szkatułkę w elegancki papier w kwiaty, pomyślała, że miło jest obserwować, jak interes się rozwija. Chęć wygrania i lekarstwo oddaliły nadszarpnięty ból głowy.

Musiała przyznać, że to zasługa Margo. „Pretensjonalna Galeria” była snem, który podnosił się jak feniks z popiołów życia Margo.

Ponad rok temu kariera Margo, popularnej w Europie modelki, i jej sukcesy finansowe rzeczniczki prasowej Bella Donny zostały brutalnie przecięte. Margo nie była bez winy, pomyślała Kate, uśmiechając się i podając zakup klientowi. Margo była nierozważna, głupia i uparta. Ale nie zasłużyła na to, by stracić wszystko.

Wróciła z Mediolanu załamana, na skraju bankructwa, ale w ciągu paru miesięcy, dzięki swej silnej woli, całkowicie odmieniła swoje życie.

Otwarcie sklepu i sprzedawanie w nim rzeczy, które należały do Margo, było pomysłem Joshua Templetona. Josh był w niej ślepo zakochany. Ale to Margo rozwinęła projekt, dopracowała go do końca.

Potem Laura, roztrzęsiona po tym, jak mąż ją oszukał, zdradził i ogołocił z pieniędzy, wzięła lwią część z tego, co jej zostało, i pomogła Margo w zakładaniu galerii.

Kate nalegała, by nabyć jedną trzecią i stać się współwłaścicielką dlatego, że wierzyła w inwestycje, wierzyła w Margo. I ponieważ nie chciała stracić dobrej zabawy.

Ze wszystkich trzech ona najlepiej rozumiała ryzyko. Prawie czterdzieści

procent nowo założonych przedsiębiorstw padało w ciągu roku, a ponad osiemdziesiąt procent bankrutowało w ciągu pięciu lat.

Kate martwiła się tym, rozmyślała nocami, kiedy nie mogła spać. Ale „Pretensjonalna Galeria” doskonale sobie radziła. Sklep pomysłu Margo był eleganckim, ekskluzywnym i jedynym w swoim rodzaju magazynem z rzeczami używanymi, w którym można było kupić wszystko, od sukien znanych projektantów po łyżeczki.

Kate nie pracowała dużo w sklepie. Przystąpiła do interesu z powodów zarówno praktycznych, jak i emocjonalnych. Doskonale się bawiła. Kiedy nie poddawała się swej obsesji.

Tak czy inaczej był to dowód, że życie jest takie, jakim się je planuje. Koniecznie musiała się trzymać tej myśli.

— Czy mogę coś panu pokazać? — mężczyzna, do którego się uśmiechała, miał około trzydziestu lat, był atrakcyjny, ale wydawał się szorstki. Kate spodobały się jego znoszone dzinsy, wypłowiała koszula, nastroszone rudawe włosy.

— No, może. Ten naszyjnik.

Spojrzała na wystawę, przyjrzała się, co wybrał.

— Ładny, prawda? Perły są takie eleganckie.

To nie są zwykłe perły, pomyślała, kiedy wyciągała naszyjnik. Jak one się, do cholery, nazywają? Szukała słowa w pamięci, rozkładając klejnoty na akamicie.

— Perły wolne — przypomniała sobie i spojrzała na niego. Był naprawdę niezwykle przystojny. — To się nazywa lasso. — dodała. Dowiedziała się tego z metki. — Trzy sznury, a w zapięciu jest... — chwileczkę — perła oprawiona w złoto. Tradycja z żyłką — dodała, ciesząc się ze swego hasła reklamowego.

— Ciekaw jestem, ile... — z wahaniem odwrócił maleńką, dyskretną metkę. Za plus trzeba było mu poczytać, że skrzywił się tylko nieznacznie. — No... — lekko się uśmiechnął — to prawie szczyt moich możliwości.

— Będzie je nosiła przez lata. Czy to na Dzień Matki?

— Tak — podniósł się, przesunął stwardniałym palcem po sznurach. — Oszałałaby na ich widok.

Nachyliła się do niego. Człowiek, który poświęciłby tyle czasu i zachodu, aby wybrać prezent dla matki zyskiwał wiele punktów u Kate Powell. Zwłaszcza że wyglądał trochę jak Kevin Costner.

— Mamy parę innych pięknych rzeczy, które nie są aż tak drogie.

— Nie, myślę... Może... Mogłaby pani go włożyć, żebym się lepiej przyjrzał?

— Oczywiście. — Z przyjemnością włożyła naszyjnik. — I jak? Wspomniały? — nachyliła trochę lusterko z lady, żeby się przejrzeć, i dodała: — Jeśli pan go nie kupi, zachowam go dla siebie.

— Ślicznie na pani wygląda. — powiedział z nieśmiałym, lekkim uśmiechem, który sprawił, że zapragnęła pójść z tym mężczyzną na za-

piecze. — Ma ciemne włosy, tak jak pani. Tylko dłuższe. Perły pasują do ciemnych włosów. Chyba będą musiał go wziąć. I tamtą szkatułkę, srebrną, ze zdobieniami.

Wciąż z perłami na szyji, Kate wyszła zza lady, żeby wyciągnąć błyszczącą szkatułkę, którą wskazał.

— Dwa prezenty. — Podniosła rękę, żeby odpiąć naszyjnik. — Pana matka musi być niezwykłą osobą.

— Och, jest wspaniała. Spodoba jej się ta szkatułka. Właściwie takie zbiera. Ale perły są dla mojej żony. — dodał. — Załatwiłem wszystkie zakupy w Dzień Matki.

— Pańska żona... — Kate zmusiła się, żeby nie przestać się uśmiechać. — Gwarantuję panu, że będzie jej się podobać. Ale jeśli żona lub pańska matka będą wolały co innego, w ciągu miesiąca może pan wymienić wszystko na inne rzeczy lub zwrócimy pieniądze. — Kate położyła naszyjnik z godnym podziwu opanowaniem. — Czy będzie pan płacił gotówką, czy kartą?

Dziesięć minut później patrzyła, jak wychodził.

— Ci przystojni — mruknęła do Laury — ci ładni, ci, którzy kochają swoje matki, wszyscy są żonaci.

— Już-już — Laura poklepała Kate po ramieniu, po czym sięgnęła pod ladę, żeby wybrać odpowiednie pudełko. — Wygląda na to, że zrobiłaś dobry interes.

— Dzięki czemu jestem o co najmniej dwieście dolców lepsza od Margo. A jest jeszcze wcześniej.

— Co za duch. Ale ostrzegam cię, ma kogoś w garderobie. Klientka zdecydowanie skłania się ku Versace.

— Cholera! — Kate odwróciła się, rozejrzała się po sklepie w poszukiwaniu łupu. — Podejdę do siwej pani z torebką od Gucciego. Jest moja.

— Rzucaj się, tygrysyco.

Kate nie zrobiła przerwy na lunch i wmówiła sobie, że zrobiła tak, bo chciała utrzymać swą dobrą passę, a nie dlatego, że znów rozbolała ją żołądek. Odniosła ogromny sukces w buduarze dla pań na drugim piętrze, sprzedała dwa peniuary, witrażową lampkę i stołeczek pod stopy ozdobiony frędzlami.

Parę razy wślizgnęła się do pokoju na zapleczu, żeby sprawdzić w komputerze, jak idzie Margo. Ale tylko wtedy, kiedy miała dużą przewagę. Poprawiła spodziewane błędy, przymknęła oko na kilka niespodziewanych i pozamykała wszystkie pliki.

Potem była zmuszona przyznać, że jej zapędy księgowej kosztowały ją zwycięstwo. Kiedy wróciła, przygotowując w myśli wykład dla Margo na temat niestaranego prowadzenia rachunków, jej rywalka kończyła transakcję.

I to wielką.

Kate знаła się na antykach. Dziecko wychowane w Templeton House nie mogło ich nie rozpoznawać i nie doceniać. Serce jej krwawiło, a przed oczami zamigotały dolary, kiedy rozpoznała mebel, który sprzedawała Margo.

Ludwik XVI, wyrecytowała Kate w pamięci. *Secrétaire a abattant*,

prawdopodobnie z 1775 roku. Charakterystyczne dla tej epoki inkrustacje układały się we wzory waz i girland kwiatów, instrumentów muzycznych i draperii.

Och, to arcydzieło, pomyślała Kate, w dodatku jeden z ostatnich mebli kolekcji Margo.

— Przykro mi, że to stracę — mówiła Margo do szykownego siwego pana, który opierał się na lasce ze złotą rączką i oglądał sekretarzyk, oraz do kobiety, która patrzyła na mebel z podziwem. — Kupiłam go w Paryżu parę lat temu.

— Ma pani wspaniałe oko. W zasadzie dwoje wspaniałych oczu.

— Och, panie Stiener, jak to miło z pana strony. — Z właściwą sobie bezwstydnością Margo przeciągnęła palcem po jego ramieniu. — Mam nadzieję, że pomyśli pan o mnie kiedyś, patrząc na ten mebel.

— Obiecuję. Co z transportem?

— Proszę podejść do lady, zaraz podam wszystkie niezbędne informacje. — Margo przeszła przez sklep, kręcąc biodrami i rzucając tryumfujące spojrzenie w kierunku Kate.

— Sądzę, że to cię rozwaliło — powiedziała, kiedy jej klient wyszedł.

— Dzień się jeszcze nie skończył — upierała się Kate. — Do zamknięcia mamy jeszcze dwie godziny. Zatem, gruba babo, którą będziesz za parę miesięcy — nie dziel skóry na niedźwiedziu.

— Żałosna przegrana. — Margo pokazała jej język i chciała już pędzić, kiedy zadzwonił dzwonek u drzwi. Nie był to klient, ale i tak popędziła. — Josh!

Złapał ją, pocałował, a potem posadził w fotelu. Oczywiście na swoich kolanach. Objął ją ramieniem i spojrzął na Kate.

— Miałś mieć na nią oko i dopilnować, żeby się nie przemęczała.

— Nie rób mi wymówek. Poza tym Margo nie stoi, kiedy może usiąść, ani nie siedzi, kiedy może się położyć. Godzinę temu dałam jej szklankę mleka.

Oczy Josha się zwięziły.

— Wypiła całą szklankę?

— To, czego na mnie nie wypłuła — bawił ją i wzruszał widok starszego brata, który martwi się i robi z igły widły. Kate postanowiła mu wybaczyć. Podeszła i ucałowała go. — Witaj w domu.

— Dziękuję. — pogłaskał ją po głowie. — Gdzie Laura?

— Na górze, z klientami.

— Jest też klient w garderobie, więc... — zaczęła Margo.

— Siadaj — rozkazał Josh. — Kate sobie poradzi. Jesteś błada.

Margo wydeła usta.

— Wcale nie.

— Pójdziesz do domu i trochę się zdrzemniesz — zdecydował. — Nie ma mowy, żebyś pracowała cały dzień, a potem jeszcze biegała na przyjęciu. Kate i Laura sobie poradzą.

— Oczywiście. — Kate rzuciła okiem na Margo. — Parę godzin wystarczy.

— Chyba śnisz, Kate Powell. Już wygrałam.
— Wygrałaś? — jak zawsze zainteresowany zakładami Josh patrzył to na jedną, to na drugą. — Co wygrałaś?
— Niewielki, przyjacielski zakład, kto więcej sprzeda.
— Który właśnie przegrała — zakończyła Margo. — A ja jestem szczodra. Daję ci fory, dwie godziny. — Wzięła rękę Josha i przesunęła nią po swojej twarzy. — A kiedy już oficjalnie okaże się, że przegrałaś, włożysz na dzisiejsze przyjęcie tę czerwoną suknię od Ungaro.
— Tę, która wygląda jak koszula nocna? Równie dobrze mogę wystąpić nago.
— Naprawdę? — Josh poruszył brwiami. — Nie gniewaj się, Kate, mam nadzieję, że przegrasz. Chodź, księżno. Domek, łóżeczko.
— Nie ubiorę się na czerwono na żadne przyjęcie — upierała się Kate.
— To nie przegrywaj — powiedziała Margo, obojętnie wruszając ramionami. Szła z Joshem w kierunku drzwi. — Ale jeśli przegrasz, niech Laura dobierze ci dodatki.

Miała kolię z kutego złota i trójkątne kolczyki, które tańczyły u jej uszu. Skarzyła się, że wygląda jak niewolnica, ale nikt jej nie słuchał. Nawet buty założono jej siłą. Czerwone satynowe szpilki podniosły ją o trzy i pół cala ponad jej zwykłe pięć stóp siedem cali.

Sączyła szampana i czuła się jak głupia.

Co gorsza na przyjęciu znalazło się paru jej klientów. Margo i Josh mieli znajomych wśród ludzi bogatych, sławnych i uprzywilejowanych. A ona zastanawiała się, jak utrzyma swoją reputację bystrej, precyzyjnej i oddanej księgowej, w takim ubraniu słodkiej idiotki.

Ale zakład to zakład.

— Przestań się dąsać — nakazała Laura, wchodząc na taras. — Wyglądasz fantastycznie.

— Powiedziała kobieta gustownie przyodziana w elegancką sukienkę, która przykrywa, co trzeba. Wyglądam — powiedziała po kolejnym łyku szampana — żałośnie. Mogłabym równie dobrze nosić wywieszkę: **KOBIETA NIEZAMEŻNA, WYNIK HIV NEGATYWNY, PROSZĘ SIĘ ZGŁASZAĆ OSOBIŚCIE.**

Laura się zaśmiała.

— Dopóki się tu ukrywasz, nie musisz się tym martwić — z westchnieniem oparła się o dekoracyjną balustradę. — Boże, jaka piękna noc. Księżyc, gwiazdy, szum morza. Pod takim niebem nie może się chyba zdarzyć nic złego. To dobry dom. Czujesz to? Dom Margo i Josha. Jest dobry.

— Wspaniała inwestycja, doskonała lokalizacja, piękny widok. — uśmiechnęła się, widząc spojrzenie Laury. — Dobrze, dobrze, czuję to. To dobry dom. Ma serce i charakter. Lubię myśleć o nich tutaj, razem. O tym, jak tworzą tu rodzinę.

Spokojniejsza, oparła się o balustradę obok Laury. Przez otwarte okna i drzwi dobiegały dźwięki muzyki, strzępy rozmów, śmiechy. Czuła zapach kwiatów, morza, perfum, egzotycznych przysmaków roznoszonych na srebrnych tacach. I czuła, kiedy tu stała, pewność i obietnicę.

Jak Templeton House, pomyślała, gdzie spędziła tak dużą część swego życia. Może właśnie dlatego nie czuła dużej potrzeby zakładania własnego domu. Wystarczyło jej mieszkanie odpowiednie do pracy. Ponieważ, pomyślała z bladym uśmiechem, mogła zawsze wrócić do domu, do Templeton House. A teraz mogła przychodzić i tutaj.

— O, cześć, Byron. Nie wiedziałam, że tu jesteś.

Na dźwięk swobodnego powitania Laury dobry nastrój Kate prysł. Otworzyła oczy, podniosła się i wyprostowała ramiona. W Byronie De Witt było coś, co zawsze prowokowało ją do walki.

— Właśnie przyszedłem. Coś mi nagle wypadło. Wyglądasz prześlicznie, jak zwykle — mocno uściśnął dłoń Laury, dopiero potem spojrzął na Kate. Było to tyle ciemno, że nie zorientowała się, że jego ciemnozielone oczy lekko się rozszerzyły. Ale zauważyła szybki uśmiech rozbawienia.

— Miło mi cię widzieć. Czy mogę wam przynieść coś do picia?

— Nie, muszę wracać do środka. — Laura podeszła do drzwi tarasu. — Obiecałam Joshowi, że będę czarować państwa Ito. Staramy się dostać na ich przyjęcie w Tokio.

Odeszła tak szybko, że Kate nie zdążyła się do niej skrzywić.

— Masz ochotę na kolejny kieliszek szampana?

Kate skrzywiła się do kieliszka. Był w połowie pełny.

— Nie, dziękuję.

Byron zadowolił się zapaleniem cienkiego cygara. Wiedział, że duma Kate nie pozwoli jej uciec. Normalnie nie pozostawałby w jej towarzystwie dłużej niż nakazywały dobre maniere, ale teraz był zmęczony ludźmi i rozumiał, że dziesięć minut z nią da mu więcej niż godzina w tłumie. Zwłaszcza że mógł ją rozdrażnić, do czego był szczególnie utalentowany.

— Co za sukienka, Katherine.

Nastroszyła się, jak się spodziewał, na dźwięk swego pełnego imienia. Uśmiechając się zza cygara oparł się o balustradę i przygotował na niezłą zabawę.

— Przegrałam zakład — powiedziała przez zęby.

— Doprawdy? — sięgnął ręką, by pobawić się cienkim ramiączkiem, które jej się obsunęło. — Niezły zakład.

— Ręce przy sobie — warknęła.

— Dobrze — specjalnie przesunął ramiączko na dół, tak, by musiała je podnieść. — Znasz się na nieruchomościach — skomentował i pokiwał głową, rozglądając się, podczas gdy ona zmarszczyła brwi. — To ty zachęciłaś Josha i Margo do kupienia tego domu, prawda?

— Tak — patrzyła na niego, czekała, ale on zdawał się całkowicie zadowolony z cygara i widoku roztaczającego się dookoła.

Był typem, którym postanowiła gardzić. Określiła go ośmieszająco: piękny chłopiec z plakatu. Gęste brązowe włosy ze złotymi przebłyskami układały się niedbale wokół zapierającej dech w piersiach twarzy. To, co w młodości było uroczymi dołeczkami, zmieniło się w bruzdy na policzkach, które teraz wzbudzały seksualne fantazje kobiet. Mocny podbródek bohatera, prosty, arystokratyczny nos, i ciemnozielone oczy, które mogły, na każdą jego zachciankę, omieść cię obojętnie, jakby cię nie było, albo przygwoździć do ściany.

Sześć stóp dwa cale, osądziła, z długimi nogami i silnymi ramionami długodystansowca. I oczywiście głos, z tym lekkim, mglistym odcieniem, który przywodził na myśl gorące, letnie noce i dobrobyt południa.

Mężczyźnie takiemu jak on, zdecydowała Kate, nigdy nie można ufać.

— Coś nowego — mruknął.

Kate gapiła się na niego. Kiedy spojrzął na nią przenikliwie, szybko odwróciła wzrok.

— Co?

— Ten zapach. Pasuje do ciebie bardziej niż mydło i talk, do których zdajesz się tak przywiązana. Jest prosty i sexy — ciągnął, uśmiechając się, kiedy ona wciąż się na niego gapiła. — Żadnych gier, żadnych iluzji.

Znała go od paru miesięcy, odkąd przeniesiono go z Atlanty do Monterey, gdzie zajął miejsce Petera Ridgewaya w Templeton. Był, cokolwiek by mówić, mądrym, doświadczonym i pomysłowym hotelarzem, który pracował na swą posadę na szczycie organizacji Templetonów przez ponad czternaście lat.

Wiedziała, że pochodził z bogatej, szacownej rodziny z południa, o głęboko zakorzenionych tradycjach rycerskości.

Gardziła nim od pierwszego wejrzenia i była pewna, mimo jego nienagannych manier, że uczucie to było odwzajemnione.

— Podrywasz mnie?

Jego oczy, wciąż wpatrzone w jej, wypełniły się wesołością.

— Mówiłem o twoich perfumach, Katherine. Gdybym cię podrywał, nie miałabyś wątpliwości.

Połknęła resztę szampana. Wiedziała, że to błąd. Czuła, że zbliża się migrena.

— Nie nazywaj mnie Katherine.

— Zawsze przychodzi mi to na myśl.

— Jak cholera.

— W rzeczy samej. I gdybym ci miał powiedzieć, że wyglądasz dziś szczególnie atrakcyjnie, byłoby to spostrzeżenie, a nie początek czegoś więcej. Tak czy inaczej... Kate. Rozmawialiśmy o nieruchomościach.

Wciąż miała groźną minę. Nawet Cristal, ulubiony szampan Margo, nie ułożył się dobrze w jej nerwowym żołądku.

— Tak?

— Albo mieliśmy zamiar. Zastanawiam się nad kupnem domu w tej okolicy. Ponieważ mój sześciomiesięczny okres próbny dobiega końca...

— Byłeś na okresie próbnym? — ucieszyła się na myśl, że w Templeton California przyjęto go tylko na próbę.

— Miałem sześć miesięcy na zdecydowanie, czy chcę zostać tu, czy wrócić do Atlanty — z łatwością czytał jej w myślach, uśmiechnął się szeroko. — Podoba mi się tu. Morze, klify, lasy. Lubię ludzi, z którymi pracuję. Ale nie zamierzam wciąż mieszkać w hotelu, nawet najlepiej prowadzonym.

Wzruszyła ramionami, zdenerwowana uczuciem, że wino utkwіło jej pod mostkiem.

— Twoja sprawa, De Witt, nie moja.

Nie pozwoli, powiedział sobie cierpliwie, żeby jej irytująca natura odciągnęła go od celu.

— Znasz okolicę, masz kontakty i dobre wycucie jakości i wartości. Pomyślałem, że mogłabyś mnie powiadomić, gdybyś słyszała o jakiejś interesującej posiadłości, szczególnie w okolicy Seventeen Mile Drive.

— Nie jestem agentem od nieruchomości — mruknęła.

— Dobrze. To znaczy, że nie muszę się martwić o twój procent.

Spodobało jej się to, więc skinęła głową.

— Jest takie miejsce — ale może za duże jak na twoje potrzeby.

— Lubię duże przestrzenie.

— To niedaleko Pebble Beach. Cztery albo pięć sypialni, nie pamiętam. Ale dość daleko od drogi, dużo cyprysów i ładny ogród. Tarasy — ciągnęła, mrużąc oczy, jakby próbowała sobie przypomnieć. Wejście frontowe i tylne. Drewno — cedr, jak sądzę. Dużo szkła. Jest na rynku od około sześciu miesięcy, ale, jak dotąd, nikt nie chciał go kupić. Pewnie jest jakiś powód.

— Może czeka na odpowiedniego nabywcę. Znasz agencję nieruchomości?

— Jasne, to nasz klient. Monterey Bay Real Estate. Pytaj o Arlene. Mówi prawdę prosto w oczy.

— Dziękuję ci. Jeśli się uda, będę musiał zaprosić cię na obiad.

— Nie, dziękuję. Potraktuj to jako... — przerwała, kiedy zabolęła ją żołądek, potem, jakby echem, ból przeniósł się do głowy. Kieliszek wypadł jej z ręki i stłukł się na posadzce. Byron ją złapał.

— Trzymaj się — podniósł ją, w ciągu tej chwili zauważył, że składa się nie tylko z samych kości i nerwów, potem ułożył ją na poduszkach w fotelu. — Jezu Chryste, Kate, jesteś blada jak śmierć. Zawołam kogoś.

— Nie — walcząc z bólem chwyciła go za ramię. — To nic. Po prostu ukłucie. Czasami alkohol... Wino na pusty żołądek — powiedziała, starając się uspokoić oddech. — Powinam była się domyślić.

Jego brew uniosła się, głos drżał z niecierpliwości.

— Kiedy ostatni raz jadłaś?

— Dziś trochę się przegłodziłam.

— Idiotka — wyprostował się. — Tu jest tyle jedzenia, że wystarczyłoby dla trzystu wygłodniałych żeglarzy. Zaraz ci coś przyniosę.

— Nie, ja... — w normalnych warunkach spojrzenie, jakie jej rzucił, na pewno by jej nie uciszyło, ale teraz czuła się roztrzęsiona. — Dobrze, dziękuję, ale nic nikomu nie mów. Tylko by się zmartwili, a mają tylu gości. Po prostu nic nie mów — powtórzyła. Spojrzała na nią z niepokojem, potem odszedł.

Jej ręka drżała nieco, kiedy otwierała torebkę i odkręcała buteleczkę z lekarstwem. Dobrze, obiecała sobie, będzie o siebie bardziej dbać. Spróbuj tych ćwiczeń jogi, które pokazała jej Margo. Przeszanie pić tyle tej przeklętej kawy.

Przeszanie myśleć.

Kiedy wrócił, czuła się trochę lepiej. Spojrzała na talerz, który przyniósł, i roześmiała się głośno.

— Ilu wyłodniałych żeglarzy masz zamiar nakarmić?

— Jedz — rozkazał i sam włożył jej do ust małą, soczystą krewetkę.

Zastanawiała się chwilę, potem usiadła wygodniej. Rozrywka, nawet w towarzystwie Byrona De Witta, była jej potrzebna.

— Chyba muszę cię poprosić, żebyś usiadł i też coś zjadł.

— Zawsze jesteś taka łaskawa.

Zjadła odrobinę szpinaku.

— Po prostu cię nie lubię, De Witt.

— Bardzo fair — grzebał w suflecie z krabów. — Ja też cię nie lubię, ale nauczono mnie, że trzeba być grzecznym w stosunku do dam.

A jednak o niej myślał. Co dziwniejsze, przyśniła mu się, miał zamglony, erotyczny sen, którego nie mógł sobie dobrze przypomnieć rano. Były tam klify i rozbryzgujące się fale, dotyk delikatnej skóry i szczupłe ciało pod jego dłońmi, i te wielkie, ciemne włoskie oczy, które na niego patrzyły.

Obudził się bardzo zadowolony z siebie.

Byron De Witt był pewien wielu rzeczy. Dług narodowy nigdy nie zostanie spłacony, kobiety w obcisłych bawełnianych sukienkach to najlepszy pomysł na lato, rock and roll jest wieczny, a Katherine Powell nie jest w jego typie.

Nie pociągały go chude, szorstkie kobiety, bardziej zdecydowane niż urocze. Wolał miękkie, sprytne i sexy. Podziwiał je za to, że były kobietami, i cieszył się cichymi rozmowami, zaciętymi kłótniami, wybuchami śmiechu i gorącym, szalonym seksem.

Uważał się za takiego eksperta w dziedzinie tajemniczości kobiet, jakim tylko może być mężczyzna. Przecież wychował się w ich otoczeniu, jedyny syn, brat trzech sióstr. Byron znał kobiety, i to dobrze. I wiedział, co lubi.

Nie, Kate ani trochę go nie pociągała.

Jednak sen tkwił w nim, kiedy przygotowywał się do nowego dnia. Ciągnął się za nim do biura, kołatał się gdzieś w jego myślach przez cały dzień pracy. Kończył codzienne zajęcia dwudziestoma minutami lektury „Wall Street Journal”.

Starał się myśleć o czym innym. O domu, który zamierzał kupić. Powinien znajdować się niedaleko plaży, żeby mógł biegać po piasku, w słońcu, zamiast ćwiczyć na przyrządach. Chciał mieć swoje własne mieszkanie, urządzone według własnego smaku. Chciał mieć swój trawnik, słuchać muzyki głośniej, niż może wytrzymać ucho, przyjmować gości lub cieszyć się cichymi, prywatnymi wieczorami.

W dzieciństwie przeżył parę cichych, spokojnych wieczorów. Choć lubił też hałas i tłum, w którym się wychował. Uwielbiał swoje siostry, tolerował ich rosnące hordy przyjaciół. Kochał rodziców i zawsze uważał ich intensywne życie rodzinne i towarzyskie za normalne.

Nie był pewien, czy potrafi znieść pobyt tak daleko od domu swego dzieciństwa i rodziców. Dlatego właśnie do umowy z Joshem włączył klauzulę o półrocznym okresie próbnym.

Mimo że tęsknił za swymi bliskimi, zdawał sobie sprawę, że może być szczęśliwy w Kalifornii. Miał prawie trzydzieści pięć lat i chciał już mieć własny dom. Stanie się pierwszym De Wittem od dwóch pokoleń, który wyprowadzi się z Georgii. To będzie dobre posunięcie.

Poza tym powstrzyma niezbyt subtelne zabiegi rodziny, która chciała, żeby się ustatkował, ożenił, założył rodzinę. Odległość sprawiłaby niewątpliwie, że jego siostry przestałyby mu podtykać pod nos kobiety, które uważały za idealne.

Idealną kobietę musiał wybrać sobie sam.

Wchodząc pod prysznic w swoim mieszkanku w przybudówce, znów pomyślał o Kate. Zdecydowanie się nie nadawała.

To, że mu się śniła, wynikało tylko z tego, że o niej myślał. Zdenerwowany tym faktem Byron włączył radio. Bonnie Rait zakrzyczała jego myśli.

Wcale go nie interesuje, uznał. Po prostu tak bardzo zbladła, tak szybko i niespodziewanie osłabła. A on zawsze ratował kobiety z opresji.

Oczywiście, była idiotką, bo o siebie nie dbała. Według Byrona o zdrowie i dobrą kondycję nie można, lecz trzeba dbać. Kate powinna nauczyć się odpowiednio odżywiać, ograniczyć kofeinę, ćwiczyć, nabrać trochę ciała i uspokoić rozedrgane nerwy.

Nie była taka zła, kiedy przestała się wywyższać, stwierdził, wychodząc spod prysznica. Głos Bonnie wciąż krzyczał z głośnika. Kate zaproponowała mu kupno posiadłości, jaką był zainteresowany, udało im się nawet odbyć rozsądną rozmowę nad talerzem.

I wyglądała... interesująco, kiedy wyjaśniała, dlaczego jest ubrana w tę sukienkę. Nie jestem nią zainteresowany, zapewniał się Byron, kiedy zaczynał się golić. Ale miała taki dziewczęcy wygląd, kiedy się nie krzywiła. Prawie jak Audrey Hepburn.

Zaklął, kiedy zaciął się w policzek, winą za swą nieuwagę obarczył Kate. Nie miał czasu na podziwianie kościstej, nieprzyjaznej pozeraczki liczb, ciągle prowokującej do kłótni. Musiał zająć się prowadzeniem hotelu.

Rozdział czwarty

Kate wiedziała, że to błąd, od razu, kiedy umówiła się na spotkanie. Wyglądało to, przyznawała, jak zdzieranie strupa, żeby rana nigdy się nie zagoiła. Przyjaciel jej ojca, Steven Tydings, z wielką chęcią umówił się z nią na lunch. Była, cokolwiek by mówić, jego nową księgową. Powiedziała, że lubi trzymać rękę na pulsie.

Wiedziała, że może z nim pracować, wykonywać swoje obowiązki. Ale za każdym razem, kiedy otwierała jego dossier, odczuwała niepokój w żołądku, wspominała ojca. Pamiętała, jak gorzko się skarżył, że wciąż omija go szczęście.

Zapomniała o tym wszystkim, wspomnienia o rodzicach ułożyła bardziej wedle swych potrzeb, niż z poczucia rzeczywistości. Jej dom nie był ani szczęśliwy, ani stały. Ale w marzeniach tak właśnie go sobie wyobrażała.

Rozumiała bezsensowność udawania, że było inaczej, wiedziała też, że nie może się w to wgłębiać, analizować.

Była już prawie wolna, ale Tydings nalegał na spotkanie w Templeton Monterey. Znajdowała się tam najlepsza restauracja w okolicy, ze wspaniałym widokiem na zatokę. Nie przyjął żadnej z wymówek. Zatem punktualnie o wpół do pierwszej siedziała naprzeciwko niego przy oknie, z sałatką szefa kuchni przed sobą.

Nieważne, gdzie jest, powiedziała sobie Kate, kiedy skosztowała posiłku. Laura pracowała w galerii. Gdyby ktoś ją rozpoznał i powiedział o niej, mogła spokojnie wyjaśnić, że jadła lunch z klientem. Zresztą była to prawda.

Przez pierwsze pół godziny Kate prowadziła rozmowę na tematy służbowe. Tylko służbowe. Jakiegokolwiek by były okoliczności, praca jest najważniejsza, należało wykonać ją jak najlepiej. A on wyrażał swoje zadowolenie, mówił coś za każdym razem, kiedy przerywała, żeby napić się wody mineralnej.

— Pani tata też miał żyłkę do cyferek — powiedział Tydings. Był

mocno zbudowanym, silnym mężczyzną około pięćdziesiątki, patrzył na nią swymi ciemnobrązowymi oczami. Sukces pasował do niego tak, jak dobrze skrojony garnitur.

— Naprawdę? — mruknęła Kate, patrząc na ręce Tydingsa. Starannie utrzymane ręce biznesmena. Nie miał żadnych ozdób, tylko prostą złotą obrączkę. Jej ojciec lubił błyskotki — ciężkie złote zegarki, pierścionek z brylantem, który nosił na małym palcu. Dlaczego miałaby to pamiętać? — Nie pamiętam.

— No, była pani jeszcze malutka. Ale mówię pani, Linc miał żyłkę do liczb. Umiał rachować w pamięci. Odnosiło się wrażenie, że ma w głowie kalkulator.

To był początek, musiała podjąć tę rozmowę.

— Nie rozumiem, dlaczego ktoś tak dobry w rachunkach mógł popełnić podobny błąd.

— Po prostu chciał czegoś większego, Kate — Tydings westchnął, oparł się na fotelu. — Miał pecha.

— Pecha?

— Pecha, i został źle osądzony — powiedział Tydings. — Nie udało mu się.

— Panie Tydings, on sprzeniewierzył czyjeś dobra. Miał iść do więzienia — wzięła głęboki oddech, zebrała się w sobie. — Czy pieniądze były dla niego tak ważne, że posunąłby się do kradzieży, że zaryzykowałby wszystko? Czy zrobił to tylko dla pieniędzy?

— Musi pani zobaczyć cały obraz, zrozumieć frustracje, ambicje. Marzenia, Katie. Linc zawsze czuł się przyćmiony, odsunięty przez Templetonów. Nieważne, co zrobił, i jak bardzo się starał, nigdy nie mógł im dorównać. Dla niego była to gorzka pigułka do przełknięcia.

— Czy był typem człowieka zazdrosnego o sukcesy innych?

— To niezupełnie tak — Tydings wyraźnie niezadowolony uniósł się na krześle. — Linc miał ogromną potrzebę odnoszenia sukcesów, chciał być najlepszy.

— Tak — walczyła z dreszczami. Tydings mógł równie dobrze opisywać córkę, nie ojca. — Rozumiem to.

— Czuł, że gdyby zdołał to przełamać, tylko jeden raz, mógłby już coś zbudować. Czegoś dokonać. Miał potencjał, mózg. Był bystrym, pracowitym człowiekiem. Dobrym przyjacielem. Jedyną jego wadą okazało się to, że chciał więcej, niż miał. Chciał być najlepszy dla ciebie.

Tydings uśmiechnął się szeroko.

— Pamiętam dzień twoich narodzin, Katie. Pamiętam, jak stał patrząc na ciebie przez szybę i snuł wielkie plany. Chciał ci dać wszystko, dlatego było mu ciężko zadowalać się czymś mniejszym.

Niczego nie potrzebowałam, pomyślała potem Kate, kiedy została sama przy stole. Chciała jedynie rodziców, którzy kochaliby ją i siebie nawzajem. Teraz musiała żyć ze świadomością, że jej ojciec najbardziej kochał własną ambicję.

— Czy nie smakuje ci lunch?

Spojrzała w górę, a ręka, którą przyłożyła do żołądka, zacisnęła się w pięść, kiedy na miejscu Tydingsa usiadł Byron.

— Planujesz wystrój jadalni? Myślałam, że szychy zostaną na górze budynku.

— Och, odwiedzamy dolne piętra, od czasu do czasu. — Skinął na kelnerkę. Patrzył na Kate przez dziesięć minut. Siedziała nieruchomo, wyglądała przez okno, nad nie tkniętym posiłkiem. Jej ciemne oczy były smutne. — Rosół z kurczaka. — Zamówił. — Dwa razy.

— Nie chcę jeść.

— Nienawidzę jeść w samotności — powiedział łagodnie, kiedy kelnerka wyniosła naczynia. — Możesz się bawić tak jak sałatka. Jeśli nie czujesz się dobrze, rosół ci pomoże.

— Nic mi nie jest. Zjadłam służbowy lunch. — Wyglądała serwetkę na kolanach. Nie była gotowa, by się podnieść, nie była pewna, czy jej nogi to wytrzymają. — Kto je w czasie służbowych lunchów?

— Wszyscy — pochylił się i nalał dwie szklanki wody mineralnej. — Wyglądasz na nieszczęśliwą.

— Miałam klienta z nierównowagą pasywow. To mnie zawsze unieszczęśliwia. Czego chcesz, De Witt?

— Talerza zupy i chwili rozmowy. Wiesz, rozmowy to hobby, rozwinąłem je w sobie, kiedy byłem dzieckiem. Nigdy nie mogłem się odzwyczaić. Dziękuję, Lorno — powiedział, kiedy kelnerka postawiła między nimi koszyk z ciepłymi bułeczkami. — Zauważyłem, że masz z tym trochę kłopotów. Chętnie ci pomogę, jestem entuzjastą.

— Nie lubię marnych rozmów.

— Proszę bardzo. Ja lubię. — Wziął bułeczkę, przełamał na pół i posmarował masłem. — Właściwie jestem zainteresowany wszystkimi typami rozmów. Wielkimi, małymi, bez znaczenia, poważnymi. Pozwól, że zacznę naszą dzisiejszą sesję od powiadomienia cię, że umówiłem się na oglądanie domu, który mi poleciłaś.

— To dobrze — skoro miała już bułkę w dłoni, ugryzła kęs.

— Agent bardzo pochlebnie się o tobie wyraża — kiedy Kate tylko coś odburknęła i skrzywiła się nad zupą, którą jej podsunęto, Byron szeroko się uśmiechnął. Cholera, ona jest takim wyzwaniem, że trudno się oprzeć. — Może poproszę o twoje usługi, bo zamierzam zostać w Monterey. Niepraktyczne będzie trzymanie moich ksiąg w Georgii.

— Wcale nie musisz mieć księgowego tu, gdzie mieszkasz. Jeśli jesteś zadowolony z jego pracy, nie ma potrzeby niczego zmieniać.

— Tak się podcina interesy, dziecko. Mam też zwyczaj jedzenia — ciągnął. — Jeśli potrzebujesz pomocy również w tej dziedzinie, mogę ci doradzić, żebyś zaczęła od zanurzenia łyżki w zupie.

— Nie jestem głodna.

— Potraktuj to jak lekarstwo. Może przywróci koloryt twoim policzkom.

Wyglądasz nie tylko na nieszczęśliwą, Kate, ale i na zmęczoną, przybitą i bliską choroby.

W nadziei, że go uciszy, zjadła łyżkę zupy.

— Och, jestem jak nowo narodzona. Zdarzył się cud.

Kiedy tylko się uśmiechał, westchnęła. Dlaczego musiał tu siedzieć, zachowywać się tak cholernie miło i sprawiać, że czuje się jak ktoś gorszy?

— Przepraszam. Jestem nudnym towarzyszem.

— Czy spotkanie było trudne?

— Tak, w zasadzie tak — znów spróbowała rosołu, bo działał kojąco. — Zajmę się tym.

— Może byś mi powiedziała, kiedy nie zajmujesz się trudnymi sprawami służbowymi?

Ból głowy nie ustępował, ale i nie narastał.

— Zajmuję się prostymi sprawami.

— A kiedy nie zajmujesz się interesami?

Przyjrzała mu się z bliska. Łagodne, grzeczne oczy, szeroki uśmiech.

— Ty mnie podrywasz.

— Nie, dopiero się nad tym zastanawiam, a to zupełnie co innego. Dlatego właśnie prowadzimy tę rozmowę przy zupie — jego uśmiech stał się jeszcze szerszy. — To ci daje okazję do zastanowienia się, czy masz ochotę zainteresować się mną, czy nie.

Nie zdołała powstrzymać uśmiechu.

— Doceniam mężczyzn, którzy wierzą w równouprawnienie. — Doceniała również to, że na parę minut odciągnął jej myśli od problemów. Wiedział o tym, ale nie poruszał tematu.

— Sądzę, że zaczynam cię lubić, Kate. Jesteś, jak przypuszczam, bardzo interesującym kąskiem, a ja zawsze lubiłem dziwne smaki.

— To prawie oświadczyły. Serce mi bije jak oszalałe.

Zaśmiała się. Głośno, na całe gardło. Wolałaby tego nie słyszeć.

— Tak, zdecydowanie. Lubię cię. Czemu nie przeciągniemy tej rozmowy na pełny posiłek? Powiedzmy kolację. Dziś?

Kusiło ją, by się zgodzić z prostego powodu, że kiedy była z nim, nie myślała wciąż o sobie. Ale... Położyła serwetkę obok talerza. Pomyślała, że z człowiekiem pokroju Byrona De Witta lepiej zachować ostrożność.

— Nie chcę za szybko wyrabiać w sobie nawyków. Muszę wracać do biura.

Wstała, ubawiło ją, że automatycznie poderwał się na nogi. Równouprawnienie czy nie, pomyślała, cały czas jest dżentelmenem z południa.

— Dziękuję za zupę.

— Nie ma za co — ujął jej dłoń, uściśnął lekko. Podobała mu się delikatna linia, która pojawiła się między jej brwiami. — Dziękuję za rozmowę. Musimy to powtórzyć.

— Hmm — to najlepsze, na co mogła się zdobyć. Przerzuciła przez ramię pasek torebki i odeszła.

Patrzył na nią i zastanawiał się, jaki problem, służbowy czy inny, sprawił, że wydawała się tak przybita. I tak samotna.

Fabryka plotek pracowała na nadgodziny w Bittle and Associates. Każda maleńka, nie sprawdzona informacja była roztrząsana i przeżywana podczas spotkań przy maszynie do napojów, w biurze, gdzie sporządzano odpisy, i w magazynie.

Larry Bittle i jego synowie, Lawrence Junior i Martin — mów mi Marty — co rano odbywali rozmowy przy drzwiach zamkniętych z innymi współpracownikami. Kopie rachunków dostarczała tej grupie asystentka Bittle'a seniora, o grubych wargach i przenikliwym spojrzeniu.

Jeśli nawet cokolwiek wiedziała, nikomu nic nie mówiła.

— Pracują nad każdym rachunkiem — poinformował Kate Roger, kiedy spotkał ją w magazynie, skąd brała właśnie papier do drukarki. — Marcie z działu wierzycielności powiedziała, że interesują się nawet wewnętrznymi księgami głównymi. A Beth, asystentka Kobiety Smoka, mówi, że cały czas kontaktują się z prawnikami.

Z zaciśniętymi ustami Kate wzięła plik papieru Ticonderoga numer 2.

— Czy wszystkie twoje źródła informacji to kobiety?

Uśmiechnął się szeroko.

— Nie, ale Mikę z działu pocztowego mówi coraz mniej. Co masz?

— Muszę zrobić audyt międzynarodowy.

— Ale narzuca się pytanie, Kate. Dlaczego?

Szczerze mówiąc, to pytanie nurtowało ją od paru dni. Zastanowiła się. Sprytni, ambitni, bezwzględni ludzie chwyтали w lot wszystkie plotki. Ponieważ Roger spełniał te wymagania, postanowiła podzielić się z nim spostrzeżeniami w nadziei, że czegoś się dowie.

— Mieliliśmy parę dobrych lat. W ostatnim pięcioleciu liczba klientów zwiększyła się o piętnaście procent. Bittle się rozrasta, więc myślą o ekspansji, może o nowej gałęzi. Mogą postawić na czele Lawrence'a, dodać więcej współpracowników, dać niektórym z nas możliwość przeniesienia się. Tak duży krok wymagałby planowania i wielu przemyśleń, wspólnicy na pewno chcieliby się skoncentrować na głównej linii.

— Możliwe. Słyszałem plotki o otwarciu czegoś niedaleko L.A., gdzie obsługiwane byłyby rachunki mediów. Ale słyszałem też inne pogłoski. — Przynął się do niej, zniżył głos, a jego oczy błyszczały z podniecenia. — Larry myśli o przekazaniu pałeczki. Idzie na emeryturę.

— Dlaczego? — wyszeptała w odpowiedzi Kate. Wyglądali jak konspiratorzy. — Ma dopiero sześćdziesiąt lat.

— Sześćdziesiąt dwa — Roger spojrzął przez ramię. — Wiesz, jak jego żona lubi podróże. Zawsze prosi go, żeby pojechali do Europy, nad Morze Śródziemne, te klimaty.

— Skąd wiesz?

— Beth. Asystentka do asystenta. Przynosiła staremu broszury. W tym roku będzie czterdziesta rocznica założenia Bittles. Jeśli wcześniej się wycofa będzie do wzięcia stanowisko współnika.

— Nowy współnik. — To miało sens. Doskonale pasowało. Wszystkie te spotkania, sprawdzanie rachunków. Wspólnicy muszą wszystko rozważyć i osądzić, przedyskutować, kto będzie najodpowiedniejszym kandydatem. Prawie nie mogła się powstrzymać od zatańczenia. Ale musiała pamiętać, kto z nią rozmawia. Roger był jej najgroźniejszym rywalem.

— Może — wzruszyła ramionami, chociaż w środku czuła się jak śliczny, różowy balonik. — Ale nie wyobrażam sobie, żeby Larry już odpłynął. Choćby nie wiem jak nakłaniała go żona.

— Zobaczmy. — Roger uśmiechał się szelmowsko. — Ale coś się stanie. I to niebawem.

Kate poszła sztywnym krokiem do swojego biura, zamknęła drzwi i starannie ułożyła papier. Potem zatańczyła.

Nie chciała się wyrwać, nie chciała robić żadnych projektów. Cholera, nie chciała. Rzuciła się na fotel i okręciła się raz, drugi i jeszcze szybko, trzeci raz.

Miała dyplom z Harvardu, skończyła studia, znajdując się wśród dziesięciu procent najlepszych studentów. Od pięciu lat pracowała dla Bittle'a, założyła dwanaście nowych rachunków dzięki rekomendacjom klientów. A straciła tylko jeden. Na rzecz tego łajdaka Rogera.

Ale firma nie poniosła przez to strat. Sama Kate dawała firmie ponad dwieście tysięcy zysku rocznie. Roger też, musiała przyznać. Miała go na oku. Ale kiedy Marty w zeszłym roku przyznał jej podwyżkę, powiedział, że uważa się ją za jedną z najlepszych pracownic firmy. Larry Bittle zwracał się do niej po imieniu, a jego żona i synowie wpadały po zakupy do galerii.

Status współnika. W wieku dwudziestu ośmiu lat stanie się najmłodszą współniczką, jaką kiedykolwiek miał Bittle. Wyprzedziłaby o wiele lat swoje własne oczekiwania.

Czy nie zmasałyby to jednocześnie skazy, która jej doskwierała? Sekretu, który pogrzebała w sobie. Gdyby odniosła sukces, przyćmiłaby wszystko inne.

Pozwoliła sobie o tym pomarzyć — o nowym biurze, nowej pensji, prestiżu. Pytano by ją o zdanie w sprawach polityki przedsiębiorstwa, jej opinia byłaby rozważana i szanowana. Chichocząc, oparła się o krzesło i znów się zakręciła. Będzie miała własną sekretarke.

Będzie miała wszystko, czego kiedykolwiek pragnęła.

Kate wyobraziła sobie, jak podnosi słuchawkę i dzwoni do Templetonów w Cannes. Będą się bardzo cieszyć, będą z niej dumni. Wreszcie uwierzy, że wszystko, co dla niej zrobili, było słuszne.

Uczci to z Margo i Laurą. Będzie wspaniale. Kate Powell stanie się wreszcie niezależna, zrobi coś ważnego i solidnego. Okaże się wreszcie, że lata studiów, bólu ramion, zmęczenie oczu i żołądka miały sens.

Nie pozostawało nic innego jak czekać.

Zmuszając się do odsunięcia tych marzeń, zasiadła do komputera i zabrała się do pracy.

Nucąc pod nosem, dodawała liczby, obliczała wydatki, księgowała zwolnienia podatkowe, sprawdzała zyski kapitałowe i starała się przewidzieć deprecjację. Jak zwykle zapamiętała się w pracy i straciła poczucie czasu. Ocknęła się, mrugając, kiedy o piątej zadzwonił zegarek.

Jeszcze piętnaście minut i zamknie plik, zdecydowała, potem spojrzała z niezadowolaniem, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

— Tak?

— Panno Powell — Lucinda Newman lub Kobieta Smok, jak ją nieprzyjaźnie nazywano w biurze, stała w drzwiach. — Jest pani proszona do sali konferencyjnej.

— Och! — serce Kate podskoczyło z radości, ale jej twarz pozostała obojętna. — Dziękuję, pani Newman. Zaraz tam będę.

Czując, że jej ręce drżą z podniecenia, Kate zacisnęła je na nogach. Musi być opanowana i wyglądać jak profesjonalistka. Bittle nie zaferuje udziału lekkomyślnej, chichoczącej kobiecie.

Musi pozostać taka jak zawsze, taka, jakiej się spodziewali. Praktyczna, zrównoważona. I będzie napawać się tą chwilą, zapamięta każdy szczegół. Później, kiedy znajdzie się już poza zasięgiem wzroku ich wszystkich, będzie krzyknęła przez całą drogę do Templeton House.

Kate opuściła rękawy, wskoczyła w żakiet i go wygładziła. Zastanawiała się, czy wziąć teczkę, w końcu uznała, że doda jej to powagi.

Weszła na piętro, minęła biura wspólników i ruszyła w kierunku sali konferencyjnej. Każdy, kto miałby okazję zobaczyć ją w korytarzu, odniósłby wrażenie, że jej stopy nie dotykają dywanu. Wyciągnęła z buteleczki pastylki przeciwbólowe, wiedziała, że uspokoją jej zdenerwowany żołądek.

Zastanawiała się, czy panna młoda w dniu swojego ślubu mogłaby się czuć bardziej zdenerwowana i szczęśliwa, niż ona w tej chwili. Podniosła rękę i grzecznie zapukała w grubo obite drzwi.

— Proszę.

Uniosła podbródek, uśmiechnęła się grzecznie i nacisnęła klamkę. Byli wszyscy, jej serce znów podskoczyło. Wszyscy wspólnicy, pięć filarów firmy, siedzieli wokół długiego, błyszczącego stołu. Duże kubki z wodą stały przy każdym miejscu.

Przesunęła wzrokiem po każdym z nich. Chciała zapamiętać tę chwilę. Zacofany Calvin Meyers, jak zwykle w szelkach i czerwonym krawacie. Elegancka i zachwycająca Amanda Devin, surowa i piękna. Marty, oczywiście, słodki, rodzinny i wymięty. Lawrence Junior, spokojny, suchy i opanowany.

I oczywiście Bittle senior. Zawsze sądziła, że wygląda jak Spencer Tracy. Ta poorana życiem twarz, siwe włosy, krępe, silne małe ciało.

Jej puls był bardzo silny, wiedziała, że wszyscy na nią patrzą.

— Wzywali mnie państwo?

— Usiądź, Kate — ze swego krzesła u szczytu stołu wskazał jej miejsce po drugiej stronie.

— Tak, proszę pana.

Odchrząknął, kiedy ona siadała.

— Pomyśleliśmy, że najlepiej będzie się spotkać pod koniec dnia pracy. Na pewno jesteś świadoma faktu, że od ostatnich paru dni sprawdzamy nasze rachunki.

— Tak, proszę pana — uśmiechnęła się. — Plotki krążą po korytarzach — kiedy nie oddał jej uśmiechu, poczuła nerwowe ukłucie w gardle. — Trudno nie słyszeć plotek, proszę pana.

— Tak — westchnął i splótł dłonie. — W zeszłym tygodniu uwagę pana Bittle'a Juniora zwróciła niezgodność w płatnościach podatków dochodowych.

— Niezgodność? — podniosła wzrok na Lawrence'a.

— W rachunku Sunstream — wyjaśnił.

— To jeden z moich rachunków. — Nerwowe łaskotanie w gardle przeszło w nerwowy skurcz w żołądku. Czy w tej gorączce podatkowej popełniła jakiś głupi błąd? — Jakiego typu niezgodność?

— Kopia faksu formularza podatkowego klienta wykazuje wypłatę na rzecz urzędu podatkowego w kwocie siedmiu tysięcy sześciuset czterdziestu ośmiu dolarów. — Lawrence otworzył teczkę, wyjął gruby plik papierów. — Czy to pani praca, pani Powell?

Był jedynym Bittle'em, który nazywał ją panią Powell. Wszyscy w firmie przyzwyczaili się już do tej oficjalności. Ale jej zaniepokojenie wzbudził ton jego głosu. Ostrożnie wyjęła okulary, włożyła je na nos, kiedy podano jej papiery.

— Tak — powiedziała, kiedy rzuciła na nie okiem. — To mój rachunek, ja zajmowałam się podatkami. To mój podpis.

— Firma wystawia czeki z depozytów niektórych klientów na płatności podatkowe.

— Są klienci, którzy wolą tę formę. — Położyła ręce na kolanach. — Oddała ich trochę od bezpośredniego kontaktu. I jest wygodniejsza.

— Wygodniejsza — skomentowała Amanda. Kate spojrzała na nią. — Dla kogo?

Są kłopoty, to wszystko, co mogła pomyśleć Kate. Ale skąd i gdzie?

— Wielu klientów woli przyjść do biura, przedyskutować sytuację podatkową i rezultaty — trochę się pokłócić i wyrzucić to z siebie. — Wszyscy o tym wiedzą, pomyślała, znów omiatając stół wzrokiem. Dlaczego musiała to tłumaczyć? — Klient podpisuje niezbędne formularze, a księgowy wystawia czek z depozytu.

— Pani Powell. — Lawrence wziął kolejny plik papierów. — Czy może to pani wytłumaczyć?

Diskretnie, jak to tylko możliwe, Kate wytarła wilgotne dłonie w spodnicę, potem przestudiowała formularze, które jej podano. Momentalnie poczuła pustkę w głowie. Mrugała, ciężko przełykała.

- Nie rozumiem tego. To inna kopia tysiącczterdziestki wypełniona dla Sunstream, ale kwota podatku jest inna.

___Mniejsza o dwadzieścia dwa tysiące dolarów — powiedziała Amanda. - To formularz z piętnastego kwietnia, wtedy też nastąpiło opłacenie podatku w urzędzie skarbowym. Czek opiewał na tę kwotę.

___Nie rozumiem, kiedy i jak powstała druga kopia — zaczęła Kate. — Potrzebne dokumenty znajdują się, oczywiście, w kartotece, wszystkie pozostałe ulegają zniszczeniu.

— Kate. — Bittle przyciągnął jej uwagę jednym cichym słowem. — Pieniądze zostały przelane przez komputer z depozytu klienta w gotówce.

— W gotówce? — powtórzyła, błada jak ściana.

— Kiedy zwróciło to naszą uwagę, zaczęliśmy sprawdzać wszystkie rachunki. — Twarz Bittle'a była poważna, kiedy na nią patrzył. — Od końca marca tego roku z rachunków została wycofana łączna kwota siedemdziesięciu pięciu tysięcy dolarów, w nadwyżkach płatności podatkowych. Komputerowe wycofania, w gotówce, z pani rachunków.

— Od moich klientów? — poczuła, że krew odpływa z jej twarzy, nie mogła tego powstrzymać.

— W ten sam sposób — Calvin Meyers przemówił po raz pierwszy, skubiąc swój czerwony krawat. — Dwie kopie tysiącczterdziestki, niewielkie poprawki w kilku formularzach, całkowite nadwyżki na kopiach klientów wahały się od tysiąca dwustu do trzech tysięcy stu dolarów — wydał policzki. — Mogliśmy na to nie wpaść, ale gram w golfa z Sidem Sunem. Zawsze martwi się podatkami i prosi mnie, żebym przeglądał jego formularze i sprawdzał, czy nie ma sposobu na zmniejszenie płatności.

Defraudacja. Czy oskarżali ją o defraudację? Czy to był jakiś koszmarny sen? Dowiedzieli się o jej ojcu i pomyśleli, że... Nie, nie, to niemożliwe. Jej ręka nerwowo zacisnęła się na kolanie. Wreszcie zabrała głós.

— Zbadał pan jeden z moich rachunków?

Calvin uniósł brew. Nie spodziewał się, że spokojna, opanowana Kate Powell wpadnie w panikę.

— Zrobiłem to, żeby się go pozbyć, a kiedy przeglądałem jego kopię, zauważyłem kilka małych błędów. Pomyślałem, że będzie lepiej przyjrzeć się sprawie dokładniej, więc wyciągnąłem pani dokumentację na temat jego ostatnich zysków.

Niczego już nie czuła. Nawet końce jej palców zdrętwiały.

— Uważacie, że ukradłam siedemdziesiąt pięć tysięcy dolarów moim klientom. Tej firmie.

— Kate, gdybyś mogła wyjaśnić, jak sądzisz, jak to się mogło stać — zaczął Marty. — Jesteśmy tu po to, by cię wysłuchać.

Nie, to jej ojciec okradał klientów. Jej ojciec. Nie ona.

— Jak mogliście tak pomyśleć? — głos jej drżał, było jej wstyd.

— Nie doszliśmy jeszcze do żadnego wniosku — powiedziała Amanda. Jednak mamy tu fakty i liczby, czarno na białym.

Czarno na białym, pomyślała, kiedy druk się rozmył, mieszając się z wizjami artykułów z gazet sprzed dwudziestu lat.

— Nie, ja... — musiała podnieść rękę, przetrzeć oczy, żeby lepiej widzieć. — Nie. Nie zrobiłam tego.

Amanda bębniła szkarłatnymi paznokciami po blacie stołu. Spodziewała się oburzenia, oburzenia osoby niewinnej. Zobaczyła jednak trzęsącą się winną.

— Gdyby Marty nie walczył o ciebie, gdyby nie nalegał, abyśmy poszukali jakiegoś racjonalnego wyjaśnienia, nawet braku kompetencji z pani strony, zwołalibyśmy to zebranie już kilka dni temu.

— Amando — powiedział Bittle cicho, ale ona potrząsnęła głową.

— Larry, to jest defraudacja, i oprócz przepisów prawnych należy też dbać o zaufanie klienta. Musimy szybko wyjaśnić tę sprawę.

— Nigdy nie wzięłam od żadnego klienta ani pensa, ani pensa.

Chociaż obawiała się, że nogi się pod nią ugną, Kate wstała. Nie będzie miała mdłości, powiedziała sobie, chociaż żołądek podchodził jej do gardła.

— Nie mogłabym — zdawało się, że to wszystko, co mogła powiedzieć. Nie mogłabym.

Lawrence zmarszczył czoło.

— Pani Powell, pieniądze łatwo ukryć, wyprać i wydać. Towarzyszyła pani wielu klientom w czasie, kiedy dokonywali inwestycji, rachunki na Kajmanach, w Szwajcarii.

Inwestycje. Niedobre inwestycje. Przycisnęła dłoń do pulsującej skroni. Nie, to jej ojciec.

— To moja praca. Wykonuję moją pracę.

— Ostatnio otworzyła pani własne przedsiębiorstwo — powiedział Calvin.

— Jestem właścicielką jednej trzeciej sklepu z rzeczami używanymi — wirowały w niej uraza, strach i mdłości, trzęsły jej się ręce. Musi być skupiona, nakazała sobie. Drzenie i szloch sprawią, że wszyscy uznają ją za winną. — Włożyłam w to prawie wszystkie oszczędności.

Wzięła głęboki wdech, który ją palił, patrzyła prosto w oczy Bittle'a.

— Panie Bittle — ale głos jej się załamał, musiała zacząć od początku. — Panie Bittle, pracuję dla pana od pięciu lat. Zatrudnił mnie pan tydzień po tym, jak skończyłam szkołę. Zawsze byłam lojalna wobec firmy, byłam jej całkowicie oddana. Dla klientów robiłam wszystko, co mogłam. Nie jestem złodziejką.

— Trudno uwierzyć, żebyś była, Kate. Znam cię od dzieciństwa i zawsze uważałem decyzję o zatrudnieniu cię za jedno z moich najlepszych posunięć. Znam twoją rodzinę.

Przerwał, chciał, żeby się odcięła, wybuchła ze złości, że ją wykorzystano. Żeby poprosiła, by firma pozwoliła jej brać udział w poszukiwaniach. Kiedy jednak tylko pusto patrzyła, nie miał wyboru.

— Jednakże — powiedział powoli — tej sprawy nie możemy zignorować. Będziemy kontynuować poszukiwania, na razie wewnątrz firmy. Może jednak zająć konieczność wyjścia poza firmę.

- Na policję. — Na samą myśl ugięły się pod nią nogi, musiała się rzutrymać ręką stołu. Obraz przed jej oczami poszarzał i falował. — Pójdziecie na policję.

- Jeśli to będzie konieczne — powiedział jej Bittle. — Mamy nadzieję, że szybko rozwiążemy tę sprawę. Bittle and Associates odpowiada za depozyty klientów. — Bittle spojrział na kobietę stojącą na końcu stołu, potrząsnął głową. — Wspólnicy zgodzili się, że najlepszym rozwiązaniem dla firmy będzie urlop, dopóki sprawa się nie wyjaśni.

___Zawieszka mnie pan, ponieważ sądzi, że jestem złodziejką.

— Kate, musimy się uważnie przyrzeć tej sprawie. Musimy zrobić to, co będzie najlepsze dla naszych klientów.

— Podejrzana o defraudację nie może prowadzić rachunków — w jej oczach pokazały się łzy, ale jeszcze nie płynęły. Nie mogła ich powstrzymać. — Wyrzuca mnie pan.

— Urlop — powtórzył Bittle.

— Na jedno wychodzi — oskarżenia, wstyd. — Nie wierzycie mi. Uważacie, że okradłam własnych klientów, i chcecie mnie wyrzucić z biura. Nie miał wyboru.

— W tej chwili tak. Przyślemy pani wszystkie osobiste rzeczy z biura. Przykro mi, Kate. Marty wyprowadzi cię z budynku.

Odetchnęła ciężko.

— Starałam się jak najlepiej — podniosła teczkę, odwróciła się sztywno i podeszła do drzwi.

— Przykro mi. Jezu, Kate — ocieźale, dużymi krokami, Marty wreszcie ją dogonił. — Co za zamieszanie, co za katastrofa — zaczął rozdrażniony, kiedy zeszała po schodach do głównego hallu. — Nie mogłem ich powstrzymać.

Zatrzymała się, nie zwracając uwagi na ból żołądka i pulsowanie w głowie.

— Wierzysz mi? Marty, wierzysz mi?

Zauważyła błysk wątpliwości w jego niewinnych oczach krótkowidza, zanim odpowiedział.

— Wiem, że jest jakieś wyjaśnienie — delikatnie poklepał ją po ramieniu.

— W porządku. — Przeszła przez szklane drzwi na poziomie lobby i wyszła na zewnątrz.

— Kate, jeśli jest coś, co mógłbym dla ciebie zrobić, jeśli mogę pomóc... — zwolnił, słaby, stał przy drzwiach, kiedy pobiegła do samochodu.

— Nic — powiedziała do siebie. — Po prostu nic.

W ostatniej chwili powstrzymała się, aby nie pobiec prosto do Templeton House. Do Laury, do Annie, do każdego, kto uściskałby ją i opowiedział się po jej stronie. Skreśliła, nie chciała jechać stromą, krętą drogą. Wysiadła i poszła w stronę klifów.

Zostanie sama, obiecała sobie. Przeżyła wiele ciosów i tragedii. Straciła rodziców, nie mogło jej się przydarzyć już nic gorszego.

W szkole średniej byli chłopcy, o których marzyła, lecz oni nigdy nie marzyli o niej. Przeszła przez to. Jej pierwszy kochanek, w college'u, znudził się nią, złamał jej serce i odszedł. Nie poddała się.

Kiedys, wiele lat temu, marzyła o tym, że znajdzie posag Seraphiny sama, przyniesie go z dumą do domu, do cioci i wujka. Nauczyła się żyć bez tego tryumfu.

Bała się. Bardzo się bała.

Jaki ojciec, taka córka. Och, dobry Boże, czy wszystko się wyda? Czy się wyda? Teraz będzie to o wiele trudniejsze. Jak zareagują ci, którzy ją kochają, którzy wiazali z nią takie nadzieje?

Jak mówili ludzie? Jaki ojciec, taki syn. Czy zrobiła coś nie tak, czy popełniła jakiś śmieszny błąd? Chryste, jak miała teraz myśleć logicznie, kiedy jej życie zostało przewrócone do góry nogami, całkowicie rozdarte?

Ciasno objęła się ramionami, by uchronić się przed silnym wiatrem, który zdawał się lodowaty.

Nie popełniła żadnej zbrodni, przypomniała sobie. Nie zrobiła nic złego. Po prostu straciła pracę. Tylko pracę.

Nie miało to nic wspólnego z przeszłością ani z dziedzictwem, ani z tym, skąd pochodziła.

Z jękiem osunęła się na skałę. Kogo chciała oszukać? W pewien sposób było to wszystko ze sobą splecione. Jak mogło być inaczej? Straciła wszystko co, jak myślała, najbardziej liczyło się dla jej rodziny. Sukces i reputację.

Teraz zdarzyło się to, czego zawsze się obawiała. Porażka.

Jak spojrzy im w oczy, każdemu z nich, jak powie, że została wyrzucona z pracy, że podejrzewają ją o defraudację. Stało się to, co zawsze odradzała klientom, postawiła wszystko na jedną kartę i przegrała.

Ale będzie musiała przed nimi stanąć. Musi sama powiedzieć rodzinie, zanim wiadomość przyniesie kto inny. Och, na pewno znalazłby się chętny. Nie zajęłoby to dużo czasu. Nie miała luksusu wykopania dołka i schowania się w nim. Wszystko, czym była i czego dokonała, wiązało się z Templetonami.

Co pomyślą ciocia i wujek? Na pewno zobaczą zbieżność. Gdyby w nią wątpili... Zniesie wszystko, absolutnie wszystko, z wyjątkiem ich wątpliwości i rozczarowania.

Sięgnęła do kieszeni, wzięła tabletkę przeciwko nadkwasocie. Marzyła o fiołce aspiryny albo o jakimś środku uspokajającym, takim, jakich używała Margo. Pomyśleć, że kiedyś tak gardziła tymi małymi kuleczkami. Pomyśleć, że kiedyś uznała Seraphinę za głupią i tchórzliwą, bo wolała skończyć ze sobą niż stanąć oko w oko ze swoją stratą.

Spojrzała na morze, potem wstała i podeszła bliżej krawędzi. Skały pod nią były złe. To właśnie zawsze najbardziej w nich lubiła, postrzępione, nieprzejezdne dzidy, wciąż odpierające ciągle, gwałtowne uderzenia wody.

Musi być teraz jak te skały, pomyślała. Musi stać twardo i odpierać wszystko, co jeszcze się zdarzy.

Jej ojciec nie był silny. On nie stawiał temu czoła. Teraz, w jakiś dziwny sposób, ona za to płaćcia.

Byron patrzył na nią od strony drogi. Widział jej przejeżdżający samochód, kiedy wychodził z domu Josha. Nie był pewien, jaki impuls kazał mu jechać za nią, nie wiedział też, co kazało mu tu zostać.

Było coś w jej wyglądzie, kiedy stała na krańcu urwiska, taka samotna. Zdenerwowało go to i lekko rozdrażniło. Znow ta słabość, jak przypuszczała, coś co odwoływało się do jego opiekuńczej strony.

Nie uważał jej za osobę, która chodziłaby po klifach i gapiła się w morze.

Już miał wsiadać do samochodu i odjeżdżać, ale w końcu wrzucił ramionami i pomyślał, że skoro już tu jest, może sobie popatrzeć.

— Cholernie piękne miejsce — powiedział, podchodząc do niej. Odczuł perwersyjną przyjemność, kiedy zobaczył, jak podskoczyła.

— Właśnie się przyglądałam — mruknęła, nadal odwrócona do niego plecami.

— Wystarczy dla dwojga. Zobaczyłem twój samochód i... — kiedy na nią spojrzął, zobaczył, że jej oczy są wilgotne. Zawsze czuł się zmuszony osuszać kobiece łzy. — Zły dzień? — mruknął i podał jej chusteczkę.

— Tylko wietrzny.

— Nie tak bardzo.

— Chciałabym, żebyś sobie poszedł.

— Zwykle staram się spełniać prośby kobiet. Ponieważ w twoim przypadku nie mam zamiaru tego robić, może byś usiadła i wszystko mi opowiedziała? — Ujął ją za ramię, myśląc, że jest tak napięte, że z łatwością mogłoby cię szkło. — Myśl o mnie jako o księdzu — powiedział, ciągnąc ją za sobą. — Kiedyś chciałem nim zostać.

— Żeby to elegancko wyrazić, powiem, że to bzdura.

— Nie, naprawdę — pociągnął ją na skałę. — Miałem jedenaście lat. Potem przyszedł okres dojrzewania, reszta to już historia.

Starła się uwolnić i wstać.

— Czy nie wpadło ci do głowy, że nie chcę z tobą rozmawiać? Że chcę być sama?

Żeby ją ukoić, bo jej głos beznadziejnie się załamywał, przesunął ręką po jej włosach.

— Pomyślałem, ale szybko to odrzuciłem. Ludzie, którym jest przykro, zawsze chcą porozmawiać. To, oprócz seksu, było głównym powodem, dla którego nie poszedłem do seminarium. I oprócz tańca. Księża nie mają zbyt wielu okazji do tańca z ładnymi kobietami, co, jak sądzę, powtarza się w przypadku seksu. Dość gadania o mnie.

Zdecydowanym ruchem uniósł jej podbródek. Była blada, jej długie, szpiczaste rzęsy były wilgotne, a w głębokich, oczach łani zbierały się łzy.

— Twoje oczy nie są zbyt czerwone, chyba jeszcze się nie wypłakałaś.

— Nie jestem beksą.

— Słuchaj, dziecko, moja siostra zaleca, aby dużo płakać, i zbiłaby cię za nazwanie jej beksą — delikatnie dotknął twarzy Kate. — Krzyk też jest dobry, rzucanie delikatnymi rzeczami również. Było takich dużo w moim domu.

— Nie ma sensu...

— Otwarcie się — przerwał jej łagodnie. — Oczyszczanie. Nie ma tu nic do rzucania, ale możesz się wykrzyczeć.

Emocje, które w niej wrzały, groziły uduszeniem. Z wściekłością uwolniła twarz z jego ręki.

— Nie potrzebuję ani ciebie, ani nikogo innego, żeby poprawiał mi nastrój. Z problemami poradzę sobie sama. Kiedy trzeba mi przyjaciela, mogę po prostu iść do domu. Do domu — powtórzyła, jej spojrzenie skoncentrowało się na podobnej do wieży budowli z kamienia i szkła, gdzie było wszystko, co miało dla niej znaczenie.

Zakryła twarz rękami i załamała się.

— Dobra dziewczynka — mruknął z ulgą, widząc naturalny potok łez. — Chodź tu. — Przyciągnął ją bliżej, głaszcząc po włosach i plecach. — Wyrzuc to z siebie.

Nie mogła przestać. Nie miało znaczenia, kim był, ważne, że miał silne ramiona i głos pełen zrozumienia. Z twarzą na jego piersi wyrzuciła z siebie frustrację, urazę, strach. Na chwilę pozwoliła się uwolnić od wszystkiego, ukołysać.

Stał, przytulając policzek do jej włosów, lekko ją podtrzymywał. Lekko, bo wydawała mu się taka mała, taka delikatna. Gdyby chwycił mocniej, mógłby połamać cienkie kości Kate. Łzy przeciekały przez jego koszulę, gorące, styły na skórze.

— Przepraszam. Cholera — chciała się odsunąć, ale wciąż ją trzymał. Upokorzona, zamknęła oczy. — Nie zrobiłabym tego, gdybym była sama.

— Tak jest lepiej. Niezdrowo jest dusić wszystko w sobie — automatycznie pocałował Kate w czubek głowy, zanim puścił, by spojrzeć jej w twarz.

Dlaczego miałyby go zauroczyć, taka wilgotna, poplamiona, ubrudzona tuszem do rzęs? Nie umiał odpowiedzieć. Ale czuł ogromną potrzebę posadzenia jej sobie na kolanach, ucałowania tych delikatnych, smutnych ust, przytulenia znowu, tym razem nie tak pocieszycielsko.

Niedobre posunięcie, ostrzegł się w myślach i zastanawiał się, jak mężczyzna w obliczu tak seksownego nieszczęścia mógł myśleć, że ma spełnić rolę księdza.

— Nie wyglądasz wprawdzie lepiej — wziął chusteczkę z jej zaciśniętej dłoni i otarł jej twarz. — Ale powinnaś się czuć na tyle lepiej, żeby mi powiedzieć, dlaczego jesteś taka zdenerwowana.

— To nie ma nic wspólnego z tobą.

— No to co?

Czuła narastający szloch w piersi, więc wyrzuciła z siebie słowa, zanim uciekły.

— Wyrzucili mnie.

Spokojnie wycierał jej twarz.

— Dlaczego?

— Myśla... — głos jej drżał. — Myśla, że ja...

— Weź oddech — poradził — i powiedz szybko.

— Myśla, że ukradłam pieniądze z rachunków klientów. Sprzeniewierzyłam. Siedemdziesiąt pięć tysięcy.

Patrząc na nią, włożył brudną chusteczkę do kieszeni.

— Dlaczego?

— Bo... Bo są podwójne tysiącczterdzieści i brakuje pieniędzy. Chodzi o moich klientów.

I jeszcze ojciec. Mój ojciec. Ale nie mogła tego powiedzieć głośno.

Urywanymi słowami wyrzuciła z siebie opowieść o spotkaniu ze współnikami. Większość się nie zgadzała, szczegóły sobie przeczyły i nakładały się na siebie, ale kiwał głową. I słuchał.

— Nie wzięłam żadnych pieniędzy — wzięła głęboki wdech. — Nie spodziewam się, żebyś mi uwierzył, ale...

— Oczywiście, że ci wierzę.

Teraz ona zebrała się w sobie.

— Dlaczego?

Odchylił się nieco, wyjął cygaro, osłonił płomień zapalniczki złożoną dłonią.

— W mojej pracy szybko uczy się radzenia sobie z ludźmi. Przez większą część życia obracałaś się wśród hotelarzy. Wiesz, jak to jest. Wiele razy przy pierwszym spotkaniu z klientem czy też z pracownikiem musisz dokonać szybkiej oceny. Nie wolno się mylić — wypuścić dym, spojrzeć na nią. — Moja opinia o tobie, Katherine, w ciągu pierwszych pięciu minut, była — między innymi — taka, że jesteś typem kobiety, która mogłaby się udusić własną uczciwością.

Oddychała nadal drżąc, ale panika nieco ustąpiła.

— Doceniam to.

— Muszę powiedzieć, że pracowałam dla bandy krótkowzrocznych idiotów.

Pociągnęła nosem.

— To księgowi.

— Proszę bardzo — uśmiechnął się, przeciągnął palcem po jej policzku, kiedy na niego patrzyła. — Światło w tych wielkich, brązowych oczach. Tak już lepiej. Zamierzasz więc to zostawić?

Podnosząc się, wyprostowała ramiona.

— Nie jestem w stanie myśleć o tym, co i jak zrobię teraz. Wiem tylko,

że nie będę już nigdy pracować u Bittle'a, nawet gdyby przyczołgali się do mych stóp po tłuczonym szkle.

— Nie o to mi chodziło. Ktoś zdefraudował pieniądze i zrobił w to ciebie. Co zrobisz w tej sprawie?

— Nie obchodzi mnie to.

— Nie obchodzi cię? — potrząsnął głową. — Trudno mi w to uwierzyć, że Katherine Powell jest tchórzem.

— Powiedziałam, że nie obchodzi mnie to — głos znów jej się załamał. Gdyby walczyła, przyglądała się z bliska, prosiła o zbyt wiele, mogliby odkryć to, co zrobił jej ojciec. Byłoby jeszcze gorzej. — Nic nie mogę zrobić.

— Jesteś bystra — poprawił.

— W tej chwili tego nie czuję — podniosła rękę do głowy. Wszystko w środku ją bolało. — Oni też nie mogą mi nic zrobić, bo nie mam pieniędzy i nigdy nie udowodnią, że je mam. Jeśli chodzi o mnie, uważam, że wykrycie złodzieja to sprawa Bittle'a. Chcę, żeby mnie wszyscy zostawili w spokoju.

Zdziwiony, spojrzął na nią.

— Ja chciałbym im się dobrać do tyłka.

— Na razie muszę przetrwać następne parę godzin. Muszę powiedzieć rodzinie — zamknęła oczy. — Dziś rano myślałam, miałam nadzieję, że zaproponują mi pozycję współnika. Na to wyglądało — powiedziała gorzko. — Nie mogłam się doczekać, kiedy im powiem.

— Samochwała? — powiedział łagodnie, bez złośliwości.

— Tak sądzę. „Patrzcie, co zrobiłam. Bądźcie ze mnie dumni, bo...” Już po wszystkim. Teraz muszę im powiedzieć, że wszystko straciłam, a prawdopodobieństwo, że w najbliższej przyszłości będę mogła znaleźć jakichkolwiek klientów, jest zerowe.

— To twoja rodzina — podszedł do niej i położył jej ręce na ramionach. — Członkowie rodziny wzajemnie się wspierają.

— Wiem — przez chwilę chciała wziąć jego rękę. Miał takie duże, dobre ręce. Chciała ją wziąć i przycisnąć do policzka. Zamiast tego odsunęła się, odwróciła. — To pogarsza sprawę. Nie mogę ci powiedzieć, jak bardzo. Jeszcze raz bardzo cię przepraszam.

— Tak to już bywa, Kate — świadom, że potrzebuje kontaktu fizycznego, objął ją ramieniem. — Chcesz, żebym poszedł z tobą?

— Nie — była przygnębiona i przez chwilę chciała powiedzieć tak. Złożyła głowę na szerokim ramieniu, zamknęła oczy i pozwolić się prowadzić. — Nie, muszę zrobić to sama — odsunęła się od niego, ale spojrzała mu w oczy. — To było bardzo miłe z twojej strony. Naprawdę. Miłe.

Uśmiechnął się, bruzdy w twarzy się pogłębiły.

— Nie byłoby to obraźliwe, gdyby w twoim głosie nie było zaskoczenia.

— Nie chciałam cię obrazić — zdołała się uśmiechnąć. — Chciałam być wdzięczna. Jestem wdzięczna. Ojciec De Witt.

Na próbę podniósł rękę, przesunął palcami po jej krótkich włosach.

___Zdecydowałem, że nie chcę, żebyś uważała mnie za księdza — jego ręka zsunęła się na jej plecy. — Znowu ten seks.

Sama to czuła. Nieodpowiednia, narastająca żądza.

___Hm — odpowiedź dobra jak każda inna. — Lepiej pójde to załat-
-ać - spojrzała ostrożnie, cofnęła się. — Do zobaczenia.

— Pewnie tak. — Zrobił krok w przód, ona znów się cofnęła.

— Co robisz?

Ubawiony sytuacją, uniósł brwi.

— Idę do samochodu. Zaparkowałem za twoim.

— Och. Dobrze — tak obojętnie, jak to tylko możliwe, odwróciła się i odeszła. On szedł o krok za nią. — A, widziałeś już dom w Seventeen Mile?

— Tak się składa, że jestem umówiony na dziś, żeby go obejrzeć.

— Dobrze. To dobrze — obracała kluczykami w kieszeni, potem je wyjęła. — Mam nadzieję, że ci się spodoba.

— Powiem ci — jego dłoń znalazła się obok jej dłoni na klamce samochodu. Kiedy spojrzała na niego podejrzliwie, uśmiechnął się. — Tata mnie nauczył, że otwiera się drzwi damom. Takie południowe wychowanie.

Wzruszyła ramionami, wsiadła do samochodu.

— No to cześć.

— Spotkamy się jeszcze.

Chciała zapytać, co to miało znaczyć, ale już szedł do swojego samochodu. Poza tym miała bardzo dobry pomysł.

Rozdział piąty

To straszne! To potwarz!
W rzadkim jak na nią wybuchu wściekłości, Laura biegała wkoło solarium. Pół godziny przedtem Kate przerwała jej odrabianie lekcji. Laura porzuciła rozwiązywanie z córkami tajemnic interpunkcji i tabliczki mnożenia, żeby wysłuchać opowieści przyjaciółki.

Patrząc na przyjaciółkę Kate cieszyła się, że miała na tyle przytomności umysłu, by porozmawiać z Laurą na osobności. Ognie w jej szarych oczach, rumieniec złości na policzkach zwykle koloru kości słoniowej i dzikie gesty mogłyby przestraszyć dzieci.

— Nie chcę, żebyś się denerwowała — zaczęła Kate.

— Nie chcesz, żebym się denerwowała? — Laura obróciła się, jej długie, kręcone włosy zawirowały w powietrzu, ładne, delikatne usta wykrzywił grymas złości. — To co właściwie mam zrobić, kiedy moja siostra dostaje kulkę między oczy?

O tak, pomyślała Kate, na pewno przeraziłaby dziewczynki. Gdyby nie była tak nieszczęśliwa, roześmiałaby się. Laura Spokojna przemieniła się w Laurę Gniewną. Zdawało się, że wytrzyma dziesięć rund.

— Nie chcesz, żebym się denerwowała! — powtórzyła Laura. — Nie jestem zdenerwowana. To już mam za sobą, teraz jestem rozwścieczona. Jak oni śmieli? Jak te czubki, ci idioci mogli choć przez chwilę pomyśleć, że ukradłś pieniądze?

Uderzała dłonią w falujące liście.

— Kiedy pomyślę, ile razy Bittle'owie byli gośćmi w naszym domu, krew się we mnie gotuje. Potraktowali cię jak zwykłego przestępcę. Wyprowadzili cię z budynku. Jestem zaskoczona, że nie przynieśli kajdanek i nie sprowadzili oddziałów specjalnych — światło słoneczne, które wpadało przez oszklone ściany, odbijało się w jej dumnych oczach. — Łajdaki, idioci, łajdaki.

Rzuciła się naprzód, całe pięć stóp i dwa cale wściekłości, na mały, biały telefon na wyściełanym krzesełku.

— Zadzwonimy do Josha. Pozwiemy ich do sądu.

— Przestań. Zaczekaj, Lauro — rozdarta między łzami a śmiechem Kate poklepała przyjaciółkę po dłoni. Za nic nie mogła sobie przypomnieć, dlaczego wahała się przed przyjściem do Templeton House. Tego właśnie było jej potrzeba. — Naprawdę bardzo ci dziękuję za tę tyradę, ale...

— Tyrada jeszcze się nie zaczęła.

— Nie mam za co ich pozwać. Dowody...

— Pieprzę dowody — na wybuch śmiechu Kate jej oczy się zwięziły. — Z czego się, do cholery, śmiejesz?

— Nigdy nie przyzwyczaję się do tego, jak mówisz „pieprzę”. To nienaturalne — zamilkła na chwilę, ponieważ atak śmiechu stał się niebezpiecznie bliski hysterii. — A jak biegasz po tym eleganckim pokoju, pełnym hibiskusów i paproci to niezłe widowisko — odetchnęła głęboko. — Nie przyszłam tu, żeby doprowadzić cię do szału, chociaż cudownie to działa na moje zszarpane ego.

— Nie chodzi o ego. — Laura starała się opanować swój temperament. Rzadko traciła równowagę, to było bardzo niebezpieczne. — Chodzi o zniesławienie, o stratę dochodów. Nie pozwolimy, żeby uszło im to na sucho, Kate. Mamy w rodzinie prawnika i wykorzystamy go.

Nie miało sensu mówienie, że Josh nie występował w sądzie. Z pewnością nie powiedziała by Laurze, że na samą myśl o prowadzeniu tej sprawy, szczególnie w trybie sądowym, robiło jej się słabo. Próbowwała się opanować.

— Może trzeba było go zaangażować w sprawę utraty więzi małżeńskiej, tak dla kawału. Zawsze to lubiłam.

— Jak możesz żartować?

— Bo dzięki tobie czuję się o wiele lepiej — znów chciała się rozpłakać, zamiast tego mocno objęła Laurę. — W głębi serca wiedziałam, że będziesz mnie wspierać, ale w głowie, w myślach... Byłam bardzo roztrzęsiona. O Boże. — Odsunęła się trochę, położyła rękę na żołądku. — Chyba znów zacznę.

— Och, Kate. Kochanie, tak mi przykro — łagodnie objęła ją ramieniem. — Usiądźmy. Weźmiemy sobie trochę herbaty, wina, czekolady i jakoś to będzie.

Kate powstrzymała łzy, pokiwała głową.

— Herbata jest dobra. Alkohol ostatnio mi nie pomaga. — Udało jej się uśmiechnąć. — Czekolada nigdy nie zawodzi.

— Dobrze. Nie ruszaj się stąd. — W innej sytuacji, jak zwykle poszłaby do kuchni sama, ale nie chciała zostawiać Kate samej. Podeszła więc do interkomu przy drzwiach — systemu, który kazał zainstalować Peter, żeby przywoływać służbę. Wymamrotała parę instrukcji, wróciła do Kate i usiadła.

— Czuję się taka bezużyteczna — powiedziała Kate. — Taka pozbawiona wszystkiego. Chyba nie rozumiałam, jak Margo czuła się w zeszłym roku, kiedy zabrano jej wszystko.

— Byłaś przy niej. Teraz Margo, ja i wszyscy inni będą przy tobie. Nikt kto cię zna, nie uwierzy, że zrobiłaś coś złego.

— Nawet ktoś, kto mnie nie zna — mruknęła, myśląc o Byronie. — Ale wielu ludzi uwierzy. Rozdmuchają tę sprawę, mogę cię zapewnić. Jestem przyzwyczajona do tego, że muszę się bronić — ciągnęła. — Chude dziewczyny, które mają więcej mózgu niż uroku, w szkole średniej albo się chowają, albo walczą.

— A ty zawsze walczyłaś.

— Wyszłam z wprawy — zamknęła oczy i oparła się. Pokój pachnie jak ogród, pomyślała. Spokojny, cichy. Bardzo potrzebowała teraz spokoju. — Sama nie wiem, co teraz zrobię, Lauro. To prawdopodobnie pierwszy raz w życiu, kiedy nie mam planu — znów otworzyła oczy, zobaczyła niepokój w oczach Laury. — Wiem, że to zabrzmiało głupio, ale wszystko, kim jestem i czego chcę, wiązało się z moją karierą. Byłam w tym dobra. Więcej niż dobra. Musiałam taka być. Wybrałam Bittle'a, bo to stara, stabilna firma, było dużo miejsca i okazji do rozwijania się, poza tym było blisko domu. Lubiłam tych ludzi. A ja przecież nie lubię wielu ludzi. Czułam się dobrze, doceniali mnie.

— Teraz poczujesz się doceniana w Templeton — powiedziała spokojnie Laura i wzięła ją za rękę. — Wiesz, że nie ma problemu, już jutro możesz dostać posadę. Mama i tata zawsze chcieli, żebyś pracowała w organizacji.

Ze skazą, pomyślała, z poprzedniego pokolenia. Nie, o to nie poprosi.

— Dość już dla mnie zrobili.

— Kate, to śmieszne.

— Nie dla mnie. Nie mogę ich o to prosić. Znienawidziłabym się. — Tego jednego była absolutnie pewna. Może była to duma, ale to wszystko, co jej zostało. — I tak będzie mi ciężko do nich zadzwonić i o wszystkim opowiedzieć.

— Doskonale wiesz, jaka będzie ich reakcja, ale jeśli chcesz, mogę powiedzieć im sama.

Czy będą pamiętać? Zastanawiała się Kate. Czy choć przez chwilę będą pamiętać? I wątpiła. Z tym też musi się zmierzyć. Sama.

— Nie, zadzwonię do nich rano. — Przesunęła ręką po swojej wąskiej, granatowej spódnicy, starała się być praktyczna. — Mam trochę czasu, żeby się zastanowić. Pieniądze nie stanowią problemu. Mam trochę oszczędności, jest też dochód, chociaż niewielki, ze sklepu — jej ręka zadrżała. — O Boże. O mój Boże. Czy to jakoś wpłynie na sklep?

— Oczywiście, że nie. Nie martw się.

— Nie martwić się? — Kate aż podskoczyła. Jej żołądek znów zaczął się burzyć. — Właścicielka jednej trzeciej „Pretensjonalnej Galerii” podejrzana o defraudację. Księgowa okrada rachunki klientów. Była przybrana córka Templetonów przesłuchiwana.

Zacisnęła oczy, przerażona myślą o tym, co wykryje śledztwo. Jaki ojciec, taki syn. Myśl o teraźniejszości, rozkazała sobie. Jeden krok naraz.

—Jezu, Lauro, aż do tej chwili nie wpadło mi to do głowy. Mogę zruinować sklep. Wielu moich klientów robi w nim zakupy.

- Przestań. Jesteś niewinna. Nie zdziwiłabym się, gdyby wielu klientów uznało tę całą sprawę za nonsens.

—Ludzie są dziwnie przywiązani do pieniędzy, Lauro. I mają dziwną postawę w stosunku do ludzi, których zatrudniają do zajmowania się ich pieniędzmi.

—Możliwe, ale ty zaczniesz się zajmować moimi. Nie próbuj nawet się sprzeciwić. — powiedziała Laura, zanim Kate zdążyła otworzyć usta. — Nie mam za wiele, odkąd Peter ograbił mnie przed rozwodem, ale spodziewam się, że się tym zajmiesz. Czas już, żebyś zaczęła się udzielać w sklepie. Margo i ja jesteśmy kompetentnymi księgowymi, ale...

— To kwestia opinii.

Zadowolona Laura uniosła brew.

— No to lepiej bierz się do roboty, chroń naszą inwestycję. Ostatnio byłaś bardzo zajęta, ale teraz masz czas, żeby wziąć sprawy w swoje ręce.

— Zdaje się, że tak.

— Mogłabyś też spędzać trochę czasu za ladą, odciążysz trochę Margo i mnie.

Kate otworzyła szeroko usta.

— Chcesz, żebym sprzedawała? Regularnie? Cholera, Lauro, nie jestem ekspedientką.

— Margo też nie była — powiedziała łagodnie Laura — ani ja. Okoliczności się zmieniają. Trzeba się dostosować, Kate.

Chciała przypomnieć Laurze, że ma dyplom Harvardu. Skończyła studia z wyróżnieniem o cały rok wcześniej. Była już prawie współniczką w jeden z najbardziej szanowanych firm w okolicy, obracała milionami dolarów rocznie.

Znów zamknęła usta na nic by się to w tej chwili nie zdało.

— Nie znam żadnego Armaniego z...

— Nauczysz się.

Było to zuchwałe, ale wydeła wargi.

— Nawet nie lubię biżuterii.

— Klienci lubią.

— Nie rozumiem, dlaczego ludzie zapychają sobie domy przedmiotami, na których tylko zbiera się kurz.

Laura uśmiechnęła się. Dobrze, że Kate się sprzeczała, to znaczy, że dochodzi do siebie.

— Nic prostszego. Żeby nas utrzymać na rynku.

— Dobrze — zgodziła się Kate. — Nie było aż tak źle przez parę ostatnich sobót, kiedy mogłam wam pomagać. To po prostu spotkanie się z klientami, dzień po dniu.

— Nauczysz się z tym żyć. Naprawdę potrzebujemy cię przy księgach.

Nie mówiliśmy tego wcześniej, bo nie chcieliśmy ciebie naciskać. Margo miała zamiar, ale ją od tego odciągnęłam.

Zagoiła się jedna z wielu ran.

— Naprawdę?

— Nie obraż się, Kate, ale sklep działa od dziesięciu miesięcy. Margo i ja uznaliśmy po jakichś dziesięciu dniach, że naprawdę nienawidzimy księgowości. Nienawidzimy formularzy. Nienawidzimy procentów. Nienawidzimy robienia tych zeznań podatkowych, które trzeba wysyłać co miesiąc.

Laura westchnęła, ściszyła głos.

— Nie powinnam ci tego mówić, zabroniła mi, ale...

— Co?

— No, Margo... Uznaliśmy, że nie możemy zatrudnić księgowego, jeszcze nie. Więc Margo zaczęła się dowiadywać o kursy.

— Kursy. — Kate zamruwała. — Kursy księgowości? Margo? Jezu Chryste.

— I zarządzania, i komputerów. — Laura skrzywiła się. — Teraz, kiedy spodziewa się dziecka, chyba nie będzie mogła sobie na to pozwolić. Ja tylko umiem pisać na komputerze — dodała, mając nadzieję, że przekona Kate. — Muszę, bo przygotowuję zjazdy i specjalne imprezy w hotelu. Ale handel to całkiem inna sprawa. — Wiedziała, jak prowadzić rozmowę, odczekała chwilę. — Nie widzę możliwości wciśnięcia kursów w mój rozkład dnia, między pracę w Templeton, sklep i dziewczynki.

— Oczywiście, powinnaś mi powiedzieć, kiedy było tak ciężko. Pomogłabym.

— Przez ostatnie pół roku pracowałam, jakbyś miała klapki na oczach. Wydawało mi się to nie fair.

— Fair? Cholera, to są interesy. Rano przyjdę do sklepu i przyjrzę się księgom.

Uśmiechnięta Laura starała się nie okazać poczucia tryumfu, kiedy ukazała się Ann Sullivan z barkiem z herbatą.

— Dziewczynki skończyły odrabianie lekcji — zaczęła Ann — przyniosłam filiżanki i talerzyki, żeby mogły wam towarzyszyć. Pomyślałam sobie, że ucieszy panienki małe herbatkowe przyjęcie.

— Dziękuję ci, Annie.

— Panno Kate, bardzo mi miło... — powitalny uśmiech znikł natychmiast, kiedy Ann zobaczyła napuchnięte, czerwone oczy Kate. — Co się stało, kochanie?

— Och, Annie. — Kate ujęła rękę Ann i podniosła ją do swojego policzka. — Moje życie to nieszczęście.

— Przyrowadzę dziewczynki. — powiedziała Laura wstając. — I przyniosę jeszcze jedną filiżankę. — dodała, kiwając głową do Ann. — Zrobimy sobie herbatkowe przyjęcie i postanowimy się, co dalej.

Ponieważ Kate zawsze była trochę niezdarna, miała specjalne miejsce w sercu Ann. Ta nalała herbatę do dwu filiżanek, wybrała dwa polewane czekoladą ciasteczka, potem usiadła i objęła Kate ramieniem.

— Teraz wypij herbatę, zjedz trochę słodyczy i powiedz Annie, co się stało.

Kate westchnęła. Dorotka z Kansas miała rację, stwierdziła. Naprawdę nie ma jak w domu.

— Nie podoba mi się sposób, w jaki wyraża się o materiałach. — Margo mruknęła to do ucha Laury za ladą galerii. — Jedyne materiały, jakie mnie interesuje, to kaszmir.

— Nie musimy się uczyć — natychmiast odszepnęła Laura — bo ona wszystko wie. Pomyśl o tych sobotnich wieczorach, które spędziłyśmy nad księgarni.

— Zgadza się — Margo wyduła wargi. — Właściwie myślałam, że robię się w tym całkiem dobra. Ale kiedy ona mówi, nic nie kapuję.

— Chcesz iść na zaplecze i jej pomóc?

— Nie. — odpowiedź była ostateczna. Margo spojrzała na rozglądającą się klientkę, odczekała jeszcze dziewięć sekund przed przystąpieniem do następnej delikatnej akcji handlowej. — Ale nie podoba mi się jej podejście do tego całego zamieszania. Nie ma mowy, żeby nasza Kate ustąpiła bez walki.

— Jest zraniona, roztrzęsiona, sama się o nią martwię. — Ale musi dojść do siebie.

— To niech się pośpieszy. Nie zdołam dłużej powstrzymać Josha przed atakiem na Bittle'ów — w niebieskich oczach Margo igrało wojownicze światło. — Zresztą, nie mogę powstrzymać też samej siebie. Łajdaki, dranie.

Mruczała tak jeszcze pod nosem, podchodząc do klientki, ale gdy zaczęła z nią rozmowę, wyraz twarzy całkowicie jej się zmienił.

— Wspaniała lampa, prawda? Należała do Christie Brinkley. — Margo przesunęła dłonią po kloszu z macicy perłowej. — W zaufaniu powiem, że to prezent od Billy'ego, dlatego nie chciała go już dłużej trzymać.

Prawda czy nie? Zastanawiała się Laura, tłumiąc śmiech. Właścicielka się zgadzała, ale cała reszta była fantazją.

— Lauro. — Kate wyszła z zaplecza, od godziny, kiedy usiadła nad księgami, miała minę osoby bardzo cierpiącej. — Czy zdajesz sobie sprawę, ile pieniędzy tracicie przez małe zamówienia? Im więcej zamawiasz za jednym razem, tym mniej to kosztuje. W ten sposób będziemy mogły...

— Ach, tak, masz rację. — Laura nie chciała ani nie musiała się bronić, spojrzała na zegarek. — Lekcje gry na pianinie. Muszę lecieć.

— Kupowałaś taśmę w detalu, a nie u hurtownika — dodała Kate, odprowadzając Laurę do drzwi.

— Trzeba mnie zastrzelić. Cześć — rzuciła i uciekła.

Kate odwróciła się, z myślą zbesztania Margo. Ale jej przyjaciółka rozprawiła z klientką o jakiejś głupiej, małej lampie, która wyglądała na taką, co nie oświetli szafy, nie mówiąc już o pokoju.

Besztanie pomagało. Dobrze było nad kimś zapanować. Nawet jeśli chodziło o księgi i taśmę.

— Proszę pani. Proszę pani. — Inna kobieta wyszła z pokoju z ubraniami, z parą białych błyszczących butów. — Czy ma pani taką ósemkę?

Kate spojrzała na buty, potem na kobietę; zastanawiała się, po co komu buty pokryte opalizującymi cekinami.

— Wszystko, co mamy, jest wyłożone.

— Ale one są za małe — zapłakała do Kate. — Doskonale pasują do sukienki, którą wybrałam. Muszę je mieć.

— Proszę posłuchać — zaczęła Kate, potem zacisnęła zęby, kiedy Margo spojrzała na nią ostrzegawczo. Pamiętała zasady, które wbijała jej do głowy Margo. Nienawidziła ich, ale pamiętała. — W „Pretensjonalnej Galerii” mamy pojedyncze egzemplarze. Ale jestem pewna, że znajdziemy coś odpowiedniego. — Już tęskniła za komputerem, ale zaprowadziła klientkę z powrotem do pokoju z ubraniami.

Trzeba było wykazać wiele samokontroli, żeby nie krzyknąć. Buty walały się wszędzie, niewiele ich pozostało ustawionych na półkach. Pół tuzina sukien koktajlowych spoczywało na krześle. Inne zsunęły się na mały dywanik z Aubusson.

— Troszkę byliśmy zajęte, co? — powiedziała Kate z lodowatym uśmiechem.

Kobieta wydała z siebie tryl śmiechu, który przeszył czaszkę Kate.

— Och, podoba mi się wszystko, ale jestem bardzo konsekwentna, kiedy już na coś się zdecyduję.

To się nadawało do książki.

— Dobrze, na którą suknię się pani zdecydowała?

Zajęło to dwadzieścia minut, dwadzieścia minut pojękiwania i pochrząkiwania, ochów i achów, zanim klientka zdecydowała się na parę białych butów bez pięt, z satynowymi paskami.

Kate walczyła z jardami tiulu w spódnicy sukni, bez której klientka nie mogła żyć. Tiul, pomyślała Kate, wreszcie pakując suknię do torby, spowoduje, że ta kobieta będzie wyglądać jak wielki weselny tort.

Skończywszy pracę Kate podała jej suknię, buty i paragon, i nawet udało jej się uśmiechnąć.

— Bardzo dziękuję za odwiedzenie „Pretensjonalnej Galerii”.

— Och, bardzo mi się tu podoba. Muszę jeszcze zobaczyć te kolczyki.

— Kolczyki? — serce Kate stanęło.

— Te. Uważam, że będą cudownie wyglądać przy tej sukni, prawda? Czy mogłaby pani ją wyciągnąć, żebym mogła zobaczyć?

— Chce pani, żebym wyciągnęła suknię z torby — Kate z szaleńczym uśmiechem oparła się o ladę. — Czemu pani nie...

— Och, te austriackie kryształki są naprawdę cudowne, prawda? — Margo wybiegła zza lady i pchnęła Kate tak, że ta odskoczyła o całą stopę

w bok. - Mam też bransoletkę, która doskonale do nich pasuje. Kate, może byś wyjęła suknię, a ja w tym czasie otworzę gablotkę?

— Wyjmę tę przeklętą suknię — mruknęła Kate, odwrócona tyłem — ale nie włożę jej z powrotem. Nikt mnie do tego nie zmusi. — Przygotowując się do walki, spojrzała groźnie, kiedy otworzyły się drzwi. Spojrzała jeszcze groźniej, gdy zobaczyła uśmiechniętego Byrona.

— Witam panie. Rozejrzę się, dopóki nie będziesz wolna.

— Jesteś wolna — powiedziała znacząco Margo do Kate. — Ja tu skończę.

Z deszczu pod rynnę, pomyślała Kate i z ociąganiem wyszła z za lady.

— Szukasz czegoś?

— Dzień Matki. Kupiłem tu dla mamy prezent urodzinowy parę miesięcy temu i stałem się bohaterem. Będę się więc trzymał najlepszych — wyciągnął ręką i lekko dotknął jej policzka. — Jak się czujesz?

— Dobrze. — zażenowana na wspomnienie wypłakiwania mu się w rękaw, sztywno się odwróciła. — Czy miałeś na myśli coś szczególnego?

W odpowiedzi objął ją ramieniem i odwrócił.

— Pomyślałem, że jesteśmy prawie przyjaciółmi.

— Jesteśmy — wysunęła się z jego objęć. Nie miało sensu obwinianie go, chociaż byłoby to bardziej satysfakcjonujące. — Jestem tylko trochę zdenerwowana. Omal nie zbiłam tej klientki.

Byron spojrzął nad głową Kate na kobietę, która wciąż wzdychała nad bransoletką.

— Ponieważ?

— Chciała zobaczyć kolczyki — powiedziała Kate przez zaciśnięte zęby.

— Dobry Boże, co się dzieje z tym światem? Jeśli obiecasz, że mnie nie uderzysz, przysięgnę, że nawet nie spojrzę na żadne kolczyki w tym sklepie. Mogę już nigdy nigdzie nie patrzeć na żadne kolczyki.

Pomyślała, że zasłużył przynajmniej na uśmiech.

— Przepraszam. To długa historia. Zatem, co lubi twoja matka?

— Kolczyki. Przepraszam — zaśmiał się. — Trudno się oprzeć. Jest internistką o stalowych nerwach i trudnym charakterze. Ma słabość do wszystkiego, co wiąże się z jej dziećmi. Myślę o serduszkach i kwiatach. Coś z tą symboliką.

— To miło — uśmiechnęła się. Uwielbiała mężczyzn, którzy nie tylko kochali swoje mamy, ale i je rozumieli. — Nie wiem dobrze, co tu mamy, to mój pierwszy tydzień w pracy.

Jest szczupła jak igiełka, pomyślał, w swoim obcisłym kostiumiku z windsorskim krawatem. Buty nie powinny go skłaniać do rozmyślenia o jej nogach. Ze zdziwieniem stwierdził, że to właśnie robi. Odchrząknął.

— Jak leci?

Rzuciła okiem na Margo.

— Myślę, że moje współpracowniczki spiskują, jak mnie wyrzucić. Poza tym wszystko w porządku. Dzięki — ale kiedy nie przestał jej się przyglądać,

wstała. — Przyszedłeś po prezent, prawda? A nie żeby mnie sprawdzić czy coś w tym rodzaju?

— Mogę załatwić obie rzeczy.

— Na twoim miejscu... — drzwi znów się otworzyły, weszły trzy roześmiane, rozgadane kobiety. Kate chwyciła ramię Byrona w stalowy uścisk. — Dobrze, jestem z tobą. Potrzebujesz mojej niepodzielnej uwagi. Dam ci dziesięć procent zniżki, jeśli zajmiesz mi czas do ich wyjścia.

— Naprawdę towarzysza z ciebie osoba, co, Katherine?

— Jestem zdesperowana, nie denerwuj mnie — trzymała rękę silnie na jego ramieniu i wyprowadziła go do rogu sklepu.

— Znów inaczej pachniesz — skomentował, pozwolił sobie na wdychanie aromatu jej włosów. — Subtelnie, ale namiętne.

— Margo mnie tym spryskała, kiedy byłam zajęta — powiedziała nieobecny tonem. To jej nowe życie, przypomniawszy sobie. Stare już minęło, teraz musi robić, co może, z tym, co jej zostało. — Lubi, kiedy reklamujemy towary. Obwiesiłaby mnie biżuterią, gdybym nie uciekła — z bezpiecznej odległości spoglądała w tył i wykrzywiła się do swojej współniczki. — Popatrz, przypięła mi tę szpilkę.

Spojrzał w dół na prostą, złotą szpilkę, ozdabiającą kłapę jej żakietu.

— Bardzo ładna. — Ozdoba przyciągała wzrok do łagodnego rysunku piersi Kate. — Prosta, klasyczna, spokojna.

— Tak, racja. Co robią szpilki oprócz dziur w ubraniu? Dobrze, do rzeczy. Tak się składa, że mamy tu pozytywkę, która też może zrobić z ciebie bohatera.

— Pozytywka — od razu przeszedł do rzeczy. — Może być.

— Pamiętam ją, bo Margo kupiła ją niedawno na wyprzedaży w San Francisco. Zna się na takich rzeczach. Mówię ci, pozytywka jest śliczna.

Podniosła lśniącą, mahoniową szkatułkę, która mogła pomieścić biżuterię lub listy miłosne. Na kopulastym wieczku była namalowana para młodych ludzi w strojach średniowiecznych, jednorożec i wianek z kwiatów. Kiedy podniosło się wieczko, ukazywało się wyściełane niebieskim aksamitem wnętrze i rozlegała się urocza melodia „Dla Elizy”.

— Mam pewien problem — zaczął.

— Dlaczego? — cofnęła się. — Jest piękna, praktyczna, romantyczna.

— Tak — pocierała dłonią policzek. — Jak mam zająć ci cały czas, kiedy od razu pokazałaś mi doskonały prezent?

— Och. — Kate znów spojrzała przez ramię. Trzy nowe klientki były w pokoju z ubraniami, wydając odgłosy kobiet na polowaniu. Próbując nie czuć się winną spoglądała na Margo, która ze znanstwem pakowała tiul. — Może kupisz coś jeszcze? Nigdy nie za wcześnie na zakupy świąteczne.

Przekrzywił głowę.

— Musisz się nauczyć oceniać klientelę, dziecko. Oto człowiek, który przyszedł kupić prezent na Dzień Matki trzy dni przed terminem. Teraz prezent zostanie przesłany do Atlanty. Taki typ nie kupuje gwiazdkowych prezentów przed, powiedzmy, dwudziestym pierwszym grudnia.

___To bardzo niepraktyczne.

___Wolę wykorzystywać swoją praktyczność w pracy. Życie to co innego.

Kiedy się do niej uśmiechał, bruzdy na jego twarzy się pogłębiły. Podobały się jej. Z zaskoczeniem stwierdziła, że myśli, jak by to było, gdyby przeciągnęła palcem po tych zmysłowych dołkach. Zdziwiona sama sobą, westchnęła. Trzymaj się, dziewczyno.

___To może obejrzyś co innego, porównasz.

— Nie, to jest to. — Intrygowało go, że wzbudza w niej niepokój, niepokój erotyczny. Specjalnie położył ręce na jej dłoniach, tak, że trzymały szkatułkę razem. — Może zastanowisz się nad papierem do pakowania?

To na pewno podryw. Później się zastanowi, czy jej się to podoba, czy nie.

— Dobrze, niech będzie — posłała Margo promienny uśmiech, kiedy się mijali, potem ostrożnie położyła pozytywkę na ladzie.

Margo zamknęła drzwi za klientką, która wreszcie odchodziła zadowolona, i automatycznie posłała zalotny uśmiech Byronowi.

— Cześć, Byron. Cudownie cię widzieć.

— Margo — chwycił jej dłoń, podniósł ją do swych ust. Gest był tak automatyczny, jak jej uśmiech. — Wyglądasz wspaniale, jak zwykle.

Zaśmiała się.

— Za mało przychodzi tu mężczyzn, szczególnie przystojnych i szarmanckich. Znalazłeś coś dla siebie?

— Kate uratowała mi życie prezentem na Dzień Matki.

— Tak? — Kate włożyła szkatułkę do pudełka, a Margo przechyliła się przez ladę, złapała ją za czerwono-niebieski krawat i pociągnęła. — Zabiję cię później. Przepraszam, Byron. Mam klientów.

Kate patrzyła, jak Margo się wycofuje.

— Widzisz, mówiłam ci. Chce mnie zabić.

— Według jednej z definicji rodzina to stałe przystosowanie.

Kate uniosła brew.

— Z Webstera?

— Z De Witta. Zobaczmy papier w fiolki. Margo to piękna kobieta.

— Nie znam mężczyzny, który by tak nie uważał. Nie, to nieprawda. — powiedziała, przykładając papier. — Były mąż Laury jej nie znosił. Oczywiście dlatego, że Margo jest córką gospodyni, a on jest nadętym snobem. I, jak sadzę, dlatego, że jej pożądał. Mężczyzn to trapi. Dlatego irytowała go.

Oparł się o ladę, zaintrygowany szybkością, z jaką pracowała, matematyczną dokładnością, z jaką owijała szkatułkę i zaginała papier na rogach. Ma naprawdę śliczne ręce, zauważył. Wąskie, sprawne, niczym nie ozdobione.

— Co czuł do ciebie?

— Och, też mnie nie znosił, ale nie miało to nic wspólnego z seksem. Jestem ubogą krewną, która ma odwagę mówić, co myśli. — Kiedy jej żołądek zadrżał, spojrzała w górę i zmarszczyła brwi. — Nie wiem, dlaczego ci to opowiadam.

— Zapewne z konieczności prowadzenia konwersacji. Najpierw nie

rozmawiasz z ludźmi przez bardzo długie okresy, potem zaczynasz rozmowę i zapominasz, że nie lubisz rozmawiać. Mówiłem ci, to całkiem przyjemne hobby.

— Nie lubię rozmawiać z ludźmi. Z większością ludzi — mruknęła. —

Chcesz purpurową wstążkę czy białą?

— Purpurową. Interesujesz mnie, Kate.

Ostrożna, znów spojrzała w górę.

— Nie sądzę, żeby to było konieczne.

— To tylko spostrzeżenie. Uznałem, że jesteś chłodna, sztywna, ordynarna, denerwująca i egoistyczna. Zwykle nie myślę się aż tak bardzo w ocenie ludzi.

Zawiązała wstążkę, przycięła końce.

— Tym razem też się nie mylisz. Z wyjątkiem sztywnej.

— Nie, ordynarna i denerwująca prawdopodobnie się zgadza, ale resztę przemysłu.

Wybrała dużą, ozdobną kokardę.

— Nie chcę być oceniana.

— Nie pytałem cię o to. To moje kolejne hobby. Karteczka okolicznościowa?

Znów marszcząc brwi znalazła bilecik pasujący do papieru i rzuciła go na ladę, tuż przed nim.

— Możemy to wysłać.

— Liczę na to — podał jej kartę kredytową, potem wyjął pióro, żeby napisać coś na karteczce. — A, przy okazji, złożyłem ofertę na dom, który mi poleciłaś. Tak jak pozytywka, jest to właśnie to, czego szukałem.

— To dobrze — znalazła formularz wysyłkowy, położyła go obok paczki. Zwalczyła chęć zapytania go o dom, co mu się w nim podobało, o terminy. Przeklęta rozmowa.

— Jeśli wpiszesz nazwisko i adres, pod który chcesz to wysłać, kurier z FedEx zabierze to rano. Matka dostanie prezent dwadzieścia cztery godziny wcześniej i oszczędzi ci jęczącego telefonu.

Podniósł głowę.

— Moja matka nie jęczy.

— Miałam na myśli ciebie — jej przelotny uśmiech zgasł, kiedy zobaczyła kolejne dwie klientki.

— Czyż to nie wygodne? — Byron napisał nazwisko i adres matki. — Wszystko załatwione, masz czas dla nowych klientek.

— Słuchaj, De Witt. Byron...

— Nie, nie, nie trudź się. Zostałaś sama — schował kartę, rachunek, potem podarł swoją kopię formularza wysyłkowego. — Na razie, mała.

Odszedł w kierunku drzwi. „Proszę mi pokazać te kolczyki” brzmiało w jego duszy jak muzyka.

Rozdział szósty

Byron nie lubił wtrącać się w sprawy szefów swego departamentu, ale wiedział — i chciał, by oni wiedzieli — że w hotelach Templetonów roi się od problemów. Jego zainteresowanie hotelami i ich złożonym wewnętrznym działaniem zaczęło się od pracy wakacyjnej w Atlanta's Doubletree. Trzy miesiące pracy portiera nauczyły go właściwego obchodzenia się z bagażami gości. Zarobił na tym dość pieniędzy, by kupić swój pierwszy stary samochód.

Dowiedział się, że codziennie rozgrywają się dramaty i tragedie, nie tylko za zamkniętymi drzwiami pokoiów i apartamentów, ale i za kontuarem recepcjonisty, w dziale sprzedaży i marketingu, w dziale gospodarczym oraz inżynieryjnym. Właściwie wszędzie w tym brzęczącym ulu, jakim jest zapracowany hotel.

To go zafascynowało i popchnęło do wypróbowania innych stanowisk, od urzędnika po dozorcę. Był ciekaw ludzi, kim są, czego oczekują, o czym marzą. Tak rozpoczęła się jego kariera.

Nie został lekarzem, na co mieli nadzieję jego rodzice. Nie był też zmęczonym podróżami pochłaniającym pieniądze dzieckiem, jakim mogły go uczynić okoliczności. Cieszył się z drogi, którą obrał, zmienność życia w wielkim hotelu wciąż go intrygowała.

Doskonale rozwiązywał problemy, dostrzegał zarówno szczegóły, jak i całość. Jego wybór, aby pracować dla sieci Templetonów, nie był trudny. Spędził dużo czasu przyglądając się hotelom — luksusowym, bogatym, małym, ubogim, wielkim sieciom hoteli, gdzie tyle i tak szybko się działo, hotelom europejskim z ich cichym urokiem, a także luksusowym i pełnym śmiechu hotelom Las Vegas.

Sieć Templetonów spodobała mu się, bo prowadziła ją rodzina. Hotele były tradycyjne, ale nie ciężkie, wygodne, ale nie pozbawione uroku, i przede wszystkim sprawiały wrażenie rodzinnego domu.

Nie musiał się starać zapamiętywać nazwisk ludzi, którzy z nim pracowali. Była to po prostu cecha jego umysłu, zainteresowanie, zbieranie informacji. Zatem kiedy uśmiechał się do kobiety, która właśnie zapisywała gościa, rzucał okazjonalnie: „Dzień dobry, Lindo”, i nie wiedział, że jej puls przyspieszył, a palce zawahały się nad klawiaturą komputera, kiedy patrzyła, jak oddala się w kierunku biur.

Tu znajdowała się inna sekcja ula. Dzwoniące telefony, hałasujące faksy, brzęczące kopiarki, stukające klawiatury. Mijał sterty pudeł, zarzucone różnymi rzeczami biurka. W drodze wymieniał parę powitań, spowodował, że niektóre ramiona się wyprostowały, a więcej niż kilka urzędniczek żałowało, że nie poprawiły szminki.

Drzwi pomieszczenia, do którego zmierzał, były otwarte, zastał Laure Templeton ze słuchawką przy uchu. Uśmiechnęła się do niego i wskazała ręką fotel.

— Jestem pewna, że zdołamy to załatwić. Pan Hubble w Catering... Tak, tak, rozumiem, jakie to ważne. Pan Hubble... — przerwała, spojrzała na Byrona. — Ile dodatkowych krzeseł będzie pani potrzebować, pani Bingham? — słuchała cierpliwie, w kącikach jej ust błąkał się uśmiech. — Nie, oczywiście że nie. Jestem pewna, że wystarczy miejsca, jeśli wykorzystają państwo taras. Nie, nie sądzę, żeby zanosilo się na deszcz. Będzie piękny wieczór i jestem pewna, że przyjęcie wypadnie bardzo elegancko. Pan Hubble... — teraz zgrzytnęła zębami. — Może ja zadzwonię do pana Hubble'a w pani imieniu i do pani oddzwonię? Tak, do południa. Oczywiście. Nie ma za co, pani Bingham — odłożyła słuchawkę. — Pani Bingham jest szalona.

— Ze zjazdu ortodontów czy dekoratorów wnętrz?

— Dekoratorów. Zdecydowała w ostatniej chwili, że po prostu musi wydać dziś przyjęcie dla sześćdziesięciu jej najbliższych przyjaciół i współpracowników. Z powodów, których nie potrafię wytłumaczyć, nie wierzy, że Bob Hubble może to załatwić.

— Templeton — powiedział Byron i uśmiechnął się do niej. — Problem polega na tym, że nazywasz się Templeton. Co stawia cię w pozycji kogoś lepszego.

Nikt nie domyśliłby się tego z wyglądu jej biura, stwierdził w duchu. Było bardzo małe, ciasne i bez okien. Wiedział, że sama wybrała sobie miejsce pracy, kiedy zdecydowała się wcisnąć do swojego rozkładu jeszcze pracę na półtatu w hotelu.

Byron nie miał pojęcia, jak zdołała to wszystko pogodzić — rodzinę i dom, sklep, hotel. Ale miał wrażenie, że jest to osoba pełna dobroci i niezwykle pracowita. Dopóki nie spojrzano się w jej oczy. Tu, w cieniu szarości głębin jeziora, było zwątpienie, zmartwienie i żal. Pozostałości po nieudanym małżeństwie, pomyślał.

— Nie musiałeś tu przychodzić, Byron — powiedziała kończąc robienie notatek. — Przesłałabym to do twojego biura dziś rano.

— W porządku. Kłopoty z żołnierzami od zębów?

— Wydawałoby się, że ortodonci powinni mieć trochę ogłady, *prawdaz* westchnieniem wyjęła papiery z segregatora. — Były skargi z obu stron, ale nic takiego, z czym nie mogłabym sobie poradzić.

— Jeszcze nie zauważyłem, żeby było coś, z czym sobie nie radzisz.

— Dziękuję bardzo. Ale sytuacja jest delikatna. Jeden z lekarzy miał, powiedzmy, intymne spotkanie z jedną z lekarek, kiedy jej mąż zdecydował złożyć nie zapowiadzaną wizytę.

— Boże, uwielbiam tę pracę — Byron rozsiadł się wygodnie. — Jest jak długa opera mydlana.

— Łatwo ci mówić. Spędziłam dziś godzinę na rozmowie ze skruszoną kobietą. Siedziała tu, gdzie ty, łała łzy i opowiadała całą wstrętną historię swego małżeństwa, życia i terapii.

Zmęczona z powodu wspomnień, Laura przycisnęła palce do wewnętrznych kącików oczu, starając się zwalczyć napięcie.

— Już po raz trzeci wyszła za mąż. Twierdzi, że zdradza nałogowo.

— Powinna wystąpić u Oprah. Kobiety zdradzające nałogowo i mężczyźni, którzy je kochają. Chcesz, żebym z nią porozmawiał?

— Nie, sądzę, że już ją trochę uspokoiłam. Mąż nie był zbyt zachwycony widokiem swojej żony i swojego — skrzywiła się — szwagra w szlafrokach Templetonów.

— Coraz lepiej. Nie przerywaj.

— Mąż walnął szwagra, który, dla wyjaśnienia dodam, jest małżonkiem siostry naszej bohaterki, w usta. Wybił kilka wartych tysiące dolarów ząbków i tak dalej. Trochę zniszczeń w pokoju, nic wielkiego. Parę lamp i porcelana — machnęła ręką. — Ale najgorsze jest to, że ten pobity grozi, iż pozwie hotel do sądu.

— Kolejna ofiara. — Gdyby Byron nie był tak ubawiony tym scenariuszem, musiałyby westchnąć. — Na czym się opiera?

— Na tym, że hotel jest odpowiedzialny za to, że wpuścił męża. Mąż wezwał służbę hotelową przez domofon, zamówił szampana i truskawki do pokoju swojej żony. Miał tuzin róż — dodała. — Potem poczekał, aż sprowadzono wino, wślizgnął się do pokoju za plecami kelnera i... no, resztę znasz.

— Nie sądzę, żebyśmy z tym mieli jakikolwiek problem, ale zajmę się tą sprawą.

— Dziękuję — uspokojona Laura przekazała pałeczkę. — Porozmawiałabym z nim sama, ale mam wrażenie, że odnosi się z niechęcią do kobiet na stanowiskach kierowniczych. I szczerze mówiąc jestem zmęczona. Ortodonci roją dziś bankiet, a ci z branży kosmetycznej przyjeżdżają jutro.

— I oczywiście pani Bingham.

— Racja — spojrzała na zegarek i wstała. — Lepiej pójdę do Catering. Jeszcze jeden drobiazg.

— Co takiego? Dekoratorzy boksują się w atrium?

— Jeszcze nie. — Była mu wdzięczna, więc się uśmiechnęła. W naturze

Laury leżało skrywanie zdenerwowania. — Mam wiele pomysłów w odniesieniu do sklepu, ale jeśli chodzi o hotel, chciałam, żebyś to ty go prowadził

— Lauro, to twój hotel.

— Nie, w tej chwili ja tu pracuję, a ty jesteś szefem — wzięła podkładkę pod papier, przerzucała ją z ręki do ręki. — Ostatniej jesieni urządziliśmy w sklepie przyjęcie i aukcję na cele charytatywne. Miałyśmy zamiar powtarzać to co roku. Ale pomyślałam, że można by zaplanować inną imprezę. Czysta reklama, naprawdę. Pokaz mody z ubraniami i akcesoriami ze sklepu w sezonie urlopowym. Biała sala balowa byłaby idealna, i nie jest zarezerwowana na pierwszą sobotę w grudniu. Pomyślałam, że mogłybyśmy przygotować stroje galowe, oficjalne, suknie balowe, do tego dodatki, wszystko ze sklepu. Ogłosilibyśmy to w hotelu i w ośrodku wypoczynkowym, ze zniżkami dla personelu i gości konsorcjum Templeton.

— Masz marketing we krwi. Słuchaj, Lauro, to ty organizujesz zjazdy, a także imprezy specjalne — objął ją ramieniem, kiedy wychodzili z biura. — Nie potrzebujesz mojej zgody.

— Lubię stawiać kropki nad i. Kiedy porozmawiam o tym z Margo i Kate, przygotowuję propozycję.

— Dobrze — dała mu okazję, na którą miał nadzieję. — A jak tam Kate?

— Trzyma się. Oczywiście, czasami doprowadza Margo i mnie do szału. Urodzonym handlowcem to ona nie jest — powiedziała Laura ciepło. — Ale ma dość żylki współzawodnictwa, by dać sobie radę — jej uśmiech zbladł. — A jeśli Margo lub ja choćby spojrzemy na księgi, od razu syczy. Więc to dla nas błogosławieństwo. Ale...

— Ale?

— Coś w niej zniszczyli. Nie wiem, jak poważnie, ale jest zbyt skupiona na sobie, zbyt mocno się kontroluje. Nie rozmawia, nie dyskutuje o tym, co powinno się zrobić. Zamyka się, kiedy ktoś z nas próbuje coś z niej wyciągnąć. A przecież kiedyś była mistrzynią w wybuchach złego humoru.

Teraz jej palce bez przerwy coś robiły, uderzały ołówkiem, bawiły się papierami na podkładce.

— Oddaje to bez walki. Kiedy Margo straciła posadę rzeczniczki Bella Donny i skończyła się jej kariera, Kate chciała zorganizować protest. Mówiła o wyjeździe do Los Angeles i pikietowaniu na Rodeo Drive.

Wspomnienie to wywołało uśmiech na twarzy Laury.

— Nie powiedziałam o tym Margo, bo udało mi się odwieść od tego pomysłu Kate, ale ona taka właśnie jest. Pluje, szarpie pazurami i bije po twarzy, kiedy komuś przydarza się jakiś problem osobisty. Ale nie tym razem. Tym razem chowa się w sobie, a ja tego nie rozumiem.

— Naprawdę się o nią martwisz — stwierdził Byron.

— Tak. Margo też, bo do tej pory udusiłaby ją już tuzin razy. Chce, żebyśmy codziennie wypełniały kartkę w czymś, co się nazywa formularz kolumnowy.

— Jest księgową.

— Cały czas nosi w kieszeni taki elektroniczny notes. Zaczyna mówić

o jakichś podłączeniach. To przerażające. — Kiedy się zaśmiał, Laura opanowała się i potrząsnęła głową. — Zadam ci proste pytanie. — zaczęła. — Czy przy tobie każdy wyrzuca z siebie wszystko?

Ty nic nie wyrzucasz. Sam prosiłem.

Josh powiedział, że byłeś jedynym człowiekiem, którego chciał zatrudnić. Nietrudno zrozumieć, dlaczego. Tak się różnisz od Petera. — Tym razem nie tylko zamilkła, zacisnęła zęby. — Nie, nie zacznę o tym mówić. Już mam opóźnienie, pani Bingham czeka. Dziękuję, że uwolniłeś mnie od ortodontów.

— Cała przyjemność po mojej stronie. Może nie słyszysz tego często, ale jesteś wielkim skarbem Templeton.

— Staram się.

Kiedy odchodziła, Byron odwrócił się w przeciwnym kierunku, studiując w drodze jej precyzyjny raport.

Pod koniec dnia spotkał się z Joshem w ośrodku wypoczynkowym Templeton. Biuro mieściło się w rozległym pomieszczeniu w części dla kierownictwa, okna wchodziły na jeden z dwóch basenów przypominających laguny, otoczonych kwitnącymi hibiskusami, i na patio ze stolikami z drewna sekwoi pod cukierkoworóżowymi parasolami.

Wnętrze urządzone było wygodnie, z głębokimi wyściełanymi skórzanymi fotelami, lampą w stylu Art Deco i piękną akwarelą przedstawiającą scenę uliczną z Mediolanu.

— Chcesz piwa?

Na tę propozycję Byron głęboko westchnął. Wziął butelkę od Josha, otworzył ją.

— Przepraszam, że nachodzę cię pod koniec dnia. Wcześniej nie mogłem się wyrwać.

— W hotelu dzień się nigdy nie kończy — powiedział Josh.

— Tak mówi twoja mama — uśmiechnął się Byron. Bardzo lubił Susan Templeton. — Wiesz, gdyby twój ojciec ustąpił jako dżentelmen, błagałbym ją o rękę. — Napił się jeszcze, potem wskazał głową na dokumenty, które położył na biurku Josha. — Zacząłem to faksować, potem pomyślałem, że podrzucę ci sam.

Josh nie usiadł za biurkiem, lecz wziął dokumenty i wyciągnął się w fotelu naprzeciwko Byrona. Przeglądając raporty chichotał, pomrukiwał, wdychał, przeklinał.

— To podsumowuje moje uczucia — powiedział Byron. — Parę godzin temu rozmawiałem z doktorem Holdermanem. Wciąż jest gościem. Stracił parę zębów, ma przepięknie podbite oko. Uważam, że nie ma dowodów, ale Potwornie się wścieka, sytuacja jest dość kłopotliwa.

Josh pokiwał głową, doszedł do własnych wniosków.

— A co radzisz?

— Niech idzie do sądu.

— Zgoda — Josh rzucił dokumenty na biurko. — Prześlę do działu prawnego z tą rekomendacją. Ale... — Josh oparł się wygodniej, butelka z piwem niedbale zwisała z jego dłoni, jego oczy wyrażały zaciekawienie. — Może byś mi powiedział, dlaczego naprawdę przyszedłeś? Tego typu sprawy mógłbyś załatwić przez sen.

Byron potarł podbródek.

— Znamy się za dobrze.

— Dziesięć lat wystarczy. Co cię męczy, By?

— Kate Powell.

— Naprawdę? — zapytał zdumiony.

— Nie w tym sensie — zaprzeczył Byron, za szybko. — Laura powiedziała dzisiaj coś, co kazało mi pomyśleć o tej sytuacji. Bittle ma przeciwko Kate parę poważnych zarzutów, ale dotąd jej nie pozwał do sądu. Ona jego też nie. Mija już trzeci tydzień.

— Znow będę wściekły — mruknął Josh i czując, że go ponosi, wstał i się uspokoił. — Mój ojciec grał w golfa z Larrym Bittle 'em. Nie wiem, ile razy był w naszym domu. Zna Kate od dziecka.

— Rozmawiałeś z nim?

— Kate omal nie urwała mi głowy, kiedy o tym wspomniałem — odparł i z niezadowoloną miną napił się piwa. — To było jeszcze w porządku, ale potem się zamknęła. Wydawała się taka roztrzęsiona, że nie naciskałem. Cholera, taki byłem zajęty Margo i dzieckiem, że zapomniałem. Byliśmy dzisiaj u lekarza. Ale wspaniale. Słyszysz, jak bije mu serce, szybkie, małe pykania — przerwał, kiedy zauważył uśmiech Byrona. — Kate... — zaczął znów.

— W porządku, możesz na chwilę zapomnieć o tym obsesyjnym przyszłym ojcostwie.

— Jest jeszcze coś. To nie wymówka. — Josh usiadł znów, mięsień na jego policzku drgał. — Zdecydowaliśmy się załatwić sprawę z Ridgewayem. Cholerny łajdak zdradzał Laurę, zdarł z niej mnóstwo pieniędzy, nie dba o dzieci, zraził do siebie połowę personelu hotelowego, a my kończymy wypisaniem mu czeku na ćwierć miliona, żeby uniknąć procesu.

— Ciężko — zgodził się Byron. — Ale da wam spokój.

— Niech się lepiej nie zbliża.

— Zawsze możesz mu jeszcze raz złamać nos — zasugerował Byron.

— Tak jest. — Josh splótł ramiona. — Można powiedzieć, że przez ostatnie parę tygodni byłem trochę zajęty. A Kate jest zawsze taka niezależna. Przyzwyczajasz się do tego.

— Laura się o nią martwi.

— Laura martwi się o każdego, tylko nie o siebie — Josh zamyślił się na chwilę. — Nie zdołałem dotrzeć do Kate. Nie rozmawia o tym, przynajmniej ze mną. Nie chcę iść do Bittle'a bez porozumienia z nią. O to ci chodziło?

— To nie moja sprawa. Chodzi o to, że... — Byron przez chwilę patrzył na swoje piwo, potem podniósł spokojne, jasne oczy na Josha. Przemysłał to

• v każdy problem i postanowił doprowadzić sprawę do końca. — Jeśli Bittle nie zdecyduje się pozwać jej do sądu, czy nie lepiej, jeśli to ona stanie się s t r o n ą ofensywną?

___Grozi im milutki procesik o zniesławienie, nieuzasadnione zawieszenie, straty finansowe i emocjonalne.

" Byron uśmiechnął się i skończył piwo.

___To ty jesteś prawnikiem.

Zabrało mu to dużą część tygodnia, ale Josh był bardzo zadowolony, kiedy wszedł do „Pretensjonalnej Galerii”. Właśnie wracał ze spotkania ze współnikami Bittle and Associates.

Objął żonę i pocałował gorąco, ku radości klientek drepzczących po sklepie.

— Cześć.

— Cześć. Co robisz w moim salonie w środku dnia?

— Nie przyszedłem do ciebie — pocałowała ją jeszcze raz i z trudem powstrzymała się od położenia dłoni na jej uparcie płaskim brzuchu. Nie mógł się doczekać, kiedy urośnie. — Muszę porozmawiać z Kate.

— Kapitan Queeg jest w biurze, świruje i mówi o truskawkach.

Josh skrzywił się.

— Myślałem, że ostatnio nazywałaś ją kapitanem Bligh.

— On nie był dość kopnięty. Przerabia kartotekę. Na kolorowo.

— Dobry Boże. Co będzie dalej?

Margo zmrużyła oczy.

— Wyda gazetkę ścienną.

— Trzeba ją powstrzymać. Wchodzę — wziął głęboki oddech. — Jeśli nie wrócę za dwadzieścia minut, pamiętaj, że zawsze cię kochałem.

— Bardzo śmieszne — mruknęła i udało jej się powstrzymać uśmiech, dopóki nie wszedł na zaplecze.

Josh zastał Kate mamroczącą nad dokumentami. Jej włosy sterczały, a na pierwszych dwóch palcach prawej ręki tkwiły gumowe nasadki.

— Nie minął jeszcze rok — powiedziała, nie odwracając się, a ty i Laura zdołałyście połowę zepsuć. Dlaczego, do cholery, ubezpieczenie przeciwpożarowe znajduje się w sekcji parasolek?

— Ktoś powinien zostać wychłostany.

Niezadowolona, odwróciła się, spojrzała mu w oczy.

— Nie mam dla ciebie czasu, Josh. Twoja żona zmienia moje życie w piekło.

Zabawne, ona to samo mówi o tobie. — Mimo jej groźnego spojrzenia podszedł i pocałował ją w czubek nosa. — Słyszałem, że przerabiasz kartotekę na kolorowo.

- Ktoś musi. Oprogramowanie, które zainstalowałam, wszystko zapisuje, ale lepiej mieć kopię. Kazałam Margo zrobić to parę miesięcy temu, ale ona interesuje się bardziej sprzedawaniem błyskotek.

— Jeden Bóg wie, jak możesz się spodziewać utrzymania przedsiębiorstwa handlu detalicznego bez sprzedawania różnych rzeczy.

Wzięta oddech i udając, że nie słyszy, jak się wygłupiał, powiedziała:

— Uważam, że nie można utrzymać żadnego interesu bez przykładania wagi do szczegółów. Ona umieściła buty w dziale odzieży, a nie dodatków

— Musi zostać ukarana — roześmiał się i chwycił Kate za ramiona. — Pozwól, że się tym zajmę.

Śmiejąc się, odepchnęła go.

— Idź sobie. Nie mam teraz czasu na żarty.

— Nie przyszedłem, żeby żartować. Muszę z tobą porozmawiać — wskazał jej fotel. — Więc usiądź.

— Czy to nie może poczekać? Za godzinę muszę wrócić do sali. Chcę najpierw uporządkować kartotekę.

— Siadaj — powtórzył i dał jej braterskiego kuksańca. — Właśnie miałem spotkanie w Bittle.

W jej oczach widać było znicierpliwienie, zrobiły się zimne i puste.

— Przepraszam?

— Nie mów do mnie tym tonem, Kate. Rozmawialiśmy o przeszłości.

Mówiła tym samym tonem, cichym i lodowatym, kiedy wewnątrz rozdzierał ją strach.

— I zdecydowałeś, że to ty będziesz rozprawiać się z przeszłością?

— Zgadza się. Jako twój adwokat...

— Nie jesteś moim adwokatem — odcięła się.

— Kto poszedł z tobą do sądu, kiedy dostałaś mandat za przekroczenie prędkości?

— Ty, ale...

— A kto zajmował się wynajęciem twojego mieszkania, zanim podpisałaś umowę?

— Tak, ale...

— Kto spisał twój testament?

Jej twarz stała się buntownicza.

— Nie sądzę, żeby to miało coś wspólnego.

— Rozumiem — przytaknął i od niechcienia oglądał swoje paznokcie. — To, że zajmowałem się wszystkimi wstrętnymi prawnymi szczegółami twojego życia, nie oznacza, że jestem twoim adwokatem.

— Nie daję ci to prawa rozmowy z Bittle'em za moimi plecami. Szczególnie po tym, jak kazałam ci to zostawić.

— Dobrze, masz rację. Ale to, że jestem twoim bratem, daje mi takie prawo.

Wyskakiwanie z lojalnością rodzinną było, zdaniem Kate, ciosem poniżej pasa. Wstała zza biurka.

— Nie jestem twoją niesamodzielną, zagubioną siostrzyczką i nie chcę, by mnie jak taką traktowano. Poradzę sobie.

— Jak? — Gotów do walki, również porwał się na nogi. — Przez zakładanie kolorowej kartoteki w sklepie?

- Tak — Skoro on krzyczał, Kate też podniosła głos. — Robię, co

możę. Żyję sobie dalej. Nie jęczę i nie płaczę.

- Wycofujesz się i nic nie robisz. — Uderzył ją palcem w ramię. —

Odmawiasz współpracy. To trwa już za długo. Bittle i spółka wiedzą, że czeka ich postępowanie prawne.

— Postępowanie prawne? — krew odpłynęła z jej twarzy. Czuła, jak odpływa każda kropla. — Powiedziałeś im, że podam ich do sądu? O mój Boże! - zakreśliła jej się w głowie, oparła się o biurko.

— Hej! — złapał ją za ramię. — Usiądź. Złap oddech.

— Zostaw mnie w spokoju. Cholera, zostaw mnie w spokoju. Co ty zrobiłeś?

— To, co było konieczne. Daj spokój, kochanie, usiądź.

— Jezu Chryste! — wybuchła, nie tyle uderzyła go w ramię, co z całej siły walnęła. — Jak śmiesz? — jej twarz znów nabrała koloru, płonęła. — Jak śmiesz grozić im procesem?

— Nie powiedziałem im, że masz zamiar ich pozwać. Pozwoliłem im tylko odebrać takie wrażenie.

— Mówiłam ci, żebyś dał sobie spokój. To moja sprawa. Moja. Kto zrobił ci burzę mózgu, Joshua? Zabiję Margo.

— Margo nie ma z tym nic wspólnego, chociaż gdybyś otworzyła oczy na pięć minut, zobaczyłabyś, jak się o ciebie martwi. Jak wszyscy się o ciebie martwią.

Ponieważ miał ochotę ją uderzyć, stwierdził, że jego ręce będą bezpieczniejsze w kieszeniach.

— Nie powinienem pozwolić, żeby to trwało tak długo, ale miałem na głowie inne sprawy. Gdyby By nie wpadł i mnie do tego nie popchnął, trwałoby to jeszcze dłużej, ale i tak bym się tym zajął.

— Stop — oddychając ciężko, podniosła rękę. — Jeszcze raz. Byron De Witt rozmawiał z tobą o mnie?

Zdając sobie sprawę ze swego błędu, Josh próbował szybko się wycofać.

— Twoje imię padło w rozmowie, to wszystko. I to mnie skłoniło...

— Moje imię padło w rozmowie? — zapytała z zacisniętymi zębami, co pasowało do zacisniętych pięści. Uznała, że złość jest lepsza niż panika. — Nie wątpię. To sukinyś. Powinnaś była się domyślić, że nie będzie trzymał języka za zębami.

— O co chodzi?

— Nie próbuj go kryć. I zjeżdż mi z drogi — wrzasnęła odpychając go gwałtownie i niespodziewane, więc odskoczył. Zanim zdołał ją chwycić, wyminęła go.

Cholera, jeszcze chwila. Nie skończyłem.

— Idź do diabła! — odkrzyknęła przez ramię. Klienci nerwowo się rozglądali, kiedy wyskoczyła z biura. Kate posłała Margo lodowate spojrzenie, potem wybiegła, trzaskając drzwiami.

Tak — walcząc z uśmiechem, Margo podała zapakowany zakup

oszołomionej klientce. — Trzydzieści osiem pięćdziesiąt trzy, czterdzieści wciąż się uśmiechała, wydała resztę. — Przedstawienie za darmo. Proszę jeszcze nas odwiedzić.

Z ostrożnością człowieka, który miał świadomość, że kłopoty zaczęły się przez niego, Josh podszedł do lady.

— Przepraszam.

— Porozmawiamy o przeprosinach później — powiedziała prawie bez tchu. — Co zrobisz, że się zdenerwowała?

Typowa kobieta, pomyślał, trzyma stronę innej kobiety.

— Starałem się jej pomóc.

— Wiesz, jak tego nie cierpi. Dlaczego zamiast urwać ci głowę narobiła tu zamieszania i wyglądała, jakby chciała głowy kogo innego?

Westchnął, potarł policzek, zaszurał nogą.

— Skończyła już ze mną. Teraz chce się dostać do Byrona. Zasugerował mi, że powinienem jej pomóc.

Margo bębniła pomalowanymi na koralowo paznokciami po szklanej ladzie.

— Rozumiem.

— Powinienem do niego zadzwonić, ostrzec go.

Kiedy Josh sięgnął po telefon z lady, Margo zdecydowanie położyła rękę na jego dłoni.

— O, nie. Nie sądzę. Nie chcemy przecież zepsuć zabawy Kate.

— Margo, tak będzie fair.

— To nie ma nic do rzeczy. A ty będziesz zbyt zajęty klientami, żeby sobie dzwonić.

Włożył ręce do kieszeni.

— Księżniczko, za parę godzin mam spotkanie. Nie mam czasu, żeby ci pomagać.

— Przez ciebie zostałam sama — wyjaśniła spokojnie, a wiedząc, że to jej nie pomoże, opuściła ramiona. — I czuję się trochę zmęczona.

— Zmęczona? — wpadł w panikę. — Powinnaś się wyciągnąć.

— Chyba masz rację — stwierdziła i chociaż czuła się silna jak koń, przyciągnęła taboret do kasy, po czym usiadła. — Będę tu siedzieć i inkasować pieniądze przez godzinę. Och, Josh, kochanie, pamiętaj o szampanie dla klientek.

Bardzo zadowolona zsunęła ze stóp buty i przygotowała się na niezłe widowisko — jak jej uroczy mąż poradzi sobie z całym sklepem klientek.

Jedynie widowisko, jakie by wolała obejrzeć od tego, zaraz zacznie się w biurze „Templeton Monterey”.

Pierwszym skojarzeniem Byrona był rozszałaty, może wściekły, szarżujący jelen. Kate wyminęła jego zaszokowaną, protestującą asystentkę nie zwracając uwagi na żadne protesty. Wyła jak dzika wilczyca i mogłaby wykonać nokaut jak w walce wagi muszej, gdyby Byron nie pokazał asystentce, żeby ustąpiła.

No Katherine? — zapytał i omal nie oberwał, kiedy huknęła drzwiami z głośnym trzaskiem. — Cóż za nieoczekiwana przyjemność.

Zabiję cię. Wyrwę ci wścibski nochal i wepchnę w te kłapiące usta.

Na pewno będzie to bardzo zabawne, ale może najpierw czegoś się napijesz? Trochę wody? Jesteś odrobinę zaczerwieniona.

— Myślisz, że kim, do cholery, jesteś? — skoczyła w kierunku biurka, uderzyła dłońmi w jego wypolerowany, teraz zawalony papierami blat. — Jakie masz prawo mieszania się do moich spraw? Czy uważasz mnie za słabą kobietę o pustej głowie, która potrzebuje mężczyzny do obrony?

— Na które z tych pytań mam odpowiedzieć najpierw? Czemu ich nie uporządkujesz? — powiedział, zanim znów zaczęła krzyczeć. — Doskonale wiesz, kim jestem. Nie mieszałem się w twoje sprawy bardziej, niż zrobiły to każdy zaniepokojony przyjaciel. I, naprawdę nie widzę w tobie kobiety słabej albo głupiej. Uważam, że jesteś uparta, ordynarna i potencjalnie niebezpieczna.

— Nie masz pojęcia, jak niebezpieczna, kolego.

— Groźba byłaby może poważniejsza, gdybyś zdjęła te nakładki. Psują obraz.

Z jej gardła wydobył się zduszony dźwięk, kiedy spojrzała w dół i zauważyła, że brązowe gumowe nakładki wciąż znajdują się na jej palcach. Szybko i sprawnie zerwała je i rzuciła w niego. Tak samo sprawnie i tak samo szybko złapał obie, zanim uderzyły go w twarz.

— Dobra ręka — skomentował. — Założę się, że w szkole grałaś w piłkę.

— Miałam nadzieję, że mogę ci ufać — wysapała. Z powodów, których nie chciała analizować, sama ta myśl sprawiała, że w jej oczach pokazały się łzy. — Przez jedną, krótką, głupią chwilę wydawało mi się, że mogę się nauczyć cię lubić. Teraz widzę, że moje pierwsze wrażenie, czyli że jesteś aroganckim, egoistycznym, seksistowskim łajdakiem było całkowicie słuszne — wrzeszczała. Poczucie, że została zdradzona było tak silne, jak jej gniew. — Byłam załamana, kiedy znalazłeś mnie na klifach, byłam słaba. Wszystko, co ci wtedy powiedziałam, powiedziałam w zaufaniu. Nie miałeś prawa lecieć z tym do Josha.

Położył gumowe nakładki na biurku.

— Nie powiedziałem Joshowi nic o naszej rozmowie na klifach.

— Nie wierzę ci. Poszedłeś do niego...

Nie kłamię — powiedział ostro. Pod pozorem opanowania wyczuła twardość. — Tak, poszedłem do niego. Czasami ktoś spoza rodziny musi wyłożyć sprawy jasno. Twoja rodzina jest rozdarta z powodu tego, co ci się Przydarzyło, Kate. Jeszcze bardziej martwi się tym, jak się zachowujesz.

Moje zachowanie to nie...

— Moja sprawa — dokończył za nią. — Dziwne, że coś tak niewinnego moja rozmowa z Joshem powoduje, że latasz jak szalona, żeby się zemścić, ale kiedy ktoś zapyta cię o defraudację, zwijasz się w pozycję embrionalną i sziesz kciuk.

— Nie wiesz, co robię i jak się czuję. I nie masz prawa wyrażać osądów.

— Nie, to prawda. Gdybyś nie była tak zajęta sobą, zauważyłabyś, że nikt cię nie osądza. Ale jako ktoś z boku mogę ci powiedzieć, że twoja rodzina cierpi z twojego powodu.

Rumieniec znikł z jej twarzy, policzki stały się blade jak śmierć.

— Nie rób mi wykładów na temat rodziny. Ani się waż. To dla mnie najważniejsi ludzie na świecie. Załatwiam to w ten sposób właśnie z powodu mojej rodziny.

Podniosła głowę.

— To znaczy?

— To znaczy, że to też nie jest twoja sprawa — wyszczała i przycisnęła palce do oczu, starając się panować nad sobą. — Na nikim i niczym nie zależy mi tak bardzo jak na rodzinie.

Uwierzył w to bez wahania, więc zrobiło mu się jej jeszcze bardziej żal.

— Twój sposób radzenia sobie z sytuacją jest nieskuteczny.

— Skąd to wiesz, do cholery?

— Bo rozmawiam z ludźmi — odparł łagodnym głosem, z którego ustąpiły już resztki gniewu. — Z Margo, Laurą i Joshem. Bo wiem, jak bym się martwił, gdyby chodziło o moją siostrę.

— Ale nie chodzi o twoją siostrę — odburknęła ze złością, ale jej policzki pozostały blade. — Jestem w stanie sobie z tym poradzić. Josh narozrabiał już dość, nie muszą go obwiniać jeszcze za to.

— Naprawdę sądzisz, że chodzi o winę?

Zastanowiła się chwilę, potem doszła do siebie.

— Nie przekreślaj moich słów, De Witt.

— Sama tak powiedziałaś, Katherine Powell. Teraz, jeśli skończył się twój napad złego humoru, możemy wszystko przedyskutować.

— Napad złego humoru...

— Słyszałem, że jesteś w tym dobra, ale po takim pokazie uważam, że nie umniejszono twoich możliwości.

Nigdy by nie pomyślał, że ciemny, błyszczący brąz może się zmienić w ogień, dopóki nie zobaczył tego w jej oczach.

— Pokażę ci napad złego humoru — wrzasnęła i jednym pociągnięciem wyrzuciła w powietrze większość papierów z jego biurka, potem zacisnęła pięść. — Wyjdź z za biurka.

— Kuisz mnie — jego głos był całkowicie spokojny, a oczy niebezpiecznie chłodne. — Nigdy w życiu nie uderzyłem kobiety. I nigdy dotąd nie musiałem tego mówić. Ale ty, Katherine, prowokujesz mnie do przekroczenia wszelkich rekordów. Teraz albo usiądź, albo wyjdź.

— Nie usiądę ani nie wyjdę, dopóki nie... — przerwała, tłumiąc krzyk, przycisnęła rękę do brzucha.

Teraz wyszedł z za biurka, klnąc.

— Cholera. Cholera! Co ty ze sobą robisz?

— Nie dotykaj mnie. — Palący ucisk powodował, że z oczu płynęły jej łzy, ale walczyła, kiedy ciągnął ją do fotela.

— Teraz usiądziesz. Spróbujesz się uspokoić. A jeśli nie odzyskasz normalnego koloru w ciągu pół minuty, dowiozę twój chudy tyłek do szpitala.

— Zostaw mnie w spokoju — jęknęła i sięgnęła po lek na nadkwasotę, wiedząc, że to jak gaszenie pożaru lasu pistoletem na wodę. — Za minutę będę w porządku.

— Jak często to się zdarza?

— Nie twoja sprawa — ucieła i aż podskoczyła z bólu i przerażenia, kiedy przyłożył dwa palce do jej brzucha.

— Masz jeszcze wyrostek?

— Ręce przy sobie, doktorze Ojboli.

— Znowu nie jadłaś? — zapytał z przyganą. Zanim zdołała się odsunąć, chwycił jej twarz w swoje dłonie i długo na nią patrzył. Kolor wracał powoli, a oczy Kate znów wypełniły się złością, a nie bólem. Ale zobaczył inne rzeczy. — Nie sypiasz. Jesteś zmęczona, masz za dużo stresów i jesteś niedożywiona. W ten sposób radzisz sobie ze sprawą?

Jej żołądek cały się trząśł, było to echo bólu i nerwów.

— Chcę, żebyś zostawił mnie w spokoju.

— Nie zawsze dostaje się to, czego się chce. Jesteś wyczerpana, Kate, i dopóki nie zaczniesz o siebie dbać, ktoś inny musi to zrobić za ciebie. Nie ruszaj się — mruknął, trzymając rękę na jej ramieniu. Spojrzał na zegarek. — Jestem tu uwiązany do szóstej. Wpadnę po ciebie o siódmej. Będziesz w sklepie czy w domu?

— O czym ty mówisz, do cholery? Nigdzie z tobą nie idę.

— Jestem sam na siebie zły, bo źle prowadzę tę sprawę. Zdaje się, że wyzwalasz we mnie najgorsze instynkty — dodał, raczej do siebie. — Zatem będziesz miała okazję dobrze się najeść i przedyskutować swoje kłopoty w cywilizowany sposób.

Przerażała ją ta obojętna postawa, którą przybierał, ten błysk w oku, który ostrzegał, że w każdej chwili może przestać być obojętny.

— Nie chcę iść z tobą na kolację i nie czuję się cywilizowana.

Zastanawiając się nad tym, bujał się na piętach, tak że ich oczy znalazły się na równym poziomie.

— Spróbujmy inaczej. Albo się zgodzisz, albo wezmę telefon i zadzwonię do Laury. Przyjdzie tu zajmie jej około dwóch minut, a potem powiem twojej kuzynce, że dwa razy widziałem cię białą jak ściana i zwiniając w pół.

— Nie masz prawa.

— Nie, Kate, nie mam prawa, ale mam młotek. To mi daje cholerne prawo do wszystkiego — znów spojrzął na zegarek. — Za jakieś pięć minut mam telefoniczną konferencję, więc na razie musimy skończyć. Ponieważ najrozsądniej z twojej strony byłoby iść do domu i odpocząć, zakładam, że wrócisz do sklepu. Przyjadę po ciebie o siódmej.

Znalazła się w pułapce. Odrząciła go i wstała.

— Zamykamy o szóstej.

— To będziesz musiała poczekać. I nie trzaskaj drzwiami, kiedy będziesz wychodzić.

Oczywiście trzasnęła. Musiał się uśmiechnąć. Ale uśmiech znikł, kiedy Byron podniósł słuchawkę i pośpiesznie wykręcił numer.

— Z doktor Margaret De Witt proszę. Mówi jej syn. — Jeszcze raz spojrział na zegarek i zaklął pod nosem. — Nie, nie mogę czekać. Zechce pani ją poprosić, żeby do mnie zadzwoniła, kiedy będzie wolna? Do biura przed szóstą, do domu po siódmej. Dziękuję.

Odłożył słuchawkę, zaczął układać papiery, które rozrzuciła Kate. Prawie ubawiony, schował gumowe nasadki, które zostawiła. Wątpił, żeby Kate była mu wdzięczna za to, że dzwoni do matki, internistki, po telefoniczną diagnozę objawów jej choroby.

Ale ktoś się musiał nią zająć. Czy tego chciała, czy nie.

Rozdział siódmy

Kate miała zamiar zachować spokój. Właśnie to sobie obiecała. Ośmieszyła się, wpadając do biura Byrona, wściekając się i krzycząc. Nie przeszkadzałoby jej to tak bardzo, gdyby zadziało. Ale nie ma nic gorszego niż wybuch złości zdławiony rozsądkiem, cierpliwością i kontrolą.

Było to bardziej niż upokarzające.

Nie przejmowała się też specjalnie jego rozkazami. Marszcząc brwi, rozejrzała się po sklepie, który właśnie zamknęła. Może po prostu wyjść, uznała, bębniąc palcami po ladzie. Może iść wszędzie, gdzie dusza zapagnie. Do domu, na przejażdżkę, do Templeton House na kolację. To by było najlepsze wyjście, pomyślała, nieświadomie przykładając rękę do bolącego żołądka. Jest głodna, to wszystko. Dobra kolacja w Templeton House, wieczór z Laurą i dziewczynkami uspokoiłyby wszystkie bóle i nerwy.

Dobrze by zrobiło Byronowi, gdyby jej nie zastał, kiedy tu przyjdzie, gotowy do ataku. Bo była pewna, że taki właśnie miał zamiar. Uspokoić ofiarę rozsądkiem, obietnicami spokojnej dyskusji, potem, strzelić jej między oczy.

A to, wiedziała, był powód, dla którego została. Kate Powell nigdy nie ustępowała przed wyzwaniem.

Niech przyjdzie, powiedziała sobie z zawziętością i zaczęła się przechadzać po sklepie. Poradzi sobie z Byronem De Witte nawet przez sen. Mężczyźni jego pokroju są tak przyzwyczajeni do osiągania tego, czego chcą, szybkim uśmiechem, mruknięciem, że nie wiedzą, jak postępować z kobietą stojącą twardo na ziemi.

Poza tym, skoro jej finanse były nieco nadszarpnięte, doceniała darmowy posiłek.

Ból wrócił, jak echo. Nerwy, pomyślała znowu. Oczywiście, że była zdenerwowana. Wiedziała lepiej niż ktokolwiek inny, iż „Pretensjonalna Galeria” ledwo zapewniała im trzem skromne dochody i pozwalała utrzymać

się na powierzchni. I tak miały szczęście, że udało im się przetrwać pierwszy rok, ale sytuacja wciąż była bardzo trudna.

Spojrzała w dół, na stylowego szklanego, bladżółtego nosorżca. Jak długo będą mogły sprzedawać takie głupoty? Rozśmieszyła ją cena, podana na metce. Dziewięćset dolarów? Kto przy zdrowych zmysłach utopiłby prawie tysiąc dolarów w czymś tak śmiesznym?

Margo, stwierdziła, a jej usta znów wykrzywiły się w uśmiechu. Margo lubiła rzeczy drogie, śmieszne, które można sprzedać.

Jeśli „Pretensjonalna Galeria” upadnie, Margo nic się nie stanie. Ma Joshua, dziecko w drodze i piękny dom. Bardzo się wszystko zmieniło w porównaniu z zeszłym rokiem, pomyślała Kate. Ogromnie się z tego cieszyła.

Ale gorzej będzie z Laurą i dziewczynkami. Nie będą głodować, Kate doskonale o tym wiedziała. Templetonowie by do tego nie dopuścili. Zamieszkałyby razem w Templeton House, który jest czymś o wiele więcej niż dachem nad głową — jest ich domem. Ale Laura była zbyt dumna, żeby brać pieniądze ze swojej części majątku Templetonów, mogłaby więc pracować w hotelu i zarabiać na życie, i to całkiem dobre. Ale jak fatalnie zostałyby nadszarpnięte jej ego, gdyby sklep, w którym pracowała od samego początku, zbankrutował?

Kate odkryła, że bardzo ciężko się funkcjonuje z nadszarpniętym ego.

Muszą rozkręcić sklep. To było marzenie Margo, potem Laury. Tego musi się trzymać Kate. Wszystkie jej małe plany runęły. Nie będzie współniczką Bittle'a, nie ma możliwości założenia własnej firmy w bliskiej przyszłości. Nie będzie tabliczki na drzwiach jej biura. Nie będzie biura, pomyślała i usiadła na malowanej drewnianej ławce.

Dręczyły ją teraz bezsenne noce, nieustające bóle głowy, żołądek, który odmawiał współpracy, i „Pretensjonalna Galeria”.

„Pretensjonalna Galeria”, pomyślała z lekkim uśmiechem. Margo wybrała dobrą nazwę. Trzy właścicielki były pełne pretensji.

Podskoczyła, gdy usłyszała pukanie do drzwi, potem zakłęta, wyprostowała ramiona, wstała i poszła otworzyć. Wyminęła Byrona, wyszła na małą, pełną kwiatów werandę i zamknęła drzwi.

Ulice pełne były samochodów i pieszych. Turyści, pomyślała nieświadomie, szukają miejsca na wakacyjną kolację. Robotnicy wracają do domów po ciężkiej pracy. Pary mają randki.

Do której grupy pasowała Kate Powell?

— Nie idę dlatego, że mi kazałeś — powiedziała bez wstępu. — Idę z tobą, bo chcę spokojnie i jasno porozmawiać o sytuacji, w jakiej mnie postawiłeś dlatego, że jestem głodna.

— Dobrze — powiedział i wziął ją pod łokieć. — Weźmiemy mój samochód. Udało mi się znaleźć miejsce po drugiej stronie ulicy. Wszędzie zajęte.

— Dobry punkt. — zaczęła, kiedy prowadził ją do zakrętu. — Niedaleko nabrzeża rybackiego i wody. Turyści napędzają interesy, ale mieszkańcy tej okolicy też przychodzą tu robić zakupy.

Dwaj młodzi chłopcy na wypożyczonym tandemie przejechali za nią, śmiejąc się jak hieny. Był piękny wieczór, pełen delikatnego światła i zapachów. Noc do spacerów po plaży, pomyślała, do rzucania okruszków chleba mewom, tak jak robi to właśnie para nad wodą. Kate zagryzała usta, kiedy Byron prowadził ją przez ulicę.

— Mogę za tobą jechać. Zresztą jest tuzin restauracji, do których można dojść.

— Weźmiemy mój samochód — powtórzył łagodnie i stanowczo, manewrując przez zapchany parking.

— Byłoby szybciej i lepiej, gdyby...

— Kate — zaczął, po czym odwrócił się i spojrzał na nią, naprawdę spojrzał. Powstrzymał się też od wypowiedzenia uwagi, którą miał na końcu języka. Kobieta była wyczerpana. — Czemu nie wypróbujesz czegoś nowego? Idź z prądem.

Otworzył drzwi po stronie pasażera swego starego mustanga i czekał z rozbawieniem na jej niezadowolone wzruszenie ramionami. Nie zawiódł się.

Patrzyła na niego ponad dachem. Zdjął krawat i marynarkę, rozpiął kołnierzyk. Ten niechlujny wygląd pasuje do jego szerokich ramion, pomyślała, i do włosów. Postanowiła zmienić strategię: poczekać do kolacji z wygłoszeniem wykładu, którym zamierzała go poczęstować.

Mogłaby, jeśli to będzie konieczne, chwilę porozmawiać, oczywiście, jeśli oboje bardzo by się postarali.

— Zatem lubisz klasyczne samochody.

Usadowił się za kierownicą. W chwili, kiedy przekreślił kluczyk, radio eksplodowało śpiewem Marvin'a Gaye. Byron ściszył je prawie zupełnie, zanim wyjechał z parkingu.

— Taki samochód to nie tylko środek transportu. To prawdziwe zobowiązanie.

— Naprawdę? — podobały jej się kremowe, głębokie siedzenia, cieszyła ją jazda, ale nie mogła sobie wyobrazić nic mniej praktycznego niż posiadanie samochodu starszego niż ona sama. — Nie poświęcasz za dużo czasu na dopieszczanie go, na szukanie części?

— Na tym właśnie polega zobowiązanie. Jedzie jak we śnie. — dodał i z uczuciem przycisnął pedał gazu, kiedy wjechał na ulicę. — Był pierwszy.

— Pierwszy co? Pierwszy samochód?

— Zgadza się — odparł i uśmiechnął się, widząc jej zdumioną minę. — Kupiłem go, kiedy miałem siedemnaście lat. Ma już ponad dwa tysiące mil, a wciąż mruczy jak kot.

Kate powiedziałaaby raczej: „ryczy jak lew”, ale to nie była jej sprawa.

— Nikt nie zatrzymuje pierwszego samochodu. To jak pierwsza kochanka.

— Właśnie — zgodził się z nią, zredukował bieg, zwolnił przed zakrętem. — Tak się składa, że miałem moją pierwszą kochankę na tylnym siedzeniu, pewnej słodkiej, letniej nocy. Piękną Lisę Montgomery — westchnął

na samo wspomnienie. — Otworzyła przede mną okno do raju, niech ją Bóg błogosławi.

— Okno do raju? — zdziwiła się Kate, a nie mogąc się powstrzymać, odwróciła głowę i obejrzała tylne siedzenie. Nie było trudno wyobrazić sobie dwa młode ciała. — Wszystko to w starym mustangu.

— Klasycznym mustangu — poprawił. Jak Lisa Montgomery.

— Ale jej nie zatrzymałeś.

— Nie można zatrzymać wszystkiego, z wyjątkiem wspomnień. Pamiętasz swój pierwszy raz?

— W pokoju w college'u. Późno zaczęłam — wyjaśniła. Marvin Gaye ustąpił potem miejsca Wilsonowi Pickettowi przypomniawszy sobie. Stopa Kate zaczęła wybijać rytm. — Był przewodniczącym kółka dyskusyjnego i uwiódł mnie argumentem, że seks, obok narodzin i śmierci, jest najwyższym ludzkim doświadczeniem.

— Dobre. Muszę kiedyś wypróbować.

Spojrzała na jego profil. Doskonały bohater, oceniła.

— Nie sądzę, żebyś potrzebował scenariuszy.

— Nigdy nie zaszkodzi mieć parę w zapasie. A co się stało z przewodniczącym kółka dyskusyjnego?

— Był przyzwyczajony do osiągania swoich celów w trzy minuty. Ta zdolność nieco zepsuła najwyższe ludzkie doświadczenie.

— Och! — Byron powstrzymał uśmiech. — Szkoda.

— Wcale nie. Nauczyło mnie to, żeby nie budować sobie nierealnych oczekiwań i nie uzależniać od nikogo zaspokojenia podstawowych potrzeb — stwierdziła Kate i rozejrzała się wokoło. Jej stopa przestała wybijać rytm, znów zeszytywniała. — Dlaczego jesteście na Seventeen Mile?

— Bo tu jest ładnie. Cieszę się, że codziennie tędy jeżdżę. Czy mówiłem ci, że udało mi się wynegocjować wynajęcie domu, który zamierzam kupić, dopóki się wszystkiego nie załatwi?

— Nie, nie mówiłeś — odparła i wreszcie zaczęła rozumieć. — Powiedziałeś, że pójdziemy na kolację i odbędziemy cywilizowaną dyskusję.

— Nic się nie zmieniło. Jednocześnie będziesz mogła ocenić, jaką wyświadczyłaś mi przysługę.

Mimo że sformułowała kilka argumentów przeciw, Byron skręcił z drogi i zaparkował za błyszczącą czarną corvetta.

— To rocznik sześćdziesiąty trzeci, pierwszy rok, kiedy stingray zjechały z taśmy w Detroit — powiedział, wskazując głową samochód. — Trzysta sześćdziesiąt koni, bezpośredni wtrysk paliwa. Absolutna piękność. Oryginalna vetta była świetna także przed zmianami. Nie robią już takich ciał.

— Do czego ci potrzebne dwa samochody?

— Nie chodzi o potrzebę. Mam cztery samochody. Dwa pozostałe są w Atlancie.

— Cztery? — mruknęła i uznała to jego hobby za zabawne.

— Chevy, rocznik pięćdziesiąty siódmy. Baby blue, biała tapicerka,

oryginalne wyposażenie — mówił z uczuciem. Kate pomyślała, że ze słów płynęło południowe gorąco, jakby opisywał kochankę. — Każdy kawałek ma taką klasę, jak piosenki, które o nim śpiewano.

— Billie Jo Spears — wpadła mu w słowo Kate, chwając się, że odebrała wykształcenie muzyczne. — Chevrolet rocznik pięćdziesiąty siódmy.

— Najlepsza. — Był zdziwiony i pod wrażeniem. Uśmiechnął się do niej. — Dotrzymuje jej towarzystwa GTO, rocznik sześćdziesiąty siódmy.

— „Trzy diabły i cztery biegi”.

— Zgadza się. — uśmiechnął się jeszcze szerzej.

Kate również się uśmiechnęła.

— Tylko co, do cholery, znaczy trzy diabły, w języku automobilistów?

— Jeśli jeszcze tego nie wiesz, wyjaśnienie zajęłoby trochę czasu. Powiedz mi, kiedy będziesz chciała wysłuchać poważnej lekcji.

Potem położył rękę na dłoni Kate i spojrzął na dom. Była na tyle spokojna, że się nie wyrwała.

— Wspaniały, prawda?

— Ładny — oceniła. Cały z drewna i szkła, pomyślała, dwupoziomowe tarasy, kwitnące kwiaty, cudowne cyprysy, zielone i magiczne. — Już go widziałam.

— Z zewnątrz — odparował. Wiedząc, że Kate nie poczeka, aż wysiadzie i otworzy jej drzwi, pochylił się nad jej kolanami i otworzył od środka. Poczuł prosty zapach mydła. Podobał mu się. Jego spojrzenie przeniosło się leniwie z jej ust na oczy. — Ty też będziesz pierwsza.

— Co takiego?

Boże, czy on tracił głowę, czy naprawdę zaczynał wyczekiwać tego zadziornego tonu?

— Będziesz moim pierwszym gościem — wyjaśnił. Wysiadł z samochodu, wyjął teczkę i marynarkę. Kiedy ruszyli w stronę domu, przyjacielsko wzięła ją za rękę. — Słysząc morze — powiedział. — To niedaleko. Widziałem już parę fok.

Było tu uroczo, aż zanadto, pomyślała. Położenie, dźwięki, zapach róż i kwitnącego nocą jaśminu. Zachodzące słońce rozpinało na niebie żywe, szalone kolory. Cienie drzew były długie i głębokie.

— Przyjeżdża tu wielu turystów — skostatowała, próbując zwańczyć czar. — Czy nie będzie ci to przeszkadzać?

— Nie. Dom położony jest dość daleko od drogi, a okna sypialni wychodzą na morze — mówiąc to, przekręcił klucz w zamku. — Jest tylko jeden problem.

Ucieszyło ją to. Doskonałość była denerwująca.

— Jaki?

— Nie mam zbyt wiele mebli.

Widok nie powinien jej zachwycić. Gołe podłogi, gołe ściany, pusta przestrzeń. Ale dla niej było to urocze, szczególnie szerokie przejście z pokoju do pokoju. Najprostsze z powitań. Szerokie szklane drzwi w przeciwległej ścianie wybuchały zadziwiającym zachodem słońca, prawie prosząc, by je otwarto.

Podłogi z żółtej sosny błyszcząły pod jej stopami, kiedy weszła do środka. Nie było jeszcze zasłon, które zatamowałyby ten słoneczny potop.

Na pewno je założy, pomyślała. To będzie praktyczne. Ale wewnątrz wiele straci.

Kiedy oglądała dom od zewnątrz, nie wpadło jej do głowy, że stropy są tak wysoko, albo że schody prowadzące na piętro są otwarte.

Widziała, jak prosto i jak sprytnie jeden pokój stawał się innym, tak że dom wydawał się jedną wielką przestrzenią. Białe ściany, złote podłogi i wspiana krwawe światło zachodu.

— Piękny widok — powiedziała, zastanawiając się, dlaczego jej dłonie są wilgotne. Od niechcenia podeszła do klatki, na której stała wielofunkcyjna wieża stereo. Jedynym meblem był rozkładany fotel, z poręczami sklejonymi taśmą. — Widzę, że masz to, co najważniejsze.

— Życie bez muzyki nie ma sensu. Kupiłem fotel na wyprzedaży. Jest tak paskudny, że aż piękny. Chcesz się napić?

— Trochę wody sodowej albo zwykłej wody. — Alkohol musiała wykreślić z listy z paru powodów, on był jednym z nich.

— Mam trochę wody mineralnej Templeton.

Uśmiechnęła się.

— Czyli masz to, co najlepsze.

— Oprowadzę cię, kiedy nastawię kolację. Chodź do kuchni, dotrzyмай mi towarzystwa.

— Umiesz gotować? — wyraziła swoje zdumienie. Szok spowodował, że za nim poszła.

— W zasadzie tak. Lubisz owsiankę, tak? — zapytał, odczekał chwilę, odwrócił się i nie był rozczarowany wyrazem obrzydzenia na jej twarzy. — Zartowałem. Co powiesz na owoce morza?

— Tylko nie langusta.

— Robię wspianą duszoną langustę, ale zachowam to na później, gdy się lepiej poznamy. Jeśli reszta domu cię do mnie nie przekonała, to załatwi sprawę.

Kuchnia była wyłożona kasztanowymi i białymi kafelkami. Bufet ciągnął się aż do dużego okna, przez które widać było kwitnące kwiaty i ciemnozielony trawnik.

— Mniej niż zero — skomentował Byron, przesuwając dłonią po zrobionych z nierdzewnej stali drzwiach dużej lodówki. — Piecyk z termobiegiem, kuchenka, drewniane szafki.

Był tam duży, niebieski półmisek pełen świeżych, błyszczących owoców. Ssanie w żołądku Kate przypomniało jej, że jeśli za chwilę czegoś nie zje, umrze.

— Lubisz gotować?

— To mnie odpręża.

— No to się podprężaj. Popatrzę.

Musiała przyznać, że pokaz robił wrażenie. Sączyła chłodną wodę, kiedy

on kroił kolorowe warzywa. Jego ruchy były szybkie, i, jak mogła ocenić, wprawne. Zaintrygowana, podeszła bliżej, patrzyła na jego ręce.

Bardzo ładne ręce, zauważyła teraz, kiedy dobrze się im przyjrzała. Długie palce, szerokie dłonie, delikatny manicure, który nie pozbawił go męskości.

— Byłeś na jakimś kursie czy coś takiego?

— Coś takiego. Mieliśmy kucharza, Maurice'a. — Byron zmieniał czerwoną paprykę w długie, równe paseczki. — Powiedział mi, że nauczy mnie boksować. Byłem wysoki i chudy, w szkole zawsze mnie tłukli.

Kate odsunęła się, przyjrzała się dokładnie. Szerokie ramiona, szczupła talia, wąska biodra, długie nogi. Ponieważ do gotowania podwinął rękawy, widziała przedramiona, które mogły okazać się niebezpieczne.

— Co się stało? Sterydy?

Zaśmiał się i szybko przystąpił do krojenia cebuli.

— Potem urosły mi ręce i nogi, zacząłem pracować, ale miałem koło dwunastu lat i byłem żałośnie niezdarny.

— Tak. — Kate wypita łyk wody, przypomniała sobie, jak sama była nastolatką. Ale ona nigdy nie dorosła do niczego. Wciąż była szczenięciem, pomyślała. — To ciężki okres.

— Maurice powiedział, że nauczy mnie, jak się bronić, ale muszę się też nauczyć gotować. Był to, jego zdaniem, jeszcze jeden sposób stania się samowystarczalnym. — Byron wylał olej na dużą patelnię z kutego żelaza, która już się rozgrzewała na piecu. — Po jakichś sześciu miesiącach stłukłem tyłek Curta Bodina, który był wtedy dla mnie postrachem.

— Ja miałam Candy Dorall, obecnie Litchfield — wtrąciła grzecznie Kate. — Zawsze mnie tepiała.

— Impertynencka Candace Litchfield? Rude włosy, zadowolona z siebie, lisia twarz, denerwujący chichot?

Każdy, kto tak dokładnie opisał Candy, zasługiwał na uśmiech.

— Chyba jednak mogłabym cię polubić.

— Czy kiedykolwiek walnęłaś Candy w paskudny nos?

— To nie był jej nos. Przeszła operację plastyczną — odparła Kate zjadając plasterki papryki. — Nie, ale zamknęłyśmy ją nagą w szafce. Dwa razy.

— Nieźle, ale to babskie numery. Ja po prostu natłukłem Curta, uratowałem męską dumę i zyskałem reputację macho. Poza tym umiałem przygotować czekoladowy suflet, dla którego można by umrzeć.

Kiedy się roześmiała, przerwał i odwrócił się do niej.

— Jeszcze raz — poprosił, a kiedy nie odpowiedziała, potrząsnął głową. — Naprawdę powinnaś się więcej śmiać, Katherine. Fascynujący dźwięk. Zadziwiająco pełny i bogaty. Jak coś, co można usłyszeć z okna burdelu w Nowym Orleanie.

— Jestem pewna, że to komplement — odgryzła się, podniosła szklankę z wodą i spojrzała mu w oczy. — Ale rzadko się śmieję z pustym żołądkiem.

— Załatwimy to — oświadczył. Szybko wrzucił posiekany czosnek na gorący olej. Zapach rozszedł się natychmiast i był cudowny. Potem dołożył cebulę. Kate zaczęła lecieć ślinka.

Zdjął pokrywkę z miski, zsunął krewetki i małe na patelnię. Pomyślała, że było to trochę jak oglądanie szalonego naukowca przy pracy. Trochę białego wina, szczypta soli, odrobina imbiru. Szybko wymieszała, żeby połączyć wszystkie śliczne paseczki warzyw.

W czasie krótszym, niż potrzebny do przestudiowanie menu, Kate siedziała już nad talerzem.

— Dobre — powiedziała po pierwszym kąsie. — Naprawdę dobre. Dlaczego nie pracujesz w dziale żywności?

— Gotowanie to moje hobby.

— Jak rozmowy i stare samochody.

— Pełnoletnie samochody — poprawił. Cieszył się, widząc, że je. Wybrał takie menu, ponieważ chciał, żeby zjadła coś zdrowego. Wyobrażał sobie, jak wsuwa hamburgery i hot dogi, kiedy pamięta, że w ogóle trzeba coś zjeść, jak bez opamiętania łyka leki na nadkwasotę. Nic dziwnego, że jest za chuda. — Mógłbym cię nauczyć.

— Czego?

— Gotowania.

Wzięła krewetkę.

— Nie powiedziałam, że nie umiem gotować.

— Umiesz?

— Nie, ale nie powiedziałam, że nie umiem. I nie muszę się uczyć, bo są dania na wynos i kuchenki mikrofalowe.

Ponieważ nie chciała wina, on też pozostał przy wodzie.

— Założę się, że masz zarezerwowane miejsce w McDonaldzie drive.

— To co? Szybko, łatwo i zapycha.

— Nic złego w okazjonalnym posiłku tego typu, ale kiedy to podstawa diety...

— Nie zaczynaj ze mną, Byron. Przede wszystkim dlatego tu jestem — przeszła do rzeczy przypominając sobie plan. — Nie lubię, kiedy ludzie, zwłaszcza ci, których prawie nie znam, wtrącają się w moje życie.

— Musimy się lepiej poznać.

— Nie — zaprotestowała. Nagle uświadomiła sobie, jak łatwo się odprężyła i jak bardzo ją zainteresował. Minęło dużo czasu, a ona chciała mu tylko pokazać, że potrafi być ostra. — Może i miałeś dobre zamiary, ale nie powinieneś iść do Josha.

— Masz cudowne oczy — powiedział i przyjrzał im się z bliska. — Nie wiem, czy to dlatego, że są takie wielkie, takie ciemne, czy dlatego, że twoja twarz jest szczupła, ale naprawdę robią wrażenie.

— Czy to jedno z twoich zapasowych posunięć?

— Nie, to spostrzeżenie. Tak się składa, że patrzę na twoją twarz i zauważam wszystkie kontrasty. Wystające kości policzkowe z Nowej Anglii,

szersokie, seksowne usta, trójkątny nos, wielkie oczy łani. To wszystko nie powinno pasować, ale pasuje. Szczególnie, kiedy nie jesteś blada i zmęczona. Masz w sobie zadziwiająca delikatność.

Podniosła się.

— Nie jestem delikatna. Nie jestem zmęczona. A moja twarz nie jest tematem do rozmowy.

— Ale mi się podoba. Spodobała mi się od razu, nawet wtedy, kiedy cię nie lubiłem. Teraz zastanawiam się, Kate — ciągnął, kładąc dłoń na jej splecionych palcach. — Dlaczego wkładasz tyle wysiłku, żeby się upewnić, że mi się nie podobaś.

— Nie muszę w to wkładać wysiłku. Nie jestem w twoim typie, tak jak i ty nie jesteś w moim.

— Nie jesteś — zgodził się. — Ale czasami lubię wypróbować coś... innego.

— Nie jestem nowym przepisem — odparła, uwolniła rękę, odsunęła talerz. — I przyszedłam tu, żeby odbyć, jak to określiłeś, cywilizowaną dyskusję.

— Ta wydaje mi się cywilizowana.

— Nie przybieraj tego rozsądnego tonu — poprosiła. Musiała zacisnąć oczy i policzyć do dziesięciu. Doliczyła do pięciu. — Nienawidzę rozsądnego tonu. Zgodziłam się zjeść z tobą kolację, żeby wszystko było jasne, tak, żebyśmy już nigdy nie straciła panowania nad sobą tak jak dziś.

Z emfazą pochyliła się nieco do przodu, jej uwagę odwrócił fakt, że jego żrenice miały cienką złotą otoczkę.

— Nie chcę, żebyś się mieszał w moje życie. Nie wiem, jak to wyrazić pełniej.

— Tak jest w sam raz. — orzekł. Zebrał naczynia i położył je na blacie. Siadając, wyciągnął z kieszeni cygaro i zapalił. — Ale mam problem. Moje zainteresowanie tobą się rozwinęło.

— Tak, racja.

— Trudno ci w to uwierzyć? — wypuścił dym, zastanowił się. — Mnie też na początku było trudno. Potem zrozumiałem, dlaczego. Lubię problemy i zagadki. Odpowiedzi i rozwiązania są dla mnie najważniejsze. Chcesz kawy?

— Nie, nie chcę kawy — odburknęła. Czyż nie wiedział, że doprowadza ją do wściekłości, zmieniając temat w ten swój spokojny sposób. Oczywiście wiedział. — I nie jestem ani problemem, ani zagadką.

— Ależ jesteś. Spójrz na siebie, Kate. Przebijasz się przez życie — wyciągnął rękę, rozprostował jej pięść. — Już prawie rozumiem, jak się napędzasz, kiedy jesteś wyczerpana. Masz kochającą rodzinę, solidne podstawy, doskonały mózg, ale czepiasz się szczegółów, jakby były splątanymi węzłami. Nigdy ich po prostu nie przetniesz. Nawet kiedy staniesz oko w oko z niesprawiedliwością, kiedy cię wylali z pracy, która stanowiła ogromną część twojego życia, siedzisz z założonymi rękami.

Denerwowało ją to, bolało i zawstydzalo. Ale nie mogła wyjaśnić ani jemu, ani innym, którym na niej zależało, że to ropiejąca, nie zagojona rana.

— Robię to, co dla mnie najlepsze. I nie przyszłam tu, by analizować.

— Jeszcze nie skończyłem — powiedział łagodnie. — Boisz się być słabą kobietą, nawet się tego wstydzisz. Jesteś praktyczna, ale mimo iż zdajesz sobie sprawę, że twoja forma fizyczna pozostawia wiele do życzenia, nie robisz nic, żeby temu zapobiec. Jesteś kobietą uczciwą, ale z całą energią zaprzeczasz, że między nami może zaistnieć najmniejsze przyciąganie. Więc mnie interesujesz — ostatni raz zaciągnął się cygarem, zgasił je. — Twoja zagadka mnie interesuje.

Powoli wstała, żeby udowodnić im obojgu, że wciąż panuje nad sytuacją.

— Rozumiem, że może być dla ciebie trudne, nie, prawie niemożliwe, zrozumienie, że ja nie interesuję się tobą. Nie jestem słaba, nie jestem chora, ani nie czuję najmniejszego przyciągania.

— Dobrze — wyprostował się i wstał. — Możemy sprawdzić przynajmniej jedno z tych stwierdzeń — powiedział z uśmiechem, wciąż patrząc jej w oczy. Powoli położył rękę na karku Kate i dodał: — Chyba że się obawiasz, że się mylisz.

— Nie myślę się. I nie chcę...

Uznał, że lepiej będzie nie pozwolić jej skończyć. Kobieta będzie się kłócić nawet z umarłym. Delikatnie musnął jej usta swoimi. Kiedy Kate ręce podskoczyły na jego piersi, objął talię dziewczyny ramieniem i przyciągnął bliżej.

Dla własnej przyjemności przesunął językiem po jej ustach, potem wsunął go głębiej, gdy się rozchyliły. Przeleciała mu przez głowę głupia myśl, że słyszy, jak otwiera się okno do nowego raj.

Zadrzała, a on zapomniał, że ma się cieszyć za dwoje. Kiedy ją puścił, zobaczył, że jest jeszcze blada, a jej oczy są ciemne i zachmurzone. Na próbę lekko ucałował ją w kąćki ust i patrzył, jak jej rzęsy trzepoczą.

— Ja nie... Nie mogę... Boże! — wyszeptwała, a ręka oparta o jego pierś zacisnęła się w pięść. — Nie mam na to ani czasu, ani ochoty.

— Dlaczego?

Bo kręciło jej się w głowie, puls przyspieszył, a jej krew krążyła jak nigdy.

— Nie jesteś w moim typie.

— Ty w moim też nie. Wyobraź sobie.

— Mężczyźni, którzy wyglądają tak jak ty, zawsze są łajdakami — powiedziała z przekonaniem, ale nie mogła powstrzymać rąk od głaskania jego piersi i tych cudownych, połyskujących złotem włosów. — To jak prawo.

— Czyje prawo?

Zdołałaby szybko wymyślić jakąś ciętą ripostę, gdyby była w stanie się skoncentrować.

— Och, do diabła z tym wszystkim — mruknęła i pocałowała go.

Nerwy i żądza pulsowały w niej szybkimi, gwałtownymi falami. Powinien przypuszczać, że ona nie wierzy ani w powolność i stopniowość, ani w słodki urok leniwego uwodzenia. Ale nie pomyślał, że ogniste wymagania tych ruchliwych ust podminują jego wrodzony zmysł rozsądku.

W czasie krótszym niż jedno bicie serca przestał się nią cieszyć i zaczął.

Oplół ramionami jej delikatne ciało. Gryzł ją, bo te szerokie, gwałtowne usta były chyba stworzone po to, by je pochłaniać. Zapach mydła był absurdalnie seksowny. Prawie czuł jego smak, kiedy składał gorące, dzikie pocałunki na szyi Kate.

— To tylko dlatego, że nie uprawiałam miłości od tak dawna — wykrztusiła racjonalną uwagę, mimo że miała mgłę przed oczami.

— Dobrze. Nieważne — uchwycił ją za małe, mocne pośladki i zamruczał, wtulając usta w jej szyję.

— Rok — powiedziała. — Dobrze, prawie dwa, ale po pierwszych kilku miesiącach trudno... Jezus, dotykaj mnie. Będę krzyzczeć, jeśli przestaniesz.

Gdzie? Prawie wpadł w panikę. Nie był w stanie rozróżnić jej części ciała. Był zanurzony w niej całej. Wyszarpnął jej świeżą, białą bluzkę z za paska spódnicy, zaczął się zmagać z guzikami.

— Na górę — zamruczał i zaklął gwałtownie, kiedy guziki nie chciały się odpiąć. Nie zostało mu dość zdrowego rozsądku, by zmartwić się tym, że trzęsą mu się palce. — Chodźmy na górę. Mam łóżko.

Zdesperowana, chwyciła jego dłoń i przycisnęła ją do swoich piersi.

— Tu masz podłogę.

Roześmiał się.

— Zaczynam kochać praktyczne kobiety.

— Nie widziałeś nic... — nie dokończyła myśli, bo wtedy ją złapało. Po pierwszej fali bólu natychmiast przyszła druga, Kate nie mogła złapać tchu.

— Co? Co się stało? Zrobiłem ci krzywdę?

— Nie, to nic — jęczała, a on starał się ją wyprostować, ponieważ zwinęła się z bólu. — To tylko pieczenie. To... — ale palenie w żołądku rozprzestrzeniło się jak pożar, z nim wybuchł strach, czuła, jak jej skóra pokrywa się zimnym potem. — Chwileczkę — ślepo szukała czegoś, by się przytrzymać, upadłaby, gdyby jej nie złapał.

— Do cholery! — słowa wybuchły między zaciśniętymi zębami. — Do cholery. Zabieram cię do szpitala.

— Nie. Przestań — broniła się i koniecznie chciała, żeby ból ustąpił, przyłożyła rękę pod biustem i przycisnęła. — Tylko zabierz mnie do domu.

— Jeszcze czego! — sarknął i jak wojownik podnoszący swoją zdobycz wyniósł ją z domu. — Oburzenie na mnie zostaw sobie na później. Teraz rób, co mówię.

— Powiedziałam, odwieź mnie do domu — protestowała, ale nie próbowała z nim walczyć, kiedy wpychał ją do samochodu. Całą jej energię pochłaniała walka z bólem.

Cofnął się, nie powiedział ani słowa, kiedy wyciągnęła tabletki przeciw nadkwasocie, które zwykle nosiła w kieszeni. Chwycił telefon i wykręcił numer.

— Mamo — mówił, jadąc szybko, przyspieszając na zakrętach. — W porządku — przerwał przeprosiny matki za to, że do niego nie od-

dzwoniła. — Słuchaj, mam koleżankę, pięć stóp siedem cali, może sto pięć funtów, po dwudziestce — zaklął cicho, trzymając telefon ramieniem, kiedy zmieniał biegi. — To nie to — sprostował, nie mogąc powstrzymać się od uśmiechu. — Wiozę ją do szpitala. Boli ją brzuch. Zdaje się, że to się powtarza.

— To tylko stres — zdołała powiedzieć Kate między urywanymi wdechami. — I twoja kiepska kuchnia.

— Tak, to ona. Może mówić i jest przytomna. Nie wiem. — rzucił okiem na Kate. — Miałaś operację brzucha, Kate?

— Nie. Nie mów do mnie.

— Tak, powiedziałbym, że ma dużo stresów, wszystko tłamsi w sobie. Zjedliśmy jakieś czterdzieści pięć — pięćdziesiąt minut temu — odpowiedzieli na szybkie pytania matki. — Nie, bez alkoholu, bez kofeiny. Ale żyje na cholernej kawie i łyka tumsy jak czekoladowe dropsy. Tak? Czy czujesz, jakby cię paliło? — zapytał Kate.

— To tylko niestrawność — mruknęła. Ból ustępował. Prawda? Proszę, prawda?

— Tak. — znów słuchał, kiwał głową. Doskonale wiedział, do czego prowadzą pytania matki. — Jak często odczuwasz piekący ból, pod mostkiem?

— Nie twoja sprawa.

— Nie wkurzaj mnie, Kate. Nie próbuj. Jak często?

— Bardzo. Co z tego? Nie pojedę do żadnego szpitala.

— A pieczenie w żołądku?

Ponieważ opisywał jej dolegliwości bardzo dokładnie, zamknęła oczy i zignorowała go.

Rozmawiał z matką jeszcze przez chwilę, wciskając coraz mocniej gaz.

— Dziękuję, tak właśnie myślałem. Zajmę się tym. Tak, powiem ci. Na pewno. Cześć. Odłożył słuchawkę, patrzył prosto na drogę.

— Gratuluję, idiotko. Zrobiłaś sobie śliczny mały wrzódzik.

Rozdział ósmy

Nieosiągalne, żeby miała wrzód. Kate pocieszała się tą myślą, śmieszyła ją głupi Byron, który wiezie ją na złamanie karku do szpitala z przypadkiem zgagi.

Wrzody zdarzały się słabeuszom, którzy nie wiedzieli, jak uzewnętrznić swe emocje, którzy bali się stanąć oko w oko z tym, co tkwiło w nich samych. Kate uważała, że wyrażała swoje emocje bardzo dobrze i to przy każdej sposobności.

Po prostu miała więcej stresów niż zwykle. Kto nie nabawiłby się nerwicy żołądka po takich dwóch miesiącach, jakie przeszła? Ale radziła sobie, tak sobie wmawiała, zaciskając oczy, walcząc z nieprzerwanym palącym uciskiem. Radziła sobie na swój sposób.

W chwili, kiedy Byron zahamował, chciała wyjaśnić jeszcze raz, spokojnie, że tylko Kate Powell może zająć się Kate Powell.

Tak, chciała to zrobić. Gdyby tylko zdołała złapać oddech. Ale on zatrzymał się przed izbą przyjęć, wyskoczył z samochodu i podniósł ją z siedzenia, a ona mogła tylko piszczeć.

Potem było jeszcze gorzej — w środku pośród dźwięków i zapachów szpitala. Izby przyjęć wszędzie są takie same: ciężkie od desperacji, strachu i świeżej krwi powietrze, środki antyseptyczne, alkohol, pot. Skrzywienie podbitych kauczukiem butów i dźwięk kółek na linoleum. To ją paraliżowało. Mogła tylko powstrzymywać się przed zwinieniem w kłębek na twardym, plastikowym krześle, na którym ją posadził Byron.

— Zostań — nakazał krótko i poszedł do pielęgniarki, która przyjmowała zgłoszenia.

Nawet go nie słyszała. Wspomnienia ją zabijały. Docierało do niej wysokie, desperackie wycie syren, widziała czerwone światło, pulsujące i kręcące się. Znów miała osiem lat, głuche pulsowanie głęboko w niej bolało jak rana. I krew. Czuła ją.

Nie swoją. Doznała zaledwie zadrapań. Kontuzji, tak to nazwali. Niewielkie skaleczenia. Lekkie wstrząśnienie mózgu. Bez zagrożenia życia. Nic poważnego.

Ale odwieźli jej rodziców, chociaż krzyczała do mamy. Nigdy nie wrócili.

— To twoja szczęśliwa noc — powiedział Byron, kiedy do niej wrócił. — Niewiele się dzieje. Od razu cię zbadają.

— Nie mogę tu zostać — wymamrotała. — Nie mogę być w szpitalu.

— Spokojnie, dziecko. Tu są lekarze — pomógł jej stanąć, zaskoczyło go, że poszła z nim jak posłuszna lalka. Przekazała ją pielęgniarce, potem usiadł i czekał.

Kate powiedziała sobie, że im mniej się będzie opierać, tym szybciej ją wypuszczą. A przecież musieli ją wypuścić. Nie była dzieckiem, które nie ma wyboru. Stanęła w zakątku do badań, drżąc na sam dźwięk parawanu, którym ją zasłonięto.

— Zobaczmy, co my tu mamy.

Lekarka dyżurna była młoda i ładna. Okrągła twarz, wąskie oczy za okularami w drucianej oprawie, ciemne włosy zaczesane do tyłu, na bokach spięte zwykłymi spinkami.

Kiedyś był mężczyzna, Kate pamiętała. Też był młody, ale wyczerpane i stare oczy. Kate odpowiedziała mechanicznie na standardowe pytania. Nie, nie ma alergii, nie przechodziła operacji, nie brała żadnych leków.

— Proszę się położyć, pani Powell. Jestem doktor Hudd. Zbadam panią. Czy teraz panią boli?

— Nie, nie całkiem.

Lekarka uniosła brew.

— Nie, czy nie całkiem?

Kate zamknęła oczy, walczyła, by znaleźć się tu i teraz.

— Trochę.

— Proszę powiedzieć, kiedy ból się powiększy.

Miękkie ręce, pomyślała Kate, kiedy zaczęły ją badać. Lekarze zawsze zdawali się mieć miękkie ręce. Potem syknęła, kiedy lekarka nacisnęła ją pod mostkiem.

— To jest to miejsce, tak? Jak często się to zdarza?

— Zdarza się.

— Czy objawy występują po jedzeniu, powiedzmy około godziny po jedzeniu?

— Czasami — westchnęła. — Tak.

— A kiedy pije pani alkohol?

— Tak.

— Czy są wymioty?

— Nie. — Kate przesunęła ręką po wilgotnej twarzy. — Nie.

— Zawroty głowy?

— Nie. No, nie całkiem.

Nie umalowane usta doktor Hudd ściągnęły się, kiedy przycisnęła palce do nadgarstka Kate.

— Puls nieco przyspieszony.

— Nie chcę tu być — powiedziała Kate bezbarwnym tonem. — Nienawidzę szpitali.

— Tak, znam to uczucie — lekarka mówiła, notując coś w karcie. — Proszę opisać ból.

Kate patrzyła w sufit, udawała, że mówi do siebie głośno.

— To pieczenie w brzuchu lub ból. — Nie zostanie tu, przypominała sobie spokojnie. Na tym stole, za zasłonami. — Silniejsze niż ostre bóle głodowe w żołądku. Bywają dość intensywne.

— Nie wątpię. Jak sobie pani z nimi radzi?

— Ze zgagą — powiedziała głucho Kate. — Lek na nadkwasotę.

Lekarka zaśmiała się, poklepała Kate po rękę.

— Czy ma pani dużo stresów, pani Powell?

Mój ojciec był złodziejem, straciłam pracę, a gliny w każdej chwili mogą zapukać do moich drzwi. Nie mogę już zrobić nic, co pogorszyłoby sytuację.

— Kto ich nie ma? — odparła starając się nie podskakiwać, kiedy lekarka uniosła jej powiekę i zaświeciła latarką, żeby sprawdzić źrenice.

— Od jak dawna ma pani te objawy?

— Jakoś tak od zawsze. Nie wiem. Pogorszyło się w czasie ostatnich paru miesięcy.

— Dobrze pani sypia?

— Nie.

— Bierze pani na to jakieś lekarstwa?

— Nie.

— A ma pani bóle głowy?

— Tak. Mam też mnóstwo leków: na nadkwasotę, przeciwbólowe, żeby się wyłączyć.

— Mmm. Kiedy ostatni raz była pani u lekarza? — Kate nie odpowiedziała. Lekarka odsunęła się, znów ściągnęła usta. — Tak dawno? Kto jest pani lekarzem?

— Chodzę do Minellego raz w roku na badania kontrolne. Nie choruję.

— W takim razie dobrze pani udaje. A ja będę udawać, że panią badam. Zmierzmy ciśnienie.

Kate zgodziła się. Była teraz spokojniejsza, pewna, że badanie prawie się skończyło. Sądziła, że lekarka wypisze receptę i po wszystkim.

— Ciśnienie nieco podwyższone, serce silne. Ma pani niedowagę, pani Powell. Jest pani na diecie?

— Nie. Nigdy nie stosuję diet.

— Szczęściara z pani — powiedziała doktor Hudd, z zaniepokojonym spojrzeniem. Kate знаła to spojrzenie, westchnęła.

— Nie mam kłopotów z jedzeniem, pani doktor. Nie jestem bulimiczką ani anorektyczką. Nie biorę żadnych środków przeczyszczających, żadnych pigułek. Zawsze byłam chuda.

— Czyli ostatnio nie straciła pani na wadze?

— Może parę funtów — przyznała Kate. — Mój apetyt był jakby sporadyczny. Proszę posłuchać, miałam trochę problemów w pracy, bardzo mnie to denerwowało. To wszystko. Proszę mi wierzyć, gdybym miała wybór, byłabym raczej pulchna niż patykowata.

— Kiedy rozwiążemy ten problem, powinna pani trochę przytyć. Zrobimy parę badań.

Ręka Kate podskoczyła, złapała lekarzkę za nadgarstek.

— Badania? Jakie badania?

— Żadne tortury, obiecuję. Trzeba zrobić prześwietlenie przewodu pokarmowego z kontrastem. I zalecam badanie górnego odcinka przewodu pokarmowego. Musimy stwierdzić, co to jest, wyeliminować inne możliwości.

— Nie chcę żadnych badań. Proszę mi dać pigułkę i wypuścić mnie stąd.

— Pani Powell, to nie takie proste. Załatwimy prześwietlenie najszybciej, jak będzie to możliwe. Postaram się załatwić badania na rano. Kiedy panią przyjmujemy...

Kate uświadomiła sobie, że panicznie się boi. Białe sale i kobiety w białych fartuchach.

— Nie zatrzymacie mnie tu.

— Tylko na noc — starała się złagodzić lekarka. — Nie chodzi o to, że nie szanuję diagnozy pani chłopaka.

— Nie jest moim chłopakiem.

— Na pani miejscu postarałabym się o to. Tak czy inaczej, nie jest lekarzem.

— Jego matka jest. Rozmawiał z nią przez całą drogę. Proszę go zapytać. Chcę, żeby go tu pani przyprowadziła. Proszę go przyprowadzić.

— Dobrze. Proszę spróbować się uspokoić. Pójdę z nim porozmawiać. Proszę się położyć i spróbować odprężyć. — Lekarka puściła ramię Kate.

Kiedy Kate została sama, starała się głęboko oddychać. Ale przerażenie nie ustępowało.

— Wciąż się kłócisz — zaczął Byron, kiedy wszedł do gabinetu.

Kate podskoczyła jak sprężyna.

— Nie mogę tu zostać — drżącymi rękami uchwyciła się jego koszuli. — Musisz mnie stąd zabrać.

— Posłuchaj, Kate...

— Nie mogę tu zostać na noc. Nie mogę spędzić nocy w szpitalu. Nie mogę — jej głos zmienił się w złamany szept. — Moi rodzice.

Najpierw był zdezorientowany. Czy chciała, żeby zadzwonił do Templetonów do Francji, żeby po nią przyjechali? Potem sobie przypomniał — jej prawdziwi rodzice nie żyli. Zginęli w wypadku. Szpital.

Zrozumiał, że to, co uznał za złość i ból, było czystym przerażeniem.

— Dobrze, kochanie — szepnął i żeby ją ukoić, przycisnął usta do jej brwi. — Nie martw się. Nie zostaniesz tu.

— Nie mogę. — Czuła, że jej oddech się urywa, że zbliża się atak hysterii.

— Nie zostaniesz. Obiecuję — powiedział, patrząc w jej pełne łez

oczy. — Obiecuję, Kate. Teraz pójdę porozmawiać z lekarką, potem zawiozę cię do domu.

Histeria ustąpiła powoli.

— Dobrze. W porządku — mruknęła zamykając oczy. — Dobrze.

— Tylko chwilkę — dodał.

Wyszedł zza parawanu, do lekarki.

— Ma fobię. Nie wiedziałem.

— Panie De Witt, większość ludzi nie lubi szpitali. Czasami sama tego nie znoszę.

— Nie mówię o zwykłej niechęci — wyjaśnił sfrustrowany, przeciągnął ręką po włosach. — Myślałem, że to tylko to. Ale jest coś jeszcze. Jej rodzice zginęli w wypadku, kiedy była mała. Nie znam szczegółów, ale na pewno wiąże się to ze szpitalem. Tu ogarnia ją panika, a nie jest osobą, która łatwo wpada w panikę.

— Musi zrobić badania — nalegała lekarka.

— Pani doktor... Hudd, prawda? Doktor Hudd, ona ma wrzód. Książkowe objawy. Oboje o tym wiemy.

— Bo powiedziała to pana matka?

— Moja matka jest ordynatorem oddziału wewnętrznego w szpitalu Atlanta General.

— Doktor Margaret De Witt? — zapytała zdumiona i znów westchnęła. — Robi wrażenie. Czytałam wiele jej artykułów. Chociaż zgadzam się z diagnozą pana matki, jestem pewna, że ona zgodziłaby się z moją procedurą. Wszystko wskazuje na wrzód dwunastnicy, ale nie mogę wykluczyć innych możliwości. To są standardowe badania.

— A jeśli pacjentka jest tak załamana, rozbita emocjonalnie, czy sama myśl o badaniach nie pogorszy jej stanu? — odczekał chwilę. — Żadne z nas nie jest w stanie zmusić jej do przebycia badań. Po prostu stąd wyjdzie, znów będzie łykać tabletki, aż zrobi sobie w żołądku taką dziurę, że da się tam włożyć rękę.

— Nie, nie mogę jej zmusić do badań — powiedziała Hudd z irytacją. — Ale mogę dać jej lekarstwo w zamian za obietnicę, że wróci jako pacjentka z zewnątrz na prześwietlenie przewodu pokarmowego, jeśli objawy się powtórzą.

— Dopilnuję, żeby to zrobiła.

— Radzę. Ma podwyższone ciśnienie i niedowagę. Żyje w ciągłym stresie. Powiedziałabym, że załamanie grozi jej w każdej chwili.

— Zajmę się nią.

Doktor Hudd wahała się przez chwilę, przyjrzała mu się uważnie. Potem pokiwała głową.

— Z pewnością — odparła i podeszła do parawanu. — Czy pana ojcem jest doktor Brian De Witt?

— Chirurgia klatki piersiowej.

— A pan jest...

— Hotelarzem — uśmiechnął się uroczo. — Ale moje siostry są lekarzami. Wszystkie trzy.

— W każdej rodzinie zdarza się wyrzutek.

— Przepraszam — mruknęła Kate. Odpoczywała, opierając głowę o siedzenie. Miała zamknięte oczy.

— Rób, jak kazała pani doktor. Bierz lekarstwa, odpoczywaj. Odstaw narkotyki.

Wiedziała, że powiedział to, żeby się uśmiechnęła, więc starała się być posłuszna.

— A właśnie o nich marzyłam. Nie chciałam pytać, dopóki nie wiedziałam, że uda nam się wielka ucieczka, ale jak ją przekonałeś, żeby mnie nie zatrzymywała?

— Rozsądkiem, urokiem osobistym, kompromisem. I wymieniłem nazwisko mojej matki. Jest bardzo znana.

— Och.

— I obiecałem — dodał — że jeśli to się powtórzy, przyjdiesz na prześwietlenie, jako pacjentka z zewnątrz. — Położył rękę na jej dłoni, ucisnął. — Nie możesz tego zignorować, Kate. Musisz się tym zająć, i to sama.

Znów zamilkła. To wszystko było zbyt kłopotliwe. A w jej żołądku buszowały jeszcze gorące jęczyczki paniki.

Kiedy otworzyła oczy, zobaczyła w promieniach wędrującego księżyca Big Sur, klify, lasy, dziki zakręt na drodze, gdzie snuły się cienkie pasma mgły. W jej oczach pojawiły się łzy. Prosiła Byrona, żeby zawiózł ją do domu, i zrozumiał. Dom to Templeton House.

W oknach paliły się światła. Emanowało z nich ciepło. Tego, że zostanie dobrze przyjęta, była pewna tak samo jak wschodu słońca. Czuła zapach kwiatów, słyszała morze. Zanim jeszcze samochód się zatrzymał na szczycie podjazdu, otworzyły się drzwi. Wybiegła Laura.

— Kochanie, wszystko w porządku? — suknia plątała się wokół jej nóg. Laura otworzyła drzwiczki samochodu i porwała Kate w ramiona. — Bardzo się martwiłam.

— W porządku. To takie głupie. Ja... — zauważyła wybiegającą Ann i prawie się załamała.

— Chodź, kochanie — zawodząc, Ann objęła Kate w talii. — Zaprowadzimy cię do domu.

— Ja... — ale łatwiej było położyć głowę na ramieniu Ann. Ten gest niósł ze sobą wspomnienia gorących ciasteczek i słodkiej herbaty, miękkiej pościeli i chłodnych rąk.

— Byron — Laura spojrzała na niego z roztargnieniem. — Dziękuję, że zadzwoniłeś. Ja... — popatrzyła w kierunku Kate, która była już w połowie drogi do domu z Ann. — Proszę, wejź. Dam ci kawy.

— Nie, pojedę do domu. — Było oczywiste, że Laura zapomniała o wszystkich z wyjątkiem Kate. — Wpadnę później, dowiem się, jak się czuje. Idź do niej.

— Dziękuję. Dziękuję bardzo — rzuciła pospiesznie i szybko odeszła.

Patrzył, jak je dogoniła i objęła Kate z drugiej strony. Wszystkie trzy weszły do domu, tworząc jedną całość.

Spała dwanaście godzin, obudziła się wypoczęta i oszołomiona. Była w pokoju swego dzieciństwa. Te same tapety, w delikatne pastelowe prążki. Żaluzje zostały zastąpione przez koronkowe firanki, które powiewały w otwartych oknach. Należały do babci Kate, a potem do matki. Ciocia Susie pomyślała, że Kate ucieszy się, widząc je w swoim pokoju w Templeton House, i miała rację.

Radowało ją to i teraz.

Często się zdarzało, że rano Kate leżała w swoim wielkim łóżku i patrzyła, jak firanki powiewają. I czuła bliskość rodziców.

Gdyby tylko mogła z nimi porozmawiać, pomyślała. Chciała spróbować zrozumieć, dlaczego jej ojciec zrobił to, co zrobił. Ale jakie by w tym było pocieszenie? Jaka wymówka mogłaby go usprawiedliwić?

Musiała się skoncentrować na terażniejszości. Znaleźć sposób na życie tu i teraz. A jednak jak miała nie oglądać się za siebie?

Przed wszystkim chodziło o dom, jak przypuszczała. Było w nim tyle wspomnień. Była tu historia, ludzie, duchy. Jak wybrzeża, lasy, te dziko ukstaftowane cyprysy, miał w sobie magię.

Ukryła twarz w poduszce, obleczonej w irlandzki len. Ann zawsze dbała o to, by pościel lekko pachniała cytryną. Na nocnym stoliku stał waterfordzki wazon ze słodko pachnącymi frezjami. O wazon oparta była karteczka. Kate rozpoznała pismo Laury, sięgnęła po karteczkę.

Kate, nie chciałam Cię budzić, kiedy wychodziłam. Margo i ja jesteśmy dziś rano w sklepie. Nie chcemy Cię tam widzieć. Ann zgodziła się zamknąć Cię na klucz, jeśli to będzie konieczne. Masz wziąć następną dawkę leków o jedenastej, chyba że będziesz spała. Jedna z nas przyjdzie do domu na lunch. Masz leżeć w łóżku. Jeśli jeszcze raz tak nas przestraszysz... Osobiście zrobię Ci krzywdę. Twoja Laura.

To do niej podobne, pomyślała Kate i odłożyła liścik. Ale nie mogła leżeć w łóżku cały dzień. W łóżku jest za dużo czasu na myślenie. Musiała znaleźć coś, co odciągnie ją od myślenia. Teczka musi tu gdzieś być, stwierdziła. Tylko...

— A co ty sobie myślisz, młoda damo? — Ann Sullivan stała w drzwiach z tacą w ręku i ogniem w oczach.

— Miałam właśnie... Iść do łazienki. To wszystko — usprawiedliwiła się i ostrożnie wygramoliła z łóżka, po czym poszła do łazienki obok pokoju.

Ann z uśmiechem postawiła tacę i przetrzepała poduszki. Wszystkie jej dziewczynki sądziły, że mogą kłamać, kiedy robi się gorąco, pomyślała. Tylko Margo była w tym dobra. Ann czekała jak żołnierz, dopóki Kate nie wróciła. Potem wskazała palcem łóżko.

— Teraz zobacz, jak panienka je, bierze lekarstwa i dobrze się zachowuje — oświadczyła. Delikatnie, lecz zdecydowanie, Ann położyła tacę na kolanach Kate. — Wrzód, tak? Nie damy mu się. O, nie. Pani Williamson przygotowała dla panienki bardzo dobrą jajecznicę i tost. Jest jeszcze ziołowa herbata. Rumianek uspokoi panienki wewnątrzności. Trzeba też zjeść jakiś owoc. Melon jest bardzo łagodny.

— Tak, proszę pani — odparła. Czowała się taka mocna, że mogłaby jeść godzinami. — Annie, przepraszam.

— Za co? Że jest panienka głupiotka? Racja — mruknęła i usiadła na skraju łóżka. Odwiecznym gestem położyła rękę na czole Kate, żeby sprawdzić, czy ma gorączkę. — Przepracowała się panienka i rozchorowała. A wygląda panienka... Sama skóra i kości. Proszę zjeść całą jajecznicę.

— Myślałam, że to zgaga — mruknęła, potem zagryzła wargę. — Albo rak.

— Co to za bzdura? — przybita, Ann chwyciła Kate za brodę. — Bała się panienka, że ma raka i nic z tym nie zrobiła?

— No, myślałam, że jeśli to zgaga, mogę z tym żyć. A jeśli rak, to i tak umrę — skrzywiła się na gwałtowne spojrzenie Ann. — Czuję się jak głupia.

— Cieszę się, że panienka tak mówi, bo to prawda — zgodziła się łaskawie Annie i mlaskając językiem nalała Kate herbaty. — Panienko Kate, Kocham panienkę, ale nigdy w życiu nie byłam na nikogo bardziej zła. Nie, o nie. Niech panienka nie próbuje płakać, kiedy na nią krzyczę.

Kate pociągnęła nosem, wzięła chusteczkę, którą podała jej Ann, i mocno wydmuchała nos.

— Przykro mi — powiedziała znowu.

— I słusznie — potaknęła Annie i poddała się, dała jej nową chusteczkę. — Myślałam, że z was trzech tylko Margo może mnie doprowadzić do szaleństwa. Czekając na to dwadzieścia lat, dziecko, ale jej dorównałaś. Czy kiedykolwiek powiedziała panienka rodzinie, że podle się czuje? Czy kiedykolwiek panienka pomyślała, co by dla nas znaczyło, gdyby skończyła w szpitalu?

— Myślałam, że sobie z tym poradzę.

— Ale się nie udało, prawda?

— Nie.

— Niech panienka zje jajecznicę, bo wystygnie. Pani Williamson w kuchni bardzo się o panienkę niepokoi. A stary ogrodnik Joe ściał swoje cenne frezje, żeby je panienka zobaczyła tuż po przebudzeniu. Nie mówiąc o Margo, która dziś rano trzymała mnie przy telefonie pół godziny albo dłużej, tak się martwiła. I pan Josh wpadł na panienkę popatrzeć, zanim wyszedł do pracy. A myśli panienka, że pani Laura ostatniej nocy zmrużyła oko?

W czasie kazania Ann posmarowała tost dżemem malinowym i podała go Kate.

— Nie mówiąc o tym, jak się poczują Templetonowie, kiedy się dowiedzą.

— Och, Annie, proszę, nie...

— Nie mówić im? — zagrzmiała Ann, gniewnie patrząc na Kate. — To chciałaś powiedzieć, panienczko? Nie mówić ludziom, którzy kochają i którym zależy, którzy dali panience dom i rodzinę?

Nikt, pomyślała Kate, nie nakłada tyle dżemu i nie sprawia, że się tak bardzo wstydzisz, jak Ann Sullivan.

— Nie. Sama do nich zadzwonię. Dziś.

— Tak lepiej. A kiedy dojdzie panienka do siebie, pójdzie panienka i podziękuję panu De Witt osobiście.

— Ja... — przewidując kolejne upokorzenie, Kate grzebała w jajecznicy. — Już mu dziękowałam.

— Podziękuję panienka jeszcze raz. — Kate podniosła wzrok, kiedy pokojówka zapukała cicho w otwarte drzwi.

— Przepraszam. Właśnie przyszły do panny Powell — powiedziała wnosząc długie białe pudełko z kwaciarni i położyła je w nogach łóżka.

— Dziękuję, Jenny. Poczekaј chwilę, zobaczymy, do jakiego wazonu je włożyć. Nie, panienka kończy jedzenie. Ja otworzę.

Rozwiązała wstążkę, podniosła pokrywkę, a pokój napełnił się zapachem róż. Dwa tuziny długich żółtych róż rozkwitły na błyszczącej, zielonej pościeli. Pozwoliła sobie na ciche westchnienie.

— Przynieś mi wazon baccarat, dobrze, Jenny? Ten wysoki z biblioteki.

— Tak, proszę pani.

— Teraz już wiem, że jestem chora — ucieszona Kate otworzyła kopertę. Wyobraź sobie, Margo przysłała mi kwiaty. Ale kiedy wyciągnęła bilecik, jej zdumienie nie miało granic.

— Nie od Margo, jak widzę. — Kate była zaskoczona, więc Ann wysunęła karteczkę spomiędzy jej palców i przeczytała. — „Spokojnie, Byron”. No, no, no.

— Nie ma co no-no-nować. Po prostu mu mnie żal.

— Dwa tuziny żółtych róż to coś więcej niż sympatia, dziewczyno. To idzie w kierunku romansu.

— Nie bardzo.

— No to uwodzenia.

Kate przypomniała sobie szalony pocałunek w kuchni. Gorący, intensywny, brutalnie przerwany.

— Może. Coś w tym stylu. Gdybym była typem do uwodzenia.

— Wszystkie jesteśmy. Dziękuję, Jenny. Zabiorę go.

Ann wzięła wazon od pokojówki i poszła do łazienki, żeby nalać wody. Kiedy wróciła, nie zdziwiła się i była zadowolona, widząc, że zamyślona Kate wacha jeden z kwiatów.

— Niech panienka wypije herbatę, a ja w tym czasie poukładam kwiaty. To bardzo miłe zajęcie.

Wzięła nożyczki ze starego biurka, rozłożyła papier, w który zawinięty były kwiaty, na blacie i zabrała się do pracy.

— Układanie zajmuje czas, ale daje radość. Wrzucenie ich do wazonu to żadna przyjemność.

Kate przestała się zastanawiać nad listą zalet Byrona De Witta. Godny zaufania, miły, wtrąca się w nie swoje sprawy, sexy, wścibski. Sexy.

— To załatwia sprawę.

— Jeśli tylko o to panience chodzi. Moim zdaniem zawsze się śpieszyłaś, żeby załatwić sprawę, cokolwiek to było. Zapomniała panienka o przyjemności robienia czegoś. Rzucanie się od jednej rzeczy do drugiej może być wydajne, ale na pewno nie jest zabawne.

— Ja się bawię — mruknęła Kate.

— Teraz? Z tego co widziałam, nawet cotygodniowe poszukiwanie skarbów zmieniła panienka w uporządkowane, uciążliwe zadanie. Chciałabym o coś zapytać. Gdyby panienka, dzięki jakiemuś nieprawdopodobnemu szczęściu w tej pogoni za wydajnością trafiła na posag Seraphiny, co by z nim zrobiła?

— Co bym zrobiła?

— Właśnie o to pytałam. Czy wzięłaby panienka skarb i wybrała się w podróż dookoła świata, czy leżałaby beczynnym na plaży, czy kupiłaby ekskluzywny samochód? A może zainwestowałaby to panienka we wspólne fundusze i wolne od podatku obligacje?

— Dobrze zainwestowane pieniądze robią pieniądze.

Ann delikatnie włożyła kwiat do wazonu.

— A po co? Żeby leżały ułożone w równy stos? Czy to środek do celu, czy cel sam w sobie? Przysięgam, że dzięki panience pomnożyłam oszczędności, ale to nie wszystko. Trzeba mieć jakieś marzenia. Czasami muszą być poza zasięgiem naszych możliwości.

— Mam plany.

— Nie powiedziałam plany. Powiedziałam marzenia.

Czy to nie dziwne, pomyślała Ann. Jej własna córka zawsze za wiele marzyła. Panna Laura miała proste marzenia, które złamały jej serce. A mała panna Kate nigdy nie pozwoliła sobie na marzenia.

— Na co czekasz, kochanie? Aż będziesz taka stara, jak ja, żeby sobie pobłagać, żeby zacząć się bawić?

— Nie jesteś stara, Annie — powiedziała miękko Kate. — Nigdy nie będziesz stara.

— Powiedz to zmarszczkom, które codziennie pokazują się na mojej twarzy — odparła, uśmiechnęła się i odwróciła. — Na co czekasz, Katie?

— Nie wiem. Naprawdę — mruknęła. Jej spojrzenie powędrowało do kryształowego wazonu pełnego żółtych kwiatów, które błyszczały jak słońce.

Gdyby zechciała, mogłaby policzyć na palcach jednej ręki okazje, kiedy to mężczyźni przysłali jej kwiaty. — Nie myślałam o tym.

.— Już czas, żeby panienka pomyślała. Na pierwszym miejscu listy jest to co uszczęśliwia Kate. Jest panienka dobra w robieniu list, Bóg jeden wie — powiedziała szybko, potem poszła do szafy po sukienkę, którą Kate zawsze zostawiała w pokoju w Templeton House. — Może panienka chwilę posiedzieć na tarasie, na słońcu. I spróbować troszeczkę pomarzyć.

Rozdział dziewiąty

Tydzień rozpieszczania okazał się doskonałym lekarstwem. Kate niemal przedawkowała. Ale za każdym razem, kiedy mówiła coś o powrocie do domu i zabranii się do pracy, wszyscy się sprzeciwiali, nawet jej nie słuchając.

Mówiła sobie, że najwyżej odwróci kolejną stronę życia. Starła się iść z jego prądem, wszystko przyjmować takim, jakie jest.

I zastanawiała się, jak mogła do tej pory tak żyć.

Przypomniała sobie, że był kiedyś wspaniały wieczór. Teraz siedziała w ogrodzie z jednym dzieckiem na kolanach, drugim u swych stóp. Jej wrzód — jeśli to był wrzód — nie powodował żadnych nieprzyjemności w ciągu ostatnich kilku dni.

W domu swego dzieciństwa odnalazła spokój, którego jej brakowało.

— Chciałabym, żebyś została z nami na zawsze, ciociu Kate. — Kayla spojrzała w górę swoimi szarymi oczami w anielskiej twarzy. — Nigdy nie pozwoliłybyśmy ci się rozchorować ani za dużo się martwić.

— Ciocia Margo mówi, że czepiasz się, jak rzep psiego ogona — zachichotała i ostrożnie pomalowała na różowo paznokieć u nogi Kate. — Co to jest rzep?

— Czy nie wystarczy, że ciocia Margo będzie miała jaskraworóżowe paznokcie u nóg? — zapytała i po chwili dodała: — Całe szczęście dla niej, że lubię rzepy.

— Gdybyś nie wróciła do swojego mieszkania, mogłybyśmy się z tobą bawić codziennie. — Zdaniem Kayli była to największa przyjemność, jaką mogła komuś zaproponować. — A ty i mama mogłybyście mieć przyjątką herbaciane, tak jak wtedy, kiedy byłyście małe. Annie nam mówiła.

— Możemy wszyscy mieć przyjątką herbaciane, kiedy przyjdę z wizytą — przypomniała jej Kate. — Tak będzie nawet bardziej uroczyście.

— Ale gdybyś tu mieszkała, nie musiałabyś płacić czynszu. — Ali zakręciła lakier.

Wyglądała o wiele za mądrze jak na dziesięciolatkę, pomyślała Kate.

— Dopóki nie odzyskasz stopy finansowej.

Lekki uśmiech zagościł na ustach Kate.

— Skąd to wzięłaś?

— Zawsze opowiadasz takie rzeczy. — Ali uśmiechnęła się i przytuliła policzek do kolana Kate. — Mama bardzo dużo teraz pracuje, nic już nie jest tak, jak kiedyś. Lepiej, kiedy z nami mieszkaś.

— Ja też lubię być z wami.

Wzruszona Kate pogłaskała kręcone włosy Ali. Żółty jak słońce motylek usiadł wdzięcznie na czerwonej petunii. Przez chwile Kate głaskała dziecko i patrzyła, jak skrzydła motyla łagodnie otwierają się i zamykają.

Jak trudno byłoby, zastanawiała się, po prostu zostać tutaj na zawsze? Po prostu dać się nieść prądowi. Zapomnieć o wszystkim. To nic trudnego — zdumiała ją oczywistość tego odkrycia. Czy właśnie dlatego nie było to dla niej możliwe?

— Muszę wracać do siebie. To nie znaczy, że nie będę z wami spędzać dużo czasu. Na pewno będę przychodzić w każdą niedzielę, więc poszukamy złota Seraphiny.'

Z ulgą spojrzała w górę, gdy usłyszała kroki. Gdyby potrawało to dłużej, gotowa była przystać na wszystko, co wymyśliły jej siostrzenice.

— Idzie rzep.

Margo tylko uniosła brwi, kiedy dziewczynki zaczęły chichotać.

— Uznam to za osobistą wycieczkę. Jestem zbyt zadowolona, żeby się tobą denerwować. Patrz! — podniosła lśniącą płócienną tunikę, pokazała talię. — Rano nie mogłam dopiąć spódnicy. Zaczyna się pokazywać. — Z rozpromioną twarzą odwróciła się bokiem. — Widać?

— Wyglądasz jak wieloryb na plaży — powiedziała sucho Kate, Kayla rzuciła się do przodu i przyłożyła ucho do brzucha Margo.

— Jeszcze go nie słyszę — poskarżyła się. — Jesteś pewna, że tam jest?

— Absolutnie pewna, ale nie mogę ci zagwarantować, że to on. — Nagle usta jej zdrząły, oczy wypełniły się łzami. — Kate, ono się ruszało. Dziś po południu pomagałam klientce wybrać między Armanim a Donną Karan i poczułam, tu, tu, jak zdrząło. Czułam ruch dziecka. Czułam... Czułam... — przerwała i wybuchnęła płaczem.

— O Jezu — podskakując, Kate złapała przerażone dziewczynki i wprowadziła je na ścieżkę. — To bardzo dobrze — zapewniła je. — Płacze, bo jest szczęśliwa. Powiedźcie pani Williamson, że chcemy dzbanek lemoniady, tej musującej.

Wróciła do Margo, mocno ją uściskała.

— Żartowałam. Nie jesteś gruba.

— Chcę być gruba — zaszlochała Margo. — Chcę chodzić jak kaczką. Chcę przestać spać na brzuchu.

— Dobrze — rozdarta między ubawieniem a zaniepokojeniem Kate

poklepała ją. — Dobrze, kochanie, tak będzie. Właściwie wydaje mi się, że już zaczęłaś troszeczkę chodzić jak kaczką. Troszeczkę.

— Naprawdę? — Margo pociągnęła nosem, opanowała się. — Cholera posłuchaj. Zwariowałam. Od paru dni ciągle robię takie rzeczy. Poczułam ruch dziecka, Kate, będę miała dziecko. Nie wiem, co to znaczy być matką, bardzo się boję. Jestem ogromnie szczęśliwa. Kurczę, tusz mi się rozmazał.

— Dzięki Bogu wraca do siebie — skostatowała Kate, sama nieco roztrzęsiona i posadziła Margo na fotelu. — Co robi Josh, kiedy masz napady płaczu?

— Podaje chusteczki.

— Świetnie — ucieszyła się Kate i bez większej nadziei przeszukała kieszenie. — Nie mam.

— Ja mam. — Margo pociągnęła nosem, wydmuchała go i westchnęła. — Zwariowane hormony. — Wzięła świeżą chusteczkę, przyłożyła ją do oczu, potem przesunęła ręką eksperta po swoim misternie splecionym warkoczu francuskim. — Przyszłam zapytać, jak się czujesz.

— W przeciwieństwie do ciebie w moim brzuchu nic się nie dzieje. Wszystko w porządku. Wydaje mi się, że ten cały wrzód to jakaś bzdura.

Margo doszła już do siebie. Nasrożyła się.

— Tak? Naprawdę?

Rozpoznając ten ton, Kate przygotowała się do kłótni.

— Nie zaczynaj ze mną.

— Od wielu dni na to czekam. Ale teraz czujesz się dobrze. Więc mogę ci powiedzieć, że jesteś niewrażliwą, egoistyczną idiotką. Przez ciebie wszyscy, którym jakoś głupio na tobie zależy, świrują ze zmartwienia.

— Byłabym za to wrażliwa i nieegoistyczna, gdybym zaczęła jęczeć i się skarżyć, w czym ty się specjalizujesz, i...

— Zajmij się sobą — dokończyła Margo. — Idź do lekarza. Nie, nie ty. Ty jesteś na to za sprytna. Zbyt zajęta.

— Zejdz ze mnie.

— Właśnie weszłam i zostanę, jak małpa w tym dowcipie. Przez tydzień wszyscy głaskali cię po główce i użalali się nad tobą. Teraz weź swoją dawkę rzeczywistości. Pani i pan T. właśnie tu jadą.

Kate poczuła się winna.

— Dlaczego? Nie ma powodu, żeby jechali z tak daleka. To tylko głupi wrzód.

— A, teraz przyznajesz, że to wrzód. — Margo znów podskoczyła, obeszła wkoło krzesła. — Jeśli był to dwunastoetapowy program, doszłaś do etapu pierwszego. Wsiadliby w pierwszy samolot od razu, kiedy Laura do nich zadzwoniła, ale ona i Josh przekonali ich, że wszystko jest pod kontrolą, więc niech najpierw skończą swoje sprawy. Ale nic państwa T. nie powstrzyma przed tym, aby przekonali się na własne oczy, że ich Kate dobrze się czuje.

— Rozmawiałam z nimi. Mówiłam, że to nic poważnego.

— Nie, nie, nic poważnego. Zawiesili cię, podejrzewają defraudację, a ty

skończyłaś na izbie przyjęć. Naprawdę nie mają czym się martwić — wzięła się pod boki. — Myślisz, że kim, do cholery, jesteś?

— Ja...

— Josh się wścieka, oskarża o wszystko Bittle'a i robi sobie wyrzuty, że nie rzucił się na nich od razu.

— To nie ma nic do rzeczy. — Kate też wstała, jej krzyk brzmiał już tak jak wrzask Margo decybel w decybel. — Josh nie ma z tym nic wspólnego.

— Cała ty. To do ciebie podobne. Nikt nie ma nic wspólnego z niczym, co dotyczy ciebie. Dlatego Laura obwinia się o to, że nie zwracała uwagi, jak się czujesz, co robisz. To dla ciebie nic nie znaczy.

Z musującą lemoniadą przelewającą się w szklanym dzbanku Laura wbiegła na pole bitwy.

— Co się tu dzieje? Margo, przestań na nią wrzeszczeć!

— Zamknij się! — krzyknęły jednocześnie Margo i Kate.

— Słuchać was aż w kuchni — Laura ostrożnie postawiła dzbanek na stole. Jej córki z szeroko otwartymi oczami przyglądały się trzem furiorom.

— Muszę wrzeszczeć — tłumaczyła Margo — żeby jakiś dźwięk wdarł się do jej twardej głowy. Ty nie masz czasu wrzeszczeć, bo ci jej żal.

— Nie wciągaj w to Laury. — Kate odwróciła się do Laury. — A ty nie masz powodu obwiniać się za moje problemy. Nie jesteś za mnie odpowiedzialna.

— Gdybyś lepiej o siebie dbała — odczęła się Laura — nikt nie musiałby być za ciebie odpowiedzialny.

— Moje panie — odezwał się Josh, nie wiedząc, czy ma się śmiać, czy denerwować. Stał za swoimi siostrzenicami i wziął od nich szklanki. — Czy to jakiś nowy sposób na robienie imprezy?

— Nie wtrącaj się — głos Kate drżał ze złości. — Niech żadne z was nie wtrąca się w moje życie. Nie trzeba mnie pilnować ani się o mnie martwić. Jestem absolutnie zdolna...

— Do wpędzenia się w chorobę — dokończyła Margo.

— Wszyscy chorują! — krzyknęła Kate. — Wszystkich coś boli.

— A ci, którzy mają rozsądek, szukają pomocy. — Laura położyła ręce na ramionach Kate i mocno posadziła ją w fotelu. — Gdybyś była rozsądna, poszłabyś do lekarza, do szpitala na badania. Zamiast tego zachowujesz się jak idiotka i wpędzasz całą rodzinę w drgawki.

— Nie mogłam iść do szpitala. Wiesz, że nie mogę... Nie mogę.

Przypominając sobie, Laura zakryła twarz rękami. Do tego prowadziła złość, pomyślała. Do sprawiania bólu przyjaciółce.

— Dobrze — głos jej złagodniał, opadła na poręcz fotela Kate. Kiedy spojrzała w oczy Margo, zobaczyła, że Margo również pamięta nieszczęśliwe dzieciństwo Kate. — Już po wszystkim. Musisz o siebie dbać, żeby się nie Powtórzyło.

— To znaczy, że masz się nauczyć być ludzka dla siebie — powiedziała Margo, ale bez złośliwości.

— Czy jeszcze są wściekłe? — szepnęła Kayla, wciąż uczepona nogawki spodni Josha.

— Może trochę, ale myślę, że teraz jest już bezpiecznie.

— Mama nigdy nie krzyczy — zdumiała się, niepewna Ali obgryzając paznokcie. — Ona nigdy nie krzyczy.

— Krzyczała na mnie. Bardzo trzeba się postarać, żeby ją do tego doprowadzić. To musi być naprawdę ważna sprawa. A kiedyś uderzyła mnie prosto w nos — powiedział Josh.

Zafascynowana Kayla wyciągnęła rękę i złapała Josha za nos, kiedy się pochylił.

— Leciała ci krew i tak dalej?

— I tak dalej. Kate i Margo musiały ją ode mnie odciągnąć. Było jej naprawdę przykro — uśmiechnął się. — Chociaż to ja zacząłem. Może byśmy się napili tej lemoniady?

Ali obeszła wujka i spojrzała na matkę ciekawym, pełnym szacunku wzrokiem.

* * *

Trzeba to zrobić, przypomniała sobie Kate. Była niedziela rano. Jej ciotka i wuj mieli przyjechać po południu. Zanim stanie przed nimi, musi pójść do Byrona.

To był jej nowy plan na zdrowe życie. Radzić sobie z problemami osobistymi i emocjonalnymi tak ostrożnie, jak radziła sobie z problemami praktycznymi. Dlaczego, zastanawiała się, to o wiele trudniejsze?

Miała cichą nadzieję, że nie zostanie go w domu. Wielu ludzi jechało w niedzielne ranki na pikniki albo na plażę. Gdziekolwiek. Ale oba jego samochody były na podjeździe. Parkując za nimi słyszała muzykę dobiegającą przez okna. Creedence Clearwater Revival. Przez chwilę słuchała, jak John Fogerty żarliwie ostrzega przed niebezpieczną pełnią księżyca.

Miała nadzieję, że to nie omen.

Dziwny wydał jej się ten kontrast: łagodny i elegancki mężczyzna z zamiłowaniem słucho ostrego rocka i kolekcjonuje szybkie samochody. Zresztą nie przyszła tu, żeby analizować jego muzyczne gusta. Przyszła, żeby podziękować i zamknąć ten kłopotliwy rozdział swego życia.

Kate pospiesznie wysiadła z samochodu, skierowała się do domu. Będzie swobodna, szybka, przyjacielska, wesoła. Obróci całą sprawę w żart z samej siebie, okaże właściwą wdzięczność za jego uwagę i troskę. I wyjdzie.

Westchnęła, wytarła ręce o dzinsy i zapukała. Potem roześmiała się z siebie. Superman nie usłyszy pukania przez ryk CCR. Nacisnęła przycisk dzwonka. Na dźwięki melodijki „Hail, Hail, the Gang's All Here” odskoczyła ze zdziwienia, potem wybuchnęła śmiechem. Ciesząc się absurdalnością, nacisnęła drugi raz, potem trzeci.

Podszedł do drzwi, spocony i niesłychanie pociągający w wytartych szortach i koszulce z oberwanymi rękawami.

— Melodyjka w dzwonku nie jest moja — powiedział natychmiast. — Nie mogę jej zmienić, dopóki się na dobre nie wprowadzę.

— Założę się, że mówisz to wszystkim — pozwoliła sobie na długie spojrzenie. — Czy przerwałam mecz zapasów?

— Podnoszenie ciężarów — odsunął się. — Wejść.

— Słuchaj, mogę wrócić, kiedy nie będziesz zajęty wyciskaniem.

Chryste, ależ on ma mięśnie. Wszędzie. Jak mogła to przeoczyć? — pomyślała.

— Już prawie kończyłem. Gatorade? — w ręce trzymał butelkę, kiedy potrząsnęła głową, sam się napił. — Jak się czujesz?

— Dobrze. Właśnie dlatego wpadłam. Żeby... — Pochylił się ku niej, zamknął za nią drzwi. Podskoczyła. — Żeby ci powiedzieć, że dobrze się czuję. I podziękować za... różne rzeczy. Za kwiaty. Bardzo ładne.

— Miałaś jakieś ataki?

— Nie. To nic poważnego. Naprawdę — nerwowo wrzuciła ramionami i spłótła dłonie. — Jeden człowiek na dziesięciu kończy z wrzodem. Na wszystkich poziomach socjoekonomicznych. Nie ma wyraźnego dowodu, żeby wrzody atakowały ludzi, którzy mają wiele stresów i napięty harmonogram.

— Sprawdzaliśmy, co? — na jego ustach igrał uśmiech.

— No, wydawało mi się to logiczne. W sumie.

— Uhm. A czy twoje badania wykazały również, że ludzie ciągle zdenerwowani są bardziej wrażliwi i pogarsza to stan?

Włożyła ręce do kieszeni, żeby ukryć ich drżenie.

— Może.

— Usiądź — wskazał jej jedyne krzesło, potem wyszedł, żeby ściszyć muzykę.

— Nie mogę zostać. Moja ciotka i wujek przyjeżdżają dziś.

— Nie przylecą przed wpół do trzeciej.

Oczywiście wiedział. Przytąpała się na tym, że znów splata palce.

— Tak, ale mam do zrobienia parę rzeczy, tak jak ty. Więc po prostu...

Uratował ją dźwięk drapania i zadziwiający widok dwu biegnących kulek z żółtego futerka.

— O Boże! — automatycznie uklękła i chwyciła w ramiona dwa szczęśliwe szczeniaki. — Jakie śliczne! Jesteś słodki! Jesteś cudowny!

Jednomyślnie zaakceptowały Kate, obliżały jej twarz języczkami, radośnie chwiały się, przepychały, żeby dostać się bliżej.

— To Nip i Tuck — poinformował ją Byron, również układając się na Podłozde.

— Który jest który?

— Nie wiem. Myślałem, że to się wyjaśni z czasem. Mam je dopiero od Paru dni — wyjaśnił drapiąc jedno ze szczeniąt po brzuszku.

Kate podniosła jednego do twarzy i zapomniała, że miała szybko wejść i wyjść.

— Jaka to rasa?

— Trochę tego, trochę tamtego. Trochę złotego retrievera, trochę labradora.

Drugiego szczeniaka pocałowała w nos.

— Przyszły za tobą do domu, tak?

— Adoptowałem je w schronisku. Mają osiem tygodni. — Byron znalazł resztki poszarpanej skórzanej kości i potoczył ją po wypolerowanej drewnianej podłodze, żeby szczeniaki za nią pobiegły.

— Mogę zapytać, co zrobisz z dwoma szczeniakami, kiedy będziesz w pracy?

— Zabiorę je ze sobą. Na razie. Myślę, że otoczę płotem część ogrodu, będą zabawiać się ze sobą, kiedy mnie nie będzie. — Pieski wróciły, skoczyły na niego. — Chciałem wziąć tylko jednego, ale... No, to bracia, inaczej byłoby nie fair — spojrzał na nią, zauważył uśmiech. — Co?

— Nie wyglądasz.

— Nie wyglądam na kogo?

— Na osobę sentymentalną.

Wzruszył ramionami, znów rzucił kość.

— Sądzę, że praktyczna kobieta, taka jak ty, powinna dostrzec pozytywną stronę tego przedsięwzięcia. Zapasowy pies to dobry plan.

— Tak, racja.

— Jezu, Kate, byłaś kiedyś w schronisku? Serce się ścisza. — Pozwolił się lizać podskakującym szczeniętom. — Wykonują tam świetną robotę — nie zrozum mnie źle — ale te wszystkie koty i psy, które czekają na kogoś, kto przyjdzie i je zabierze. Albo...

— Tak. Albo — sięgnęła ręką do pieska, którego miał na kolanach. — Uratowałaś je — stwierdziła patrząc na niego. — Jesteś w tym dobry.

Sięgnął, objął ręką jej łydkę i pociągnął Kate do siebie, aż ich kolana się zderzyły.

— Przywiążuję się do rzeczy, które ratują. Dobrze wyglądasz. — Patrząc na nią, trzymał ręką jej nogę, żeby nie odskoczyła. — Wypoczęta.

— Przez ostatni tydzień nie robiłam nic poza wypoczywaniem. I jedzeniem — uśmiechnęła się lekko. — Utyłam trzy funty.

— No, nieźle zaczynasz.

— Może to dla ciebie niewiele, asie, ale przez większą część życia próbowałam nabrać trochę ciała. Chwytałam się wszystkiego, o czym można przeczytać na okładkach gazet i w dodatkach niedzielnych.

Musił się uśmiechnąć.

— Przestań.

— Nie, naprawdę. W porównaniu z Margo, która, jak sądzą, urodziła się już doskonale zbudowana, i z małym kobiecym ciałem Laury, wyglądałam jak ich niedożywiony młodszy brat.

— Nie wyglądasz jak niczyj młodszy brat, Kate. Uwierz mi.
Czuła się głupio, słysząc ten komplement, wzruszyła więc ramionami.
— Tak czy inaczej...
— Mimo zadziwiających postępów w przybieraniu na wadze i braku niepokojących objawów — przerwał — powinnaś iść do swojego stałego lekarza.
— Nie mam wyboru. Moja rodzina się na mnie rzuciła.
— Po to właśnie jest rodzina. Przestraszyłaś nas.
— Wiem. Eksperci zrobili mi wykład na temat mojej nieostrożności i egoizmu.

Uśmiechnął się i poklepał ją po nogach.

— Dokuczają?
— Cały czas. Myślę, że powinnam wytatuować sobie na czole słowo „przepraszam”, żeby nie musiała tego powtarzać. A propos przeprosin... — westchnęła, zebrała się w sobie. — Zamierzałam spróbować się stąd wydostać nie podnosząc tej kwestii, ale staram się zmienić.

Jej brwi zmarszczyły się jak zawsze, kiedy miała do czynienia z trudnym problemem lub zadaniem nie do rozwiązania. Tym razem był to trudny problem nie do rozwiązania.

— Tamtej nocy, zanim miałam mój mały... atak, byliśmy...

— W drodze na podłogę, z tego, co pamiętam. — wyciągnął rękę ponad szczeniakiem, który zasnął na jego kolanie, i pogładził ją po włosach. — Zdaje się, że i tak się na niej znaleźliśmy.

— Chciałam powiedzieć, że wszystko wymknęło mi się spod kontroli. Jest w tym tyle samo mojej winy, co i twojej — dodała.

— O winie mówi się, kiedy się popełni błąd.

— O to właśnie mi chodzi — tłumaczyła. Powinna domyślić się, że nie będzie to proste. Nip albo Tuck leżał na jej udzie, chrapał. Zajęła się głaskaniem go po głowie. — My... J a nie idę do łóżka z mężczyzną, którego prawie nie znam.

— Wybraliśmy podłogę — przypomniał jej. Za każdym razem, kiedy wchodził do kuchni, przypominało mu się, do czego omal nie doszło. — I nigdy nie mówiłem, że tak robisz. W przeciwnym wypadku nie minęłyby dwa lata, odkąd ostatni raz się kochałaś.

Jej usta się otworzyły.

— Skąd wzięłaś taki pomysł?

— Sama powiedziałaś — odparł lekko. — Kiedy próbowałem zdjąć ci ubranie.

Zamknęła usta, westchnęła ciężko.

— Och. No tak, to tylko potwierdza wszystko, co powiedziałam. — Zażenowana, patrzyła, jak Byron podnosi szczeniaka ze swojego uda i odkłada na bok, gdzie mały zwinął się i zasnął jeszcze głębiej. — To, co się stało, to tylko chwila. — Byron odłożył drugiego szczeniaka. Serce Kate waliło jak młotem. — Czysta fizjologia.

— Uhm — nawet jej nie dotknął, tylko pochylił się nad nią i pocałował w usta.

Kate czuła, że traci panowanie nad sobą. No, potrzebowała rozrywki, prawda? Jakiegoś odreagowania wszystkich napięć. Najwspanialszą rzeczą na świecie było wyciągnięcie nóg i oplecenie nimi jego talii.

— To tylko dowodzi — mruknęła. Chwyciła go mocno za włosy. — Dowodzi, że mam rację.

— Zamknij się, Kate.

— Dobrze.

Było to cudowne, brutalne gorące. Nie wiedziała do tej chwili, jak była zimna. Dopóki jego nie ogolone policzki nie podrapały jej skóry, nie wiedziała, jaka była miękka. Poczowała się delikatną kobietą i sprawiło jej to przyjemność.

Długo, przeciągle mruknęła, kiedy jego ręce wślizgnęły się pod jej podkoszulek i głaskały plecy, przesunęły się na przód, by objąć i głaskać jej piersi. Dotyk jego kciuków na sutkach spowodował falę gorąca, która boleśnie wibrowała w jej kroczu. Wyginając się do tyłu pociągnęła jego głowę, żeby jego usta zastąpiły ręce.

Dotykał jej przez bieliznę i zastanawiał się, jak wygląda jej ciało, jak smakuje, jak ustępuje pod jego językiem. Była taka... delikatna. Ten prawie chłopięcy tors nigdy nie powinien go podniecać. Nie miała rozłożystych bioder, a jej biust był mały. Jędrny i twardy.

Gwałtowna ochoczość kobiety, która już balansuje na krawędzi, bardzo go podniecała. Chciał, musiał ją obnażyć, zerwać ubranie i wejść w nią, aż oboje krzykną z rozkoszy.

Powstrzymał jednak swoje pragnienie, pocałował ją, a potem wsunął rękę między nogi Kate i doprowadził ją do rozkoszy. Zadrżał, kiedy wstrząsnęły nią konwulsje, nakazał sobie oddychać głęboko, kiedy jej głowa opadła mu na ramię.

No, pomyślał, to powinno powstrzymać jedno z nas.

Trwało to chwilę, zanim uświadomiła sobie, że przestał ją pieścić.

— Co? — wykrztusiła. — Dlaczego?

Jej zdumienie niemal go rozśmieszyło.

— Uznałem, że nie interesuje mnie czysta fizjologia. — Puścił ją, popatrzył na zarumienioną twarz Kate, wielkie, błyszczące oczy. — Teraz lepiej?

— Nie myślę... — nie mogła myśleć. — Nie wiem. Nie chcesz...

Pocałował ją z furją.

— Czy to jest odpowiedź na twoje pytanie? — złapał ją za ramiona i szybko nią potrząsnął.

— Próbowateś mnie zmylić. — Powoli odzyskiwała równowagę i ogarniał ją gniew.

Tym razem się uśmiechnął.

— Boże, jesteś denerwująca. Posłuchaj mnie, Katherine. Chcę cię. Nie mam zielonego pojęcia, dlaczego, ale cholernie cię pragnę. Gdybym poszedł za pierwszym impulsem, leżałabyś na plecach, naga, a ja czułbym się o wiele

lepiej niż teraz. Ale będę skończony, jeśli potem poderwiesz się i powiesz mi, że tylko pomogłem ci zaspokoić seksualne potrzeby.

Popatrzyła na niego uważnie.

— To potworne, że tak mówisz.

— Tak, racja. Właśnie tak to zrationalizowałeś. Nie dam ci tej szansy. Za to dam ci szansę, abyś się przyzwyczaiła do myśli, że jestem twoim kochankiem.

— Ze wszystkich...

— Przynajmniej raz siedź cicho — powiedział łagodnie. — Nie będziemy się śpieszyć, zaczniemy pokazywać się publicznie, przeprowadzimy parę rozsądnych rozmów, zyskamy trochę czasu, żeby lepiej się poznać.

— Innymi słowy, będzie tak, jak ty chcesz.

Przekrzywił głowę, skinął.

— Tak, o to chodzi — przytaknął, a kiedy starała się wyrwać z jego objęć, po prostu westchnął i przytrzymał ją na miejscu. — Kochanie, jestem tak uparty, jak ty, i o wiele silniejszy. Czyli jeden zero.

— Nie będziesz mnie tu trzymać, jeśli tego nie chcesz.

Przyjacielsko pocałował ją w nos.

— Może jesteś ostra, ale masz ramiona jak wykałaczki. Możemy temu zaradzić — dodał, nie zwracając uwagi na jej zduszone okrzyki. — Zresztą, trzeba żyć terazniejszością.

Pomyślała, że to już wszystkie wstrząsy, które mogła przeżyć jednego poranka, ale doznała nowego, kiedy podniósł ją i przewiesił sobie przez ramię.

— Zwariowałeś? Puść mnie, ty mięśniaku, sukinsynu! Powieszają cię za napad.

— Będziemy się zajmować mięśniami — powiedział miękko, wnosząc ją do pokoju obok. — Uwierz mi, na rozluźnienie napięcia najlepsze są ćwiczenia fizyczne. Zważywszy, że masz wród i chcesz przytyć, to jest coś, co powinnaś robić codziennie. — Postawił Kate, złapał jej pięść, którą chciała go uderzyć, i czule ją uściśnął. — Chcesz skuteczniej uderzać. Popracujemy nad twoimi bicepsami.

— To się nie dzieje naprawdę — powiedziała i zamknęła oczy. — Nawet mnie tu nie ma.

— Musimy też popracować nad twoją dietą, ale dojdziemy do tego.

Trzeba zrobić wiele, pomyślała, bo przecież wyglądała tak, jakby mógł ją powalić jednym dotknięciem.

— Uważam, że powinnaś zacząć od trzyfuntowych ciężarków. — Wziął dwa metalowe ciężarki z półki. — Dojdiesz do pięciu. Potem kupisz sobie ciężarki dla dziewcząt.

Znów otworzyła oczy.

— Powiedziałaś, ciężarki dla dziewcząt?

— Nie gniewaj się. Robią takie ładne, kolorowe, pokrywane plastykiem zestawy. — Włożył ciężarki w jej dłonie, zacisnął na nich palce Kate. Jedynym powodem, dla którego nie rzuciła w niego, była ciekawość.

— Dlaczego to robisz?

— To znaczy oprócz tego, że dziwnie mnie do ciebie ciągnie? — uśmiechnął się, kiedy ustawiał jej łokcie przy talii. — Chyba zaczynam cię lubić. Teraz udawaj, że je podnosisz i opuszczasz w błocie. Skoncentruj się na bicepsach i nie ruszaj łokciami.

— Nie chcę podnosić ciężarów.

Czy to ten sam człowiek, który dziesięć minut temu doprowadził ją do szaleńczego orgazmu? — zastanawiała się Kate.

— Chcę cię stłuc.

— Pomyśl tylko, o ile mocniej będziesz mogła mi dokładać, kiedy wyrobisz sobie mięśnie. — Poprowadził jej rękę w dół, potem w górę. — Właśnie tak, tylko z oporem w obie strony.

— Są za lekkie. To głupie.

— Nie wydadzą ci się takie lekkie po kilku uniesieniach. Nieźle się napocisz, zanim zdecyduję, że mogę cię puścić.

Posłała mu słodki uśmiech.

— Tak właśnie myślałam. — Zadowolona z siebie opuściła ciężarki, podniosła je. Potem w mózgu zaświeciło jej światełko. — Cholera, Byron, znów mnie ratujesz?

Staął za nią, ustawił jej ramiona.

— Na razie wyciskaj, mała. Nad szczegółami popracujemy później.

Rozdział dziesiąty

Zawsze było dobrze mieć w domu ciocię Susan i wujka Tommy'ego. Kate martwiła się, że zobaczą coś w jej twarzy, albo, co gorsza, ona zobaczy coś w ich twarzach. Świadomość zbrodni przeszłości, zwątpienie w jej niewinność. Ale w ich oczach było tylko zaniepokojenie i akceptacja.

Ich wizyta oznaczała również przedłużenie pobytu Kate w Templeton House. Trudne było spotkanie się co dzień z pytaniami, które starała się zignorować. Pytaniami, których nie mogła sobie przestać zadawać.

Jak zawsze, wytyczyła sobie ścieżkę, którą zamierzała podążać. Dni w sklepie, praca, żeby zająć myśli. Wieczory z rodziną, żeby pocieszyć serce. Okazjonalne randki z Byronem, żeby utrzymać się na nogach.

Widywanie się z nim, zastanawianie się nad ich związkiem oddalało ją od rozmyślania o zakrętach jej życia. Zdecydowała się myśleć o Byronie jak o eksperymencie. Kate wolała ten termin niż „związek”. Poza tym nie był to przykry eksperyment. Parę kolacji, czasami kino, może spacer po klifach. A potem te długie, oszałamiające pocałunki, które chyba uwielbiał. Pocałunki, dzięki którym jej serce tłukło się w piersi jak ryba bez wody, zmysły miotały się bezładnie. Na tym kończyły się ich zbliżenia, a ona zostawała zakłopotana. I bardzo rozpalona.

Cały ich związek — nie, eksperyment, poprawiła — pozostawał pod kontrolą Byrona. Teraz Kate czuła się zdrowsza, spróbuje więc popracować nad równoważeniem sił.

— Dobrze to widzieć. — Susan Templeton stała w drzwiach, jej ramię opierało się na ramieniu męża. — Nasza Kate nigdy dość nie marzyła, prawda, Tommy?

— Nie nasza dziewczynka. — Zamknął za nimi drzwi do biura. On i jego żona pracowali nad tym manewrem i zgodnie z planem podeszli do małego biurka, gdzie Kate udawała, że pracuje.

— Starałam się wyliczyć nasz budżet na reklamę na przyszły kwartał —

odparła, włączając zachowywanie danych w komputerze. — Jeśli jesteście sprytni, schowajcie się tu, zanim Margo zagoni was do roboty.

— Obiecałem jej parę godzin — mrugnął Thomas. — Myśli, że mnie oczarowała, ale ja naprawdę bardzo lubię siedzieć przy tej starej kasie.

— Może dasz mi parę lekcji sprzedaży. Nie mogę się w tym połapać.

— Kochaj to, co sprzedajesz, Kate, nawet, jeśli tego nienawidzisz — rozejrzał się doświadczoneym okiem po biurze, zauważył półki, zorganizowaną przestrzeń do pracy. — Ktoś tu posprzątał.

— Nikt nie układa rzeczy i ludzi na swoim miejscu lepiej niż Kate. — Susan położyła dłoń na dłoni Kate, spojrzała na nią swoimi niebieskimi oczami. — Dlaczego nie ustawiłaś Bittle'a?

Kate potrząsnęła głową. Ponieważ czekała od paru dni, aż ktoś z nich podniesie ten temat, nie wystraszyła się. Była rozsądna, przygotowana.

— To nic ważnego — odparła. Susan patrzyła na nią, spokojnie, cierpliwie, wyczekująco. — A raczej, to było zbyt ważne — poprawiła. — Nie chcę już więcej o całej sprawie myśleć.

— Posłuchaj, moja panno...

— Tommy — mruknęła Susan.

— Nie — przerwał żonie w przepływie gniewu. W przeciwieństwie do oczu Susan, jego szare oczy lśniły złością. — Wiem, że chciałaś ominąć tę sprawę, ale niech mnie diabli, jeśli na to pozwolę.

Pochylił się nad biurkiem, wysoki silnie zbudowany mężczyzna, przyzwyczajony do kontrolowania sytuacji, kierowania rodzinnymi interesami.

— Spodziewałem się po tobie czego innego, Kate. Pozwoliłaś na siebie napaść, poddałaś się bez walki. Odwróciłaś się od wszystkiego, na co pracowałaś całe życie. Co gorsza, rozchorowałaś się przez to, zamiast stawić czoło problemom. Wstyd mi za ciebie.

Były to słowa, których nigdy przedtem do niej nie powiedział. Przez całe życie pracowała na to, żeby nie usłyszeć czegoś podobnego. Teraz uderzały w nią jak policzek.

— Ja... Ja nigdy nie wzięłam żadnych pieniędzy.

— Oczywiście, że nie wzięłaś.

— Robiłam, co mogłam. Wiem, że cię zawiodłam. Przepraszam.

— Nie mówimy o mnie — odciął się. — Mówimy o tobie. To siebie zawiodłaś.

— Nie, ja... — wstydił się za nią. Wstydił się za nią. I się gniewał. — Wszystko, co miałam, włożyłam w pracę. Staralam się... Myślałam, że jestem na najlepszej drodze, aby zostać współpracowniczką, a ty...

— Za pierwszym razem, kiedy przychodzi uderzenie, kulisz się w sobie — pochylił się, wskazując na nią palcem. — Czy to twoja odpowiedź?

— Nie. — Nie była w stanie patrzeć mu w oczy, gapiła się na swoje ręce. — Nie. Mieli dowody. Nie wiem skąd, bo przysięgam, nigdy nie wzięłam pieniędzy.

— Daj nam jakiś powód do pochwał, Katherine. — powiedziała cicho Susan.

— Ale mają formularze, mój podpis — tłumaczyła. — Gdybym nalegała, mogliby sformułować zarzuty. Mogłam iść do sądu. Muszę... Musicie... Wiem, że ludzie o tym szepczą, to dla was niewygodne. Ale jeśli zostawimy tę sprawę, wszystko przejdzie. Po prostu przejdzie.

Tym razem Susan podniosła rękę, zanim jej mąż zdążył przerwać. Ona też była przyzwyczajona do kontrolowania sytuacji.

— Martwisz się tym, że jesteśmy zakłopotani.

— To się odbija. Wszystko na siebie wpływa, prawda? — zacisnęła oczy. — Wiem, co wam zrobiłam. Gdybym tylko miała trochę czasu, dokonała czegoś w sklepie. Wiem, że jestem wam winna.

— Co to za bzdura? — wybuchnął Thomas.

— Cicho, Tommy. — Susan usiadła, splótła ręce. — Chciałabym, żeby Kate skończyła. Co jesteś nam winna, Kate?

— Wszystko — spojrzała w górę, zapłakana. — Wszystko. Wszystko. Nie cierpię uczucia, że was zawiodłam, świadomości, że was zawiodłam. Nie miałam jak tego zatrzymać, przygotować się. Gdybym mogła wszystko naprawić, gdybym mogła wrócić i naprawić...

Przerwała, zadrżała, uświadamiając sobie, że miesza przeszłość z teraźniejszością.

— Wiem, ile mi daliście, chciałam za to zapłacić. Gdybym została współniczką...

— Byłby to zwrot naszej inwestycji — dokończyła Susan.

Powoli wstała, bo wszystkie mięśnie jej ciała drżały.

— To obraźliwe, aroganckie i okrutne.

— Ciociu Susie...

— Cicho bądź! Czy naprawdę uważasz, że chcemy zapłaty za to, że cię kochamy? Jak śmiesz coś takiego pomyśleć?!

— Ale ja chciałam powiedzieć...

— Wiem, co myślałaś. — Trzęsąc się z wściekłości, uczepliła się ramienia męża. — Uważasz, że wzięliśmy cię do domu, do naszego życia, bo żałowaliśmy biednego, osieroczonego dziecka? Myślisz, że to było miłosierdzie — co gorsza, rodzaj miłosierdzia, które nie jest bezinteresowne, są oczekiwania? Och, tak — ciągnęła, rozpalona. — Templetonowie są znani ze swych posunięć charytatywnych. Rozumiem, że karmiliśmy cię, ubieraliśmy, wychowaliśmy, bo chcieliśmy, żeby wszyscy zobaczyli, jak jesteśmy wielkoduszni. A kochaliśmy cię, pocieszaliśmy, podziwialiśmy, uczyliśmy dyscypliny, bo spodziewaliśmy się, że wyrośniesz na kobietę sukcesu, która zapłaci nam za nasz czas osiągając bardzo ważną pozycję.

Nie chcąc przerywać tego, czego sam nie powiedziałaby lepiej, Thomas podał Kate chusteczkę, żeby wytarła oczy.

Susan oparła się o biurko. Jej głos był cichy, pozostał cichy nawet w gniewie.

— Tak, było nam żal dziewczynki, która straciła rodziców tak tragicznie, tak brutalnie, tak niesprawiedliwie. Serca bolały nas na widok dziecka, które

było takie zagubione i dzielne. Ale powiem ci coś, Katherine Louise Powell, w chwili, kiedy przestąpiłaś próg Templeton House, stałaś się nasza. Nasza. Byłaś moim dzieckiem wtedy, jesteś nim teraz. A jedyną rzeczą, którą moje dzieci są winne mnie albo swemu ojcu, jest miłość i szacunek. Nigdy, nigdy więcej nie rzucaj mi w twarz mojej miłości.

Odrzuciła się na pięcie, wyszła z pokoju. Drzwi cicho się za nią zatrzasnęły.

Thomas wziął głęboki wdech. Tyrady jego żony, nieliczne i rzadko skierowane do rodziny, były zawsze błyskotliwe.

— Powiedziałaś straszne głupstwo, prawda, Katie?

— Och, wujku Tommy. — Widziała, że świat, który chciała posklejać, rozpadał jej się w rękach. — Nie wiem, co zrobić.

— Najpierw podejdź. — Kiedy usiadła mu na kolanach i ukryła twarz na jego piersi, ukołysał ją jak dawniej. — Nie przypuszczałem, żeby takie bystre dziecko było tak głupie.

— Wszystko zepsułam. Nie wiem, co robić. Nie wiem, jak to naprawię. Co ze mną jest nie tak?

— Mnóstwo rzeczy, ale wszystko można naprawić.

— Była na mnie taka zła.

— No, to też można naprawić. Czy wiesz, jaki jest jeden z twoich problemów, Kate? Tak długo skupiałaś się na liczbach, iż myślisz, że jeśli w życiu wszystko pododajesz, suma się zgodzi. To nieprawda, jeśli chodzi o ludzi i uczucia.

— Nigdy nie chciałam was w to wciągać. Ranić was, przypominać wam... — przerwała, potrząsnęła głową. — Zawsze chciałam być dla was najlepsza. W szkole, w sporcie. We wszystkim.

— A my podziwialiśmy twoją konkurencyjną naturę, ale nie wtedy, kiedy wyżera w tobie dziury.

Wyczerpana płaczem złożyła głowę na jego ramieniu. To tchórzostwo, pomyślała, wyżarło w niej dziurę. Teraz musiała stawić czoło wszystkiemu, co było, co jest, co będzie.

— Załatwię wszystko, wujku Tommy.

— Poradzę ci. Daj Susie trochę czasu, żeby się uspokoiła. Trudno z nią rozmawiać, kiedy gotuje się z wściekłości.

— Dobrze. — Kate westchnęła ciężko i usiadła. — Czyli chyba zacznę od Bittle'a.

Uśmiechnął się szeroko.

— Teraz to moja Kate.

Na parkingu przed Bittle and Associates Kate spojrzała we wsteczne lusterko, żeby ostatni raz krytycznie ocenić swą twarz. Margo dokonała małego cudu. Zaciągnęła Kate na górę i chłodnymi kompresami, kroplami do oczu, mleczkami i makijażem starła wszystkie ślady zniszczeń. Kate zdecy-

dowała, że nie wygląda już, jakby płakała dwadzieścia minut niczym nadaśane dziecko. Wyglądała dobrze, i czuła się zdeterminowana.

To było doskonałe.

Powiedziała sobie, że nie przeszkadza jej, że rozmowy się urwały, kiedy przechodziła przez hall na parterze. Nie przeszkadzały jej spojrzenia i szmery, powściągliwe uśmiechy i z ciekawości rzucone powitania. W zasadzie otwierały jej się oczy.

Parę osób, które powitały ją ciepło, zawróciły, żeby zatrzymać ją w marszu na drugie piętro i zaoferowały wsparcie, uświadomiło jej, że u Bittle'a ma więcej przyjaciół, niż przypuszczała.

Już za pierwszym zakrętem korytarza Kate stanęła twarzą w twarz ze smokiem. Pani Newman uniosła brew, rzuciła Kate szybkie, chłodne spojrzenie.

— Pani Powell. Mogę pani pomóc?

— Idę zobaczyć się z Martym.

— Czy jest pani umówiona?

Kate uniosła brodę. Palce trzymające uchwyt teczki zeszytniały.

— Załatwię to z Martym i jego sekretarką. Może pójdzie pani powiedzieć panu Bittle'owi Seniorowi, że pracownica w niełasce robi najazd na poświęcone wnętrza?

Jak szwajcar broniący wrót pałacowych, pani Newman przybrała postawę obronną.

— Nie widzę powodu, żeby pani...

— Kate. — Roger wystawił głowę ze swego biura, przewrócił oczami za plecami pani Newman i szeroko się uśmiechnął. — Miło cię widzieć. Miałem nadzieję, że się pozbierasz. Och, pani Newman, mam raport, o który prosił pan Bittle Senior. — Jak magik wyciągający królika z kapelusza wyczarował plik papierów. — Chciał to szybko zobaczyć.

— Bardzo dobrze — odparła pani Newman, rzuciła Kate ostatnie ostrzegające spojrzenie, a potem pośpieszyła na dół.

— Dzięki — mruknęła Kate. — Myślę, że to by się skończyło wybuchem.

— Stawiałem na ciebie. — Położył rękę na jej ramieniu. — Ta sytuacja jest naprawdę nieciekawa. Zadzwoiłbym do ciebie, ale nie wiedziałem, co powiedzieć. — Włożył rękę do kieszeni. — Jak działać.

— Nie ma znaczenia. Ja też nie miałam nic do powiedzenia.

Do tej pory. Teraz powie bardzo dużo, dodała w myślach.

— Słuchaj — zaczął pchając Kate w stronę drzwi, ale nie zaprosił jej do środka. — Nie wiem, jaki nacisk wywiera twój adwokat.

— Mój adwokat?

— Templeton. Wspólnicy gadają bez przerwy, odkąd przyszedł i porządnie im namieszał. Może to dobrze, sam nie wiem. Musisz to rozwiązać tak, jak uznasz za właściwe. Mogę ci tylko powiedzieć, że zdaje się, iż zdania wśród współników są podzielone, co do tego, czy pozwać cię do sądu, czy nie.

Jego głos, niczym szept prawdziwego konspiratora, brzmiał cicho i dramatycznie.

— Amanda jest za procesem, stoi za nią Bittle junior. Uważam, że Calvin i senior nie mają wyrobionego zdania, a Marty jest zdecydowanie przeciw.

— Zawsze dobrze wiedzieć, kto jest po twojej stronie, a kto chce skoczyć ci do gardła — mruknęła Kate.

— Całe to szaleństwo o głupie siedemdziesiąt pięć kawałków — powiedział Roger z niesmakiem. — Przecież nikogo nie zabiłaś.

Kate odsunęła się, spojrzała mu w twarz.

— Kradzież to kradzież, siedemdziesięciu pięciu centów czy też siedemdziesięciu pięciu kawałków. A ja nie wzięłam żadnych pieniędzy.

— Nie powiedziałem, że wzięłaś. Nie o to mi chodziło. — W jego głosie słychać było zwątpienie, nawet, kiedy wziął jej rękę i uściśnął. — Chciałem powiedzieć, że wszyscy przesadzają. Mam wrażenie, że gdybyś przysłała z pieniędzmi, wszystko by się skończyło.

Powoli, zdecydowanie, uwolniła rękę.

— Naprawdę?

— Wiem, że to głupia sprawa, ale do cholery, Kate, Templetonowie przekichują tyle pieniędzy prawie codziennie. To dawałoby szansę, że nie pozwa cię do sądu, nie zrujnują całego twojego życia. Czasami trzeba wybierać mniejsze zło.

— A czasami trzeba się trzymać. Dzięki za radę.

— Kate. — Zrobił krok za nią, ale nie zatrzymała się ani nie obejrzała. Ze wzruszeniem ramion wrócił do swojego biura.

Wieści już się rozeszły. Marty osobiście podszedł do drzwi, żeby ją przywitać. Podał jej rękę, uściśnął w przyjacielski sposób.

— Kate, bardzo się cieszę, że wpadałaś. Wejdz.

— Powinnam przyjść wcześniej — zaczęła, idąc za nim i mijając sekretarkę, która robiła, co mogła, żeby wyglądała, iż nie jest zainteresowana sprawą.

— Myślałem, że przyjdiesz. Napijesz się czegoś? Kawy?

— Nie.

— Zawsze ten sam, stary Marty, pomyślała, siadając. Od pogniecionych rękawów koszuli do uprzejmego uśmiechu.

— Będę się streszczać. Po pierwsze chciałam ci podziękować, że mnie tak przyjmujesz.

— Wiem, że nie sprzeniewierzyłaś żadnych funduszy, Kate.

Spokojne stwierdzenie powstrzymało ją od wygłoszenia krótkiego wstępu, który przygotowała.

— Jeśli o tym wiesz, to dlaczego... Właśnie, dlaczego?

— Ja wiem — powiedział — bo cię znam. Podpisy, formularze wskazywały na co innego, ale jestem pewien, tak jak tego, że tu siedzę, iż jest inne wytłumaczenie. — Pokiwał palcem, sygnalizując jej, że jeszcze nie skończył, tylko formułował swoje myśli. Ten gest niemal spowodował, że się uśmiechnęła, był jej tak znany. Cały Marty. — Niektórzy ludzie, a... sądzą, że dlatego tak silnie bronię tej sprawy, że... że mnie pociągasz.

— Przecież to głupota.

— W zasadzie tak jest. Było. Jest — przerwał, zakrył rękami swą szybko czerwieniejącą twarz. — Kate, kocham moją żonę. Nigdy bym nie... To znaczy, z wyjątkiem okazjonalnych myśli, których bym nigdy nie zrealizował, nigdy bym nie... Nigdy — skończył, pozostawiając ją oniemiałą.

— Um — to wszystko, co zdołała powiedzieć w odpowiedzi.

— Nie mówię tego, aby wprawić w zażenowanie którekolwiek z nas. Chociaż zdaje się, że właśnie to zrobiłem — odchrząknął, wstał i nerwowymi rękami nalał dwa kubki kawy. Kiedy podawał jej jeden, przypomniał sobie. — Przepraszam. Mówiłaś, że nie chcesz.

— Napiję się — odparła myśląc: czym jest małe pieczenie w porównaniu z przeżytym szokiem? — Dziękuję.

— Powiedziałem to tylko dlatego, że ludzie, którzy dobrze mnie znają, jakby zauważyli, że ja... Nie żebyś zrobiła cokolwiek, by mnie zachęcić, a ja nie podjąłbym żadnych prób, nawet gdybyś mnie zachęciła.

— Rozumiem, Marty — westchnęła, spojrzała na jego szeroką, miłą, dobrze znaną twarz. — Pochlebiasz mi.

— To maści wodę. Bardzo przepraszam. Ale czuję, że twoja reputacja w tej firmie mówi sama za siebie. Będę nadal robił, co w mojej mocy, żeby zapobiec wystosowaniu formalnych zarzutów i żeby dowiedzieć się, co się naprawdę stało.

— Nie sądzę, żebym cię dostatecznie doceniała, kiedy tu pracowałam — stwierdziła, odstawiła kubek i wstała. — Marty, chcę porozmawiać ze współnikami. Ze wszystkimi. Chyba już czas, żebym wyraziła swoje zdanie.

Pokiwała głową tak gwałtownie, jakby tylko czekał, aż to powie.

— Zobaczę, czy da się to załatwić.

Nie zajęło mu to dużo czasu. Może i był uważany za rodzinnego głupka Bittle'ów, ale wiedział, które guziki przyciskać. Po upływie pół godziny Kate znów siedziała przy długim, wypolerowanym stole w sali konferencyjnej.

Trzymając się strategii, którą sobie zaplanowała, popatrzyła w oczy każdemu ze współników, a potem skierowała zdecydowany wzrok na Bittle'a seniora.

— Przyszedłam tu dziś bez adwokata, żeby nadać temu spotkaniu charakter nieoficjalny. Nawet osobisty. Zdaję sobie sprawę, jak cenny jest państwa czas i dziękuję każdemu z was za przybycie i chęć wysłuchania mnie.

Przerwała, jeszcze raz spojrzała na twarze wokół stołu, jeszcze raz zwróciła się do najstarszego współnika i założyciela.

— Pracowałam w tej firmie niemal sześć lat. Poświęciłam jej całe życie zawodowe i większą część życia osobistego. Moje cele nie były altruistyczne. Pracowałam bardzo ciężko, zakładając rachunki, utrzymując rachunki przypisane do mnie na dobrym poziomie, w celu powiększenia dochodów Bittle'a i jego reputacji, moim ostatecznym celem zaś było zasiadanie przy tym stole jako współniczka. Nigdy, nie wzięłam ani centa z żadnego rachunku. Byłam wychowana, jak pan wie, panie Bittle, przez ludzi, którzy cenią uczciwość.

— Jednak sprawa dotyczy pani rachunków, pani Powell — wtrąciła szybko Amanda. — Pani podpis. Jeśli przyszła tu pani z wyjaśnieniem, jesteście gotowi je wysłuchać.

— Nie przyszłam tu z wyjaśnieniami. Nie przyszłam, żeby odpowiadać na pytania ani żeby je zadawać. Przyszłam tu, żeby wyrazić swoje zdanie. Nigdy nie zrobiłam nic nielegalnego ani nieetycznego. Jeśli w rachunkach jest rozbieżność, nie ja jestem za to odpowiedzialna. Mogę wygłosić to oświadczenie, jeśli będzie to konieczne, przed każdym z klientów, których to dotyczy. Tak jak jestem przygotowana, aby pójść do sądu i wybronić się od tych zarzutów.

Jej ręce zaczynały drżeć, więc ścisnęła je pod stołem.

— Jeśli oskarżenie nie zostanie wniesione, a sprawa nie zostanie zadowolająco rozwiązana w ciągu trzydziestu dni, poproszę mojego adwokata, by wniósł sprawę przeciwko Bittle and Associates za nieuzasadnione zwolnienie i zniesławienie.

— Ośmieli się pani grozić firmie. — Chociaż jego głos był cichy i powściągliwy, Lawrence zacisnął pięść na stole.

— To nie groźba — powiedziała zimno, chociaż jej żołądek kurczył się i podskakiwał. Moja kariera została zniszczona, moja reputacja nadszarpnięta. Jeśli wierzy pan, iż będę siedzieć bezczynnie, nie dziwię się, że wierzy pan, że zdefraudowałam pieniądze z rachunków moich klientów. Ponieważ wcale mnie pan nie zna.

Bittle odchylił się w fotelu. Złożył ręce, zastanawiał się.

— Zajęło ci to trochę czasu, żeby dojść do tej pozycji, Kate.

— Tak, istotnie. Ta praca znaczyła dla mnie wiele. Zaczynam wierzyć, że zbyt wiele. Nie mogłabym nic od pana ukraść, panie Bittle. Pan zna mnie dość dobrze, by być tego pewnym.

Odczekała chwilę, chcąc, żeby ją sobie przypomniął, osobiście.

— Proszę zadać sobie następujące pytanie: Dlaczego miałabym kraść drobne siedemdziesiąt pięć tysięcy, jeśli, gdybym potrzebowała albo chciała pieniędzy, wystarczyłoby iść do mojej rodziny? Dlaczego miałabym się przez te wszystkie lata zapracowywać dla firmy, skoro mogłabym w każdej chwili objąć doskonałe stanowisko w Templeton?

— Zadawaliście sobie te pytania, Kate. — powiedział Bittle. — I te pytania są powodem, dla którego sprawa nie została rozwiązana.

Podniosła się powoli.

— Zatem ja dam wam odpowiedź. Nie wiem, czy was usatysfakcjonuje, ale moją odpowiedzią jest duma. Jestem zbyt dumna, żeby wziąć dolara od firmy, która nie jest moja. I jestem zbyt dumna, żeby nic nie robić, gdy ktoś oskarża mnie o defraudację. Pani Devin, panowie, dziękuję, że poświęcili mi państwo swój czas. — Podniosła wzrok, uśmiechnęła się. — Dzięki, Marty.

Nie rozległo się nawet pojedyncze mruknięcie, kiedy szła do drzwi.

Zatrzymała się, roztrzęsiona, kiedy wpadła na autostradę 1 i uświadomiła sobie, dokąd prowadzi ją instynkt. Zanim jeszcze zaparkowała samochód, zanim poszła w kierunku klifów, była już spokojna.

Miała wiele spraw do załatwienia, pracę, odpowiedzialność. Ale przez chwilę była tylko małą Kate, która słucha kojącego pomruku morza. Dziś wydawało się szafirowe, miało ten doskonały odcień, który przemawiał do kochanków, poetów i piratów. Piana, która obryzgiwała skały, była jak koronka na kobiecej aksamitnej spódnicy.

Zeszła kawałek, ciesząc się szumem wiatru, smakiem soli i morza. Dzika trawa i kwiaty stawiały wyzwanie żywiołom i rosły, walcząc o życie na ubogiej glebie i w szczelinach między kamieniami. Mewy przelatywały jej nad głową, ich piersi były białe jak światło księżyca, złote słońce odbijało się od ich rozpostartych skrzydeł.

Diamenty migotały na wodzie, a dalej białe bałwany biegły po morzu jak doskonałe konie. Muzyka nigdy nie milknie, pomyślała. Te odpływy i przypływy, burza i pioruny, niesamowite, prawie kobiece krzyki mew. Jak często przychodziła tu, żeby posiedzieć, popatrzeć, pomyśleć? Nie była w stanie zliczyć godzin.

Czasami ciągnęło ją tu, żeby po prostu być, innym razem, żeby posiedzieć w samotności i przemyśleć jakiś trudny problem. W pierwszych latach pobytu w Templeton House przychodziła tu, na te klify, nad to morze, pod to niebo, żeby w ciszy żałować tego, co straciła. I walczyć z poczuciem winy, że jest szczęśliwa w nowym życiu.

Nie marzyła tu, zawsze mówiła sobie, że poczeka do następnego roku, potem znów do następnego. Terazniejszość zawsze miała pierwszeństwo. Co robić teraz.

Stała na wygodnym, szerokim występie skalnym i pytała siebie samej, co teraz robić.

Czy powinna zadzwonić do Josha i powiedzieć, żeby zaczął przygotowywać pozew przeciwko Bittle'owi? Sądziła, że będzie musiała. Niezależnie od tego jak trudna i potencjalnie niebezpieczna będzie taka akcja, nie mogła dłużej nie widzieć — albo udawać, że nie widzi — co zrobiono z jej życiem. Nie urodziła się tchórzem, nie wychowano jej na tchórza. Nadszedł czas, by walczyła z tą częścią siebie samej, która stale obawiała się porażki.

Zachowywała się jak Seraphina, metaforycznie rzucając swe życie z klifu, by nie myśleć już o tym, co się zdarzyło.

Teraz było to poza nią. Trochę za późno, przyznawała, ale postąpiła właściwie. Jak Templetonowie, pomyślała z uśmiechem, kiedy zeszła w dół ostrego i zakrzywionego wzniesienia. Wujek Tommy zawsze mówił, że nie można być zaskoczonym z tyłu, jeśli staje się oko w oko z atakującym.

Teraz czeka ją spotkanie z ciotką. Musiała w jakiś sposób naprawić sytuację. Kate obejrzała się za siebie. Chociaż była o wiele za daleko, żeby zobaczyć dom, mogła go sobie wyobrazić.

Zawsze na miejscu, pomyślała, wysoki, silny i wyczekujący. Dający

schronienie. Czyż nie stał tu dla Margo, kiedy jej życie legło w gruzach? Dla Laury i jej córeczek, podczas najtrudniejszego etapu ich życia?

Był tu też dla niej, pomyślała Kate, kiedy czuła się zagubiona, bała się, kiedy paraliżował ją żal. Był tu teraz.

Tak, postąpiła właściwie, pomyślała znów Kate oglądając się na morze. Nie poddała się. Wreszcie przypominała sobie, że dobra, hałaśliwa walka była lepsza niż ciche, godne poddanie się.

Zaśmiała się i wzięła głęboki wdech. Do cholery z poddawaniem się, zdecydowała. Nie było lepsze niż tchórzliwy skok z klifu. Strata pracy, celu, mężczyzny, nie jest końcem wszystkiego, lecz kolejnym początkiem.

Byron De Witt to następna sprawa do załatwienia. Czas na kolejny początek. Facet doprowadzał ją do szaleństwa swoją cierpliwością, teraz ona powinna odzyskać kontrolę. Może po prostu pomyśli o tym później i się na niego rzuci.

Myśl o tym sprawiła, że długo i głośno się śmiała. Wyobraź sobie jego reakcję, pomyślała, łapiąc się za brzuch. Co robi poprawny dżentelmen z Południa, kiedy kobieta rzuca go na ziemię i rozdziera na nim ubranie? Czyż to nie fascynujące, dowiedzieć się tego?

Chciała, by ją trzymał, dotykał i brał, uświadomiła sobie, kiedy śmiech w jej żołądku zmienił się w ciepłą, płynną żądzę. Ale nie pragnęła byle kogo. Tylko kogoś, kto będzie na nią patrzył tak jak on, głęboko, tak mocno, że dostrzegł w niej miejsca, których nie ośmieliła się jeszcze zbadać.

Chciała rozwikłania tej tajemnicy, chciała się zmierzyć z mężczyzną silnym na tyle, by czekać na to, czego chciał.

Cholera, przyznała, pragnęła go.

Jeśli była dość silna, żeby zebrać się na odwagę i spotkać się ze współnikami u Bittle'a, jeśli zostało w niej jeszcze tyle siły, żeby naprawić to, co zrobiła cioci, którą uwielbiała, to, do cholery, miała dość siły, by poradzić sobie z Byronem De Wittem.

Czas już przestać planować i zacząć działać.

Odwracając się, weszła na wąską ścieżkę.

Była właśnie tu, jakby na nią czekała. Najpierw po prostu się patrzyła, pewna, że coś sobie wymyśla. Czy nie przechodziła tą dróżką? Czy ona, Laura i Margo nie przeczesały każdego cala tego obszaru klifów przez ostatnie parę miesięcy?

Powoli, jakby jej kości były stare i delikatne, schyliła się. Moneta była ciepła od słońca, błyszcząca jak złoto, z którego na pewno ją zrobiono. Czuła wzór, łagodną twarz dawno zmarłego hiszpańskiego monarchy. Obróciła ją dwa razy na dłoni, za każdym razem czytając datę, jakby się spodziewała, że się zmieni. Albo po prostu zniknie jak sen po przebudzeniu.

1845.

Skarb Seraphiny, jego maleńka część, została rzucona do jej stóp.

Rozdział jedenasty

Kate pobiła wszystkie rekordy szybkości w drodze powrotnej do „Pretensjonalnej Galerii”. Nawet policjant, który zatrzymał ją, żeby zrobić jej wykład na temat prawa o ruchu drogowym i wręczyć mandat za przekroczenie prędkości, nie zepsuł jej nastroju — ani nie spowodował, że zwolniła. Dostała się do Monterey w ciągu dwudziestu minut.

Zbyt podniecona, by szukać miejsca do parkowania, przemknęła między samochodami, zastawiła kogoś i pognąła przez ścianę przechadzających się turystów.

Skręciła w lewo, cudem uniknęła zderzenia z dzieckiem na deskorolce, i wpadła w drzwi sklepu.

Jej oczy były niemal dzikie.

— Próbowałam zadzwonić z samochodu — łapiąc oddech, przycisnęła rękę do walącego serca, gdy Margo gapiła się na nią. — Padam — wydyszała. — Będę musiała poważniej podchodzić do ćwiczeń, które pokazał mi Byron.

— Miałaś wypadek? — Margo zostawiła klientkę, z którą była umówiona, i podbiegła do Kate sekundę wcześniej, zanim wszedł Thomas. Wołał Susan, biegnąc do Kate. Chwycił ją za ramię.

— Jesteś ranna? Usiądź — prawie doniósł ją do krzesła.

— Nie jestem ranna. Nie było wypadku.

Jej poziom adrenaliny wzrósł tak bardzo, że dziwiła się, iż nikt nie widzi, jak rozpryskuje się po ścianach.

— To znaczy był wypadek z deskorolkarzem, ale oboje wyszliśmy z niego bez obrażeń. Nie dzwoniłam, bo przez telefon nie brzmiałoby to dość dramatycznie.

Potem zaczęła się śmiać, tak głośno i tak głęboko, że musiała się złapać za zębra. Margo sięgnęła ręką i wcisnęła Kate głowę między kolana.

— Zacznij oddychać — nakazała Margo. — Może miała atak. Może powinniśmy wezwać lekarza.

— Nie, nie, nie — wciąż się śmiejąc, Kate sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła monetę jak trofeum. — Patrzcie.

— Cholera, Kate, skąd wzięłaś moją monetę?

— To nie twoja. — Kate zabrała łup, zanim Margo zdążyła sięgnąć. — Ta jest moja. — Podskoczyła i mocno ucałowała Margo w usta. — Moja. Znalazłam ją na klifach. Leżała sobie, zupełnie widoczna. Patrz, nie ma na niej piasku ani soli. Po prostu tam była.

Kiedy Margo uznała, że rumieniec na twarzy Kate nie jest wynikiem ataku choroby wrzodowej, wymieniła spokojne spojrzenie z Thomasem.

— Usiądź, Kate, złap oddech. Pozwól, że skończę.

— Ona mi nie wierzy. — Kate uśmiechnęła się szeroko, kiedy Margo szła do klientki. — Myśli, że zwinęłam jej monetę i zwariowałam. Wszystko przez te stresy. — Pozwalając głowie swobodnie opaść, roześmiała się głupio. — Stres to morderca.

— Może wody — mruknął Thomas i spojrzął z ulgą na schodzącą ze schodów żonę. — Kate ma lekki atak hysterii.

Spokojna i zawsze skuteczna w działaniu, Susan wzięła butelkę szampana z wiaderka z lodem i nalała pół szklanki.

— Pij — nakazała. — Potem oddychaj.

— Dobrze. — Kate posłuchała, ale nie mogła przestać prychać. — Wszyscy patrzycie na mnie, jakby mi wyrosła druga głowa. Nie zwariowałam, wujku, przyrzekam. Tylko znalazłam część posagu Seraphiny. Szłam sobie po klifach, a moneta tam leżała. Świecąca jak cent i o wiele więcej warta.

— Po prostu tam była — syknęła Margo, przechodząc z pudzerkiem z Limoges w kształcie kapelusza od słońca. — Cholera. Zabierz ją na górę, dobrze, pani T? Przyjdę, jak tylko będę mogła.

— Dobry pomysł — zgodziła się Kate. — Na górze jest więcej szampana. Będziemy go potrzebować bardzo dużo. — Schowała monetę do kieszeni, bawiła się nią wchodząc po schodach. Po kolei, nakazała sobie i odwróciła się, wchodząc do kuchni. — Muszę z tobą porozmawiać, ciociu Susie.

— Hm — mruknęła Susan, podeszła do kuchenki i nastawiła wodę. Przez ładne, małe okienka wpadał wiatr i wszystkie odgłosy lata na Cannery Row. Ale Susan nic nie powiedziała.

— Ciagle się na mnie gniewasz? — zapytała Kate. Uczucie tryumfu gdzieś się zapodziało. — Zasługuję na to. Nie wiem, jak cię przeprosić, ale nie cierpię myśli, że cię zraniłam.

— Nie cierpię myśli, że czujesz tak jak czujesz.

Kate podniosła stopy. Patrząc na ładną, szklaną misę wypełnioną owocami, która stała na bufecie, starała się dobrać słowa.

— Ty nigdy nie chciałaś nic w zamian. Ja to sobie wymyśliłam.

Susan odwróciła się, spoglądała Kate w oczy.

— Dlaczego?

— Nie jestem zbyt dobra w wyjaśnianiu rzeczy, które się jasno nie dodają. Jestem lepsza w sumowaniu faktów niż w ocenianiu uczuć.

— Ale znam już fakty, prawda? — powiedziała cicho Susan. — Musisz spróbować wyrazić swe uczucia, jeśli chcemy to załatwić, Kate.

— Wiem. Bardzo cię kocham, ciociu Susie.

Słowa i emocje w nich zawarte lekko zmniejszyły gniew Susan. Ale wciąż czuła się zakłopotana i zraniona.

— Nigdy w to nie wątpiłam, Kate. Zastanawiam się, dlaczego ty miałabyś wątpić w to, jak bardzo cię kocham.

— Nie wątpię. Tylko... — wiedząc, że już bełkocze, Kate usiadła na taborecie, splotła ręce na bufecie. — Kiedy przyjechałam, byliście już całością. Templeton House, ty i wujek Tommy, wszyscy tacy otwarci i doskonali. Jak fantazja. Rodzina.

Jej słowa się mieszały, wydobywały się w pośpiechu.

— Był Josh, koronowany książę, dziedzic, mądry, złoty syn. Laura, księżniczka, słodka, śliczna i miła. Margo, mała królewna. Zdziwiająca, zapierająca dech w piersiach, tak pewna swego miejsca. I ja, posiniaczona, chuda i brzydka. Byłam brzydkim kaczątkiem. To cię złości. — powiedziała Kate, kiedy w oczach Susan zapalił się ogień. — Nie wiem, jak inaczej wszystko opisać.

Z rozmysłem zwolniła, dobierała słowa z większym staraniem.

— Wszyscy byliście dla mnie tacy dobrzy. Nie chodzi mi tylko o dom, ubrania, jedzenie. Nie chodzi mi o rzeczy, ciociu Susie, chociaż były oszałamiające dla dziecka mojego pochodzenia.

— Myślisz, że traktowalibyśmy cię inaczej, gdybyśmy byli gorzej sytuowani?

— Nie. — Kate szybko potrząsnęła głową. — Absolutnie nie. I to było jeszcze bardziej oszałamiające — przerwała, patrzyła na swoje ręce. Kiedy znów podniosła oczy, były błyszczące, to groziło łzami. — Jeszcze bardziej oszałamiające — powtórzyła — teraz, bo... Dowiedziałam się o moim ojcu.

Susan po prostu patrzyła, jej głowa przechyliła się z uwagą.

— Czego się dowiedziałas?

— Co zrobił. Wiem wszystko o zarzutach przeciwko niemu — przerażona Kate patrzyła, jak brwi ciotki unoszą się, potem powoli opadają.

— Och — westchnęła Susan. — Boże, zapomniałam.

— Ty... Zapomniałas? — zdziwiona, Kate przesunęła ręką po włosach. — Zapomniałas, że był złodziejem? Zapomniałas, że ukradł, został oskarżony, że spłacił jego długi i zabrał do siebie jego córkę? Córkę...

— Przestań. — Susan wolałaby ciepłe słowo od rozkazu, ale znała swoją Kate. — Nie możesz osądzać tego, co ktoś zrobił dwadzieścia lat temu, co było w jego myślach i w sercu.

— Ukradł — nalegała Kate. — Sprzeniewierzył pieniądze. Wiedziałas o tym wszystkim, kiedy mnie przygarneł. Wiedziałas, co zrobił, kim był. Teraz jestem podejrzana o to samo.

— Teraz jest jasne, dlaczego siedziałas i gryzłaś się tym, aż się rozchorowałaś. Och, biedne, głupie dziecko. — Susan podeszła, wzięła

w dłonie twarz Kate. — Dlaczego nam nie powiedziałaś? Dlaczego nie powiedziałaś, co myślisz, co czujesz? Pomogliśmy ci przez to przejść.

— Czemu ty mi nie powiedziałaś? Czemu nie powiedziałaś, co zrobił?

— Po co? Naznaczone żalem dziecko dość już wycierpiało. Popełnił błąd i na pewno by za niego zapłacił.

— Ty za to zapłaciłaś — powiedziała ze ściśniętym gardłem. — Zwróciłaś jego dług z własnych pieniędzy. Dla mnie.

— Myślisz, że to ma jakieś znaczenie, że Tommy czy ja choć przez chwilę o tym myśleliśmy? Ty byłaś ważna, Kate. Tylko ty się liczyłaś — pogłaskała Kate po włosach. — Jak się dowiedziałaś?

— Od kogoś, od klienta, który wpadł do biura. Był przyjacielem mojego ojca. Myślał, że wiem.

— Przykro mi, że dowiedziałaś się w ten sposób. — Susan opuściła ręce, odsunęła się. — Może trzeba było ci powiedzieć, kiedy byłaś starsza, ale po pewnym czasie zapomnieliśmy — mruknęła, z bolącym sercem. — Dowiedziałaś się niedługo przed sprawą z Bittle'em?

— Parę miesięcy przedtem. Zająłem się tym, znalazłam artykuły, zatrudniłam detektywa.

— Kate. — Susan ostrożnie przycisnęła palce do oczu. — Dlaczego? Gdybyś chciała wiedzieć, zrozumieć, wyjaśnilibyśmy ci. Wystarczyło poprosić.

— Gdybyście chcieli o tym rozmawiać, zrobilibyście to.

Po chwili Susan przytaknęła.

— Dobrze. Dobrze, to prawda.

— Musiałam wiedzieć na pewno. Potem starałam się to odsunąć od siebie. Próbowałam, ciociu Susie, zapomnieć, pogrzebać pamięć o tym. Może by mi się udało, nie wiem. Ale potem, całkiem nagle, znalazłam się w samym środku. Rozbieżność wypłat pieniędzy z rachunków moich klientów, potem wewnętrzne śledztwo, zawieszenie — głos załamał jej się, ale zmusiła się, aby mówić dalej. — To był koszmar. Jak echo tego, co musiało się przydarzyć mojemu ojcu. Nie mogłam udawać, że funkcjonuję, ani walczyć, ani nawet myśleć. Tak się bałam.

Kate ścisnęła usta.

— Nie sądziłam, że mogę wam powiedzieć. Było mi wstyd i bałam się, że możecie pomyśleć, choćby przez sekundę możecie pomyśleć, że mogłam tak postąpić jak on. Wszystko bym zniosła, tylko nie to.

— Nie mogę się już na ciebie gniewać, nawet za taką głupotę. Było ci ciężko, Kate. — Susan mocno ją przygarnęła.

— To się rozniesie — mruknęła Kate. — Wiem, że tak będzie. Ludzie będą gadać. Niektórzy założą, że wzięłam pieniądze, tak jak ojciec. Nie sądziłam, że potrafię to znieść. Ale mogę — usiadła, otarła łzy. — Mogę to wytrzymać, ale mi przykro. Przykro mi, że to was dotyka.

— Wychowałam rnoje dzieci, żeby stanęły na własnych nogach i rozumiały, że rodzina musi trzymać się razem. Chyba na chwilę zapomniałaś o tej drugiej części.

— Może. Ciociu Susie... — musiała skończyć, skończyć z tym wszystkim. — Nigdy nie czułam się obca, od pierwszej chwili, kiedy przyprowadziłaś mnie do domu. Nigdy nie traktowałaś mnie jak długi czy zobowiązania. Ale ja czułam dług, zobowiązanie, i zawsze chciałam być najlepsza. Nie chciałam, byś zadawała sobie pytanie, czy postąpiłaś słusznie, zabierając mnie, kochając mnie.

Z wciąż bolącym sercem Susan złożyła ramiona.

— Myślisz, że mierzymy naszą miłość osiągnięciami ludzi, na których nam zależy?

— Nie. Ale ja taka byłam. Jestem. To moja wada, ciociu Susie, nie wasza. Najpierw, kiedy szłam spać, zastanawiałam się, czy następnego ranka nie zmienicie zdania, nie odeślecie mnie.

— Och, Kate.

— Wiedziałam, że nie. Wiedziałam, że nie — powtórzyła. — Stałam się częścią waszej rodziny. I przykro mi, jeśli cię to złości lub rani, ale jestem wam winna. Jestem winna tobie i wujkowi Tommy'emu wdzięczność. Bez was bym zginęła.

— Czy kiedykolwiek zastanawiałaś się, Kate, że ty uczyniłaś nasze życie pełniejszym?

— Zastanawiałam się, co mogłabym zrobić, żebyście byli ze mnie dumni. Nie mogłam stać się tak piękna, jak Margo, tak dobra, jak Laura, ale mogłam okazać się bystra. Mogłam ciężko pracować, wszystko planować, być rozważna i odnosić sukcesy. Tego właśnie chciałam dla siebie i dla was. I... Jest jeszcze coś, o czym powinnaś wiedzieć.

Susan odwróciła się, żeby wyłączyć wodę, ale nie zaparzyła herbaty.

— Co, Kate?

— Czułam się taka szczęśliwa w Templeton House, i myślałam, że nie miałabym was wszystkich, gdyby tamtej nocy droga nie była oblodzona, gdybyśmy nie wyjechali, i gdyby samochód nie wpadł w poślizg i się nie rozbił. Gdyby moi rodzice nie zginęli.

Podniosła oczy na Susan.

— A ja chciałam tu być, a z upływem lat kochałam was o wiele bardziej niż, jak pamiętam, kochałam ich. Wszystko to wydawało mi się straszne, cieszyłam się, że jestem z wami, a nie z nimi.

— I przez wszystkie te lata dusiłaś w sobie to złe ziarenko? — Susan potrząsnęła głową. Zastanawiała się, czy rodzice i dzieci w ogóle są w stanie się zrozumieć. — Byłaś dzieckiem, miałaś zaledwie osiem lat. Przez parę miesięcy miałaś nocne koszmary. Przeżyłaś więcej, niż dziecko powinno. Czemu miałabyś płacić za coś, na co nie miałaś wpływu? Palce Susan delikatnie gładziły skronie Kate. — Czemu nie miałabyś być szczęśliwa? Czy lepiej byłoby żyć w bólu i żalu, klepać biedę?

— Nie.

— Zamiast tego wybrałaś poczucie winy?

— Zdawało mi się, że najlepsze, co zdarzyło się w moim życiu, zaczęło

się od najgorszego. Nigdy nie mogłam tego pojąć. Było tak, jakby moje życie zaczęło się w nocy, której zginęli. Wiedziałam, że gdyby zdarzył się cud, i gdyby do drzwi Templeton House przyszli moi rodzice, biegłabym do was i błagała, żebyście mnie zatrzymali.

— Kate. — Susan potrząsnęła głową, odgarnęła włosy z twarzy Kate. — Gdyby Bóg Wszechmogący przyszedł do drzwi, walczyłabym z Nim zębami i pazurami, żeby cię przy sobie zatrzymać. I absolutnie nie mam przez to poczucia winy. To, co się stało, nie było z twojej ani z mojej winy. To nie ma sensu. Tak po prostu jest.

Kate potaknęła, prawie przekonana.

— Proszę, powiedz, że mi wybaczasz.

Susan odsunęła się, spojrzała na nią. Jej dziecko, pomyślała. Podarunek dany jej z tragedii. Takie to skomplikowane, takie złożone. Tak cenne.

— Jeśli czujesz, że mi coś zawdzięczasz za — jak to ujęłaś — uczynienie cię częścią rodziny, zapłatą będzie to, że zaakceptujesz się taką, jaka jesteś, jaką się stałaś. W ten sposób rachunki się wyrównają.

— Popracuję nad tym, ale teraz...

— Wybaczam ci. Ale — mówiła, kiedy Kate pociągała nosem — nad resztą będziemy pracować razem. Razem, Kate. Kiedy Bittle ma sprawę z jednym Templetonem, będzie musiał sobie poradzić ze wszystkimi.

— Dobrze. — Kate otarła łzę. — Czuję się lepiej.

— Jestem tego pewna — uśmiechnęła się Susan. — Ja też.

Z dzikim spojrzeniem Margo wpadła do kuchni.

— Pokaż mi tę monetę — rozkazała i wsadziła rękę do kieszeni Kate, zanim ta zdążyła się poruszyć.

— Hej!

— O mój Boże! — Margo spojrzała na monetę, potem na identycznego dublona, którego trzymała w drugiej ręce. — Sprawdziłam w portmonetce. Naprawdę myślałam, że robisz sobie jakieś głupie żarty. Są takie same.

I świat wreszcie jakimś sposobem wrócił na miejsce.

— Próbowałam ci powiedzieć — zaczęła Kate, potem chrząknęła, kiedy Margo złapała ją i uściśnęła.

— Są takie same! — krzyknęła Margo i podetknęła monety pod nos Susan. — Patrz, pani T., to skarb Seraphiny.

— Z pewnością znalazły się w odpowiednim miejscu w odpowiednim momencie — stwierdziła Susan, starając się dojść do siebie. — Ty znalazłaś tę, Kate.

— Nie, tę — Kate wyrwała monetę z lewej ręki Margo. — Ta jest moja — oświadczyła.

— Nie mogę w to uwierzyć. Po tylu miesiącach od znalezienia mojej. Tyle miesięcy szukałyśmy i grzebałyśmy, wszędzie nosiłyśmy ten głupi wykrywacz metali. A ty po prostu na nią wpadłaś.

— Po prostu tam była.

— Właśnie — wrzasnęła tryumfalnie Margo. — Tak jak ta pierwsza. To znak.

Kate przewróciła oczami.

— To nie magia, Margo. To szczęście. Jest różnica. Zdarzyło się tak, że byłam na miejscu, kiedy moneta została odsłonięta przez wiatr, wymyta czy coś takiego.

— Ha — to wszystko, co mogła odpowiedzieć Margo. — Musimy powiedzieć Laurze. Kto, do cholery, pamięta, co przewiduje ten jej zwariowany plan zajęć?

— Gdybyś zechciała spojrzeć na tygodniowy plan, który wywiesiłam w biurze, doskonale byś wiedziała, gdzie teraz jest Laura. — Kate z poczuciem wyższości spoglądała na zegarek. — Jeśli pamięć mnie nie zawodzi, przez najbliższe pół godziny będzie w hotelu, potem ma spotkanie z nauczycielką Ali. Potem...

— Niepotrzebne nam potem... po prostu... — Margo przerwała. — Cholera, nie możemy zamknąć sklepu w środku dnia.

• — Idźcie — powiedziała Susan — Tommy i ja możemy popilnować sklepu przez godzinę.

— Naprawdę? • — Margo spoglądała na nią. — Nie prosiłabym o to, ale to takie ekscytujące, szukamy przecież razem.

— Zawsze byliście razem — powiedziała Susan.

— To ją postawiło do pionu. — Margo przechadzała się po hallu po krótkim spotkaniu z Laurą. — To frustrujące, że musimy czekać do niedzieli, żeby wrócić tam i poszukać, ale przy jej rozkładzie nie da się inaczej.

— Nie sądzisz, że strasznie dużo obowiązków sobie narzuciła?

Kate przyglądała się wyszukany roślinom w hallu, prawie mając nadzieję, że Byron będzie tędy przechodził. Zamiast niego zobaczyła przechadzających się gości, grupę kobiet, stojących obok obrotowych drzwi z torbami pełnymi zakupów u stóp i z wyrazem zadowolonego zmęczenia na twarzach.

— Wiem, że lubi wypełniać sobie czas — ciągnęła Kate. — I pomaga jej to pewnie odwrócić myśli od... różnych rzeczy. Ale w ciągu dnia ma dla siebie może minutę.

— A, wreszcie zauważyłaś — Margo potrząsnęła głową i westchnęła. — Nie mogę jej już dokuczać. Kiedy zasugerowałam, że mogłybyśmy zatrudnić w sklepie sprzedawczynię na pół etatu, a ona nie musiałaby tyle pracować, omal nie urwała mi głowy. — Machinalnie położyła rękę na brzuchu, kiedy kopnęło ją dziecko. — Wiem, że pensja, którą dostaje tu i w hotelu, jest przeznaczona na naukę dzieci.

— Ten łajdak Peter. — Na samą myśl o nim zęby Kate zaczęły zgrzytać. — Był ohydny potworem, bo wziął pieniądze Laury, ale że ogołocił własne dzieci... Jest gorszy niż łajdak. Powinna zaciągnąć ten jego żałosny tyłek do sądu.

— Tak bym właśnie zrobiła — zgodziła się Margo. Ubawiona, zauważyła, że dwaj mężczyźni siedzący na kanapach w hallu, próbują uchwycić jej spojrzenie. — Ty byś tak zrobiła. Ale Laura musi to rozwiązać po swojemu.

— Czyli pracując w dwóch miejscach, wychowując dwoje dzieci, wspierając wszystkich pracowników, bo ma zbyt miękkie serce, żeby kogokolwiek zostawić. Nie może pracować dwadzieścia cztery godziny na dobę, Margo.

— Spróbuj jej to wytłumaczyć. — Z przyzwyczajenia wysłała pełnym nadziei mężczyznom krótki, zalotny uśmiech.

— Przestań się zajmować tymi sprzedawcami ubezpieczeń — nakazała Kate.

— Są agentami? — Od niechcenia Margo odrzuciła do tyłu swe długie włosy. — Tak czy inaczej, Josh i ja naciskaliśmy na Laurę, jak tylko mogliśmy. Nie zmieniła zdania. Nikt nie mógł cię przekonać, żebyś zrobiła sobie wakacje, prawda? Żebyś poszła do lekarza?

— Dobrze, dobrze — to była ostatnia rzecz, o której Kate chciałyby znów rozmawiać. — Istniały pewne powody i wyjaśnię ci to, kiedy będziemy miały trochę więcej czasu. Powinam powiedzieć ci wcześniej.

— Co?

— Pogadamy o tym — obiecała, potem objęła przyjaciółkę, ucałowała ją. — Kocham cię, Margo.

— Dobra, co spaskudziłaś?

— Nic. No, wszystko, ale zaczynam to naprawiać. Wróćmy do Laury. Musimy jej więcej pomagać. Możemy zajmować się dziewczynkami parę godzin w tygodniu. Albo zająć się którymś z miliona włóczęgów, którzy zawsze się koło niej kłębią. Zamartwianie się o Laurę psuje mi nastrój. — Wyciągnęła monetę z kieszeni, popatrzyła, jak błyszczy. — Kiedy znajdziemy posag Seraphiny, reszta będzie nieważna.

— Kiedy go znajdziemy, zamierzam otworzyć filię „Pretensjonalnej Galerii”. W Carmel, jak sądzę.

Zdziwiona, Kate spojrzała w twarz Margo.

— Pomyślałabym raczej, że wybierzesz się w podróż dookoła świata, albo wymienisz całą garderobę, haute couture.

— Ludzie się zmieniają. — Margo wzruszyła ramionami. — Ale mogłabym dodać małą wycieczkę i ruszyć na Rodeo Drive.

— Co za ulga, wiedzieć, że ludzie nie zmieniają się za bardzo.

Ale mogliby, pomyślała Kate. Może powinni.

— Słuchaj, chcę coś zrobić. Czy mogłabyś posiedzieć w sklepie do zamknięcia?

— Skoro są tam państwo T, nie muszą wracać. — Margo ze śmiechem wyjęła kluczyki do samochodu. — Gdybym mogła zatrzymać ich w sklepie przez miesiąc, podwoiliby nam dochody. A, pozdrów ode mnie Byrona.

— Nie powiedziałam, że spotykam się z Byronem.

Margo posłała jej przez ramię lekki uśmiech, kiedy odchodziła.

— Pewnie, że powiedziałaś, koleżanko.

Kate była zła, kiedy zdała sobie sprawę, że jej zachowanie było tak przejrzyste. Tak zła, że prawie wyperswadowała sobie pójście do jego biura. Kłóciła się jeszcze sama ze sobą, wychodząc z windy. Kiedy powiedziano jej, że pan De Witt jest na konferencji, uznała, że to bardzo dobrze.

Skoro była już wolna, zjechała na dół, ale nie skierowała się w stronę samochodu, tylko w stronę basenu. Oparła się o kamienną ścianę, która go otaczała, patrzyła na fontannę, ludzi, którzy siedzieli przy ładnych szklanych stolikach, popijając kolorowe drinki pod odświeżnymi parasolami. Zauważyła identyfikatory przyczepione do kłap, czyli byli to uczestnicy zjazdów, którzy zrobili sobie przerwę w seminariach.

Na prążkowanych leżakach wokół wykładanego kafelkami basenu spoczywały ciała nasmarowane kremem do opalania. Czytano magazyny i bestsellery, słuchawki były na swoim miejscu. Kelnerzy w pastelowych uniformach przynosili drinki i przekąski z baru i grilla obok basenu. Inni goście bawili się i chlapali w wodzie albo po prostu pływali na materacach, spali.

Wiedzieli, jak się zrelaksować, pomyślała Kate. Dlaczego ona nigdy nie przyswoiła sobie tej prostej umiejętności? Gdyby rozciągnęła się na jednym z leżaków, zasnęłaby w ciągu pięciu minut. Tak wytrenowane było jej ciało. Gdyby sen nie nadchodził, musiałaby wstać i gdzieś pójść, bo mózg nakazywał jej nie tracić czasu.

Skoro jednak był to przełomowy dzień w życiu Kate Powell, postanowiła spróbować zmarnować trochę czasu. Usiadła przy barze i zamówiła coś o obiecującej nazwie Monterey Sunset. Spędziła nad drinkiem prawie pół godziny, patrząc, jak ludzie przychodzą i odchodzą, łapiąc strzępy rozmów. Potem zamówiła następnego drinka.

To nie było takie złe, marnowanie czasu, uznała. Szczególnie, kiedy czuła się taka pusta w środku. Miłe uczucie, uświadomiła sobie. Tak jakby oczyściła się z czegoś, co tkwiło w niej za długo.

Nadszedł czas na spłacenie tych długów jej życia, a może lepiej zignorować niektóre z nich i pójść dalej. Pustka, którą czuła, była obiecująca — można ją wypełnić.

Z drinkiem w ręku przechadzała się przez ogrody hotelu, przypominając sobie, że można się cieszyć zapachami kamellii, jaśminu, doceniać żywe cienie bugenwilli. Usiadła na kamiennej ławce pod parą cyprysów i zastanawiała się, jak ludzie mogą nic nie robić i nie zwariować.

Pewnie lepiej byłoby to wypróbować etapami, stwierdziła. Jak z ćwiczeniami, za pierwszym razem godzina to pewnie przesada. Podniosła się, chciała wrócić do sklepu i sprawdzić towary, kiedy usłyszała jego głos.

— Tylko na pewno sprawdź szczegóły z panią Templeton, jutro. Musi wiedzieć o tych zmianach.

— Tak, proszę pana, ale trzeba będzie zwiększyć liczbę obsługi. Przynajmniej dwóch kelnerów i dodatkowego barmana.

— Trzech kelnerów więcej. Ma być doskonale. Sądzę, że pani Templeton zgodzi się, że to najlepsze miejsce na trzeci bar. Nie chcemy, żeby kelnerzy biegali między ludźmi z kubkami z lodem, prawda? Lydio, pani Templeton bardzo o to dba.

— Tak, proszę pana, ale ci ludzie wciąż zmieniają zdanie.

— To ich prawo. Naszą sprawą jest ich przyjąć. Chciałem z tobą porozmawiać o ustawieniu dodatkowego stołu z serwisem do kawy, na wschodnim tarasie co rano. Zrobiliśmy to w ośrodku wypoczynkowym parę tygodni temu i doskonale się sprawdza.

Nagle zauważył Kate siedzącą na kamiennej ławce z kolorowym drinkiem w ręce i lekkim uśmiechem na ustach. Zdumiał się tak, że aż urwał mu się watek.

— Panie De Witt? — pośpieszyła Lydia. — Co z tą kawą.

— A, tak. Porozmawiaj z moją asystentką, da ci notatkę. Wszystko tam jest. Powiedz mi potem, co o tym myślisz. — Nie chciał być niegrzeczny, ale miał ochotę jak najszybciej pozbyć się Lydii. — Porozmawiamy o tym rano z panią Templeton.

Kiedy Lydia odeszła, zatrzymał się przy ławce, spojrzął na Kate.

— Cześć.

— Cześć. Ćwiczę.

— Co ćwiczysz?

— Nicnierobienie.

Pomyślał, że było to jak spotkanie niezwykłego zwierzęcia w czarowanym ogrodzie. Te ciemne, głębokie, dziwnie skośne oczy, ciepło i wilgotny zapach kwiatów.

— Jak idzie?

— To nie takie proste. Już miałam się poddać.

— Spróbujmy jeszcze przez minutę — zaproponował i usiadł obok niej.

— Nie wiedziałam, że taka szycha, jak ty, martwi się o takie drobiazgi, jak dodatkowy serwis do kawy.

— Każdy szczegół o kawałek, każdy kawałek stanowi część całości. A propos szczegółów — odwrócił jej twarz do siebie, dotknął ustami jej ust. — Wyglądasz cudownie. Jakbyś odżyła.

— Czuję się jakbym odżyła. To długa historia.

Uśmiechnął się...

— Chciałbym to usłyszeć.

— Chyba chciałabym ci opowiedzieć. — Pomyślała, że był kimś, komu mogłaby opowiedzieć. Była pewna. Wiedziała, że mogła. — Wpadłam, żeby powiedzieć o tym Laurze, potem postanowiłam się pokreć i przeprowadzić eksperyment z nicnierobieniem.

Walczył z rozczarowaniem. Kiedy ją zobaczył, wyglądała, jakby na niego czekała.

— Chciałabyś opowiedzieć szczegóły przy kolacji?

— Bardzo chętnie — wstała, wyciągnęła rękę. — Jeśli sam będziesz gotował.

Zawahał się. Bardzo uważał, żeby nie zostać z nią całkiem sam. Kiedy był z nią sam, zapominał o takich drobiazgach, jak czas i delikatność. Teraz stała tam, z wyciągniętą ręką, z ustami skrzywionymi w sposób, który informował go, że rozumie jego dylemat. I się tym bawi.

— Dobrze. Dam sobie szansę na wypróbowanie nowego grilla, który kupiłem parę dni temu.

— Coś ci powiem. Przyniosę deser, spotkamy się u ciebie.

— Brzmi jak dobrze dopracowany plan.

Sprawdzając oboje, stanęła na palcach i delikatnie musnęła jego usta swoimi.

— Jestem doskonała w planowaniu.

Stał w miejscu, z rękami zagłębionymi w kieszeniach, kiedy odchodziła. Zdecydował, że plany jednego z nich nie zostaną zrealizowane. Na pewno ciekawie będzie zobaczyć, czyje.

Delikatne eklery wydały się jej doskonałym wyborem. Kate postawiła pudełko na stole w kuchni i patrzyła na Byrona przez okno. Zostawił otwarte drzwi, jako zaproszenie. Przyjęła je, weszła w sam środek ryku Bruce'a Springsteena, zauważyła, że dodał kilka mebli do rozkładanego fotela.

Niski stolik do kawy z szachownicą na blacie wyglądał na drogi i unikatowy, jak witrażowa lampa i gruby dywan we wzory geometryczne. Przyznała, że umiera z chęci zobaczenia reszty domu, ale zmusiła się, aby wejść do kuchni.

Byron był w ogrodzie, bawił się ze szczeniakami skarpetką. Wyglądał po domowemu, w dżinsach i podkoszulku, w hotelu widziała go w doskonale skrojonym garniturze i jedwabnym krawacie. Żałowała, że nie wpadła do domu i nie przebrała się w... cokolwiek, byle nie zostać w tym kostiumiku w jodełkę i w eleganckich butach. Teraz zdjęła żakiet i rozpięła górny guzik bluzki, zanim poszła się z nim przywitać.

Weszła na taras zbudowany z sekwoi. Taras, zauważyła, który zrobił własnoręcznie, ozdobił donicami z geranium, bratkami i pnącą winoroślą. Zobaczyła świecący gazowy grill, stał niedaleko podwójnych, oszklonych drzwi. Para krzesel z granatowymi obiciami odwrócona była tak, aby mieć widok na trawnik prowadzący do morza.

Zauważyła, że otoczył ogród drewnianymi palami, tak żeby nie uciekły jego cenne szczeniaki, ale by jednocześnie wszystko było widać. Brama ogrodzenia znajdowała się przy schodach na plażę, dając łatwy dostęp do morza.

Wzdłuż płotu zasadził coś w równych odległościach. Widziała delikatne, młode rośliny, z łodygami starannie obłożonymi kawałkami kory. Wyobrażała sobie, że sam je sadził. Jakiś typ pnącej, kwitnącej winorośli, jak sądziła, który z czasem urośnie i pokryje płot kolorowym kobiercem.

Cierpliwy mężczyzna, Byron De Witt, pomyślała. Będzie się cieszył widokiem kwitnących winorośli rok po roku.

Wiedziała, że zazna satysfakcji, kiedy rozkwitnie pierwszy pączek. Potem będzie się nim opiekował. Mężczyźni lubią się opiekować.

Szczeniaki poszczekiwały, morze szumiąło, a wiatr poruszał lekko gałązkami cyprysa. Kiedy niebo zmieniło kolor, od głębokiego granatu do indygo rozświetlanego szkarłatem, poczuła szybki skurcz serca. Takie były, jak sądziła, najdoskonalsze miejsca świata. Zdawało się, że Byron znalazł jedno z nich i wziął je w posiadanie.

On też wyglądał doskonale, uświadomiła sobie, z wiatrem we włosach i szczeniakami u stóp. Piękne umięśnione ciało, wcielenie seksu. Jej całkowicie nowa reakcja polegała na tym, że chciałyby go posiadać. Chciała smakować i brać. Chciała, by ją wziął.

Chciała.

Na miękkich nogach zeszała po schodach do ogrodu. Szczeniaki rzuciły się na nią, szczekając i podskakując. Nawet kiedy schyliła się, żeby je przywitać, patrzyła na Byrona.

— Co posadziłeś wzdłuż płotu?

— Wisterię. Potrwa trochę, zanim się przyjmie — spojrzał w kierunku płotu. — Ale warto czekać. Zawsze parę takich rośnie na kratkach przed moją sypialnią w Georgii. Ten zapach został we mnie.

— Bardzo wiele już zrobiłeś. Wspaniale tu. Na pewno zajęło ci to bardzo dużo czasu.

— Kiedy znajdzie się coś, czego się szukało, dba się o to — podszedł do niej. — Możemy się przejść wzdłuż plaży, po kolacji, jeśli zechcesz. — Pogładził dłonią po włosach, tak, jak głaskał pieski. Potem się odsunął. — Popatrz — dwukrotnie strzelił palcami. — Siad.

Oszalałe z radości, kręcące się psy wreszcie usiadły. Potem na jego rozkaz podały łapy i, z pewnymi oporami, położyły się. Ich ciała drżały z powstrzymywanej radości.

— Robi wrażenie — skomentowała Kate. — Czy wszyscy robią to, co im każesz?

— To kwestia odpowiednio częstych próśb, wyrażanych w odpowiedni sposób. — Wyciągnął dwa ciasteczka dla psów z tylnej kieszeni. — Łapówki na ogół działają. — Pieski chwyciły kąski i pobiegły biesiadować. — Mam dobre czerwone bordeaux. Może je wyjmę, a ty opowiesz mi o tym interesującym dniu.

Podniosła rękę, położyła na jego piersi. Poczuła gorąco, rytm.

— Jest coś, co, jak myślę, chciałabym ci powiedzieć.

— Dobrze. Chodźmy do środka. — Pomyślał, że lepiej będzie wejść do jasno oświetlonej kuchni, z dala od wspaniałego zachodu słońca i podniecającego nocnego powietrza.

Ale ona trzymając rękę na jego piersi, podeszła bliżej. To musi być kolor, pomyślał Byron, on sprawia, że jej oczy błyszczą tak uwodzicielsko w cieniach zmroku.

— Miałam zamiar unikać mężczyzn takich, jak ty, w życiu osobistym —

zaczęła. — Miała to być zasada, najważniejsza reguła. Jestem bardzo przywiązana do zasad i reguł.

Uniósł brwi.

— I do ogólników?

— Tak, do ogólników, ponieważ zwykle się sprawdzają, bo nie stałyby się ogólnikami. Stwierdziłam, po kilku niefortunnych doświadczeniach, że kiedy coś, lub ktoś, wygląda za dobrze, jest dla mnie prawdopodobnie złe. Możesz być dla mnie zły, Byron.

— Długo pracowałaś nad tą teorią?

— W zasadzie tak, ale może wymagać paru poprawek. Tak czy inaczej, nie lubiłam cię, kiedy się poznaliśmy.

— A to zaskoczenie.

Uśmiechnęła się, rozproszyła go, podchodząc bliżej.

— Nie polubiłam cię, bo od pierwszej chwili cię pragnęłam. To było dla mnie niewygodne. Widzisz, wolę chcieć rzeczy namacalnych, które można z czasem osiągnąć, przez planowanie i wysiłek. Nie lubię, kiedy mi niewygodnie, ani kiedy chcę kogoś, kogo nie rozumiem, kto jest najprawdopodobniej dla mnie zły i kto nie spełnia moich wymagań.

— To ty też masz wymagania? — nie przejmował się tym, że był jednocześnie rozdrażniony i podniecony.

— Oczywiście. Jednym z głównych wymagań jest brak jakichkolwiek żądań. Nie sędzę, żebyś niczego nie żądał, a to niewątpliwie jest mój największy błąd. A jedną z rzeczy, których naprawdę, naprawdę nienawidzę, jest popełnianie błędów. Ale staram się być dla siebie bardziej tolerancyjna.

— Czy to coś, co ćwiczysz obok nicnierobienia?

— Właśnie.

— Rozumiem. Teraz, kiedy ustaliliśmy, że ten nowo utworzony związek ze mną jest ćwiczeniem tolerancji dla samej siebie, zajmę się kolacją.

Rozeźmiała się i położyła drugą rękę na jego piersi.

— Irytuję cię. Nie wiem, dlaczego wydaje mi się to takie zabawne.

— To mnie nie zaskakuje, Katherine. Masz trudną, pełną sprzeczności naturę i najbardziej w świecie lubisz wszystko mieszać.

— Masz rację, całkowitą rację. To straszne, że mnie tak łatwo rozumiesz. A im bardziej jesteś cierpliwy, tym bardziej mnie korci, żeby ci dołożyć. Jesteśmy dla siebie bardzo nieodpowiedni, Byron.

— Kto się kłóci? — chwycił palcami jej nadgarstki, starał się odepchnąć jej ręce na boki.

— Weź mnie do łóżka. — powiedziała po prostu i wyswobodziła ręce z jego rozluźnionego uścisku, kładąc mu je na ramiona. — Teraz.

Rozdział dwunasty

Nie było łatwo go zaszokować. Ale jej prosta prośba uderzyła go tak mocno, jak lewy prosty. Był pewien, że chce skończyć to, co między nimi ledwie się zaczęło. Przygotował się na to, żeby okazać wściekłość, ale zimną, miał udawać, że nic go to nie obchodzi.

Ponieważ niewątpliwie niemądre byłoby dotykanie jej, trzymał ręce przy sobie.

— Chcesz, żebym cię zabrał do łóżka, teraz, ponieważ to błąd, ponieważ wymyśliłaś teorię, że jestem dla ciebie nieodpowiedni, i ponieważ absolutnie do siebie nie pasujemy.

— Tak. I dlatego, że chcę cię zobaczyć nagim.

Roześmiał się, odsunąłby się, ale splotła ręce na jego szyi.

— Chyba muszę się napić — mruknął.

— Byron, nie denerwuj mnie. — Poruszyła się, jej ciało naparło na niego, uścisk się zacieśnił. — Ćwiczyłam. Tak jakby. Myślę, że mogłabym cię przenieść, gdybym musiała.

Mówiąc sobie, że ma być rozbawiony, delikatnie nacisnął jej biceps. Małeńki mięsień od razu ustąpił.

— Tak, jesteś prawdziwą amazonką, kochanie.

— Chcesz mnie. — Całowała go delikatnie w szyję. — Jeśli nie, będę musiała cię zabić.

Cała krew odpłynęła mu prosto do łędźwi.

— Myślę, że moje życie jest bezpieczne, Kate. — Jej ręce gmerały przy rozporoku dzinsów Byrona. — Nie! Chryste! — złapał suwak. — Cholera — mruknął i dał temu zwierzęciu dość czasu, że wpiło się w jego usta.

Zamruczała jak kot nad zdobyczą.

— Czekaj! — Złapał ją za ramiona i odepchnął. — Poczekaj jedną cholerną minutę. — Odetchnął głęboko, potem drugi raz. — Wiesz, jaki jest kłopot z narzucającymi się?

— Nie, o co chodzi?

— Próbuję sobie przypomnieć. — Chciał wytrzeć twarz rękami, ale bał się dać swobodę Kate. — Dobrze, mam. Dają tylko chwilową satysfakcję. Teraz tak nie będzie. To nie będzie narzucanie się. Musisz to zaakceptować.

Co z nim było nie tak? Mężczyźni na ogół nie komplikują seksu.

— Dobrze, nazwijmy to inaczej.

— Są ograniczenia, Kate. — Ręce Byrona wciąż spoczywały na jej ramionach, zaczął powoli cofać się w stronę domu. Już ją widział, naga i błyszcząca. — Zaufanie. Uczciwość. Uczucia. Kiedy raz cię dotknę, już tylko ja cię będę dotykał.

— Nie czekają w kolejce, żeby położyć na mnie swoje ręce. — Jej buty uderzyły w stopnie schodów. Automatycznie weszła, jeszcze wyżej. Patrzył na nią tak, że oboje czuli się zdenerwowani i obje się pragnęli. Jakby patrzył na coś, czego nie widzi nikt inny, nawet ona. — Nie sypiam, z kim popadnie.

— Ani ja. Uważam intymność za poważną sprawę. Będę nas łącząc stosunki intymne, Kate, w łóżku i poza nim. To najważniejsze.

— Słuchaj — zasychało jej w gardle. — To nie jest umowa służbowa.

— Nie — z łatwością przeprowadził ją przez kuchnię — to umowa osobista. O wiele bardziej złożona, o wiele ważniejsza. Ty postawiłaś problem — mówił kołyszając ją w ramionach. — Ja definiuję warunki.

— Ja... Może mam własne warunki.

— To wyłóż je od razu. Rozmowa się kończy.

— Tylko ustalmy proste zasady.

— Żadnych ustępstw. — Na szczycie schodów skręcił w lewo, przeniósł ją przez drzwi do pokoju oświetlonego resztką zachodzącego słońca.

— Jesteśmy zdrowi, wolni i dorośli — zaczęła, mówiła szybko. — To jest związek fizyczny.

— Seks to coś więcej niż sama fizyczność — uśmiechnął się, kładąc ją na łóżku. — Chyba będę musiał ci to pokazać.

Całował ją, długo, leniwie, namiętnie, aż zadrzała niczym liść. Spragniona czegoś jeszcze, przyciągnęła go bliżej.

Mógł ją wziąć w jednym, chciałem łyku. Wiedząc to, odsunął się.

— Kochanie, tam, skąd pochodzę, robi się to spokojnie. Splótł swoje palce z jej palcami, tak że nie mogła mu nic zrobić swoimi wąskimi, nerwowymi dłońmi. — Teraz odpręż się. — Pochylił głowę i całował jej brodę. — I baw się. — Pocałunki wędrowały wzdłuż szyi. — Mamy mnóstwo czasu.

Pomyślała, że zabije ją cierpliwością. Jego usta były miękkie, delikatne, wspaniale powolne, kiedy krążyły po jej twarzy. Za każdym razem, kiedy spotykały się z jej ustami, pocałunek był o jeden stopień głębszy, odrobine gorętszy. Jej mięśnie zmieniły się z gorących postronków w miękki wosk.

Zmiana podnieciła go bezlitośnie. Dźwięk jej oddechu, cichego, głębokiego i powolnego, rozkosz, kiedy oddech kończył się westchnieniem. Jej

drżąca niecierpliwość zmieniła się w łagodną miękkość. Kiedy rozpiął bluzkę Kate, pod którą miała tylko prostą, białą koszulkę, tylko mruzczała z zadowolenia.

Zafascynowany tą prostotą, przesunął palcami po miękkiej bawełnie, potem po jeszcze miększym cieple. Najsurowsza z wypukłości, pomyślał, kiedy jej oddech znów przyśpieszył pod wpływem jego delikatnego dotyku. Znów splatając palce, odsunął koszulkę na bok, przesunął językiem po jej sutku.

W odpowiedzi wygięła się w łuk, jęcząc. Takie małe, takie twarde, takie jędrne. Takie wrażliwe. Przesunął językiem pod koszulkę, pieścił jej drugą pierś, czuł, jak drży pod nim.

Potemessał powoli, delikatnie, zadowolony z jej reakcji: z krótkich, niekontrolowanych jęków, które dźwięczały w jej gardle, kiedy naciskał mocniej i szybciej.

Kiedy poczuł, że chyba umrze, jeśli się z nią nie połączy, a jej biodra napierały, jakby miała wybuchnąć, jeśli jej nie wypełni, odsunął się i wstał z łóżka.

— Co? Co? — zapytała oszołomiona, zdesperowana, usiadła.

— Robi się ciemno — powiedział cicho. — Nie widzę cię. Chcę cię widzieć. — Potem usłyszała suchy trzask zapalniczki, zobaczyła ogień, który złagodniał, kiedy płomień dotknął knotu świecy, potem drugiej i trzeciej. Nagle cały pokój wypełnił się romantycznym, mrugającym światłem.

Przycisnęła rękę do piersi, zszokowana zdała sobie sprawę, jak bardzo jej rozdygotana. Co on jej robi? Chciała zapytać, ale bała się odpowiedzi.

Potem ściągnął przez głowę podkoszulek, odrzucił go na bok. Westchnęła z ulgą. Teraz — to będzie teraz. Wszystkie te zagmatwane uczucia zmieniają się w to, co rozumiałe.

Zdjął buty. Była jedynie trochę zdziwiona, kiedy zdjął buty i jej, przesunął ręką po jej nodze aż pod obrąbek podniesionej spódnicy.

— Zdejmiesz górę?

Jak zahipnotyzowana, mrugała do niego.

— Co? Och.

— Powoli — powiedział, kładąc rękę na jej dłoniach, zanim zdarła bluzkę. — Bez pośpiechu.

Zrobiła, jak kazał, bo jej ręce były takie ciężkie. Jego spojrzenie leniwie wędrowało od jej twarzy przez tors i z powrotem, zanim zdjął jej koszulkę i odłożył na bok. Wciąż na nią patrzył, kiedy ją puścił.

— Patrz na mnie — mruknęła. Jej skóra drżała, kiedy wsunął ręce głębiej pod spódnicę, złapał palcami pasek rajstop i zaczął je ściągać. — Nie wiem, czego się spodziewasz.

— Ja też nie. Myślałem, że dowiemy się razem. Opuścił głowę i przywarł ustami do wewnętrznej części jej uda. — Teraz wiem, dlaczego zawsze chodzisz jakbyś się spóźniła o dziesięć minut na pięćminutowe spotkanie. To przez te nogi. Przez te długie nogi.

— Byron — była rozpalona. Dobry Boże, czy on tego nie czuje? — Nie wytrzymam.

Wytrzyma, pomyślał i rozpiął jej spódnice.

— Jeszcze nie zacząłem. — zsunął spódnice i sam zadrżał na widok szczupłego, kościstego ciała w swoim łóżku. Klęcząc, uniósł ją. Wykrzywiła się, desperacko się do niego przycisnęła.

Jego oczy niebezpiecznie pociemniały, kiedy patrzył na jej twarz, grę zmysłów i światła, niepohamowane drzenie rzęs i warg, kiedy przeszył ją orgazm.

Chciał więcej tak dziko, jak ona, przybliżył usta do jej piersi i znów nieugięcie doprowadził ją prawie do szczytu.

— Nie mogę — jęczała prawie przerażona tym, co w niej stworzył, chwyciła go za włosy. — Nie jestem...

— Oczywiście, że możesz — wyrzucił z siebie słowa, zanim jego usta złączyły się z jej ustami. Wylewało się z niej gorąco, jakby wymykało się wszystkimi porami. Nie znał nigdy kobiety, która by tak odpowiadała na pieśczoć i jednocześnie stawiała taki opór. Potrzeba, chęć pokazania jej, że to on, jedyny mężczyzna, który może przynieść tę odpowiedź i przełamać opór, spowodowały, że powstrzymał końcową przyjemność aż do bólu.

Zdawało się, że posiadał jej ciało. Nie miała nad nim kontroli i straciła chęć odzyskania jej. Jego ręce, usta były wszędzie, i za każdym razem, kiedy myślała, że już skończy, znów pozwalał jej wybuchnąć, potem cierpliwie zaczynał od nowa.

Była boleśnie świadoma swego ciała, i jego ciała, podobieństw i kontrastów. Światło świec igrało na jego twarzy, te gładkie, kształtne mięśnie, zdawały się zbyt piękne. Smakował skutecznie, jak jakiś ciemny, wolno działający narkotyk, który już przeniknął do jej krwi i ją uzależnił.

Pochylił się nad nią, czekał, aż jej oczy się otworzą i spojrzą na niego.

— Nie chciałem cię — powiedział głosem na granicy panowania nad sobą. — Potem nie chciałem już niczego innego. Zrozum mnie.

— Na miłość boską, Byron. Teraz!

— Teraz — powtórzył i zanurzył się w niej. — Ale nie tylko teraz.

Ciepła, czerwona mgła powoli zniknęła sprzed jej oczu. Kate stała się świadoma świata zewnętrznego, który istniał poza jej ciałem. Światło świec wciąż igrało na jej zamkniętych powiekach, układało się w delikatne, nierealne wzory. Zerwał się nocny wiatr, poruszał zasłony w oknach. Znow słyszała muzykę, ciche uderzenia basów z wieży stereo na dole, odpowiedź saksofonu tenorowego. Zapach gorącego, lejącego się wosku, i potu, i seksu.

W ustach miała jego smak, czuła pod sobą jego ciało. Przesunął ją, tak, że leżała na nim. Z obawy, jak przypuszczała, że mógłby ją zgnieść. Zawsze dzentelmeński.

Jak ona to rozegrała? Zastanawiała się. Jak wytrzymała następstwa

takiego dzikiego seksu? Zainicjowanie to jedno, a to cudowne uczestniczenie, to najwyraźniej co innego. Ale była pewna, że tych pierwszych parę chwil wskazuje na to, jak będzie dalej.

— Słyszę, jak w twoim mózgu zmienia się bieg — mruknął. W jego głosie słychać było rozbawienie, kiedy przygładził jej potargane włosy. — To fascynujące. Nie wiem, czy kiedykolwiek przyciągał mnie kobiecy umysł. — Kiedy zaczęła się podnosić, wyciągnął ręce, położył ją znów, przyjacielsko uściśnął jej pośladek. — Nie, jeszcze się nie ruszaj.

Podniosła głowę i spojrzała na niego. Te jego wspaniałe, zielone oczy były półprzymknięte. Usta, które tak niedawno doprowadziły ją do szaleństwa, złagodniały, igrał na nich delikatny uśmiech. Był, jak uznała, przykładem w pełni zaspokojonego samca.

— Czy to będzie kłopotliwe? — zastanawiała się głośno.

— Nie musi być. Zdaje się, że do tego zmierzaliśmy od pierwszej chwili. Nieważne, podświadomie czy nie.

— A to rodzi następne pytanie.

Ach, ten uporządkowany, praktyczny umysł.

— Czyli co będziemy robić dalej? Musimy o tym porozmawiać — przesunął ją i zanim znów zdążyła coś powiedzieć, zamknął jej usta długim, głębokim pocałunkiem. — Ale najpierw strona praktyczna.

Wyniósł ją z łóżka, w ramionach. Znów zadrżała. To było takie dziwne, dać się ponieść w ten sposób, doświadczać podniecającego uczucia, że jest słabsza fizycznie.

— Nie jestem pewna, czy lubię sposób, w jaki to robisz.

— Powiedz mi, kiedy się zdecydujesz. A na razie głosuję za prysznicem i kolacją. Umieram z głodu.

Nie, to nie było kłopotliwe, uznała. W zasadzie okazało się zadziwiająco przyjemne, nosić jeden z jego wypłowiałych podkoszulków, słuchać szorstkiego głosu Boba Segera bez wytchnienia śpiewającego rocka. Byron powierzył jej wymieszanie sałatki, sam smażył steki. Stwierdziła, że wszystko to jest miłe — kolory i kształty warzyw, które dla niej przygotował, zapach letniego ogrodu. Nie pamiętała, żeby kiedykolwiek przedtem tak zwracała uwagę na jedzenie. Lubiła jeść, ale smak zawsze był głównym bodźcem. Teraz uznała, że to nie wszystko. Istniało jeszcze odczuwanie jedzenia, sposobu, w jaki różne składniki grały ze sobą, harmonizowały lub się kłóciły.

Wilgotne, delikatne warstwy karczocha, twarde kawałki marchwi, subtelne plasterki ogórka, delikatna sałata.

Położyła nóż i zamrugała. Co ona, do cholery, robiła? Romantycznie unosiła się nad sałatką? Dobry Boże. Ostrożnie nalała sobie pół kieliszka wina. Chociaż ostatnio nie miała ataków, wciąż krzywo patrzyła na alkohol. Teraz chętnie sączyła wino.

Widziała go przez oszklone drzwi. Przewracając steki mówił do psów. Płomienie i dym falowały.

Gotują razem, pomyślała. Miała na sobie jego koszulkę. Pieski błagały o kawałki mięsa, grała muzyka.

Było to takie ciche, domowe. Przerażające.

— Kochanie — Byron uchylił drzwi — nalejesz mi kieliszek? Steki są prawie gotowe.

— Jasne. — Spokojnie, dziewczyno, powiedziała sobie. To był tylko miły, przyjemny wieczór dwojga dorosłych ludzi. Nie ma się czym denerwować.

— Dzięki — Byron wziął szklanke, którą mu przyniosła, zakręcił winem, zanim wypił. — Chcesz zjeść tu? Jest ładna noc.

— Dobrze. — Tak jest bardziej romantycznie, pomyślała, kiedy wynosili nakrycia do kolacji. Czemu nie miałyby się cieszyć odrobiną światła gwiazd i winem, z mężczyzną, który właśnie stał się jej kochankiem? Nie było w tym nic złego.

— Masz tę linię między brwiami — powiedział, próbując jej sałatki. — Tę, która robi ci się zawsze, kiedy próbujesz ustalić najważniejsze zasady.

— Wyliczałam, ile mogę zjeść tego steku, żeby nie pęknąć. — Z oczami utkwionymi w talerzu odkroiła jeszcze jeden kawałek. — Jest cudowny.

— To nie myśl o jedzeniu lata ci po głowie jak piłka — stwierdził i zaczął prosić ją, żeby na niego spojrzała, potem wybrał bardziej bezpośredni sposób. Położył głowę na jej gołym udzie i popatrzył jej w oczy. — Czemu ci tego nie ułatwić? Chcę, żebyś tu została na noc.

Wzięła kieliszek z winem, bawiła się nóżką.

— Nie mam żadnego ubrania.

— To wstaniemy wcześniej, żebyś zdążyła wpaść do domu i przebrać się do pracy. — Przesunął palcem po jej szyi. Taka długa, szczupła szyja. — Chcę znów się z tobą kochać. Chcę z tobą spać. Czyż to nie proste?

Ponieważ powinno być proste, przytaknęła.

— Zostanę, ale nie chcę słyszeć żadnych skarg, kiedy budzik zadzwoni o szóstej.

Tylko się uśmiechnął. Rzadko zdarzały się dni, kiedy o szóstej nie biegał już po plaży.

— Czego tylko zapragniesz. Jeszcze coś. Powiedziałem, że są ograniczenia, i to miałem na myśli.

O tym właśnie nie chciała myśleć. Starając się dobrze dobrać słowa, jadła.

— Nie jestem związana z nikim — zaczęła.

— Właśnie że jesteś. Ze mną.

Krótką falą chłodu przeszła jej po kręgosłupie.

— Chodziło mi o to, że nie jestem związana z nikim innym. Nie zamierzam się spotykać z nikim innym, kiedy jesteśmy... związani. Chociaż to, jak przyszedłam tu dziś, może się zdawać zaprzeczeniem tego, co mówię, ale seks nie jest dla mnie czymś przypadkowym.

— Dla ciebie nic nie jest przypadkowe — zgodził się, wypił swoje wino,

potem jej. — Ale seks to najłatwiejsza część. Nie trzeba dużo myśleć, instynkt zaczyna, ciało kończy.

Wciąż na nią patrzył. Jej oczy były ostrożne jak oczy łani, która niespodziewanie wpadła w lesie na jelenia. Albo na myśliwego.

— Czuję coś do ciebie.

Jej serce podskoczyło. Wzięła nóż i widelec, zaczęła kroić mięso, tak jakby precyzyjny kształt i wielkość były sprawą najwyższej wagi.

— Myślę, że już to ustaliliśmy.

— Nie chodzi tylko o pożądanie, Katherine. Uczucia. Chciałem je wyrazić przed tym etapem. Ale... — wzruszył ramionami, pozwolił jej przyswoić sobie to, co powiedziała. — Lubię mapy.

Jej i tak skołowane myśli znalazły się w całkowitym pomieszaniu.

— Mapy.

— Punkty zainteresowania. Drogi z jednego miejsca do drugiego. Lubię je planować. Jednym z powodów, dla których interesuję się hotelami, jest to, że są jak świat. Samodzielne, pełne życia, miejsc i ludzi.

Kiedy mówił, oderwał kość od tego, co pozostało z jego steku, potem zrobił to samo ze stekiem Kate. Każdy z wyczekujących psów dostał smaczny kąsek.

— Hotele nigdy nie są naprawdę statyczne. Taki jest tylko budynek. Ale w środku są narodziny, śmierć, polityka, namiętności, święta i tragedie. Jak świat, toczy się mniej więcej stałym torem, ma pewną trasę. Ale objazdy, zaskoczenia, problemy zawsze się znajdują. Badasz je, cieszysz się nimi, rozwiązujesz. Cholernie to lubię.

Zastanawiała się, on zaś usiadł, zapalił cygaro. Nie miała pojęcia, jak przeszedł od dyskusji o ich związku do swego świata, ale jej to odpowiadało. Odprężona, wzięła wino.

— To dlatego jesteś taki dobry w pracy. Moja ciocia i wujek mówią, że jesteś najlepszy, a oni są bardzo uważni.

— Na ogół staramy się jak najlepiej robiąc to, co nam się podoba. — Patrzył na nią przez mgłę dymu. — Ja cieszę się tobą.

Jej uśmiech powoli się poszerzał, kiedy się do niego przysuwała.

— No dobrze.

— Jesteś objazdem — mruknął, biorąc ją za rękę i przycisnął ją do ust. — Kiedy robię mapę świata, w którym się poruszam, zawsze przewiduję parę objazdów.

— Jestem objazdem. — Poczwała się urażona, uwolniła dłoń. — To mi pochlebia.

— O to chodziło — uśmiechnął się do niej. — Kiedy jestem na tej intrygującej i bardzo atrakcyjnej drodze, nie zamierzam się zastanawiać, ile czasu zajmie mi jej przebycie.

— A ja zabrałam się w podróż? Tak?

— Wolałbym powiedzieć, że wybraliśmy się razem. To, gdzie skończymy, zależy od nas obojga. Ale wiem jedno. Chcę, żebyś była ze mną. Nie

mam pojęcia dlaczego, ale nie mogę z tego zrezygnować. Wystarczy, że na ciebie spojrzę.

Nikt nigdy nie sprawił, że czuła się bardziej pożądana. Nie używał miękkich, ponętnych słów, nie układał ód do jej oczu, a jednak czuła się ożywiona i bardzo chciana.

— Nie jestem pewna, czy jestem zmieszana, czy uwiedziona, ale mnie to też wystarcza.

— Dobrze. — Większość napięcia ustąpiła, kiedy znów podniósł jej dłoń do swoich ust. — Teraz, skoro jesteś rozluźniona, może opowiesz mi o tym twoim fascynującym dniu?

— O moim dniu? — osłupiała, gapiła się na niego. Potem jej oczy się rozjaśniły. — O Jezu, mój dzień! Całkowicie zapomniałam.

— Nie mogę powiedzieć, jakie to zbawienne. — Położył rękę na jej udzie, powoli przesuwając ją w górę. — Jeśli chcesz o tym zapomnieć jeszcze na chwilę...

— Nie. — Zdecydowanie odsunęła jego rękę, zaśmiała się. — Strasznie chciałam ci o tym opowiedzieć, potem zaczęłam myśleć, jak zaciągnąć cię do łóżka i mój dzień spadł o parę miejsc niżej na liście najważniejszych rzeczy.

— A może znów pozwolę ci się zaciągnąć do łóżka, a porozmawiamy później?

— Nie. — Wydostała się poza jego zasięg. — Już cię miałam, koleś. Reszta może zaczekać.

— Ten dźwięk, który słyszysz, to powietrze uchodzące z mojego ego. — Usiadł z cygarem, winem, gestykulował kieliszkiem. — Dobrze, dziecko, wyrzuć to z siebie.

Zastanawiała się, jak by to brzmiało, gdyby po prostu powiedziała głośno:

— W marcu dowiedziałam się, że mój ojciec zdefraudował fundusze z agencji ogłoszeń, w której pracował, zanim zginął. — Westchnęła, przycisnęła rękę do żołądka. — Boże!

Brakujący kawałek układanki wpadł na miejsce.

— W marcu? — powtórzył Byron, przyglądając się jej twarzy. — Nie wiedziałaś o tym przedtem?

— Nie, nic. Spodziewam się, że ludzie będą zaszokowani. Dlaczego nie jesteś zaszokowany?

— Ludzie popełniają błędy — jego głos złagodniał, kiedy wyliczył, jak długo cierpiała. — Ścięło cię z nóg, co?

— Nie radziłam sobie zbyt dobrze, choć wydawało mi się, że sobie radzę. Myślałam, że mogę to pogrzebać, odsunąć. Nie udało się.

— Nie rozmawiałaś z nikim?

— Nie mogłam. Margo dowiedziała się, że jest w ciąży, a Laura ma tyle na głowie i... Wstydziałam się. Tak to było. Nie mogłam sobie poradzić.

I rozchorowała się, pomyślał, że zmartwienia, poczucia winy i stresu.

— Potem trzepnęli cię u Bittle'a.

— Nie wierzyłam, że to może działać się naprawdę. Jakiś kosmiczny

dowcip. To mnie sparaliżowało, Byron. Nigdy przedtem niczego się tak nie bałam, ani nie czułam się tak beznadziejnie. Ignorowanie tego zdawało się jedynym rozwiązaniem. To by minęło, po prostu by przeszło. Chciałam się zajmować innymi rzeczami, nie myśleć, nie reagować, i byłoby lepiej.

— Jedni gryzą — mruknął — inni się załamują, jeszcze inni się okopują.

— I zakrywają głowy. No, ale już po wszystkim — wznosiła toast za samą siebie. — Rozmawiałam z cicią i wujkiem. Zamiast wszystko naprawić, tylko pogorszyłam. Zraniłam ich. Próbowałam wyjaśnić, dlaczego jestem wdzięczna jej i wujkowi Tommy'emu i wszystko źle powiedziałam. Albo się myliłam i bardzo źle to wyszło. Była na mnie bardzo zła. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek przedtem tak się rozżościła.

— Kocha cię, Kate. Wyjaśnisz to z nią.

— Już mi wybaczyła. Albo prawie. Ale wtedy zrozumiałam, że muszę się z tym zmierzyć. Ze wszystkim. Dziś poszłam do Bittle'a.

— Teraz się okopujesz.

W odpowiedzi westchnęła nerwowo, trzęsąc się.

— To już przeszłość.

— Teraz będziesz się bić, bo nie byłaś kobietą z żelaza, bo potrzebowałaś czasu, żeby się pozbierać?

Kącik jej ust podniósł się do góry. Kusiło ją, żeby właśnie to zrobić. Chyba bardzo dobrze ją znał.

— Nie, skoncentruję się na teraźniejszości.

— Nie musiałaś iść do Bittle'a sama.

Spojrzała w dół, na rękę, która spoczęła na jej dłoni. Dlaczego tak łatwo zaferował wsparcie? — Zastanawiała się. I dlaczego tak bardzo liczyła na tę propozycję?

— Nie. Musiałam iść sama. Żeby udowodnić sobie i wszystkim u Bittle'a, że mogę. W szkole grałam w baseball. Byłam dobrą odbijającą. Dwa punkty do tyłu, dawać Kate do pola wewnętrznego. Koncentrowałam się na ściskaniu kija w rękach, bo żołądek mi się zwijał, a kolana drżały. Skupiałam się na drewnie w rękach i cały czas patrzyłam w oczy miotacza, wciąż byłam przerażona, ale nikt o tym nie wiedział.

— Można ci zaufać w grze na śmierć i życie.

— Baseball to gra na śmierć i życie, zwłaszcza pod koniec dziewiątej rundy — lekko się uśmiechnęła. — Tak właśnie się czułam, kiedy wchodziłam do Bittle'a. Koniec dziewiątej rundy, a oni już zdobyli dwa punkty, kiedy ja tam stałam z kijem na ramieniu.

— Więc pomyślałaś, że jeśli masz przegrać, przegrasz z klasą.

— Tak, teraz chwytasz.

— Kochanie, przez cały college byłem miotaczem. Zdobyliśmy mistrzostwo stanu. Takich odbijających jak ty jadłem na śniadanie.

Kiedy się roześmiała, część jego zmartwienia ustąpiła. Przerwała na chwilę, napiła się wina, popatrzyła na usiane gwiazdami niebo.

— Czułam się dobrze. Właściwie. Nawet strach był dobry, bo coś z tym

robiłam. Poprosiłam o spotkanie współników, znów tam się znalazłam, w sali konferencyjnej, jak w dniu, kiedy mnie wylali. Tylko tym razem się odcięłam.

Wzięła głęboki oddech i po kolei opowiedziała mu, co się stało w sali konferencyjnej. Słuchał, podziwiał jej głos, który stawał się silniejszy, a wzrok twardszy. Może i przyciągnęła go jej słabość, ale ta pewna siebie, zdeterminowana kobieta była nie mniej pociągająca.

— A jesteś przygotowana, aby poradzić sobie z pyłem radioaktywnym, jeśli wysuną formalne zarzuty?

— Jestem przygotowana do walki i zmierzenia się ze wszystkim. I jestem przygotowana do poważnego przemyślenia, kto mnie w to zrobił. Bo ktoś tego dokonał. Albo dlatego, że mnie cenili, albo dlatego, że byłam odpowiednia. Ale ktoś mnie wykorzystał, żeby oszukać firmę i klientów, i na pewno nie ujdzie mu to na sucho.

— Mogę ci pomóc — podniósł rękę, zanim zdążyła zaprotestować. — Mam wycucie ludzi. I spędziłem całe życie, radząc sobie z intrygami i drobnymi kradzieżami w dużej organizacji. Ty jesteś ekspertem od liczb, ja jestem lepszy w ocenianiu ludzi, motywacji.

Widział, że zastanawia się nad tym, rozważa możliwości. Uśmiechnął się.

— Pomyślmy jeszcze raz o baseballu. Ty jesteś odbijającą, ja miotaczem. Ty się rzucasz. Ja przygotowuję przebiegłe posunięcia.

— Nawet nie znasz żadnego z tych ludzi.

Mógłbym się nimi zainteresować, pomyślał ponuro, ale jego głos pozostał spokojny.

— Opowiedz mi o nich. Jesteś dość praktyczna, żeby przyznać, że może się przydać świeże spojrzenie na sprawę.

— Sądzę, że to nie zaszkodzi. Dziękuję.

— Możemy zacząć pracę nad sprawą od jutra. Już rozumiem, dlaczego byłaś taka podniecona. Ale dzień.

— Trochę potrwało, zanim wróciłam do siebie po spotkaniu u Bittle'a. Wiedziałam, że muszę porozmawiać z cicią Susie. Poszłam odetchnąć na klify i...

Podskoczyła na krzesło.

— Jezu, zapomniałam! Nie mogę uwierzyć, że naprawdę o tym zapomniałam! Boże, co ja z nią zrobiłam? — ogłupiała, poklepywała się po biodrach, potem przypomniała sobie, że ma tylko za duży podkoszulek. — W kieszeni. Zaraz wracam. Nie ruszaj się.

Wbiegła do środka jak torpeda, zostawiając Byrona potrząsającego głową. Ta kobieta była masą przeciwieństw, uznał, kiedy wstał, żeby posprzątać ze stołu. Nie miało sensu przypomnianie sobie, że woli kobiety ciche i wyrafinowane. W typie Laury, jak sądził. O dobrych manierach, czytane, dobrze wychowane. Ale nigdy nie czuł tej jasnej, gorącej potrzeby posiadania przy Laurze. Szczerze mówiąc, przy nikim innym. Tylko Kate, ten wyboisty i często niewygodny objazd, wciąż go fascynowała.

Jak jego skomplikowana i kłopotliwa Kate zareagowałaby, gdyby powiedział jej, że zaczyna wierzyć, że się w niej zakochuje?

— Ha! — tryumfująco wpadła do kuchni, przygotowana na rozwianie jego zdziwienia. Uśmiechała się, kiedy się na nią gapił, jej oczy były ciemne, błyszczące. — Znalazłam ją.

Była zarumieniona i wymiętoszona. Jej krótkie włosy sterczały, a długie, szczupłe nogi lśniły złoto spod krańca jego podkoszulka. Nie miała idealnej figury, koścista, bez pojętnych wypukłości. Odrobina tuszu, której użyła, rozmazała się pod jej oczami. Miała złamany i nieznacznie asymetryczny nos. Czy zauważył to przedtem? A usta były naprawdę za szerokie do jej wąskiej twarzy.

— Nie jesteś piękna — powiedział spokojnie. Jej brew podskoczyła. — Czemu wydajesz mi się piękna, jeśli nie jesteś?

— Ile tego wina wypijeś, De Witt?

— Twoja twarz jest niedobra. — Jakby chciał to sobie udowodnić, wyszedł zza bufetu, żeby się lepiej przyjrzeć. — Tak jakby ktoś poskładał zapasowe części z innych twarzy.

— To bardzo fascynujące — powiedziała niecierpliwie. — Ale...

— Na pierwszy rzut oka masz ciało nastolatki, same ręce i nogi.

— Dziękuję bardzo, panie Mister Universe. Skończyłeś już swoją niechcianą krytykę mojego wyglądu?

— Prawie. — Jego usta skrzywiły się nieco, kiedy przesunął rękę wzdłuż jej brody. — Uwielbiam twoją urodę. Nie mam pojęcia, dlaczego, ale uwielbiam twoją urodę i to, jak się poruszasz. — Objął ją, przyciągnął do siebie. — Jak pachniesz.

— To nowy sposób, żeby mnie uwieść.

— Jak smakujesz — powiedział, i przesunął ustami po jej szyi.

— I to zadziwiająco skuteczny — udało jej się powiedzieć między dreszczami. — Ale ja naprawdę chciałam, żebyś na to spojrzął.

Podniósł ją, posadził na bufecie, potem wsunął pod nią rękę i chwycił za nagie pośladki.

— Będę się tu z tobą kochać. — Złapał zębami sutek, który przebijał przez cienką bawełnę. — Zgadzasz się?

— Tak. Dobrze. — Głowa jej opadła. — Gdzie chcesz.

Zadowolony, pocałował ją.

— Co chcesz mi pokazać?

— Nic. Tylko to.

Chwycił monetę, która wysunęła się z jej palców, i zaczął się jej przyglądać.

— Hiszpańska? Dublon, jak przypuszczam. Czy to moneta Margo?

— Nie. Moja. Znalazłam ją — westchnęła głęboko i zadrżała. — Boże, jak ty to robisz? Jakbyś wyłączał przełącznik w mojej głowie. Znalazłam ją — powtórzyła, próbując oddzielić rozsądek od zmysłów. — Dziś, na klifach. Po prostu sobie leżała. Posag Seraphiny. Słyszałeś legendę.

— Jasne. — Zaintrygowany, obrócił monetę na dłoni. — Połączeni przez gwiazdy kochankowie. Młoda Hiszpanka zostaje w Monterey, a chłopak,

którego kocha, idzie walczyć z Amerykanami. Dowiaduje się, że został zabity, więc z rozpaczyny rzuca się z klifu.

Podniósł oczy znad złotej monety do jej oczu.

— Powiadają, że z klifów przy Templeton House.

— Miała posag — dodała Kate.

— Zgadza się. Skrzynię wypełnioną posagiem, którą obdarzył ją kochający, **pobłązliwy** ojciec. W jednej wersji mówi się, że schowała to, by ochronić skarb przed najeźdźcą, do powrotu kochanka. Druga mówi, że zabrała go ze sobą do morza.

— Tak. — Kate wzięła monetę z jego dłoni. — Ja wierzę w pierwszą.

— Czy ty, Laura i Margo nie przeczesałyście klifów od wielu miesięcy?

— No to co? Margo znalazła monetę w zeszłym roku, teraz ja znalazłam.

— Przy tej prędkości będziecie niewypowiedzianie bogate mniej więcej w połowie następnego tysiąclecia. Wierzysz w legendy?

— O co chodzi? — gotowa do walki, podniosła się. — Seraphina istniała. Są dokumenty i...

— Nie. — Pocałował ją delikatnie. — Nie psuj tego. Dobrze jest wiedzieć, że możesz po prostu w to uwierzyć. Nawet przyjemniej jest wiedzieć, że chcesz, żebym i ja w to uwierzył.

Spojrzała mu w twarz.

— A wierzysz?

Wziął monetę z jej ręki i położył ją, błyszczała między nimi jak obietnica.

— Oczywiście — powiedział po prostu.

Rozdział trzynasty

Burze wybuchały, zalewając wybrzeże ulewnym deszczem, smagając je rozszalałymi wichurami. Ulga, że niebezpieczna susza się skończy, mieszała się z obawą przed powodzią i błotem.

Kate starała się nie przejmować paskudną pogodą. Nie ulegało jednak wątpliwości, że przeszkadza jej to w poszukiwaniu skarbu. Nawet kiedy deszcz przestawał padać, na klifach było zbyt mokro, by bezpiecznie po nich chodzić.

Trzeba będzie poczekać.

Z pewnością miała dość zajęć. Letni sezon w „Pretensjonalnej Galerii” był w pełni. Turyści przybywali tłumnie na Cannery Row, tłoczyli się na nabrzeżu, stali w kolejce, by odbyć wycieczkę po akwariium. Arkady odbijały dźwięki zabaw i dzwoniących upominków, rodziny przechadzały się po chodnikach, liżąc lody ze słodkich rożków.

Atmosfera karnawału na ulicach oznaczała dobre interesy.

Niektórzy przychodzili nakarmić mowy i popatrzeć na łodzie. Inni po to, żeby pokręcić się po ulicy, którą upamiętnił Steinbeck. Jeszcze inni przybywali cieszyć się wieczną wiosną Monterey, albo przejechać się wzdłuż wybrzeża.

Wielu, wielu ludzi dawało się zwabić sprytną wystawą Margo, wchodziło do sklepu i rozglądali się. A ci, którzy się rozglądali, często kupowali.

— Znów widzę znaczki dolara w twoich oczach — mruknęła Laura.

— Mamy o dziesięć procent więcej niż o tej samej porze w zeszłym roku. — Kate odwróciła się od biurka i spojrzała na Laurę. — Z moich rachunków wynika, że Margo spłaci wszystkie długi do końca następnego kwartału. Kiedy zacznie się sezon zakupów wakacyjnych, naprawdę będziemy na czysto.

Laura zmrużyła oczy, weszła do pokoju.

— Myślałam, że już jesteśmy do przodu.

— Nie technicznie — mówiąc, wciąż coś podliczała. — Weźmiemy

minimalny procent zamiast pensji. Musimy odnowić zapasy. Poza tym są wydatki bieżące.

Pracowała jedną ręką, drugą sięgnęła po filiżankę herbaty. Próbowwała udawać, że to kawa.

— Na początku większość towarów z naszego magazynu była własnością Margo, ona też wzięła lwia część dochodów, by spłacić wierzycieli. Stopniowo tworzy się nowa kolekcja towarów, którą nabywamy przez...

— Kate, omiń wszystkie szczegóły. Czy pracujemy z deficytem?

— Tak jest, ale...

— Brałam pieniądze co miesiąc.

— Oczywiście. Musisz żyć. Wszystkie musimy żyć — powiedziała szybko Kate, widząc, że w oczach Laury pojawiło się poczucie winy.

Widząc, że trzeba będzie jej wyjaśnić i zapewnić, że wszystko jest w porządku, postawiła filiżankę, odsunęła się od klawiatury.

— Tak to właśnie działa, Lauro. Bierzemy to, czego potrzebujemy, do czego jesteśmy upoważnione, a resztę wkładamy w interes. Każda z nas ma osobiste wydatki oprócz wydatków sklepu. Kiedy je zapłacimy, zainwestujemy zyski. Jeżeli będą.

— A jeśli nie, narobimy długów, a to znaczy...

— To oznacza rzeczywistość. — Kate stłumiła westchnienie, zastanawiała się, dlaczego nie zaczęła rozmowy w inny sposób. — Zapomnij na chwilę o wszystkich księgach. To, co ci mówię, to dobre wiadomości. Kiedy skończy się ten rok kalendarzowy, nie tylko będziemy mogły związać koniec z końcem, ale i spłacimy stare długi. Pojawią się zyski. Prawdziwe zyski. To się rzadko zdarza w przedsiębiorstwie zaczynającym dopiero drugi rok działalności. Z moich przewidywań wynika, że będziemy miały pięciocyfrowy zysk netto.

— Czyli wszystko w porządku? — powiedziała ostrożnie Laura.

— Tak, wszystko w porządku. — Uśmiechając się, Kate przesunęła palcami po klawiszach komputera, jakby były jej uwielbianymi dziećmi. — Jeśli aukcja na cele charytatywne pójdzie tak dobrze, jak w zeszłym roku, możemy robić plany.

— Właśnie o tym przyszłam z tobą porozmawiać. — Laura zawahała się, zmarszczyła brwi na widok liczb na monitorze. — Naprawdę dobrze stoimy?

— Jeśli nie ufasz własnej księgowej, komu możesz ufać?

— Racja. — Musiała w to uwierzyć. — No to nie będzie problemu z paroma czekami.

— Przyszłaś w odpowiednie miejsce. — Nucać, Kate wzięła faktury od Laury, a potem niemal się udławiła. — Co to, do cholery, jest?

— Napoje. — Po twarzy Laury przemknął pełen nadziei uśmiech. — Rozrywki. Och, i reklama. Wszystko w związku z aukcją.

— Chryste, płacimy tyle za tę zagłuszającą myśli muzykę bandzie kretyków? Nie możemy po prostu puścić muzyczki z kompaktu? Mówiłam Margo...

— Kate, to sprawa wizerunku. A to trio nie jest bandą kretynów. Są bardzo utalentowani. — Poklepała Kate po ramieniu, doskonale wiedziała, dlaczego Margo sugerowała, żeby to ona pokazała rachunki. — To kwestia poziomu, tak jak kelnerzy.

Utyskując, Kate otworzyła książeczkę czekową.

— Margo musi wszystko robić tak, żeby wszystkich olśnić.

— Dlatego właśnie ją kochamy. Pomyśl, jak wypełni się kasa w tydzień « po aukcji. Wszyscy ci bogaci, skąpi klienci z wielkimi dochodami do dyspozycji.

— Próbujesz mnie ugłaskać.

— Działa?

— Powiedz jeszcze raz „wielkie dochody do dyspozycji”.

— Wielkie dochody do dyspozycji.

— Dobrze, już mi lepiej.

— Naprawdę? To dobrze. — Laura skrzywiła się, wstrzymała oddech. — A ten pokaz mody, który zaplanowałyśmy na grudzień? Zgadzasz się, że to dobry pomysł?

— To doskonały pomysł. Dobrze przeprowadzona impreza specjalna nie tylko się zwróci, ale może nam dać nową klientelę.

— Tak właśnie myślałam. Oto mój wstępny budżet. — Zacisnęła oczy, kiedy rzuciła zapiski na kolana Kate. Słyszała krzyk, a kiedy otworzyła oczy, zobaczyła, że Kate gmera z tyłu swojej bluzki.

— Co ty robisz?

— Próbuję wyciągnąć nóż, który właśnie wbiłaś mi w plecy. Jezu Chryste, Lauro, mamy stroje, a ty napisałaś opieka nad modelkami. Po co ci te wszystkie pieniądze?

— Na dekoracje, reklamę, napoje. Wszystko wypisane. To jeszcze do omówienia — powiedziała, cofając się. — Uznaj to za listę życzeń. Muszę wracać do sklepu.

Pomrukując, Kate spojrzała groźnie w stronę drzwi. Najgorsze jest to stwierdziła, że obie jej współpracownice były zbyt przyzwyczajone do szastania pieniędzmi i trudno im zrozumieć, że już nie są bogate. Albo że „Pretensjonalna Galeria” nie jest ogromnie dochodowym przedsięwzięciem, poprawiła.

Margo wyszła za mąż z miłości, ale wyszła za Templetona, a to oznaczało pieniądze.

Laura pochodzi z Templetonów, i mimo że oskubała ją były mąż, zawsze mogła mieć dostęp do milionów. Ale po prostu by ich nie wzięła.

Czyli to dobra, stara, praktyczna Kate powinna utrzymać wszystko na odpowiednim poziomie.

Kiedy drzwi znów się otworzyły, nie zadała sobie trudu, by się odwrócić.

— Nie dokuczaj mi, Lauro. Przrzekam, że tak skrócę tę twoją listę życzeń, że będziesz mogła podać tylko lody na patyku i wodę sodową.

— Kate — głos Laury był tak cichy, że Kate odwróciła się na krześle.

— Co się stało? Co?

Przerwała na widok mężczyzny stojącego za Laurą. Około pięćdziesiątki, oceniła, z niewielką łysiną. Miał trochę obwisłe policzki oraz ironiczne brązowe oczy. Jego garnitur był schludny i niedrogi. Dodał parę dziurek w skórzanym pasku, żeby objąć swój wydatny brzuch.

Ale Kate poraziły jego buty. Nie mogłaby powiedzieć, skąd wzięło się w niej przekonanie, że te świecące, czarne buty z podwójnie zawiązanymi sznurowadłami należą do gliniarza.

— Kate, to detektyw Kusack. Chce z tobą porozmawiać.

Nie była pewna, jak zdołała wstać, bo straciła czucie w nogach. Ale patrzyła na niego, zdziwiona, że ich oczy były na jednym poziomie.

— Czy jestem aresztowana?

— Nie, proszę pani. Mam parę pytań w sprawie incydentu w Bittle and Associates.

Miał głos, jak żwir uderzający w papier ścierny. Przypomniało jej to głupio szorstkiego rock and rolla Boba Segera.

— Sądzę, że chciałabym zawiadomić mojego adwokata.

— Margo już dzwoni do Josha. — Laura przysunęła się do niej.

— Może pani tak zrobić, pani Powell. — Kusack wydał dolną wargę, patrząc na nią. — Może byłoby najlepiej, gdybyśmy porozmawiali w moim biurze. Jeśli pójdzie pani ze mną, postaram się nie zająć pani dużo czasu. Widzę, że jest pani zajęta.

— Dobrze. — Kate położyła rękę na ramieniu Laury, zanim ta zdążyła wystąpić. — W porządku. Nie martw się. Zadzwońię do ciebie.

— Jadę z tobą.

— Nie. — Lodowatymi palcami Kate wzięła torebkę. — Zadzwońię, jak tylko będę mogła.

Zabrano ją do pokoju przesłuchań, urządzonego tak, by onieśmielać. Doskonałe to wiedziała. Gołe ściany, zniszczony stół na środku i niewygodne krzesła, szerokie lustro, oczywiście dwustronne, to była sceneria, która miała pomagać policji w wyciąganiu informacji od podejrzanych. Praktyczna strona osobowości Kate nakazywała jej nie zwracać na to uwagi, ale i tak dostała gęsiej skórki.

Ponieważ o nią była podejrzana.

Przyjechał Josh, wyglądał jak rasowy prawnik w szarym garniturze i prążkowanym krawacie. Kusack splótł ręce na stole. Duże ręce, zauważyła oszołomiona Kate, ozdobione jedną cienką, złotą obrączką. Obgryzał paznokcie, pomyślała, gapiąc się z głupią fascynacją na jego obszarpane, boleśnie krótkie paznokcie.

Przez czas kilku uderzeń serca nie było nic poza mruczącą ciszą, jak oczekiwanie na podniesienie kurtyny przed pierwszym aktem doskonałej sztuki. Niemal wydobył jej się z gardła wybuch historycznego śmiechu.

Akt pierwszy, scena pierwsza, a ona w roli głównej.

— Mogę panią czymś poczęstować, pani Powell? — Kusack patrzył, jak jej mięśnie zadrżały w reakcji na jego głos, kiedy jej spojrzenie przeniosło się z jego rąk na twarz. — Kawa? Cola?

— Nie. Nic.

— Detektywie Kusack, moja klientka przyszła tu, na pana prośbę, zamierza współpracować. — Jego głos był chłodny i twardy, Josh uściśnął pocieszająco napiętą dłoń Kate pod stołem. — Nikt nie chce bardziej niż ona, by ta sprawa się wyjaśniła. Pani Powell chce złożyć oświadczenie.

— Doceniam to, panie Templeton. Pani Powell, chciałbym, żeby odpowiedziała pani na parę pytań, żebym wszystko ułożył sobie po kolei. — Posłał jej miły uśmiech dobrego wujka, który sprawił, że w środku zadrżała. — Odczytam pani prawa. To tylko procedura, tak to załatwiamy.

Wyrecytował słowa, które każdy, kto oglądał choć jeden odcinek *Kojaka*, znał na pamięć. Gapiła się na magnetofon, cicho zapisujący każde słowo, modulację głosu.

— Rozumie pani swoje prawa, pani Powell?

Podniosła oczy, patrzyła na niego. Kurtyna się podniosła, pomyślała. Cholera, jeśli to spaskudzi.

— Tak, rozumiem.

— Pracowała pani w firmie rachunkowej Bittle and Associates od... — przerzucił strony w małym, zniszczonym notesie, odczytał daty.

— Tak, zatrudnili mnie od razu po ukończeniu studiów.

— Harvard, zgadza się? Musiała być pani bardzo zdolna, żeby dostać się do Harvardu. Widzę, że skończyła pani studia jako stypendystka Baker Scholar.

— Pracowałam na to.

— Nie wątpię — powiedział lekko. — Czym się pani zajmowała u Bittle'a?

— Przygotowaniem podatków, planowaniem finansów i zarządzaniem nieruchomościami. Doradztwem inwestycyjnym. Zdarzało mi się pracować w tandemie z brokerem klienta, żeby zbudować lub wzbogacić portfel.

Josh uniósł palec.

— Chciałbym, żeby to zostało nagrane, że podczas okresu zatrudnienia moja klientka powiększyła interesy firmy, zakładając nowe rachunki. Nie tylko pracowała bez skazy, ale i przyniosła wiele korzyści.

— Uhu. Jak pani zakłada nowe konta, pani Powell?

— Kontakty, sieć. Rekomendacje z bieżących rachunków.

Zaczął pytać o jej codzienną pracę. Pytania padały powoli, zadawane były spokojnie, tak, że się odprężyła.

Podrapał się po głowie, potrząsnął nią.

— Ja nie mam zielonego pojęcia, jak wypełniać te wszystkie formularze od Wuja Sama. Co roku siedzę nad nimi, zawalony jest cały stół kuchenny. Z butelką jacka danielsa, żeby zmniejszyć ból — uśmiechnął się zwycięsko. — Żona wreszcie miała tego dość. Teraz zabieram wszystko w kwietniu do H&R Block i zwalam to na nich.

— To bardzo typowe zachowanie, detektywie Kusack.

— Zawsze zmieniają zasady, prawda? — znów się uśmiechnął. — Ktoś taki jak pani musi rozumieć zasady. I wiedzieć, jak je obejść.

Kiedy Josh sprzeciwił się tonowi pytania, Kate potrząsnęła głową.

— Nie, mogę odpowiedzieć. Rozumiem przepisy, detektywie Kusack. To moja praca, rozpoznać, co jest białe, co jest czarne, a gdzie są szare cienie. Dobry księgowy wykorzystuje system do obejścia systemu, kiedy to tylko możliwe.

— To rodzaj gry, prawda?

— Tak, w pewien sposób. Ale gra też ma swoje zasady. Nie trzymaliby mnie w firmie o strukturze i reputacji Bittle'a dłużej niż miesiąc, gdybym nie grała według tych przepisów. Księgowy, który fałszuje formularze podatkowe czy oszukuje urząd podatkowy, stawia w niebezpieczeństwie siebie i klienta. Nie wychowano mnie, bym oszukiwała.

— Wychowała się pani tu, w Monterey, prawda? Była pani pasierbicą Thomasa i Susan Templetonów.

— Moi rodzice zginęli, kiedy miałam osiem lat. Ja...

— Pani ojciec miał trochę problemów finansowych, zanim zginął — skomentował Kusack i patrzył, jak twarz Kate staje się kredowobiała.

— Zarzuty, które wniesiono i nigdy ich nie rozpatrzone, dotyczące ojca mojej klientki dwadzieścia lat temu, nie mają tu żadnego znaczenia — oświadczył Josh.

— To tylko tło, panie radco. I interesujący zbieg okoliczności.

— Do niedawna nie wiedziałam o problemach mojego ojca — zdołała powiedzieć Kate. Jak mógł dowiedzieć się tak szybko? Zastanawiała się. Dlaczego szukał? — Jak już powiedziałam, moi rodzice zginęli, kiedy byłam dzieckiem. Wychowałam się w Templeton House w regionie Big Sur — spokojnie odetchnęła. — Templetonowie nie uznawali ani nie traktowali mnie jak pasierbicę, lecz jak córkę.

— Wie pani, sądziłem, że zatrudnią panią w organizacji Templetonów. Kobieta z pani umiejętnościami... Mają te wszystkie hotele, fabryki.

— Nie chciałam pracować w sieci Templetonów.

— Dlaczegoż to?

— Ponieważ nie chciałam od nich brać już nic więcej. Chciałam zacząć samodzielnie żyć. Uszanowali moją decyzję.

— Drzwi pozostały otwarte — wtrącił Josh. — Kate może zacząć pracę w sieci, kiedy zechce. Detektywie, nie rozumiem, co ten sposób przesłuchiwania ma wspólnego ze sprawą.

— Staram się nakreślić tło. — Mimo włączonego magnetofonu wciąż robił małe zapiski w swoim zniszczonym notesie. — Pani Powell, jaka była pani pensja u Bittle'a, kiedy skończyła pani pracę?

— Podstawa pięćdziesiąt dwa pięćset, plus premia.

— Pięćdziesiąt dwa i pół tysiąca. — Kiwając głową, przejrzał swoje akta, jakby sprawdzał fakty. — To niewiele jak na kogoś, kto wychował się w miejscu takim jak Templeton House.

— To, co zarabiałam, pokrywało moje potrzeby. — Poczula, jak strużka zimnego potu spływa jej po kręgosłupie. — Wiem, jak robić pieniądze z pieniędzy. Średnio w ciągu roku do podstawy dodawałam dwadzieścia tysięcy premii.

— W zeszłym roku otworzyła pani własny interes.

— Z siostrami. Z Margo i Laurą Templeton — powiedziała Kate.

— Otwieranie przedsiębiorstwa jest ryzykowne. — Jego ironiczne spojrzenie pozostawało na niej. — I kosztowne.

— Mogę dać panu wszystkie rachunki, wszystkie wykazy.

— Lubi pani hazard, pani Powell.

— Nie, nie lubię. Nie w sensie Vegas czy wyścigów. Tam niełatwo wygrać — gospodarzom pomagają nawet ściany. Ale doceniam inteligentne i ostrożne ryzyko inwestycyjne. I uważam, że „Pretensjonalna Galeria” właśnie tym jest.

— Do niektórych interesów trzeba dużo dokładać. Tak jak pani sklep, trzeba odnawiać zapasy towaru, są duże wydatki.

— Moje książki są czyste. Może pan...

— Kate. — Josh ostrzegawczo położył dłoń na jej ramieniu.

— Nie! — Wściekła, strząsnęła jego dłoń. — On imputuje, że wybrałabym łatwą drogę, bo tak zrobił mój ojciec. Że sprzeniewierzyłam fundusze u Bittle'a, żeby utrzymać na powierzchni „Pretensjonalną Galerię”, a ja tego nie zniosę. Pracowałam zbyt ciężko, żeby założyć ten sklep. Szczególnie Margo. Nie pozwolę na to, Josh. Nie będzie mówił, że sklep jest w to zamieszany — rzuciła Kusackowi jedno ogniste spojrzenie. — Może pan wziąć książki ze sklepu, kiedy pan zechce. Niech je pan przestudiuje linijka po linijce.

— Dziękuję za tę propozycję, pani Powell — powiedział łagodnie Kusack. Otworzył katalog, wyjął z niego papiery. — Czy poznaje pani te formularze?

— Oczywiście. To tysiącsterdziesiątki, które wypełniałam dla Sid Sun, a to drugie to zmieniony duplikat.

— To pani podpis?

— Tak, na obu dokumentach. I nie umiem tego wyjaśnić.

— A te wydruki z komputerowo wykonanych wycofań z depozytów Bittle'a?

— Moje nazwisko, mój kod.

— Kto miał dostęp do komputera w pani biurze?

— Wszyscy.

— A do pani kodu bezpieczeństwa?

— Tylko ja, z tego, co wiem.

— Nikomu go pani nie dawała?

— Nie.

— Miała go pani w głowie.

— Oczywiście.

Kusack wciąż patrzył jej w oczy, pochylił się do przodu.

— To musi być jakaś sztuczka, zapamiętywanie wszystkich numerków.

— Jestem w tym dobra. Większość ludzi zapamiętuje liczby. Ubezpieczenie, numery PIN, numery telefonów, daty.

— Ja muszę wszystko zapisywać. Inaczej mi się miesza. Sądzę, że pani się o to nie martwi.

— Ja nie...

— Kate. — Josh znów przerwał, zniósł jej niecierpliwe spojrzenie. — Gdzie zapisujesz numery?

— W głowie — powiedziała ostrożnie. — Nie zapominam. Nie musiałam sprawdzać kodu zabezpieczającego od lat.

Ze ściągniętymi ustami Kusack oglądał swoje obgryzione paznokcie.

— Gdzie by pani sprawdziła, gdyby musiała?

— W moim elektronicznym notesie, ale... — głos jej się załamał, kiedy zrozumiała. — W moim elektronicznym notesie — powtórzyła. — Mam w nim wszystko.

Chwyciła torebkę, pogrzebała w niej, wyjęła gruby, oprawiony w skórę notes. — Na wszelki wypadek — powiedziała, otwierając go. — Kopia zapasowa to podstawowa zasada. Proszę. — Znalazła stronę, prawie się roześmiała. — Moje życie w liczbach.

Kusack podrapał się w brodę.

— Ma go pani zawsze przy sobie.

— Powiedziałam, że to moje życie. To prawda. Zawsze jest w mojej torebce.

— Gdzie pani trzyma torebkę, powiedzmy w czasie pracy?

— W moim biurze.

— I nosi ją pani zawsze przy sobie. Wiem, że moja żona nie zrobi dwóch kroków bez swojego notesu.

— Tylko kiedy wychodziłam z budynku. Josh. — Złapała go za rękę. — Tylko kiedy wychodziłam z budynku. Każdy z firmy mógł wziąć kod. Chryste, absolutnie każdy. — Zamknęła oczy. — Powinam pomyśleć o tym wcześniej. Wcale nie myślałam.

— Ale na formularzach są pani podpisy, pani Powell — przypomniał jej Kusack.

— Sfałszowane — warknęła i podniosła się na nogi. — Proszę mnie posłuchać. Myśli pan, że ryzykowałabym wszystko, dla czego pracowałam, dla głupich siedemdziesięciu pięciu kawałków? Gdybym potrzebowała pieniędzy, mogłabym podnieść słuchawkę, zadzwonić do cioci i wujka, zadzwonić do Josha, a oni daliby mi dwa razy tyle bez najmniejszego pytania. Nie jestem złodziejką, a gdybym była, jestem cholernie pewna, że lepiej zamaskowałabym ślady. Jaki idiota użyłby własnego kodu, własnego nazwiska, kto by zostawił tak żałośnie oczywisty ślad na papierze?

— Wie pani, pani Powell — Kusack znów splótł ręce na stole. — Zadałem sobie to samo pytanie. Powiem pani, co wymyśliłem. Osoba, która

to zrobiła, musi być albo głupia, albo zdesperowana, albo bardzo, bardzo sprytna.

— Jestem bardzo sprytna.

— Tak, pani Powell — powiedział Kusack, wolno kiwając głową. Taka pani jest. Jest pani na tyle sprytna, by wiedzieć, że siedemdziesiąt pięć tysięcy to nie byle co. Dość sprytna, by ukryć to tam, gdzie nikt ich nie znajdzie.

— Detektywie, moja klientka zaprzecza jakiegokolwiek wiedzy na temat pieniędzy, których dotyczy sprawa. Dowody nie są przypadkowe, ale wysoce dyskusyjne. Obaj wiemy, że nie wystarczą, a pan zabrał nam już dość czasu.

— Dziękuję za współpracę •— Kusack zebrał papiery i włożył je z powrotem do teczki. — Pani Powell. — ciągnął, kiedy Josh prowadził ją do drzwi. — Jeszcze jedno. Jak pani złamała nos?

— Przepraszam?

— Pani nos — powiedział z lekkim uśmiechem. — Jak go pani złamała? Zdumiona, podniosła rękę i potarła nos, poczuła znajomy ką.

— Koniec dziewiątej rundy, leciałam z drugiej do trzeciej bazy. Kiepska imitacja Pete'a Rose'a. Złamałam nos o kolano zawodnika z pola.

Jego zęby błysnęły.

— Udało się, czy nie?

— Tak.

Patrzył, jak odchodzi, potem znów otworzył teczkę i obejrzał podpisy na formularzach. Głupia, zdesperowana albo bardzo, bardzo sprytna, pomyślał.

Rozdział czternasty

On mi nie wierzy. — Reakcja nastąpiła w chwili, gdy zamknęły się za nią drzwi. Cały gniew i poczucie racji ustąpiły strachowi.

— Nie jestem tego taki pewien — mruknął Josh i wyprowadził ją z pomieszczenia. Czuł, że cała drży, bo obejmował jej plecy ręką. — Ale najważniejsze jest to, że nie mają dość dowodów. To, co zebrali, nie wystarczy, żeby zwrócić się do prokuratury, Kusack o tym wie.

— To ma znaczenie. — Przycisnęła rękę do żołądka. Miała nadzieję, że tym razem to nie wrzód, ale nie pocieszało jej, że drugim możliwym powodem były strach i wstyd. — Ważne jest, co on o tym myśli, co myśli Bittle, co myślą wszyscy. Nie chcę, by to miało jakiegokolwiek znaczenie, ale jednak ma.

— Posłuchaj. — odwrócił ją twarzą do siebie, położył ręce na ramionach. — Dobrze sobie radziłaś. Bardzo dobrze. Może nie obrałaś dokładnie takiej drogi, jaką poleciłbym ci jako twój adwokat, ale było to skuteczne. Zapiski w twoim elektronicznym notesie otworzyły nowy rejon poszukiwań. Teraz zastanów się, kto cię do tego doprowadził.

— Ty. — Kiedy potrząsną głową, ściągnęła brwi. Ponieważ Josh się tego spodziewał, nakazała sobie myśleć jasno. — To on. Kusack. Chciał, żebym mu powiedziała, że miałam gdzieś zapisany kod.

— Gdzieś w dostępnym miejscu. — Ręce Josha na jej ramionach złagodniały. Teraz chcę, żebyś przestała o tym myśleć. Naprawdę, Kate — ciągnął, chociaż już otwierała usta, żeby zaprotestować. — Kusack będzie wykonywać swoją pracę, ja swoją. Nie jesteś sama. Nie chcę, żebyś znów o tym zapomniała.

— Boję się. — Ściągnęła usta, chciała, żeby jej głos brzmiał spokojnie, nawet gdy się do tego przyznawała. — Nie bałam się tylko wtedy, kiedy mnie rozzłościł. Teraz znów się boję. Dlaczego wspomniał o moim ojcu, Josh? Skąd o nim wiedział? Z jakiego powodu szukał tak daleko w mojej przeszłości?

— Nie mam pojęcia. Zamierzam to wyjaśnić.

— Na pewno wiedzą już u Bittle'a. — Ogarnęła ją rozpacz. — Jeśli Kusack wie, wiedzą i wspólnicy. Może wiedzieli o tym przedtem, i dlatego...

— Kate, przestań.

— Ale co będzie, jeśli nigdy nie wykryją, kto to zrobił? Jeśli tego nie wykryją, zawsze będę...

— • Powiedziałem, przestań. Dowiemy się. To obietnica — nie adwokata, tylko starszego brata. — Przyciągnął ją do siebie, pocałował w czubek głowy, potem spostrzegł Byrona wchodzącego do hallu. Zobaczył ledwie kontrolowaną furię i uznał, że tego właśnie Kate potrzebowała, by przestać myśleć o przesłuchaniu.

— By, dobry czas. Odwieszysz Kate do domu, dobrze?

Obróciła się, zażenowana i zakłopotana.

— Co ty tu robisz?

— Ściągnęła mnie Laura — rzucił Joshowi spojrzenie, które oznaczało, że porozmawiają później, i poprowadził Kate przez hall. — Chodźmy stąd.

— Muszę wrócić do sklepu. Margo jest sama.

— Margo sobie poradzi. — Wyprowadził ją na zewnątrz, gdzie słońce świeciło oślepiająco jasno. — Nic ci nie jest?

— Nie. Trochę mi się zakręciło w środku, ale poza tym w porządku.

Przyjechał swoją corvetta, kształtnym, dwuosobowym, czarnym samochodem. Wsiadanie do trzydziestoletniego samochodu uczyniło ten dzień jeszcze bardziej nierealnym.

— Nie musiałeś tu przyjeżdżać.

— Oczywiście. — Mimo że silnik nie był już najlepszy, samochód jechał szybko. — Zadzwońabyś, gdybyś chciała mojej pomocy. Teraz nie masz wyjścia.

— Nie mogłeś nic zrobić — zaczęła i skrzywiła się widząc spojrzenie, które jej rzucił, zanim wyjechał z parkingu. — O nic mnie nie oskarżyli.

— To twój szczęśliwy dzień, prawda? Chciał jechać szybko, żeby ochłoniąć z gniewu, zanim się zagotuje i poparzy ich oboje. Żeby uniemożliwić jakąkolwiek rozmowę, puścić głośną muzykę. Dźwięki gniewnej gitary Erica Claptona przeszyły powietrze.

Doskonale, pomyślała Kate i zamknęła oczy. Ostra muzyka, szybki samochód i południowy temperament. Powiedziała sobie, że zaczynająca się migrena i możliwa wizyta starego kumpla pana Wrzoda były wystarczającym powodem do zmartwień.

Znalazła w torebce okulary i włożyła je na nos, potem na sucho połknęła lekarstwo. Przez przyciemnione szkła światło wydawało się spokojniejsze, miłsze. Wiatr chłodził jej rozpalone policzki, oparła głowę i patrzyła na niego.

Byron nic nie mówił, ale samochód pomknął przez autostradę jak jasny, czarny miecz tnący morze i skały. Przebił nisko lecącą chmurę, rozproszył delikatną parę i znów wystrzelił w słońce.

Od telefonu Laury były się w nim dwa uczucia: niemożności i furii.

Policja zabrała Kate na przesłuchanie. Nie wiemy, jakie mają zamiary. Do sklepu przyszedł detektyw i zabrał ją, powiedziała Laura.

Nutka strachu w zwykle spokojnym głosie Laury wywołała w nim gwałtowną reakcję łańcuchową. Do strachu dołączyło poczucie, że został zraniony. Kate do niego nie zadzwoniła.

Wyobrazał ją sobie samotną. Nieważne było zapewnienie Laury, że jest z nią Josh. Widział ją samotną, przerażoną, w obliczu oskarżeń. W jego wybujałej wyobraźni jawił się obraz Kate w kajdankach, wyprowadzanej w łańcuchach.

Nie mógł nic zrobić, jedynie czekać.

Teraz siedziała przy nim, oczy ukryła za ciemnymi okularami, które sprawiały, że twarz wydawała się jeszcze bledsza. Dłonie leżały na kolanach, pozornie spokojne, jeśli nie liczyć zbiegających kostek. I mówiła mu, że nie jest jej potrzebny.

Nie sprzeciwił się impulsowi, lecz skręcił na pobocze. To na klifach przy Templeton House po raz pierwszy płakała w jego ramionach.

Otworzyła oczy. Nie zdziwiło jej, że się tu zatrzymał, w tym miejscu, które było świadkiem zarówno spokoju, jak i dramatów. Przechylił się przez nią i sam otworzył drzwi.

Stary nawyk, uznała. Był tak zły, że na pewno nie zastanawiał się nad tym gestem.

W milczeniu poszli na klify.

— Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? — nie chciał powiedzieć tego od razu, ale słowa wymknęły mu się z ust.

— Nie pomyślałam o tym.

Odwrocił ją tak szybko, tak niespodziewanie, że cofnęła się o krok, depcząc kępę kępę małych białych kwiatków.

— Nie, nie pomyślałaś. Gdzie jest, do cholery, moje miejsce w twoim kalendarzyku, Kate?

— Nie wiem, o co ci chodzi. Nie pomyślałam o tym, ponieważ...

— Ponieważ potrzebujesz tylko Kate — odparował. — Ponieważ nie chcesz potrzebować nikogo, kto zabiłby to kalkulowanie zysków i strat w twojej głowie. Ja nie dałbym ci żadnych praktycznych korzyści, więc po co zwracać sobie głowę?

— To nieprawda.

Jak miała sobie teraz poradzić z kłótnią? Jak poradzi sobie z tą błyszczącą w jego oczach furiją? Strasznie chciała po prostu przycisnąć ręce do uszu, zacisnąć oczy, żeby nie widzieć ani nie słyszeć. Tak, żeby została sama w ciemności.

— Nie rozumiem, dlaczego jesteś na mnie taki zły, ale nie mam energii, żeby się teraz z tobą kłócić.

Chwycił ją za ramię, zanim zdążyła się odwrócić.

— Dobrze. W takim razie tylko słuchaj. Postaraj sobie wyobrazić, jak się czułem, kiedy ktoś inny powiedział, że zabrała cię policja. Jak za-

stanawiałem się, co mogło się z tobą dziać, przez co przechodziłaś, jak byłem całkowicie bezsilny.

— No właśnie. Nie mogłeś nic zrobić.

— Mogłem tam być! — krzyknął przez wiatr, który targał jego włosy. — Mogłem być przy tobie. Mogłaś wiedzieć, że jest przy tobie ktoś, kto się o ciebie troszczy. Ale ty nawet o tym nie pomyślałaś.

— Cholera, Byron, wcale nie mogłam myśleć. — Odskoczyła, szła przez chwilę sama ścieżką. Nawet te parę kroków oddzielało ją od wybuchu emocji, lawiny, potopu, roztrzaskania na kawałki. — To było jakby mnie zastrzelili albo zamrozili. Za bardzo się bałam, żeby myśleć. Nie chodziło o ciebie.

— Ja jednak biorę to do siebie. Jesteśmy razem, Kate. — Odczekał chwilę, aż się odwróciła, patrzyła na niego przez ciemne okulary. Z wysiłkiem powstrzymał gniew i powiedział dość spokojnie: — Myślałem, że wyjaśniłem ci, co się dla mnie liczy. Jeśli nie możesz zaakceptować podstawowych reguł związku ze mną, to tracimy czas.

Wydawało jej się, że nic nie zdoła powstrzymać bólu głowy i żołądka, wstydu. Nawet nie myślała o rozpacz. Rozpacz zawsze przychodzi sama.

Jej oczy płonęły, kiedy na niego patrzyła, stojąc w słońcu i wietrze.

— Jeśli mnie rzucisz, będzie to doskonałym ukoronowaniem dnia.

Przeszła obok niego, miała chęć pobiec do Templeton House, wejść do środka i wszystko wyrzucić.

— Cholera! — Obrócił ją, potem pocałował. — Jak możesz być taka zawzięta? — Potrząsnął nią, potem znów pocałował. Zastanawiała się, dlaczego jeszcze nie zwija się z bólu. — Czy nie widzisz nic poza liniami prostymi?

— Jestem zmęczona. — Nienawidziła drżenia w swoim głosie. — Upokorzona. Boję się. Zostaw mnie samą.

— Najbardziej w świecie chciałbym móc cię zostawić. Po prostu odejść i uznać, że to była pomyłka.

Zdjął jej okulary, włożył je do kieszeni. Chciał spojrzeć w oczy Kate. Rozpoznał w nich ten sam gniew i urazę, jakie płonęły w jego wzroku.

— Uważasz, że potrzebuję zamieszania i komplikacji, które wprowadziłaś do mojego życia? Czy naprawdę myślisz, że będę tolerował to wszystko tylko dlatego, że jesteś dobra w łóżku?

— Nie musisz tego tolerować. — Zacisnęła pięści na jego piersi. — Nie musisz niczego tolerować.

— Cholera, nie muszę. Ale toleruję, bo myślę, że się w tobie zakochałem.

Byłaby mniej zdziwiona, gdyby po prostu podniósł ją i zrzucił z klifu. Próbując utrzymać głowę w miejscu, przycisnęła ręce do skroni.

— Trudno znaleźć odpowiedź? — Jego głos był ostry jak nowo naostrzony miecz. — To mnie nie dziwi. Emocji nie dodaje się w kolumnach, prawda?

— Nie wiem, co mam ci powiedzieć. To nie fair.

— Nie chodzi o to, czy jest fair. W tej chwili nie podoba mi się ta

sytuacja, podobnie jak tobie. Bardzo się różnisz od kobiety moich marzeń, Katherine.

Jej oczy pojaśniały.

— Teraz wiem, co powiedzieć. Idź do diabła.

— Nie ma takiej możliwości — powiedział. — Teraz wprowadź to do swojego komputerowego mózgu. — Postawił ją na palcach, aż ich oczy znalazły się na jednym poziomie. — Tak jak ty, nie lubię popełniać błędów, więc potrzebuję trochę czasu na zastanowienie, co dokładnie do ciebie czuję. Jeśli uznam, że jesteś tą, której pragnę, będę cię miał.

Jej przymrużone oczy niebezpiecznie błyszczały.

— Jak niesłychanie romantycznie.

Jego usta wykrzywiły się w szczerym uśmiechu.

— Dam ci romantyczność, Kate. I to dużo.

— Możesz wziąć ten twój pokręcony koncept romansu i...

Przerwał jej miękkiem, spokojnym pocałunkiem.

— Martwiłem się o ciebie — mruknął. — Bałem się za ciebie. A ty mnie zraniłaś, bo się do mnie nie zwróciłaś.

— Nie chciałam... — przerwała, bo ugięły się pod nią nogi. — Wszystko przekręcasz. Próbujesz mnie zmylić. — Poddając się bólowi, zamknęła oczy. — O Boże, boli mnie głowa.

— Wiem. Widzę. — Tak jak ojciec, który pociesza dziecko, przytknął usta do jej lewej skroni, potem do prawej. — Usiądźmy. — Posadził ją na skale, potem stanął za nią i zaczął masować napięte mięśnie szyi i ramion. — Chcę się tobą zająć, Kate.

— Nie chcę, by się mną zajmowano.

— Wiem. — Nad jej głową patrzył na morze, które błyszczało, gdy słońce przeświecało przez chmury. Nie mogła temu zaradzić, tak samo, jak on nie mógł zaradzić swej potrzebie chronienia i bronienia. — Musimy znaleźć kompromis. Zależy mi na tobie.

— Wiem. Mnie też zależy na tobie, ale...

— Dobry moment, żeby przerwać — powiedział. — Proszę, żebyś o mnie myślała. I zrozumiała, że możesz się do mnie zwracać. Z małymi sprawami — i z wielkimi. Możesz zrobić aż tyle?

— Mogę spróbować. — Chciała uwierzyć, że lekarstwo zaczęło właśnie działać i odsuwa ból. Ale część jej osobowości, część, którą długo uznawała za głupią, myślała, że sprawiły to morze i klify. I on. — Byron, nie chciałam cię zranić. Nie cierpię ranić ludzi, na których mi zależy. To dla mnie najgorsze.

— Wiem. — Przycisnął kciuki do nasady jej szyi, szukając upartych węzłów napięcia. I uśmiechnął się, kiedy się o niego oparła.

— Kiedy zobaczyłam cię na policji, byłam zakłopotana.

— To też wiem.

— Dobrze, że jestem taka przejrzysta.

— Wiem, gdzie szukać. Zdaje się, że mam wrodzone zdolności. To jeden z powodów, dla których uważam, że mogę być w tobie zakochany. —

Poczuł, że jej mięśnie znów się napięły. — Rozluźnij się — zasugerował. — Oboje możemy się nauczyć z tym żyć.

— Moje życie jest, delikatnie mówiąc, postawione do góry nogami.

Patrzyła prosto na horyzont. Niebo zawsze spotykało się z morzem, pomyślała, nieważne, jak daleko. A ludzie nie zawsze mogli znaleźć ten wspólny punkt.

— Ja też znam moje ograniczenia — ciągnęła. — Nie jestem gotowa na tak wielką zmianę.

— Nie jestem pewien, czy sam jestem gotów. Ale jeśli się tego podejmę, pociągnę cię za sobą. — Obszedł skałę i usiadł za nią. — Jestem bardzo dobry w radzeniu sobie z komplikacjami, Kate. Poradzę sobie i z tobą. — Kiedy otworzyła usta, położył na nich palec. — Nie, nie. Bo znowu zeszywniejesz. Chcesz właśnie powiedzieć, że nie chcesz, aby ktoś sobie z tobą radził, potem będę musiał powiedzieć coś o tym, że jeśli czasami pozwoliś przejąć nad sobą kontrolę, przestanie cię tak często boleć głowa. Potem będzie dobrze, aż któraś z nas znów się wkurzy.

Zmarszczyła brwi.

— Nie podoba mi się, jak się kłócisz.

— Zawsze doprowadzałem moje siostry do szaleństwa. Suellen mówiła, że używam logiki jak lewego prostego.

— Twoja siostra nazywa się Suellen?

— *Z Przemienięto z wiatrem*. Moja matka wybrała nasze imiona z literatury. Coś ci się nie podoba?

— Nie. — Zdjęła niteczkę, która przyczepiła się do spódnicy. — Tylko to takie południowe.

Zaśmiał się, zastanawiając, czy wie, że zrobiła z Południa niemal inną planetę.

— Kochanie, my jesteśmy południowcami. Suellen, Charlotte po Bronte, Meg z *Małych kobietek*.

— I Byron po Lordzie.

— Właśnie.

— Nie masz poetyckiej bladej twarzy ani szpotawej stopy, ale wyglądasz jak z marzeń.

— Pochlebstwo. — W odpowiedzi lekko ją pocałował. — Chyba czujesz się lepiej.

— Chyba tak.

— Więc — objął ją ramieniem — jaki miałas dzień?

Ze słabym śmiechem odwróciła twarz, otarła ją o jego szyję.

— Fatalny. Naprawdę.

— Chcesz o tym porozmawiać?

— Może. — Naprawdę nie było tak trudno oprzeć się o silne ramię, uznała, wystarczy się skoncentrować. — Powinnam zadzwonić do Laury. Obiecałam, że zadzwonię.

— Josh powie jej, że jesteś ze mną. Nie będzie się martwić.

— Będzie się martwić, czy zadzwonię, czy nie. Laura martwi się o wszystkich. — Kate przez chwilę milczała, potem zaczęła opowiadać od początku, kiedy Kusack przyszedł do sklepu.

Byron nie przerywał, słuchał, skupiony i zaniepokojony.

— Nie sądzę, żeby mi uwierzył. Tak na mnie patrzył, cierpliwie jak kot, wiesz? Kiedy wspomniał mojego ojca, aż mnie zmroziło. Wiedziałam, że powinnam być na to przygotowana. Od samego początku wiedziałam, że to okaże się najgorsze i że powinnam się przygotować. Ale nie mogłam.

— To cię zraniło — mruknął Byron. — Bardziej niż cała reszta.

— Tak. — Sięgnęła w tył, złapała go za rękę, zakłopotana. Poczowała ulgę, że zrozumiał tak szybko. — Bolało mnie, że ten obcy, ten policjant, próbował niszczyć człowieka, o którym starałam się zapomnieć. Człowieka, który miał w związku ze mną śmieszne marzenia, tego, który, jak staram się uwierzyć, zawsze chciał dla mnie jak najlepiej. I nie mogę go bronić, Byron, bo to, co zrobił, jest sprzeczne ze wszystkim, w co wierzę.

— To nie znaczy, że nie kochałaś ojca i nie masz prawa pamiętać jego najlepszych stron.

— Pracuję nad tym — mruknęła. — Ale muszę się skoncentrować na tym, co się dzieje teraz. To trudniejsze, niż myślałam. Kiedy Kusack wyciągnął formularze, nie mogłam wyjaśnić, dlaczego na obu był mój podpis. Ale Josh chyba uważał, że wszystko poszło dobrze, zwłaszcza sprawa z kodem bezpieczeństwa.

— Elektroniczne złodziejstwo wykonane za pomocą mikrochipów. Powiedziałaś, że zaczęło się to jakieś półtora roku temu. Kto miał wtedy dostęp do twojego komputera?

— Tuziny ludzi. — Czy to nie dlatego jest to beznadziejne? — pomyślała. — U Bittle'a nie ma dużej rotacji. To dobra firma.

— Więc kto potrzebuje pieniędzy, kto jest sprytny i kto mógłby zrobić ciębie?

— Kto nie potrzebuje pieniędzy? — odparowała, zirytowana, bo jej mózgi nie chciał podać logicznym torem. — Bittle zatrudnia sprytnych ludzi, a nie wiem, kto miałby coś do mnie osobiście.

— Może nie była to sprawa osobista, ale byłaś odpowiednią osobą. Niewielka kwota — mruknął. — Jak sprawdzian, albo sposób na spłacenie małych, uciążliwych długów. I czas, Kate, nie zainteresował cię czas?

— Nie nadażam za tobą.

— Dlaczego teraz, dlaczego ty? Czy to zbieg okoliczności, że dowiedziałaś się o ojcu w tym samym czasie, kiedy wykryto kradzież?

— A co innego mogłoby to być?

— Może dowiedział się kto inny i to wykorzystał?

— Nikomu nie mówiłam.

— Co robiłaś? Co robiłaś w dniu, kiedy się dowiedziałaś?

— Siedziałam przy biurku, nieprzytomna. Nie chciałam w to uwierzyć.

Więc sprawdziłam.

Był tego pewien.

— Jak?

— Porozumiałam się z biblioteką w New Hampshire, poprosiłam o przefaksowanie artykułów z gazet, skontaktowałam się z adwokatem, który zajmował się szczegółami. Zatrudniłam detektywa.

Zastanowił się. Każdy z tych kroków dawał dane. Wykaz rozmów telefonicznych, zapiski w komputerze, dokumenty.

— I zapisałaś dane w elektronicznym notesie.

— No, tak, nazwiska i numery telefonów, ale...

— A czy połączenia z New Hampshire odbywały się przez twój komputer?

— Ja... — zaczęła rozumieć, znów poczuła się chora. — Tak. Była informacja o wysyłanych i otrzymanych faksach. Gdyby ktoś chciał zobaczyć. Ale musiałyby znać moje hasło, a...

— Które jest zapisane w notesie — dokończył. — Kto byłby ostatnią z przesłuchiwanym osób, gdyby cię nie było?

— Każdy ze współników, jak przypuszczam. Ktoś z asystentów kierownictwa. — Wzruszyła ramionami, nie zdziwiło jej, że znów zeszywniały. — Cholera, każdy inny księgowy z tego piętra. Nikt nie pomyślałby dwa razy o tym, że widział jednego pracownika wychodzącego z pokoju drugiego.

— Skoncentrujmy się na tych osobach. Trzeci Bittle, o którym mówiłaś. Kto to jest... Marty?

— Marty nie ukradłby nic z własnego przedsiębiorstwa. To nonsens.

— Zobaczymy. Jak myślisz, jak by zareagował, gdybyś poprosiła go o kopie formularzy?

— Nie wiem.

— Może się dowiemy.

Godzinę później Kate odłożyła słuchawkę w kuchni Byrona.

— Mogłam być pewna, że się zgodzi. Zrobi kopie najszybciej, jak będzie mógł, i przyniesie ci do hotelu. — Zmusiła się do uśmiechu. — To jak mała intryga. Jestem zdziwiona, że nie zapytał o hasło. Naprawdę mu się to podoba.

— Nasz człowiek wewnątrz.

— Powinnam o tym pomyśleć od początku. Teraz do reszty mogę jeszcze dodać poczucie, że byłam głupia.

— Emocje zaciemniają logikę — powiedział. — Inaczej sam bym na to wpadł.

— No... — • nie była pewna, czy teraz jest w stanie o tym myśleć. — Tak czy inaczej, Marty powiedział, że po mojej wizycie postanowili zwrócić się do policji. Jego ojciec nie był zadowolony, ale go przegłosowali.

— Żałujesz, że do nich poszłaś?

— Nie, ale teraz powstaną plotki. Mnóstwo. — Starając się utrzymać

lekki ton rozmowy, uśmiechnęła się do niego. — Jak się czujesz mając za kochankę domniemaną defraudantkę?

— Chyba trzeba sprawdzić. — Przygarnął ją, głaskał plecy i włosy w sposób, który już nauczyła się przewidywać.

Jej usta podniosły się do jego ust, rozchyliły się.

— To znaczy, że dziś nie wracasz już do pracy.

— Zgadłaś. — Jego usta wciąż jej dotykały, kiedy wyprowadzał Kate z kuchni.

— Gdzie idziemy? Nie wspominałam o podłodze?

Zaśmiał jej się w szyję.

— Nie pokazałem ci jeszcze nowej sofy.

— Och. — Pozwoliła się położyć na miękkich poduszkach. — Bardzo ładna — mruknęła, kiedy wcisnęła ją głębiej. — Długa. — Rozpiął jej bluzkę. Kate wyprężyła się pod jego dotykiem. — Mięka.

— Tak rzadko robimy to w sypialni. — Pochylił głowę, lekko dotknął jej piersi. — Chciałem coś wygodnego na parterze.

— Bardzo ci się to chwali — wykrztusiła. Jego usta nie pozwoliły powiedzieć jej nic więcej.

Tak łatwo było się dać ponieść, oderwać myśli od wszystkiego innego, spełniać zachcianki własnego ciała. Dla przyjemności. Dla uczucia. Dla smaków i dotyku. Zdjął mu krawat, kiedy się całowali, rozpięła guziki, które przeszkadzały ciału spotkać się z ciałem.

Ale on nie pozwolił jej się śpieszyć, jej niecierpliwość ustąpiła, zaczęła powoli zagłębiać się i rozsmakowywać.

Silne, szerokie ramiona, włosy wspaniale złote na końcach, subtelne rowki w policzkach. Długi tors. Podniecało ją, gdy przesuwają się po niej te delikatne ręce, głaskały tu, przyciskały tam, potem zręcznie doprowadzały ją do długiego, drżącego orgazmu, który przelewał się przez nią jak grzane wino.

Uwielbiał na nią patrzeć, na odbłaski przyjemności i napięcia, i ulgi, które igrały w jej twarzy. Podniecenie sprawiało, że do jej policzków napływała krew, jej oczy ciemniały i błyszczały jak stara, doskonała brandy. Ciało wyprężało się i płynęło, drżało i stawało się wilgotne.

Smak mydła i soli między jej piersiami zachwycał go. Uczucie, że te wąskie, ruchliwe ręce cieszyły się jego ciałem, bardzo go radowało. Potrzeba bycia w niej, połączenia ciał, była nie do odparcia.

Wszedł w nią, zadrżał, kiedy go pochłonęła. Ale to nie wystarczyło.

Przyciągnął ją mocniej do siebie, oplótł rękami jego szyję, a nogami talię. Chwytał każdy z jęków, które drżały w jej gardle, potem przesunął ustami po długiej, białej szyi i pulsie, który bił jak oszalały.

Wykrzyknęła jego imię, w pierwotnym instynkcie osiągnięcia szczytu. Jej biodra podskoczyły gwałtownie, w miarę jak ogarniało ją szaleństwo

i niezdolna wręcz przyjemność. Błagałaby, gdyby mogła wykrztusić słowo, zamiast tego zatopiła zęby w jego ramieniu.

Pochłonęła ją ogromna fala gorąca. Oszołomiona i bezradna, przytuliła się do niego, potem poczuła między nimi magiczny puls, kiedy się spełnił.

Godzinę później obudził ją telefon. Zdezorientowana Kate złapała słuchawkę, zanim przypomniawszy sobie, że nie jest u siebie.

— Tak, słucham.

— O, przepraszam. Chyba się pomyliłam. Dzwonię do rezydencji Byrona De Witta.

Zdziwiona Kate rozejrzała się po pokoju. Antyczna dębowa skrzynia z szufladami, ciepłe zielone ściany i białe zasłony, ładne akwarele z morzem. Dobrze rosnące ozdobne drzewko cytrynowe w donicy przed oknem. I kołyszący, ciągły szum morza.

Sypialnia Byrona.

— Ach. — Usiadła, przesunęła ręką po twarzy. Chłodne prześcieradło w kolorze kości słoniowej zsunęło się jej do talii. — To jest rezydencja pana De Witta.

— Nie wiedziałam, że już ma gosposię. Pewnie jest w pracy. Chciałam zostawić wiadomość na sekretarce. Powiedz mu, że dzwoniła Lottie, dobrze, kochanie? Może dzwonić wieczorem, wszystko jedno o której. Ma numer. Na razie.

Zanim Kate zdołała się do końca obudzić, gapiła się na słuchawkę i słuchała brzęczenia sygnału.

Gospoś? Lottie? On ma numer? Cholera.

Rzuciła słuchawkę na widełki. Aż nią zatrzęśło. Jego zapach wciąż był na jej skórze, a dzwoniła jakaś lala, o imieniu Lottie. Typowe, uznała i rozejrzała się w poszukiwaniu ubrania. Które było, jak sobie przypomniawszy, na dole, gdzie je zostawiła, kiedy zaniósł ją do łóżka. Kazał jej się przespać. A ona była tak oszołomiona miłością, że potulnie zrobiła, co nakazał.

Czyż od początku nie mówiła sobie, że mężczyźni tacy jak on wszyscy są jednakowi? Im przystojniejsi, im bardziej uroczy, tym większe z nich bydlaki. Mężczyzna, który wyglądał jak Byron, mógł mieć wszystkie kobiety przez cały tydzień.

A powiedział, że myśli, iż ją kocha. Co za bzdura! Furia dodała jej energii. Zeszła na dół i złapała ubrania. Łajdak. Świnia. Drań. Zapomniała o pończochach, włożyła spódnicę i bluzkę, zapinała guziki, kiedy stanął w drzwiach, z psami u stóp.

— Myślałem, że śpisz.

Uważnie mu się przyjrzała.

— Nie wątpię.

— Biegałem z psami po plaży. Powinniśmy tam później pójść. Sztorm

wyrzucił ładne muszelki. — To mówiąc, wszedł do kuchni. Butna jak rewolwerowiec, ruszyła za nim. — Chcesz piwa? — odkręcił jedno, napił się. Kiedy postawił butelkę, zobaczył w jej oczach stalowy blask. — Jakiś problem?

— Problem? Nie, nic z tych rzeczy. — Zanim zdołała się powstrzymać, wyrzuciła w przód pięść i uderzyła go w brzuch. To było jak uderzenie kamieniem. — Pamiętaj, żeby powiedzieć Lottie, że nie jestem żadną cholerną gosposią.

Rozmasował sobie brzuch, raczej z zaskoczenia niż z bólu.

— Co?

— Cudownie. Zawsze masz takie ostre riposty, De Witt. Jak śmiesz? Jak śmiesz mówić mi różne rzeczy, i mieć na boku jakąś dziwkę o imieniu Lottie?

Nie było to całkiem jasne, ale wydawało mu się, że zaczyna chwytać.

— Dzwoniła Lottie? — zapytał.

Wydała z siebie dźwięk, jaki już kiedyś słyszał. Dla dobra zarówno jej, jak i siebie samego podniósł rękę i nieco się cofnął.

— Zrobisz sobie krzywdę, jeśli jeszcze raz mnie uderzysz.

Podniosła wzrok, zobaczyła kuchenny zestaw noży o czarnych rączkach. Nie wierzył ani przez chwilę. Ale stanął między nią a ostrymi narzędziami.

— Rozumiem, że obudził cię telefon, dzwoniła Lottie. Przy okazji, Lottie nie jest dziwką.

— Mówię ci, że jest, albo innymi słowy jesteś kłamliwym, dwulicowym bydlakiem. Jak długo chciałeś ją oszukiwać, że jestem gosposią? A co mnie chciałeś powiedzieć o niej?

Przez chwilę patrzył w piwo, starał się ukryć rozbawienie, kiedy spoznał jej w oczy.

— Moja siostra.

— Bardzo oryginalne. Wychodzę.

— Nie tak szybko. — Nietrudno było złapać ją jedną ręką i zanieść na krzesło. Kopała, wiła się, ale się udało. — Lottie — powiedziała, kiedy ją usadowił — jest moją siostrą.

— Nie masz siostry Lottie — odpaliła. — Idioto, mówiłeś mi parę godzin temu imiona twoich sióstr. Suellen, Meg i...

— Charlotte — dokończył i nie próbował ukryć zadowolenia z siebie. — Lottie. Jest lekarzem pediatrą, mężatka, troje dzieci. I ma takie poczucie humoru, że mogłoby jej się podobać, że moja kochanka nazwała ją dziwką. — Patrzył, jak policzki Kate zarumieniły się z zakłopotania. — Teraz napij się piwa?

— Nie. — Powiedziała mocnym głosem, utwierdzona w swojej dumie. Wstała. — Przepraszam. Zwykle tak się nie zachowuję. To był ciężki, pełen emocji dzień.

— Uhu.

Do diabła z nim.

— Spałam, kiedy zadzwoniła, nie dała mi dojść do słowa.

— To Lottie.

— Więc po prostu wysłuchałam. Byłam śpiąca — powiedziała, wściekła. — Zdezorientowana. Byłam...

— Zazdrosna — dokończył i oparł ją o lodówkę. — Dobrze. Lubię to. Do pewnego stopnia.

— A ja nie. Ani trochę. Przepraszam, że cię uderzyłam.

— Musisz jeszcze trochę popracować nad rękami, jeśli chcesz, aby twój cios był choć trochę skuteczny. — Chwytał jej brodę i unióśł. — Nie wzięłabyś noża, prawda?

— Oczywiście, że nie. — Spojrzała na niego, wzruszyła ramionami. — Raczej nie.

Opuścił rękę, pociągnął łyk piwa.

— Kochanie, przerażasz mnie.

— Naprawdę przepraszam. Nie ma wymówki za takie zachowanie. To było podłe zagranie. — Zaciśnęła ręce. Wyznanie zawsze boli. — Jakiś czas temu byłam z kimś związana. Niełatwo się angażuję, a jego nie można było nazwać wiernym.

— Kochałaś go?

— Nie, ale mu ufałam.

Skinął głową, postawił piwo.

— A zaufanie jest delikatniejsze niż miłość — wziął jej twarz w swoje dłonie. — Mnie możesz ufać, Kate. — Przycisnął usta do jej brwi, potem się odsunął, szeroko uśmiechnięty. — Nie chciałbym, żebyś obcięła mi którąś z ważnych wypustek kuchennym nożem.

Czując, że oboje są uspokojeni i zaczynają się wygłupiać, wtuliła się w jego ramiona.

— Nigdy bym tego nie zrobiła. — Jej usta dotknęły jego ust. — Na pewno nigdy.

Rozdział piętnasty

To jest niesłuchanie głupie. — Naga Kate kręciła się, zrzuciła tampony z oczu. — Czuję się jak idiotka.

— Zostaw w spokoju włosy. — Nakazała Margo. Za ciężko nad nimi pracowałam, żebyś wszystko zepsuła. I przestań zagryzać wargę.

— Nie cierpię szminki. Dlaczego nie pozwalasz mi się przejrzeć? — Kate wyciągnęła szyję, ale Margo zakryła lustro w garderobie. — Wyglądam jak clown, prawda? Przerobiłaś mnie na clowna.

— Wyglądasz raczej na dwudziestodolarową dziwkę, ale tak ci z tym do twarzy. Nie ruszaj się, cholera, muszę cię ubrać.

Cierpiąc niewymownie, Kate podniosła rękę, a Margo włożyła na nią coś, co zdawało się być średniowiecznym narzędziem tortur.

— Dlaczego mi to robisz, Margo? Podpisałam czek na to twoje kopnięte trio smyczkowe, prawda? Zgodziłam się na trufle, mimo że wyszukują je świnię i są cholernie drogie.

Z wyrazem twarzy generała prowadzącego oddziały do bitwy Margo zapięła stanik.

— Zgodziłaś się, że na dzisiejszy wieczór ja cię przygotuję. Doroczne przyjęcie i aukcja na cele charytatywne to najważniejsze wydarzenie w galerii. Przystań pieprzyć.

— A ty przestań się bawić moimi cyckami.

— Kiedy tak mi się podobają. — Margo odsunęła się, potem pokiwała głową z zadowoleniem. — Nie miałam z nimi za dużo roboty, ale...

— Cicho, panno M. — zagrzmiała Kate. Potem spojrzała w dół i wytrzeszczyła oczy. — Jezu, skąd one się wzięły?

— Zdziwiająco, co? W odpowiedniej upręży te maleństwa rosną.

— Mam biust. — Zdziwiona Kate poklepała wypukłość nad czarną satyną i koronką. — I rowek między piersiami.

— To kwestia odpowiedniego ustawienia i najlepszego wykorzystania tego, co mamy. Nawet jeśli to prawie nic.

— Zamknij się — uśmiechnięta Kate przesunęła dłońmi po torsie. — Patrz, mamusiu, jestem dziewczynką.

— Jeszcze nic nie wdziałaś. Włóż to. — Margo rzuciła jej cienki pasek obcisłej koronki.

Kate obejrzała pas do pończoch, rozciągnęła go, prychnęła.

— Żartujesz.

— Nie włożę go za ciebie. — Margo poklepała się po wypukłości pod błyszczącą srebrną tuniką. — W siódmym miesiącu przepasywanie się nie jest tak proste, jak kiedyś.

— Czuję się jak na próbie strojów do filmu porno. — Po krótkiej walce Kate ułożyła pasek na miejscu. — Trochę trudno oddychać.

— Pończochy — nakazała Margo. — Lepiej usiądź, kiedy będziesz je wkładać. — Z rękami na biodrach Margo pilnowała. — Nie tak szybko, zaciągniesz. To nie są twoje rajstopy z seryjnej produkcji.

Nastroszona Kate rzuciła na nią okiem.

— Musisz na mnie patrzeć?

— Tak. Gdzie Laura? — zapytała Margo, chodząc po pokoju. — Powinna już tu być. Jeśli muzycy nie pokażą się w ciągu najbliższych dziesięciu minut, nie będą mieli czasu się usadowić, zanim zaczną przychodzić goście.

— Wszystko będzie dobrze. — Kate wygładziła pończochy na nogach. — Wiesz, Margo, naprawdę sędzę, że byłoby najlepiej, gdybym się dziś za bardzo nie afiszowała. Przez te problemy wszystko zepsuje.

— Tchórz.

Głowa Kate podskoczyła.

— Nie jestem tchórzem. Jestem skandalem.

— W zeszłym roku to ja byłam skandalem. — Margo wzruszyła ramionami. — Może zrobimy coś, żeby Laura dostała tę rolę w przyszłym roku.

— To nie jest śmieszne.

— Nikt nie rozumie tego lepiej niż ja. — Margo położyła rękę na rozpalonym policzku Kate. — Nikt nie rozumie lepiej niż ja, jak się boisz.

— Chyba masz rację. — Pocieszona, Kate otarła się twarzą o dłoń Margo. — To się tak długo ciągnie. Cały czas spodziewam się, że ten cały Kusack przyjdzie tu lada moment i zakuje mnie w kajdany. Nie wystarczy, że nie mogą udowodnić, iż to zrobiłam, jeśli ja nie jestem w stanie udowodnić, że tego nie zrobiłam.

— Nie będę mówić, że przez to przejdiesz. To też nie wystarczy. Ale nikt, kto cię zna, nie wierzy w te bzdury. Nie mówiłaś, że Byron wpadł na jakiś pomysł?

— Nie wyjaśnił dokładnie, o co chodzi. — Poruszyła ramieniem, pociągnęła pas do pończoch. — Coś tam mrucał, żebym nie kłopotą mojej pięknej główki. Naprawdę nie cierpię takiego gadania.

— Mężczyźni lubią się bawić nożem. Nie zaszkodzi czasami im na to pozwolić.

— Minęło już parę tygodni, odkąd Marty przyniósł nam kopie. Przejrzałam je wszystkie, linia po linii, ale... — przerwała. — No, jesteśmy bardzo zajęci, ale na razie nie obudził mnie dźwięk megafonów mówiących, że jestem otoczona.

— Nie martw się. Tak czy inaczej, nie pozwolimy wziąć cię żywcem. Jeśli dziś najadą sklep, Byron pomoże ci w ucieczce jednym z tych swoich męskich samochodów.

— Jeśli w ogóle tu przyjedzie. Rano musiał lecieć do Los Angeles, myślałam, że ci mówiłam.

— Wróci na czas.

— Nie był tego pewien. — Kate powstrzymała się od wydęcia warg. — To nie ma znaczenia.

— Szalejesz za nim.

— Nie. Mamy bardzo dojrzały, wzajemnie zadowolający związek. — Ubawiona, znów strzeliła z paska. — Jak to działa?

— Boże. Ja to zrobię. — Rozdrażniona Margo uklękła i pokazała, jak przyczepić pończochy.

— Proszę o wybaczenie. — Laura zatrzymała się w drzwiach, wsadziła język w policzek. — Chyba jestem *de trop*. Może chcecie mi coś powiedzieć?

— Następna komedianka. — Kate spojrzała na czubek głowy Margo i zachichotała. — Chryste, to jest skandal. Symbol seksu w ciąży i domniemana defraudantka cieszą się nowym stylem życia.

— Mogę skoczyć po aparat? — zapytała Laura.

— Zrobione — oświadczyła Margo, potem podniosła rękę. — Przestań prychać, Lauro, tylko mi pomóż.

— Przepraszam. — Podnosząc Margo na nogi Laura spojrzała na Kate. Jej przyjaciółka siedziała na eleganckim fotelu Queen Anne, miała na sobie czarny stanik, koronkowy pasek i cienkie czarne pończochy. — Kate, wyglądasz tak... Inaczej.

— Mam biust — oświadczyła i wstała. — Margo mi dała.

— Od czego są przyjaciółki? Może chciałabyś skończyć ubieranie, chyba że to twój kompletny strój na wieczór? Muzycy weszli tuż po mnie.

— Super. Lauro, brązowa, bez ramion, do ziemi. — Margo machnęła ręką i poszła w stronę głównego salonu. — Zaraz wracam.

— Czemu ona myśli, że trzeba mnie ubierać? Ubieram się sama od paru lat.

— Niech się bawi. — Laura wzięła suknię, którą wybrała Margo. — Dzięki temu nie denerwuje się dzisiejszym wieczorem. I... — Laura ściągnęła usta, przyglądając się sukni. — Ależ ona ma oko. Będzie ci w tym świetnie.

— Nienawidzę tego. — Kate westchnęła zmysłowo, weszła w suknię. — To znaczy, ona uwielbia to. A ty — wyglądałabyś elegancko w folii aluminiowej. W życiu nie włożyłabym na siebie tego, co ty teraz. Przy okazji, co to jest?

— Stare — powiedziała Laura, prezentując swój doskonale skrojony strój wieczorowy w kolorze miedzi. — Już, wszystko zapięte. Odwróć się, niech popatrzę.

— Nie wyglądam głupio? Moje ramiona nie są już takie złe. Chyba pokazują mi się już bicepsy. Dużo ćwiczyłam. Kościste ramiona nie są atrakcyjne.

— Wyglądasz pięknie.

— Nie zależy mi, ale raczej nie lubię wyglądać głupio.

— Dobrze, wszystko zgodnie z planem — oświadczyła Margo wracając do środka. Jedną ręką przytrzymywała brzuch, udając, że nie czuje, że dziecko zdecydowanie sadowiło się na jej pęcherzu. Przechyliła głowę, uważnie przyjrzała się swojemu dziełu. — Dobrze, naprawdę dobrze. Jeszcze tylko parę szczegółów.

— Słuchaj...

— Mamusiu, czy muszę wkładać tę przepiękną kolie? — jęknęła Margo i wyciągnęła klejnot z pudełka. — Proszę, tylko nie te cudowne klipsy!

Kate podniosła oczy, kiedy Margo ją dekorowała.

— Możesz sobie wyobrazić, co się dzieje z tym dzieckiem? Tylko krzyknie i już trzeba ją przewijać w suknię od Armaniego i dodatki. — Niewdzięczna szczeniara. — Margo wyjęła z kieszeni atomizer i spryskała Kate, zanim ta zdążyła uciec.

— Wiesz, że tego nie cierpię.

— Inaczej bym cię nie perfumowała. Obróć się i... werbel proszę. — Zadowolona Margo zdjęła materiał z lustra.

— Cholera jasna. — Ośłupiała Kate gapiła się na swoje odbicie. Można rozpoznać Kate, pomyślała, zdumiona. Ale skąd się wzięły te egzotyczne oczy i te niewątpliwie zmysłowe usta? Figura, świetna figura, w lśniącej brązowej sukni, przy której cała odkryta skóra wyglądała jak wypolerowana.

Odchrząknęła, obróciła się, obróciła się jeszcze raz.

— Dobrze wyglądam — wykrztusiła.

— Dobrze to wygląda zapiekanka z serem — poprawiła Margo. — Ty wyglądasz niebezpiecznie.

— Zdaje się że tak. — Kate uśmiechnęła się, patrzyła, jak poruszają się jej syrenie usta. — Cholera, mam nadzieję, że Byron zdąży. Jaka będzie miał minę, kiedy mnie zobaczy.

Robił, co w jego mocy, żeby zdążyć. Wycieczka do LA nie odpowiadała mu, ale była konieczna. W normalnych okolicznościach zrobiłby pełny objazd, sprawdziliby hotele i ośrodki wypoczynkowe w Santa Barbara, San Diego, San Francisco. Wiedział, że dla personelu każdego z hoteli Templetonów osobisty kontakt z szefostwem jest bardzo ważny.

Josh zajmował się fabrykami, winnicami i sadami, roślinami, i sprawdzał międzynarodowe filie. Ale za Kalifornię odpowiadał Byron. Zawsze wywiązywał się ze swoich obowiązków.

Wciąż pozostawało sporo do naprawienia po okresie rządów Petera Ridgewaya, które, mimo że skuteczne, były bardzo chłodne.

Wiedział, czego od niego oczekiwano. Właśnie podejścia osobistego, z którego słynęła sieć Templetonów i co pozwalało jej się dobrze rozwijać. Pamięci do twarzy i szczegółów.

Nawet w drodze powrotnej Byron podyktował mnóstwo poleceń swojej asystentce, wysłał mnóstwo faksów i dokończył ostatnią rozmowę przez telefon z samolotu.

Teraz był w domu, i to późno, ale przewidział to. Z dokładnością starego przyzwyczajenia szybko przypiął spinki do smokingowej koszuli. Może powinien zadzwonić do Kate do sklepu i powiedzieć jej, że już jedzie. Rzucił okiem na zegarek. Aukcja trwa już od dwóch godzin. Kate jest zajęta.

Tęskniła za nim?

Chciał, żeby tak było. Chciał sobie wyobrazić, jak zerka na drzwi, kiedy się otwierają. I ma nadzieję. Chciał, żeby o nim myślała, żałowała, że go nie ma, a przecież chciałyby się z nim podzielić spostrzeżeniami na temat gości. Tak, jak zawsze robią pary.

Wyczekiwał tego jej spojrzenia, kiedy mu się przyglądała. Jej spojrzenia, które wyraźnie mówiło: Co ty tu robisz, De Witt? Co się dzieje między nami? I dlaczego?

Ona znów będzie szukać praktycznego wyjaśnienia, racjonalnego. A on będzie dryfował w emocjach.

Zawijając czarną muszkę uznał, że się dobrze uzupełniają.

Czekał, aż ona dojdzie do tego samego wniosku. Przynajmniej na chwilę. Musi sobie poradzić z tym kryzysem, mieć już za sobą tę całą paskudną sprawę. Miał zamiar jej pomóc. Nie mógł się już doczekać chwili, kiedy będą razem patrzeć w przyszłość.

Kiedy zadzwonił telefon przy łóżku, uznał, że lepiej będzie, gdy odpowie sekretarka. Rodzina czy praca, poradzą sobie bez niego przez parę godzin. Ale Suellen spodziewała się pierwszego wnuka i...

— Cholera. — złapał słuchawkę. — De Witt.

Słuchał, pytał, upewniał się. I z szerokim uśmiechem odłożył słuchawkę. Będzie musiał gdzieś się zatrzymać, zanim dojdzie na przyjęcie.

Kusack wciąż siedział przy biurku. Dziś wieczór jego żona organizowała brydża, teraz jej kolej. On wolał rozpadającą się kanapkę z mięsem i letnią wodę sodową przy biurku niż maleńkie przysmaki, które podawało się u Kusacków. Zdecydowanie wolał zapach nieświeżej kawy, dzwonki telefonów i ciągłe utyskiwania i narzekania jego kolegów niż duszące perfumy, chichot, plotki brydżowego klubu pań.

Zawsze była jakaś papierkowa robota. Chociaż gdyby się do tego przyznał, koledzy szydziliby z niego, ale lubił papierkową robotę, rzucał się na nią jak bernardyn przez zamieć. Powoli i skutecznie.

Lubił namacalność tej pracy, nawet głupawą, zawikłaną terminologię policyjną, nieodłączny element każdego oficjalnego raportu. Przyzwyczyił się do komputerów szybciej niż większość gliniarzy w jego wieku. Dla Kusacka klawiatura była klawiaturą. Co do pisania, to przez całe swe życie zawodowe stosował metodę biblijną — szukajcie, a znajdziecie.

Nigdy go nie zawiodła.

Właśnie pisał, uśmiechając się do siebie na widok literek wyskakujących na monitorze, kiedy pracę przerwał mu mężczyzna w smokingu.

— Detektyw Kusack?

— Tak. — Kusack oparł się, omiół strój przybysza wzrokiem gliniarza. To nie jest kupne, wydedukował. Szyte przez krawca, bardzo drogie. — Dziś nie ma studniówki, a pan jest trochę za stary. Czym mogę służyć?

— Jestem Byron De Witt. Przeszedłem tu w sprawie Katherine Powell. Kusack chrząknął, wziął puszkę wody.

— Myślałem, że jej adwokat nazywa się Templeton.

— Nie jestem jej adwokatem, tylko... przyjacielem.

— Uhu. No, cóż, przyjacielu, nie mogę rozmawiać o sprawie pani Powell z każdym, kto tu wejdzie. Nieważne, jak jest ubrany.

— Kate nie mówiła, jaki jest pan miły. Mogę?

— Proszę się czuć jak u siebie w domu — powiedział kwaśno Kusack. Wolał monotonię swojej roboty papierkowej niż pogawędkę z księciem z bajki. — Urzędnicy publiczni o niskich dochodach są do pana dyspozycji.

— Nie zajmę panu dużo czasu. Mam nowy dowód, który, jak sądzę, przeważą sprawę na korzyść pani Powell. Czy jest pan zainteresowany, Kusack, czy mam poczekać, aż skończy pan kolację?

Kusack przesunął językiem po zębach i spojrzał na drugą połowę kanapki.

— Informacja zawsze się przyda, panie De Witt, służę panu. — Przynajmniej do końca brydża, pomyślał — Co pan ma?

— Otrzymałem kopie dokumentów, których dotyczy sprawa.

— Tak? — Kusack zmrużył oczy. — Naprawdę? Jak pan to zrobił?

— Nie złamałem prawa, detektywie. Kiedy już kopie znalazły się w moim posiadaniu, zrobiłem to, co jak mi się zdawało, w moim mglistym poczuciu obowiązku obywatelskiego, powinno być zrobione na początku. Wysłałem je do grafologa.

Opierając się, Kusack podniósł to, co zostało z kolacji, wolną ręką pomachał do Byrona, by kontynuował.

— Właśnie otrzymałem raport eksperta, przez telefon. Przefaksował mi go. — Byron wyjął kartkę z wewnętrznej kieszeni, rozłożył ją i położył na biurku Kusacka.

— Fitzgerald — powiedział Kusack z pełnymi ustami. — Dobry. Uważają go za najlepszego.

Tak też mówił Josh, pomyślał Byron.

— Od ponad dziesięciu lat proszą go o pomoc zarówno oskarżyciele, jak i obrońcy.

— Głównie obrońcy i to bogatych ludzi — wyjaśnił Kusack. Poczut powiew wpływów Templetonów. — Cholernie dużo kosztuje.

I ma bardzo napięty plan, pomyślał Byron. Stąd opóźnienie raportu.

— Zostawimy kwestię jego honorarium, panie detektywie, jego reputacja jest nieskazitelna. Jeśli zada pan sobie trud przeczytania tego raportu, zobaczy pan...

— Nie muszę. Wiem, co tu jest napisane. — To było niskie z jego strony, pomyślał Kusack, ale sprawiało mu małą przyjemność, że dokuczył człowiekowi, który nie miał na ciele ani uncji zbędnego tłuszczu, poza tym nie wyglądałyby śmiesznie nawet przebrany za małpę.

Byron splótł dłonie. Cierpliwość zawsze była jego najsilniejszą bronią.

— Zatem kontaktował się pan w tej sprawie z panem Fitzgeraldem.

— Nie — Kusack wyjął serwetkę, wytarł usta. — Mamy własnych grafologów. Dostałem ich opinię parę tygodni temu. — Grzecznie stłumił czkniecie. — Podpisy na zmienionych formularzach idealnie do siebie pasują. Zbyt dokładnie — dodał, zanim Byron warknął. — Nikt nie pisze swojego nazwiska za każdym razem w ten sam sposób. Na wszystkich badanych formularzach figuruje ten sam podpis, kropka w kropkę, pętla w pętłę. Kopie. Identyczne kopie podpisu pani Powell na formularzu tysiącczterdziestki.

— Skoro pan to wie, czemu pan tu siedzi? Ona przechodzi piekło!

— Tak, tak sądziłem. Muszę jeszcze postawić wszystkie kropki nad i. Tak tu się pracuje. Śledztwo toczy się kilkoma torami.

— Możliwe, detektywie, ale pani Powell ma prawo wiedzieć o postępach w śledztwie.

— Tak się składa, panie De Witt, że kończę pisanie raportu na ten temat. Jutro rano zobaczę się z panem Bittle i będę kontynuował prace.

— Z pewnością nie wierzy pan, że Kate podrobiła własny podpis.

— Wie pan, wierzę, że jest dość mądra, żeby zrobić coś tak przebiegłego. — Zmiał serwetkę i wrzucił ją do kosza pełnego śmieci. — Ale... Nie sądzę, żeby była tak głupia albo tak chciwa, żeby ryzykować pracę i wolność dla błahych siedemdziesięciu pięciu kawałków. — Rozmasował ręce, które zeszytniały od pracy za biurkiem. — Nie wierzę, żeby zaryzykowała to dla jakiegokolwiek sumy.

— Czyli wierzy pan, że jest niewinna.

— Wiem, że jest niewinna. — Kusack westchnął i poprawił pasek. — Panie De Witt, wykonuję tę pracę od dawna. Wiem, jak patrzeć w przeszłość ludzi, ich zwyczaje, ich słabości. Uważam, że słabością pani Powell, jeśli chce pan to tak nazwać, było zrobienie wielkiej kariery u Bittle'a. Dlaczego miałyby ryzykować coś, utratą czegoś, czego tak bardzo chce, dla małej sumki na drobne wydatki? Nie jest hazardzistką, nie narkotyzuje się, nie sypia z szefem. Gdyby potrzebowała gotówki, może dostać trochę z fortuny Templetonów. Ale ona tego nie robi. Spędza sześćdziesiąt godzin tygodniowo u Bittle'a i powiększa listę swoich klientów. To mi mówi, że jest pracowita i ambitna.

— Mógł jej pan jakoś pokazać, że jej wierzy.

— Moja praca nie polega na pocieszaniu niespokojnych duszyczek. Poza tym mam swoje powody, żeby trzymać ją w niepewności. W prawdziwym świecie liczą się prawdziwe dowody. A zbieranie dowodów zajmuje wiele czasu. Dziękuję, że pan z tym do mnie przyszedł. — Podał Byronowi raport grafologa. — Jeśli pan chce, może pan powiedzieć pani Powell, że departament nie ma zamiaru o nic jej oskarżać.

— To nie wystarczy — powiedział Byron, wstając.

— To dopiero początek. Musimy znaleźć siedemdziesiąt pięć tysięcy, panie De Witt. Wtedy będzie koniec.

Zdawało się, że to go zadowoli. Byron wsunął raport do kieszeni, potem spojrzął na Kusacka.

— Nigdy nie wierzył pan w jej winę.

— Podchodzę do śledztwa w otwarty sposób. Może to zrobiła, może nie. Kiedy złożyła oświadczenie, wiedziałem, że tego nie zrobiła. Chodzi o nos.

Byron uśmiechnął się z zaciekawieniem.

— Nie pachniała jak winna?

Śmiejąc się, Kusack wstał, przeciągnął się.

— Dobrze. Mówi pan, że mam nosa. Chodziło mi o jej nos.

— Przepraszam. — Byron potrząsnął głową. — Nie nadażam.

— Ktoś, kto nurkuje głową do przodu do trzeciej bazy i łamie sobie nos, żeby zdobyć punkty, ma charakter. I styl. Ktoś, kto tak bardzo chce wygrać, nie kradnie. Kradzież jako taka jest za łatwa, a dokonana w ten sposób — zbyt zwyczajna.

— Robi wślizg do trzeciej bazy — poprawił cicho Byron, głupawo się uśmiechając. — Czyli tak to się stało. Nigdy jej nie pytałem. Ponieważ Kusack też się do niego uśmiechał, podał mu rękę. — Dziękuję, że mnie pan przyjął, panie detektywie.

Tłum już się przeredzał, kiedy Byron przyjechał do „Pretensjonalnej Galerii”. Trzy godziny spóźnienia, pomyślał, krzywiąc się. Aukcja oczywiście się skończyła, zostali tylko ci, którzy przy drinkach prowadzili rozmowy ze znajomymi. Zapach jaśminu kwitnącego na werandzie mieszał się z zapachami perfum i wina.

Najpierw zobaczył Margo, która flirtowała z mężem. Pośpieszył do niej, rozglądając się jednak za Kate.

— Margo, przepraszam, że tak się spóźniłem.

— I słusznie — dotknęła wydętymi wargami jego ust. — Przegapiłeś licytację. Teraz będziesz musiał przyjść w przyszłym tygodniu do sklepu i kupić coś bardzo, bardzo drogiego.

— Nic więcej nie mogę zrobić. Wyglądasz na zadowoloną.

Kiedy zadajesz sobie trud spojrzenia na mnie, pomyślała, ukrywając uśmiech i patrząc, jak rozgląda się po sali.

— Zebrałyśmy ponad piętnaście tysięcy na Wednesday's Child. Nic nie uszczęśliwia mnie bardziej niż zbiórka pieniędzy na pomoc dla niepełnosprawnych dzieci.

Josh objął ją ramionami od tyłu, w geście ochrony położył jej dłonie na brzuchu. Poddała się temu radośnie.

— Stara się nie wyglądać na zbyt ucieszoną z liczby zgłoszeń.

— To impreza charytatywna — powiedziała oficjalnie, potem się zaśmiała. — W przyszłym tygodniu sprzedamy wszystko. Kate jest w biurze, księguje.

— Pójdę jej powiedzieć, że jestem. Właściwie... — przerwał, rozdarty. Josh był przecież jej adwokatem. — Nie, najpierw powiem jej. Nie odchódźcie stąd.

Ruszył przez pokój, kiedy Kate stanęła w drzwiach biura.

— Jesteś. — Spojrzała na niego. — Myślałam, że byłeś uwięzany w Los Angeles. Nie musiałeś... — przerwała, bo gapił się na nią, jakby w drodze powrotnej przeżył lobotomię. — Co się stało?

Udało mu się zamknąć usta i ponownie uruchomić płuca.

— Dobrze, kim jesteście i co zrobiliście Katherine Powell?

— Rany, nie widziałeś mnie przez parę godzin i... och! — twarz jej się rozjaśniła, obróciła się wkoło. — Zapomniałam. Margo to zrobiła. Co ty na to?

Najpierw odwrócił się do Margo.

— Niech cię Bóg błogosławi — powiedział z żarem, potem wziął Kate za rękę. — Co myślę? Myślę, że moje serce stanęło. — Ucałował jej palce, potem, chcąc więcej, usta.

— Och. — Nieco zdziwiona gwałtownością pocałunku, ostrożnie się wycofała. — Patrz, co może zdziałać trochę makijażu na twarzy i wypychany stanik.

Spojrzał w dół.

— Co jest pod spodem?

— Nie uwierzysz, co jest pod spodem.

— Ile czasu minie, zanim się dowiem?

Ubawiona jego reakcją, złapała go za krawat.

— Cóż, jeśli dobrze to rozegrasz...

— Cholera. — Złapała ją za ręce. — Zdziwiałeś, jak seksowna kobieta może zawrócić w głowie. Mam dla ciebie wiadomości.

— Dobrze. Wolę dyskutować o wydarzeniach niż o mojej bieliźnie.

— Nie rozpraszaj mnie. Wracam od detektywa Kusacka. Dlatego się spóźniłem.

— Byłeś u niego? — Rumieniec podniecenia ustąpił z jej policzków. — Wezwał cię? Przepraszam, Byron, nie ma powodu, żebyś się w to angażował.

— Nie. — Lekko nią potrząsała. — Spokojnie. Poszedłem do niego, bo wreszcie dostałem raport, na który czekałem. Wysłałem kopie od Marty'ego do grafologa, którego polecił Josh.

— Do grafologa? Nie mówiłeś mi. Josh też nie.

Zanim jej oczy zapłonęły, zaczął mówić.

— Czekaliśmy na wyniki. Teraz je mamy. To były kopie. Sfałszowano twój podpis.

- Kopie. — Jej dłonie zaczęły drżeć. — Może to udowodnić?
- To jeden z najbardziej szanowanych specjalistów w kraju. Ale nie potrzebowaliśmy jego opinii. Kusack już sprawdził podpisy. Wie, że są sfałszowane. Nie uważa cię za podejrzaną. Zdaje się, że wcale cię nie podejrzewał.
- Uwierzył mi.
- Dostał raport swojego grafologa krótko przed tym, zanim ja dostałem mój. Rano zanieś Bittle'owi informacje o postępkach w śledztwie.
- Ja... Nie chwytam.
- W porządku. — Przycisnęła usta do jej brwi. — Nie śpiesz się.
- Uwierzyłeś mi — powiedziała z drżeniem w głosie. — Od pierwszego dnia. Nawet mnie nie znałeś, ale mi uwierzyłeś.
- Tak. — Pocałował ją jeszcze raz i się uśmiechnął. — To na pewno przez ten nos.
- Czyj nos?
- Później ci wyjaśnię. Chodź, powiemy Joshowi.
- Dobrze. Byron... — Ucisnęła jego ramię. — Poszedłeś do Kusacka, zanim pojawiłaś się tu. Czy to jest coś, co nazwałś rycerskim zachowaniem? Podchwytliwe pytanie, pomyślał.
- Można to tak ująć.
- Tak właśnie myślałam. Słuchaj, nie chcę, żeby ci to weszło w nawyk, ale dziękuję. — Wdzięczna i wzruszona pocałowała go w usta. — Dziękuję ci bardzo.
- Proszę. — Ponieważ wołał, by się śmiała, a nie płakała, przesunął palcem po jej pięknie obnażonym ramieniu. — Czy to znaczy, że zobaczę twoją bieliznę?

Rozdział szesnasty

Kate miała od dawna wyrobiony pogląd na to, do czego służą niedzielne poranki. Służą do spania. W college'u poświęcała je na naukę lub wykańczanie dokumentów i projektów. Ale kiedy weszła w prawdziwy świat, w niedzielne poranki zaczęła pobłazać sobie.

Byron miał inne przyzwyczajenia.

— Musisz stawiać opór w obie strony — powiedział. — Psychiczenie wyizoluj mięsień, nad którym pracujesz. Tu — przycisnął palce do jej tricepsu, kiedy podnosiła i opuszczała pięciofuntowy ciężarek nad głową i za plecami. — Nie zginaj ramienia — nakazał. — Ciągniesz i pchasz ciężarek przez błoto.

— Błoto. Dobrze. — Starła się wyobrazić sobie sadzawkę gęstego, mulistego błota zamiast miłego, miękkiego łóżka z czystą pościelą. — A dlaczego ja to robię?

— Bo to dla ciebie dobre.

— Dobrze — mruknęła i przejrzała się w lustrze. Pomyślała, że czułaby się śmiesznie w sportowym staniczku i kolarkach. Ale nie było tak źle. Poza tym spojrzała też na niego. Dobrze zbudowany mężczyzna w wojskowej koszulce i szortach też prezentował się doskonale.

— Teraz się rozciągnij. Nie zapomnij o rozciąganiu. A teraz przejdź do ćwiczeń koncentracji. Pamiętasz?

— Tak, tak, tak.

Usiadła na ławeczce, zmarszczyła brwi na widok ciężarka, który podnosiła i opuszczała, i próbowała sobie wyobrazić, jak rosną jej bicepsy. Żegnaj, studwufuntowa słabeuszko, pomyślała. Cześć, bysiu.

— Kiedy skończymy, zrobisz francuską grzanekę, tak?

— Taka była umowa.

— Sprawiałam sobie trenera i kucharza. — Uśmiechnęła się do niego. — Nieźle.

— Szczęściara z ciebie, Katherine. Teraz druga ręka. Skup się.

Ćwiczył z nią podnoszenie różnych ciężarków, potem rozciąganie. Chociaż skończył swój niedzielny trening, zanim jeszcze wyciągnął ją z łóżka, oboje nieźle się napocili do czasu, kiedy oznajmił jej, że skończyła.

— Będę napakowana, co?

Uśmiechnął się, nacierając jej ramiona, masując ręce.

— Jasne, dziecko. Ubierzemy cię w takie małe bikini, nasmarujemy oliwką i wystawimy do konkursu.

— Chyba śnisz.

— Nie śnię — powiedział szczerze. — Uwierz mi. Odkryłem ukryte pożądanie do chudych kobiet. Teraz zaczyna się rozbudzać.

— Tak? — nie sprzeciwiała się, kiedy jego ręce przesunęły się po plecach w dół i złapały jej pośladki.

— Obawiam się, że tak. Hmm. — Jego palce wędrowały po ciele, Kate. — To mi przypomina, że jutro pracujemy nad dołem.

— Nie cierpię przysadzistych.

— Dlatego, że masz inny punkt widzenia. — Spojrzał w lustro za nią i zobaczył swoje ręce, które ją obejmowały, widział, jak się do niego przysuwa, widział, jak drży, kiedy on dotyka ustami cudownego dołka między szyją a ramieniem.

To było prawie śmieszne, jak jej pragnął, jak pożądanie zwiększało się za każdym razem. Jak oddychanie, pomyślał, szukając jej ucha. Jak życie.

— Chyba powinniśmy skończyć poranne ćwiczenia odrobiną aerobiku.

Ciężko westchnęła.

— Tylko nie ścieżka zdrowia, błagam cię.

— Miałem na myśli co innego. — Jego niecierpliwe usta przesunęły się po jej policzku. — Sądzę, że ci się spodoba.

— Och — zrozumiała, kiedy poczuła jego ręce na swoich piersiach. — Powiedziałeś, że aerobik jest niezbędny dla ogólnej kondycji.

— Zdaj się na mnie.

— Miałam nadzieję, że to powiesz.

Oddała się tak łatwo, pomyślał. Tak chętnie. Kochał sposób, w jaki się całowała i poddawała jego pieczytom. Wszystkie poprzednie fantazje, jakie snuł na temat kobiet, rozmyły się, a potem odrodziły w niej.

Ciągle myślał o tym, jak wyglądała poprzedniej nocy w obcisłej, odsłaniającej ramiona sukni. Delikatna skóra, zaskakujące kształty, szerokie, wilgotne usta, a pod sukienką była figlarna fantazja czarnej koronki. Wyglądała tak zachwycająco, tak inaczej, tak niepraktycznie. To była ta strona jej osobowości, którą uwielbiała badać. Świadomość, że ona też ją bada, niezwykle go podniecała.

Tak samo pociągała go teraz, w wilgotnym kostiumie, który tak łatwo zdjąć.

Oboje byli nadzy do pasa, kiedy padli na matę.

Zaśmiała się, turlając się z nim. Pokonali ostatnie bariery. Było cudownie,

czuć się tak całkowicie wyzwoloną. Przestała się zastanawiać, skąd wiedział, gdzie i jak jej dotykać. Jakby znał ją od zawsze. Jego ciało było takie silne, takie twarde. Czowała się, jakby kochała się z marzeniem. Przewróciła się na niego, całą radość zawarła w pocałunku.

Tak, dotykaj mnie, pomyślała. I smakuj. Tu. I tu. Ja też. Jeszcze raz. I jeszcze, myślała, kiedy jej serce waliło, a krew krążyła szybciej. W każdej chwili napełniał ją tak wieloma sprzecznymi uczuciami. Fala gorąca, chłód oczekiwania, dreszcz pragnienia, ciepło dawania.

Chciała trzymać go na zawsze, wtopić się w niego. Zatracić się. Wzięła go tu, drżąc w cudownej chwili połączenia. Wypreżyła się do tyłu, smakując, upajając się siłą, mruczając, gdy ręce Byrona dotykały jej obolałych piersi.

Trzymała napiętymi palcami, zaczęła się poruszać.

Jej widok go zachwycił. Ciemne włosy okalały rozjaśnioną twarz Kate. Oddychała szybko przez rozchylone usta. Długa łabędzia szyja była odchylona do tyłu, oczy łani zamknięte. Padało na nią światło słońca, tak jasne, tak pełne, że zdawać by się mogło, że są na jakiejś zielonej łące. Widział tę Titanię o gorącej krwi, silną i lśniąca.

Chciał, żeby sama się doprowadziła do stanu zaspokojenia. Ale ona przyśpieszyła rytm, pociągnęła go za sobą. Jej jęki i krzyki wnikały w jego krew, budziły najsilniejsze, rozpaczliwe pragnienie.

Wybuchł w niej. Z długim, radosnym westchnieniem osunęła się i przycisnęła swe usta do jego ust.

Śpiewała pod prysznicem. Zdarzało się to bardzo rzadko, nawet kiedy była sama. Kate doskonale wiedziała, że nie ma głosu jak słowik. Kiedy się mydlili, zaśpiewał z nią wyjątkowo fałszywie, za to z całego serca, „Proud Mary”.

— Ike i Tina niczym się od nas nie różnią — powiedziała, kiedy wycierał jej plecy.

— Ani, ani. Może z wyjątkiem talentu. — Byron owinał ręcznik wokół swoich bioder, wytarł twarz i przygotował się do golenia.

— Jesteś pierwszą kobietą, z którą się kapałem, i która śpiewa tak kiepsko jak ja.

Wyprostowała się, patrzyła, jak nakłada krem na twarz.

— Naprawdę? Ileż to mogło być kobiet?

— Pamięć mnie zawodzi. — uśmiechnął się, cieszył go stalowy błysk w jej oczach. — Poza tym prawdziwy dżentelmen nigdy nie liczy.

Patrzyła, jak przesuwają maszynką po skórze, pozostawiając czysty, łagodny ślad. Uświadomiła sobie, że nigdy przedtem nie widziała, jak mężczyzna się goli. Chyba że Josh, ale brat się nie liczy. Ale postanowiła się nie dać rozproszyć interesującemu samczemu rytuałowi. Uśmiechnęła się słodko i spojrzała przez jego ramię w zaparowane lustro.

— Może ja to za ciebie zrobię, kochanie?

— Czy wyglądam na takiego durnia, że dam ci do ręki ostre narzędzie? — •
opłukał ostrze. — Nie sędzę.

— Tchórz.

— Niech ci będzie.

Prychnęła, ugryzła go w ramię, potem poszła do sypialni, żeby się ubrać.

— Kate — zaczekał, aż się odwróci, spojrzy w jego stronę. — Teraz jest tylko jedna kobieta. — Patrzył na jej szybki, prawie nieśmiały uśmiech, zanim prześlizgnęła się przez drzwi.

Byron ostrożnie się ogolił. Pomieszczenie było pełne pary, gorąca i ich pomieszanych zapachów. Powiesiła ręcznik prosto i porządnie, żeby wyszeł. Słoiczek z kremem, którym nawilżyła twarz, stał na półce. Zapomniała się posmarować. Za to nie zapomniała schować brudnego kostiumu do kosza ani zakręcić tubki z pastą do zębów. Nie, nigdy by nie przeoczyła żadnego praktycznego szczegółu.

Zapominała tylko o sprawach dodatkowych, zwłaszcza kiedy dotyczy jej samej. Nigdy nie pozwoliłaby sobie na kręcenie się po sklepie, marzenie i kupienie sobie czegoś głupiego. Nie zapomniałaby zgasić światła ani porządnie dokręcić kranu, żeby nie kapała z niego woda.

Jej rachunki zawsze były płacone w terminie, ale przerwa na lunch uciekała z głowy, jeśli Kate myślała właśnie o innych szczegółach.

Nie miała pojęcia, że go potrzebuje. Byron uśmiechnął się, opuszczając głowę, żeby spłukać twarz. Nie wiedziała też, co właśnie odkrył. Nie myślał już, że może się w niej zakochuje. Wiedział, że ona, ze wszystkimi swymi kontrastami i złożonością, z mocnymi i słabymi punktami, była jedyną kobietą, którą kiedykolwiek mógł kochać.

Wymarł twarz, wklepał płyn po goleniu i uznał, że to doskonały moment, żeby jej o wszystkim powiedzieć. Wszedł do sypialni. Stała za łóżkiem w czarnych legginsach i starej bluzie Yankees.

— Widzisz? — zapytała, trzęsąc przed nim obgryzioną kością.

— Tak, widzę.

— Była w moim bucie. Zresztą nie mam pojęcia, dlaczego but nie podzielił jej losu — rzuciła kość do Byrona, potem włożyła ręce we włosy, żeby sprawdzić, czy wyschły. — To Nip, jestem tego pewna. Tuck ma o wiele lepsze maniery. W zeszłym tygodniu przyniósł z plaży głowę ryby. Powinien być zdyscyplinowany, Byron, a jest bardzo niesforny.

— Kate, czy tak będziesz mówić o naszym dziecku?

Westchnęła, oparła ręce na biodrach i czekała.

— Porozmawiam z nim. Ale jestem pewien, że gdybyś rozważyła aspekt psychologiczny, zgodziłabyś się, że fakt wkładania znalezionych rzeczy do twoich butów świadczy o uczuciu.

— A kiedy nasusiał mi do buta?

— Jestem pewien, że to pomyłka — zasłonił usta ręką, zbyt mądry, żeby pokazać uśmiech. — Poza tym to było na dworze. Zabrałaś je na spacer po plaży i... Nie rozumiesz.

— Nie wiem, czy tak byś się cieszył, gdyby na schówek wybrały sobie twoje buty. — Jak na sygnał rozległ się dźwięk radosnego szczekania i skakania. — Ja się nimi zajmę — oświadczyła Kate. — Ty jesteś za miękkki.

— Tak? A kto im kupił obroże z imionami? — mruknął.

— Co?

— Nic. — Wycofując się, Byron otworzył szufladę z bielizną. — Za chwilę będę na dole.

— Żeby zrobić francuską grzanekę — przypomniała mu i pobiegła uciszyć psy. — Dobra, chłopaki, ostrzegam was. Róbcie tak dalej, a skończą się spacerować na plaży. I nikt nie będzie się z wami bawił skarpetką.

Rzuciły się i skoczyły na nią dwie wielkie futrzane kule. Kiedy starała się je odsunąć, biegły do drzwi frontowych i zaczynały od nowa.

— Wiecie, że wychodzi się tylnym wejściem — zaczęła, kiedy zadzwonił ten idiotyczny dzwonek. Zdawało się, że Byron uznał to za cudaczne i zatrzymał się na górze. — Och. — Ubawiona, spojrzała na psy. — Dobrze, psiaki. Zaszczekałyście na alarm. Słuchajcie, jeśli to jakiś domokrążca, zróbcie tak. Patrzcie, patrzcie: trzeba szczerzyć zęby.

Zademonstrowała, ale psy tylko zamierdały ogonami i pokazały psie uśmiechy.

— Pracujemy nad tym — stwierdziła i otworzyła drzwi.

Jej dobry nastrój prysł.

— Pan Bittle. — Automatycznie chwyciła obroże, żeby psy nie rzuciły się z radości na nowo przybyłych. — Detektyw.

— Przepraszam, że przeszkadzam ci w niedzielę, Kate. — Bittle nieufnie spoglądał na psy. — Detektyw Kusack powiedział, że ma zamiar dziś z panią porozmawiać, więc poprosiłem, żeby mnie zabrał.

— Pani adwokat poinformował mnie, że tu panią znajdę — wtrącił Kusack. — Może pani, oczywiście, do niego zadzwonić, jeśli pani chce, żeby tu przyjechał.

— Myślałam... Powiedziano mi, że już nie jestem podejrzaną.

— Przyszedłem cię przeprosić. — Bittle patrzył na nią uroczyście. — Możemy wejść?

— Oczywiście. Nip, Tuck, nie skaczcie.

— Miłe pieski. — Kusack wyciągnął muskularną rękę, która natychmiast została obwąchana i wylizana. — Dawno temu sprawiłem sobie sukę. Starzeje się już, biedaczka.

— Proszę usiąść. Tylko je wyprowadzę. — To zadanie dało jej czas, by się opanować. Kiedy psy ściagały się wariacko po ogrodzie, odwróciła się. — Napiją się panowie kawę?

— Nie kłopotz się — zaczął Bittle, ale Kusack oparł się na antycznym fotelu i powiedział:

— Jeśli będzie pani robiła...

— Ja się tym zajmę — odezwał się Byron, który zszedł właśnie ze schodów.

- O, Byron — ulżyło jej. — Znasz detektywa Kusacka.
- Detektywie.
- Panie De Witt.
- A to jest Lawrence Bittle.
- Z Bittle and Associates? — zapytał chłodno Byron. — Jak się pan miewa?
- Powiedziałbym, że bywało lepiej. — Bittle uściśnął sztywno podaną dłoń. — Tommy wspominał mi o panu. Rano rozegraliśmy partyjkę golfa.
- Nastawię kawę — powiedział Byron i spojrzął na Kusacka wzrokiem, w którym było wyraźne żądanie, że wszystko, co ważne, musi poczekać do jego powrotu.
- Ładnie tu — pochwalił uprzejmie Kusack. Kate stała w miejscu, splatając palce.
- Byron się nie śpieszy. Wprowadził się dopiero parę miesięcy temu. Czeka, aż przyślą mu parę rzeczy z Atlanty. Stamtąd właśnie pochodzi. Z Atlanty. — Przestań bełkotać, nakazała sobie Kate. Nie mogła. — I rozgląda się tutaj. Szuka mebli, które by mu odpowiadały.
- Wspaniałe miejsce. — Kusack usadowił się na fotelu, z myślą, że to mebel, który wie, jak powitać mężczyznę. — Dom na końcu drogi ma na frontowym trawniku doskonałe miejsce do ćwiczeń golfowych. — Pokiwał głową. — Facet może wyjść na próg i wbić piłkę do paru dołków. Przywoziłem tu dzieci. Mają kota na punkcie fok.
- Tak, są cudowne. — Zagryzając wargę Kate rzuciła okiem w kierunku kuchni. — Czasami słychać, jak szczekają. Detektywie Kusack, przyszedł tu pan, żeby mnie przesłuchać?
- Mam parę pytań. — Pociągnął parę razy nosem. — Nie ma jak zapach parzonej kawy, prawda? Nawet trucizna, którą dają nam na posterunku, pachnie niebiańsko, dopóki się jej nie spróbuje. Może pani usiądzie, pani Powell? Powiem jeszcze raz, jeśli pani chce, może wezwać adwokata, ale w sprawie, o której zamierzam rozmawiać, nie będzie pani potrzebowała pana Templetona.
- Dobrze — zgodziła się, ale nie odrzuciła jeszcze możliwości, że zadzwoni do Josha. Nie pozwolił się usnąć rozmowami o niczym i ojcowskimi uśmiechami. — Czego pan chce?
- Pan De Witt pokazał pani raport grafologa?
- Tak. Wczoraj wieczorem. — Usiadła na oparciu kanapy. To było najlepsze, co mogła zrobić. — Było tam napisane, że moje podpisy zostały sfałszowane. Ktoś podrobił mój podpis na zmienionych formularzach. Wykorzystał mój podpis, moich klientów, moją reputację. — Wstała, kiedy przyszedł Byron z tacą. — Przepraszam — powiedziała szybko — za kłopot.
- Nie bądź śmieszna. — Z łątwością przeobraził się w gospodarza o dobrych manierach. — Jaka kawę pan pije, panie Bittle?
- Tylko ze śmietanką, dziękuję.
- Detektywie.

— Taką, jaka jest w dzbanku. — Spróbował kawy, którą podał mu Byron. — No i mówimy o kawie. A miałem powiadomić panią Powell o postępach w śledztwie. Tłumaczyłem, że nasze wnioski pokrywają się z wnioskami państwa niezależnego eksperta. Wszystko wskazuje na to, że to pani miała ponieść konsekwencje, gdyby rozbieżności zostały wykryte. Szukamy też gdzie indziej.

— Chodzi panu o innych ludzi — upewniała się Kate, starając się nie uderzyć filiżanką w spodeczek.

— Mówię tylko, że śledztwo posuwa się do przodu. Chciałbym zapytać, czy domyśla się pani, kto chciałby zrobić z pani kozła ofiarnego. W firmie jest wiele rachunków. Rozbieżności wystąpiły tylko w tych, którymi zajmowała się pani.

— Jeśli ktoś to zrobił, żeby mi zaszkodzić, nie mam pojęcia.

— Może po prostu była pani wygodna. Zarzuty przeciwko pani ojcu uczyniły z pani doskonały cel, może podsunęły komuś pomysł.

— Nikt nie wiedział. Sama dowiedziałam się na krótko przed zawieszeniem.

— Interesujące. A jak się pani dowiedziała?

Nieświadomie pocierała palcem skroń, składając wyjaśnienia.

— Jest pani z kimś pokłócona? Jakieś sprzeczki? A może niezgodne osobowości?

— Z nikim nie walczyłam. Nie wszyscy w firmie są bliskimi, zaufanymi przyjaciółmi, ale dobrze się nam razem pracuje.

— Żadnej urazy, żadnych osobistych żali?

— Nic niezwykłego. — Odstawiła kawę, prawie nietkniętą. — Nancy z działu weksli i ja posprzeczałyśmy się o fakturę, w kwietniu. Wtedy wszyscy są rozdrażnieni. Sądzę, że rzuciłam się na Billa Feinsteina za to, że zabrał połowę mojego papieru do drukarki, zamiast samemu iść do magazynu. — Uśmiechnęła się na wspomnienie tego zdarzenia. — Przyniósł trzy pudełka do mojego biura, żeby mnie przeprosić. Pani Newman mnie nie lubi, ale ona nie lubi nikogo poza panem Bittle'em seniorem.

Bittle patrzył w swoją kawę.

— Pani Newman jest dobrym pracownikiem, chociaż wydaje się nieco trudna w pożyciu. — Skrzywił się, kiedy Kusack pracowicie notował. — Pracuje dla mnie od dwudziestu lat.

— Nie chciałam powiedzieć, że zrobiłaby coś takiego. — Kate podskoczyła z przerażenia. — Nie o to mi chodziło! Nikogo nie chciałam oskarżać. Moglibyście równie dobrze powiedzieć, że zrobiła to Amanda Devin. Pilnuje swej pozycji jedynej kobiety-wspólnika jak jastrzęb obserwujący sępy. Albo... albo Mikę Lloyd z działu pocztowego, bo może sobie pozwolić jedynie na naukę w college'u zaocznie. Albo Stu Cominsky, bo nie chciałam się z nim umawiać. Roger Tornhill, bo się umawiałam.

— Lloyd, Cominsky, Thornhill — mruknął Kusack, zapisując. Kate przestała mówić.

— Niech pan sobie pisze, co chce, w tym swoim notesiku, ja nie będę nikogo oskarżać. — Uniosła podbródek. — Wiem, jak to jest.

— Pani Powell. — Obserwując ją Kusack uderzał ołówkiem o kolano. — To śledztwo policji. Sprawa dotyczy pani. Zajmować się będziemy wszystkimi członkami pani dawnej firmy. To długi proces. Współpraca z pani strony mogłaby go skrócić.

— Niczego nie wiem — powiedziała uparcie. — Nie znam nikogo, kto tak bardzo potrzebowałby pieniędzy, albo kto chciałby mnie wplątać w przestępstwo. Wiem, że już zapłaciłam wszystkim co miałam, za przestępstwo, którego nie popełniłam. Jeśli chce pan zrujnować życie kolejnej osoby, detektywie, musi pan to robić beze mnie.

— Rozumiem pani stanowisko. Czuje się pani urażona i nie mogę pani za to obwiniać. Wykonuje pani swoją pracę, robi to, czego wszyscy się spodziewają, i stara się jak najlepiej. Wie pani, co oznacza dążenie do bogactwa, a tu nagle cios w zęby.

— To miłe i bardzo trafne podsumowanie. Gdybym wiedziała, kto mnie kopnął, od razu bym to panu powiedziała. Ale nie zamierzam postawić w sytuacji, w jakiej sama się znalazłam, kogoś, kto tylko mnie zirytował.

— Proszę o tym pomyśleć — zasugerował. — Jest pani bystra. Kiedy się pani nastawi na rozwiązanie sprawy, na pewno coś pani wymyśli.

Detektyw wstał, Bittle podążył za jego przykładem, mówiąc:

— Zanim pójdziemy, Kate, chciałbym ci zabrać jeszcze chwilkę, na osobności, jeśli nikt się nie sprzeciwi.

— Oczywiście. Ja... — spojrzała na Byrona.

— Może ma pan ochotę rozejrzeć się po okolicy. — Byron wskazał ręką, i poprowadził Kusacka do drzwi. — Czy nie powiedział pan, że ma psa?

— Starą Sadie. Paskudną, ale słodką. — Głos policjanta rozmył się, kiedy Byron zamknął drzwi.

— Przeprasiny to za mało — zaczął Bittle bez wstępu. — O wiele za mało.

— Staram się być fair i zrozumieć pozycję, w jakiej pan się znajdował, panie Bittle. To trudne. Zna pan moją rodzinę. Powinien pan znać i mnie.

— Masz całkowitą rację. — Wyglądał bardzo staro i wydawał się zmęczony. — Zniszczyłem moją przyjaźń z twoim wujem, przyjaźń, która jest dla mnie bardzo ważna.

— Wujek Tommy nie jest pamiętliwy.

— Nie, ale zraniłem jedno z jego dzieci, a o tym żadnemu z nas nie będzie łatwo zapomnieć. Jeśli to ma jakieś znaczenie, mogę ci powiedzieć jedno. Żadne z nas na początku nie wierzyło, że mogłabyś zrobić coś niezgodnego z prawem. Potrzebowaliśmy wyjaśnienia, a twoja reakcja na pytania zdawała się potwierdzać zarzuty. Teraz, gdy znam okoliczności, rozumiem, ale wtedy...

— Nie wiedział pan o moim ojcu, prawda?

— Nie. Dowiedzieliśmy się później. W twoim biurze została kopia artykułu z gazety.

— Och. — Jakie to proste, pomyślała, i jakie głupie. Musiała przeoczyć jedną, kiedy wpychała kopie do teczek. — Rozumiem. Wyglądało to coraz gorzej.

— Zaciemniało sprawę. Powinienem ci powiedzieć, że kiedy detektyw Kusack skontaktował się ze mną, ogromnie mi ulżyło, ale nie byłem bardzo zdziwiony. Nigdy nie mogłem pogodzić obrazu kobiety, którą znam, z wizją oszustki.

— A jednak pogodził pan na tyle, że mnie pan zawiesił — powiedziała łamiącym się głosem.

— Tak. Nie miałem wyboru. Zadzwoiłem do wszystkich współników i przekazałem im wiadomość. Za godzinę spotkamy się, żeby przedyskutować tę sprawę. I to, że w naszej firmie pracuje defraudant.

Przerwał na chwilę, zbierał myśli.

— Jesteś bardzo młoda. Trudno ci będzie zrozumieć marzenia życia, i sposób, w jaki się zmieniają. W moim wieku trzeba być bardzo ostrożnym, selektywnym w stosunku do marzeń. Zaczynasz sobie uświadamiać, że każde może być ostatnim. Firma była moim największym marzeniem przez większą część życia. Żywiłem ją, pracowałem i wychowałem dla niej moje dzieci — uśmiechnął się. — Firma rachunkowa nie wydaje się przedsiębiorstwem, o jakim ktokolwiek mógłby marzyć.

— Rozumiem. — Chciała dotknąć jego ramienia, ale nie mogła.

— Tak sądziłem. Reputacja firmy jest moją reputacją. Zniszczenie jej w ten sposób uświadamia mi, jak ulotne może być nawet tak prozaiczne marzenie.

Nie mogła się powstrzymać.

— To dobra firma, panie Bittle. Zbudował pan coś solidnego. Ludzie, których pan zatrudnia, pracują dlatego, że traktuje ich pan dobrze, dlatego, że czyni z nich pan część całości. To nie jest prozaiczne.

— Chciałbym, żebyś rozważyła propozycję powrotu. Zdaję sobie sprawę, że możesz się czuć niezadowolona, dopóki ta sprawa nie będzie w pełni rozwiązana. Jednak Bittle and Associates miałyby szczęście, gdybyś zechciała wrócić. Jako współnik.

Kiedy się nie odezwała, zrobił krok w jej stronę.

— Kate, nie wiem, czy to poprawi czy pogorszy nasze stosunki, ale chcę, żebyś wiedziała, że ta propozycja była już przedyskutowana i prze głosowana przed... przed tym koszmarem. Twoja kandydatura została przyjęta jednogłośnie.

Musiała się oprzeć na oparciu fotela.

— Chcieliście uczynić ze mnie współnika?

— Marty cię nominował. Mam nadzieję, że jesteś świadoma, że zawsze całkowicie ci ufał i cię popierał. Amanda zgodziła się na twoją nominację. To dlatego była taka szorstka, kiedy uwierzyła, że wzięłaś pieniądze z depozytu. Zapracowałeś na tę propozycję. Mam nadzieję, że zgodzisz się, kiedy ją przemyślisz.

Trudno było radzić sobie z rozpaczą i uniesieniem jednocześnie. Nie tak dawno temu podskoczyłaby na taką propozycję do góry i przyjęłaby ją od razu. Otworzyła usta, pewna, że od razu się zgodzi.

— Potrzebuję trochę czasu. — Usłyszała swój głos. — Muszę to przemyśleć.

— Oczywiście. Proszę, zanim zaczniesz się zastanawiać nad przejściem gdziekolwiek indziej, daj nam szansę negocjacji.

— Tak, dobrze. — Wyciągnęła rękę, właśnie kiedy wrócili Byron i detektyw. — Dziękuję, że mnie panowie odwiedzili.

Była wciąż oszołomiona, kiedy odprowadzała gości do wyjścia i zęgnęła się z nimi. W ciszy wróciła do domu z Byronem, stanęła, patrząc przed siebie pustym wzrokiem.

— I co? — zapytał.

— Zaproponował mi umowę partnerską — wypowiedziała wszystkie słowa powoli, nie była pewna, czy się nimi cieszy, czy je waży. — Nie dlatego, żeby się zrehabilitować. Już to przegłosowali, zanim wszystko się popsuło. Chce negocjować ze mną warunki.

Byron przekrzywił głowę.

— Dlaczego się nie uśmiechasz?

— Co? — zamrugała, potem wybuchnęła śmiechem. — Umowa o współpracy! Zarzuciła mu ręce na szyję i pozwoliła się okręcić. — Byron, nie umiem ci powiedzieć, ile to dla mnie znaczy. Jestem zbyt oszołomiona. To jak... to jak bym została wyrzucona z drużyny juniorów, a potem wybrana do decydującego meczu Yankees.

— Braves — poprawił, bo cały czas był lojalny w stosunku do swojej rodzimej drużyny. — Gratulacje. Chyba oprócz zjedzenia francuskiej grzanki powinniśmy coś wypić.

— Dobrze. — Mocno go ucałowała. — Chudnę od soku pomarańczowego.

— Wypijemy po kropelce — zapewnił ją, kiedy ręka w rękę weszli do kuchni. Wyjął szampana z lodówki. — I co, nie podniesiesz słuchawki?

Otworzyła oszkloną szafkę, gdzie trzymał kieliszki do wina.

— Słuchawki?

— Żeby zadzwonić do rodziny.

— Hm. To zbyt ważne jak na telefon. Kiedy tylko zjemy — uśmiechnęła się głupio, kiedy cicho strzelił korek — pojedę do Templeton House. Muszę im powiedzieć osobiście. To doskonała metoda na wysłanie cioci Susie i wujka Tommy'ego z powrotem do Francji. — Kiedy skończył nalewać, uniosła kieliszek. — Za urząd podatkowy.

Aż zasyczał przez zęby.

— Musimy?

— Dobrze, do diabła. Za mnie. — Wypiła, zakręciła kieliszkiem, znów wypić. — Pojedziesz ze mną, dobrze? Poprosimy panią Williamson, żeby zrobiła jakąś rewelacyjną kolację. Weźmiemy też psy. Możemy... Na co patrzysz?

- Na ciebie. Lubię, kiedy jesteś szczęśliwa.
- Zrób wreszcie tę francuską grzanekę, a doprowadzisz mnie do ekstazy.

Umieram z głodu.

— Miejsce dla mistrza, proszę. — Wyjął jajka i mleko. — Może wpadniemy do twojego mieszkania i weźmiemy trochę twoich rzeczy? Możemy świętować przez następną noc.

— Dobrze. — Była zbyt podniecona, żeby myśleć o sprzeciwach, chociaż zmieniało to jej niepisaną zasadę niezostawiania dłużej niż dwie noce pod rząd. — Odbiorę. — powiedziała, kiedy zadzwonił telefon. — Ty gotuj. I dużo cynamonu. Halo? Cześć, Lauro. Właśnie o tobie myślałam. — Uśmiechnięta obróciła się, żeby złapać za ucho Byrona, który miksował jajka. — Chcieliśmy wpaść później i wprosić się na kolację. Mam nowiny, które... Co?

Zamilkła, a jej uniesiona ręka opadła.

— Kiedy? W... Tak. O Boże! O Boże! Dobrze, już jedziemy. Już ruszamy. To Margo — powiedziała, próbując odłączyć przenośny telefon. — Josh zabrał ją do szpitala.

— Dziecko?

— Nie wiem. Po prostu nie wiem. Za wcześnie na dziecko. Bolało ją, trochę krwawiła. O Boże, Byron.

— Chodź. — Złapał rękę, która się do niego wyciągnęła. — Jedziemy.

Rozdział siedemnasty

Byla wdzieczna Byronowi za to, że usiadł za kierownicą. Kazała sobie zachować spokój, ale wiedziała, że nie powstrzyma drżenia rąk. Przez głowę przebiegały jej wspomnienia Margo.

Były obrazy z dzieciństwa, kiedy siedziały na klifach i rzucały kwiaty do morza dla Seraphiny. Margo paradująca po sypialni w pierwszym staniku, zadowolona z siebie, podczas gdy Kate i Laura spoglądały na nią z zazdrością dziewczynek o płaskich piersiach. Margo, która kręciła włosy Kate przed szkolną potańcówką, a potem wsuwała jej do torebki prezerwatywę — na wszelki wypadek.

Margo podczas pierwszej wizyty w domu od wyjazdu do Hollywood, gdzie chciała zostać gwiazdą. Taka piękna i szykowna. Margo w Paryżu po tym, jak namówiła Kate, aby ta przyjechała zobaczyć, jak wygląda świat.

Margo w Templeton House. Zawsze wracała do Templeton House.

Zrozpaczona, kiedy jej świat się załamał, wściekła, kiedy któremuś z jej przyjaciół stała się krzywdą. Determinacja i brawura, kiedy walczyła, by odbudować swe życie.

Panna młoda schodząca do Josha, tak niesłychanie cudowna w milach białej satyny i francuskiej koronki. Szlochająca, kiedy wpadła do sklepu i oznajmiła, że nie ma grypy, tylko jest w ciąży. Znów szlochająca, kiedy poczuła, że dziecko się rusza. I gruchająca nad maleńkimi ubrankami, które już szyła jej matka. Pokazująca swój coraz większy brzuch, rozpromieniona, kiedy podskakiwał, gdy dziecko kopnęło.

Margo, zawsze taka gwałtowna, taka impulsywna, i tak szczęśliwa, że będzie miała dziecko.

Dziecko. Kate zacisnęła oczy. O Boże, dziecko.

— Nie chce wiedzieć, czy to chłopiec, czy dziewczynka. — mruknęła Kate. — Powiedziała, że wolał zaskoczenie. Wybrali już imiona. Suzanna dla

dziewczynki, po cioci Susie i Annie, i John Thomas dla chłopca, po ojcu Margo i wujku Tommym. Och, Byron, co to będzie, jeśli...

— Nie myśl o tym, co będzie, jeśli... Trzymaj się. — Zdjął rękę z dźwigni zmiany biegów i uściśnął jej dłoń.

— Staram się — odparła. Kiedy wjechał na parking przed wysokim, białym budynkiem, zmusiła się, by powstrzymać drżenie. — Szybko.

Ale gdy doszli do drzwi, cała się trzęsła. Byron spozjrzał jej w twarz.

— Mogę wejść i zobaczyć, co się dzieje. Nie musisz tam iść.

— Mogę. Poradzę sobie.

— Wiem. — Splótł palce z jej palcami.

Margo była na oddziale położniczym. Idąc korytarzem Kate starała się nie zwracać uwagi na dźwięki i zapachy szpitala. Przynajmniej z tym oddziałem wiązały się rodzinne, dobre wspomnienia. Dzieci Laury. Pośpiech i radość z uczestniczenia w tych narodzinach odsunęły panikę, kazały Kate przypomnieć sobie, jak to było, patrzeć, jak życie przedziera się na świat.

I powiedzieć sobie, że to miejsce narodzin, nie śmierci.

Pierwszą osobą, którą zobaczyła, była Laura.

— Rozglądałam się za wami. — Laura z ulgą objęła Kate. — Wszyscy już są, w poczekalni. Josh jest z Margo.

— Co się dzieje? Nic jej nie jest? Co z dzieckiem?

— Z tego co wiemy, wszystko w porządku. — Laura poprowadziła ją do poczekalni, starała się zachować spokój. — Chyba zaczęła się przedwczesna akcja porodowa i wystąpiły krwawienia.

— O mój Boże.

— Zatrzymali krwawienie. Zatrzymali. — Laura powoli odetchnęła, żeby się uspokoić, ale w jej oczach widać było strach. — Annie ją widziała. Mówi, że Margo się trzyma. Starają się ją ustabilizować, przerwać akcję.

— To za wcześnie, prawda? Jest dopiero w siódmym miesiącu. — Kate weszła do poczekalni, zobaczyła zmartwione twarze, i bezwzględnie stłumiła własny strach. — Annie. — Kate ujęła obie jej ręce. — Nic jej nie będzie. Wiesz, jaka jest silna i uparta.

— Była taka mała w tym łóżku — głos Ann się załamał. — Jak dziewczynka. Jest taka blada. Powinni coś dla niej zrobić. Jest zbyt blada.

— Annie, powinniśmy się napić kawy. — Susan objęła ją ramieniem. — Pomożesz mi? — poklepała Kate po ramieniu i wyprowadziła Annie.

— Susie się nią zajmie — mruknął Thomas. Często myślał, że w takiej chwili jest za mało roboty dla mężczyzny, a jednak dzieje się zbyt wiele, żeby mógł to pojąć. — Usiądź, Katie. Ty też jesteś bardzo blada.

— Chcę się z nią zobaczyć. — Ściany już się nad nią zamykały, powietrze było gęste od zapachu strachu, który wzbudzał w niej szpital. — Wujku Tommy, każ im mnie wpuścić.

— Oczywiście. — Pocałował ją w policzek, potem potrząsnął głową w stronę swojej córki. — Nie, ty zostaniesz. Przy okazji zobaczę, jak tam

dziewczynki. Chociaż powinnaś wiedzieć, że nic im się nie stanie w pokoju dla dzieci.

— Martwią się. Szczególnie Ali. Uwielbia Margo.

— Pójdę do nich. Zostawiam w twoich rękach wszystkie moje kobiety, Byron.

— Zajmę się nimi. Siadajcie — mruknął i posadził obie na kanapie. — Pomogę twojej mamie i Annie przynieść kawę. — Widział, jak się chwyciły za ręce, zanim się odwrócił.

— Możesz mi powiedzieć, co się stało? — zapytała Kate.

— Josh zadzwonił z samochodu. Nie chciał tracić czasu i czekać na karetkę. Starał się mówić spokojnie, ale słyszałam panikę w jego głosie. Powiedział, że czuła się zmęczona, po ostatnim wieczorze trochę obolała. Kiedy wstali rano, skarżyła się na bóle pleców.

— Za ciężko pracowała. Przygotowania do aukcji. Powinnyśmy ją przełożyć. — Mogłam więcej dać z siebie, pomyślała Kate.

— Podczas ostatniego badania wszystko było w porządku — wtrąciła Laura, pocierając brew. — Ale możesz mieć rację. Powiedziała, że idzie wziąć prysznic, tam zaczęła krzyczeć. Krwawiła i miała skurcze. Zanim tu dojechaliliśmy, już ją przyjęli. Jeszcze jej nie widziałam.

— Wpuszczą nas do niej.

— Spróbowałiby nie wpuścić. — Laura wzięła kawę, którą podał jej Byron, zapomniała podziękować.

— Czekanie to piekło — usiadł obok Kate. — Zawsze. Moja siostra Mag bardzo się namęczyła przy pierwszym dziecku. Akcja trwała trzydzieści godzin.

Po prostu mów, nakazał sobie. Mów i spraw, że skoncentrują się na czym innym.

— Abigail ważyła całe dziewięć funtów, Mag powiedziała, że nie chce już więcej dzieci. Urodziła jeszcze dwoje.

— Dla mnie było to bardzo łatwe — mruknęła Laura. — Dziewięć godzin z Ali, tylko pięć z Kaylą. Jakby się wyslizgnęły.

— Pamięć wybiórcza — poprawiła Kate. — Doskonale pamiętam, jak łamałaś mi wszystkie kości palców, kiedy byłaś w sali porodowej. To przy Ali. A przy Kayli...

Podskoczyła na nogi, kiedy w drzwiach zatrzymała się pielęgniarka. Wysza zza stolika, przygotowała się do walki.

— Chcemy zobaczyć Margo Templeton. Już.

— Tak też mnie poinformowano — powiedziała sucho pielęgniarka. — Pani Templeton też chce się z paniami zobaczyć. Proszę jednak się streszczać. Tędy, proszę.

Poprowadziła je szerokim korytarzem. Kate zdenerwowała się, słysząc skrzyp szpitalnych butów na linoleum. Tak dużo drzwi, pomyślała. Białe drzwi, wszystkie zamknięte. Tyle ludzi jest za nimi. Łóżka otoczone parawanami. Maszyny piszczą i syczą. Rurki i igły. Lekarze ze smutnymi,

zmęczonymi oczami, którzy wychodzą, żeby powiedzieć, że twoi rodzice umarli, odeszli. Zostawili cię samą.

— Kate. — Laura pogłaskała rękę kurczowo uczeptioną jej ręki.

— Nic mi nie jest — odparła Kate i nakazała sobie trzymać się terazniejszości, po czym zwolniła uścisk. — Nie martw się.

Pielęgniarka otworzyła drzwi. Pokój miał wesoły, kojący wystrój. Miejsce, w którym zostanie powitane nowe życie. Bujany fotel, ciepłe ściany w kolorze kości słoniowej z ciemniejszymi wzorami, bujne rośliny i ciche dźwięki sonaty Chopina były częściami błogiej całości.

Ale stała tu też piszcząca maszyna i kręcony taboret lekarski, i łóżko z wysokimi bokami, i leżały stopy sztywnych białych prześcieradeł.

Margo leżała, bardzo blada, jej wspaniałe włosy zaczesane były do tyłu. Parę kosmyków kręciło się wokół jej twarzy. Kroplówka stała za łóżkiem, krople płynęły rurką do jej ciała. Jedną ręką ochraniała brzuch, drugą trzymała w dłoni Josha.

— Jesteście. — Margo uśmiechnęła się, uspokajająco ucisnęła rękę męża. — Zrób sobie przerwę, Josh. No, już. — Przesunęła ich złączone ręce po swoim policzku. — To rozmowa dla dziewczyn.

Zaważał się, oczywiście rozdarty między chęcią zrobienia tego, co kazała, a niechęcią oddalenia się od niej dalej niż na krok.

— Będę pod drzwiami. — Pochylił głowę, żeby pocałować Margo, jego ręka pogłaskała wypukły brzuch żony. — Nie zapomnij o oddychaniu.

— Oddycham od lat. Opanowałam to. Wyjdź i przechadzaj się nerwowo, jak oczekujący dziecka ojciec.

— Przypilnujemy jej — zapewniła go Laura. Przysiadła na krańcu łóżka, poklepała go po udzie.

— Będę pod drzwiami — powtórzył, wyszedł do hallu i dopiero wtedy zakrył twarz dłońmi.

— Jest przerażony — mruknęła Margo. — Rzadko się zdarza, że Josh jest przerażony. Ale wszystko będzie dobrze.

— Oczywiście — zgodziła się Laura i spojrzała na ten fatalny monitor, który pokazywał bicie serca dziecka.

— Nie, naprawdę. Nie spaskudzę tego. Po prostu koniec ciąży — spojrzała na Kate. — To chyba pierwszy raz w życiu, kiedy robię coś za wcześniej.

— No, nie wiem. — Starając się utrzymać tak samo lekki ton Kate usiadła po drugiej stronie łóżka, naprzeciwko Laury. — Wcześniej się rozwinęłaś.

Margo prychnęła.

— Prawda. O, znowu — powiedziała drżącym głosem i zaczęła powoli oddychać w czasie skurczu. Instynktownie Kate chwyciła ją za rękę i zaczęła regularnie oddychać razem z nią.

— Skurcze są bardzo delikatne — wykrztusiła Margo. — Mieli nadzieję, że je zatrzymają, ale zdaje się, że dziecko chce wyjść. Siedem tygodni za

wcześniej. O Boże. — Zacisnęła powieki. Strach wracał, nieważne, jak bardzo chciała go odepchnąć. — Powinam częściej robić sobie drzemki. Nie powinienam tyle czasu spędzać na nogach. Ja...

— Przestań — rzuciła Kate. — Nie czas na użalanie się nad sobą.

— Właściwie poród jest doskonałym momentem do użalania się nad sobą. — Przypominając sobie własny poród, Laura pogłaskała Margo po brzuchu, żeby ją pocieszyć. — Ale nie obwiniaj się. Dobrze zajmowałaś się sobą i dzieckiem.

— Dałaś mu tyle mleka, że aż strach — mruknęła Kate. — A ile razy musiałam ganiać po schodach, bo ty byłaś w ciąży, a ja nie? — Chciało jej się płakać, obiecała sobie, że wypłacze się później. — A te popołudniowe zachcianki, kiedy musiałam chodzić do Fisherman's Wharf i przynosić ci mrożony jogurt truskawkowy z polewą czekoladową? Myślisz, że to mi się podobało?

— Ale kupowałaś jogurt — powiedziała Margo. — Zresztą, nie pogniewałabym się, gdyby był tu taki teraz.

— Zapomnij. Możesz żuć kostki lodu.

— Tak właśnie zrobię — Margo wzięła głęboki wdech. — Wiem, że lekarz się martwi. Josh się martwi. I mama. Ale dobrze to zrobię. Wicie, że mogę.

— Oczywiście — mruknęła Laura. — Ten szpital ma jeden z najlepszych oddziałów położniczych w kraju. Doskonale się opiekują wcześniakami. Pracowałam w komitecie, który zbierał fundusze na nowy sprzęt, pamiętasz?

— Kto by spamiętał wszystkie komitety, w których pracowałaś? — skomentowała Kate. — Wszystko będzie dobrze, Margo. Nikt nie skupia się na tym, czego chce, bardziej niż ty.

— Chcę tego dziecka. Myślałam, że uda im się powstrzymać akcję, ale zdaje się, że dziecko już wchodzi mi na głowę... To będzie dziś. — Jej usta znów zadrżały. — Jest takie małe.

— I silne — dodała Kate.

— Tak. — Margo szczerze się uśmiechnęła. — Silne. Lekarz wciąż ma nadzieję, że uda się zatrzymać akcję, ale to niemożliwe. Wiem, że to dziś. Rozumiesz? — zapytała Laurę.

— Całkowicie.

— I jest nieprzejednany, jeśli chodzi o sam poród. Tylko Josh. Chciałam, żebyście tu były. Obie. Miałam nadzieję na wielką, hałaśliwą, sprośną imprezę.

— Impreza będzie później. — Kate pochyliła się i pocałowała ją w policzek. — Obiecuję.

— Dobrze, dobrze. — Margo zamknęła oczy, walcząc z kolejnym skurczem.

— Jest silna — powiedziała Laura do Kate, kiedy wracały korytarzem.

— Wiem. Ale nie lubię, kiedy się boi.

— Już niedługo nie będzie miała czasu, żeby się bać. A my możemy tylko czekać...

Minęła godzina, potem druga. Kate bez ustanku spacerowała po poczekalni, zadreżała pielęgniarki, piła za dużo kawy.

— Jedz — rozkazał Byron i podał jej kanapkę.

— Co to jest?

— Kiedy kanapka wychodzi z maszyny, nie pytaj, co jest w środku, tylko jedz.

— Dobrze. — Ugryzła i pomyślała, że może to sałatka z kurczaka. — To bardzo długo trwa.

— Zaledwie trzy godziny — poprawił. — Cuda trochę trwają.

— Chyba tak. — Uznając kanapkę za niezbędne paliwo, odgryzła jeszcze kawałek. — Powinniśmy tam z nią być. Byłoby lepiej.

— Trudno jest czekać. Niektórym nawet trudniej. — Przesunął palcami po jej włosach. — Możemy wyjść na dwór, wyciągnąć cię stąd na chwilę.

— Nie, wszystko w porządku. — Cholernie w porządku, pomyślała. — Łatwiej jest koncentrować się na Margo, niż myśleć, gdzie jestem. Fobie są takie...

— Ludzkie?

— Głupie — uznała. — To była straszliwa noc. Najgorsza, przez jaką przeszłam, tak mi się zdaje. Ale to było dwadzieścia lat temu. — Miała wrażenie, że wczoraj, gdyby pozwoliła swobodnie płynąć myślom. — Tak czy inaczej, radziłam sobie ze szpitalem za każdym razem, kiedy Laura rodziła. Może było łatwiej, bo uczestniczyłam w porodzie, byliśmy zajęte. Teraz też chcę tu być.

Wziął ją za rękę, potrząsał nią przez chwilę.

— Stawiasz na chłopca czy dziewczynkę?

— Nie myślałam o tym. Jak — jak duże musi być dziecko, żeby dobrze zacząć?

— Będzie piękne — powiedział, nie zwracając uwagi na jej pytanie. — Pomyśl o materiale genetycznym. Wiele razy myśli się, że dziecko mogłoby mieć więcej szczęścia i odziedziczyć lepsze cechy po rodzicach. Wiesz, oczy matki, podbródek ojca. Wszystko jedno. To małe trafi na złoto wszędzie, gdzie się obróci. Skończy jak rozpieszczony zgniłek.

— Żartujesz? Szkoda, że nie widziałeś pokoju dziecinnego, który urządzili Margo i Josh. Chciałabym tam mieszkać — zaśmiała się, ledwie zauważyła, że trzyma herbatę, a nie kawę. — Kupili niewyobrażalną antyczną kołyskę, i staromodny angielski wózek. W przyszłym tygodniu w Templeton House miało się odbyć przyjęcie na cześć wyczekiwanego dziecka. To całe zamieszanie... — przerwała.

— Będziecie musieli zrobić przyjęcie urodzinowe. Co kupiłeś?

— To głupie. — Obracała filiżankę w rękach, starając się nie płakać, nie krzyknąć, albo nie wedrzeć się do sali porodowej. — Margo ma świra na punkcie włoskich projektantów. Szczególnie Armaniego. Mają kolekcję dla juniorów. To śmieszne.

— Kupiłeś dla dziecka ubranko od Armaniego? — wybuchnął śmiechem, a śmiał się jeszcze bardziej, kiedy się zarumieniła.

— To dowcip — powiedziała. — Tylko dowcip — powtórzyła z uśmiechem. — Jeśli będzie to pierwsza rzecz, którą opluje, zrobi dowcip mnie.

— Jesteś niesłychanie słodka. — Wziął jej twarz w swoje dłonie i ucałował. — Niesłychanie.

— To tylko pieniądze.

Pocieszona, oparła głowę na jego ramieniu i spojrzała na rodzinę. Laura wróciła od dziewczynki i siedziała z Ann. Ciocia i wujek stali przy oknie. Wujek Tommy obejmował ciocię. Na ścianie wisiał telewizor. Nadawano właśnie niedzielne wiadomości CNN, wiadomości ze świata, który nie miał nic wspólnego z salą, w której czekali.

Inni przychodzili i wychodzili, przynosili niepokój, zmartwienia, przewidywanie, podniecenie. Słyszała głucho echa urzędzeń, szybkie, zdecydowane kroki pielęgniarek, od czasu do czasu śmiechy.

Widziała młodego człowieka, który prowadził przez hall swą żonę w bardzo zaawansowanej ciąży, masował ją po plecach, koncentrował się, kiedy ona stawiała powolne, rytmiczne kroki.

— Laura lubiła chodzić w czasie akcji — mruknęła Kate.

— Hm?

— Margo i ja chodziliśmy z nią, masowaliśmy jej plecy, oddychaliśmy razem z nią.

— A mąż?

— Racja. — Kate zaśmiała się z pogardą, spojrzała na Laurę, żeby się upewnić, że przyjaciółka nie słyszy. — Nie miał czasu. Nie uznał tego za konieczne. Ja byłem jej trenerką przy obu dziewczynkach, Margo zawodniczką rezerwową.

— Myślałem, że Margo mieszkała wtedy w Europie.

— Tak, ale przyjechała na oba porody. Kayla urodziła się parę dni wcześniej, a Margo miała umowę. Zamierzała spędzić ostatni tydzień z Laurą w Templeton House, ale kiedy zadzwoniła z samolotu, zaczęła się właśnie akcja porodowa. Margo przyjechała do szpitala prosto z lotniska. Byliśmy z nią — powiedziała gwałtownie. — Właśnie tu, z nią.

— A Ridgeway?

— Pokazał się, kiedy wszystko było czyste i uporządkowane. Zrobił coś, co jak sądzę uważał za męskie, mianowicie starał się ukryć rozczarowanie, że dzieci nie miały penisów, potem dał Laurze jakiś drogi prezent i wyjechał. Drań.

— Nigdy go nie widziałem — powiedział Byron. — Nie powiem, żebym wyrobił sobie o nim pozytywną opinię, na podstawie wszystkich doniesień. Zwykle wołam sam oceniać ludzi. — Przez chwilę milczał. — Ale sądzę, że w tym wypadku mogę zrobić wyjątek i po prostu nim gardzić.

— Dobrze. Dobrze, że się go pozbyła. Kiedy tylko przestanie mieć poczucie winy, że cieszy się, że się go pozbyła, wszystko będzie w porządku. O Boże, dlaczego to tak długo trwa? Nie mogę wytrzymać. — Podskoczyła na nogi. Muszą nam coś powiedzieć. Nie możemy tu siedzieć beczynnice.

Pielegniarka w zielonym fartuchu pokazała się w drzwiach.

— To może chcieliby się wszyscy państwo przejść.

— Margo — wykrztusiła Ann, podnosząc się gwałtownie.

— Pani Templeton czuje się dobrze. Pan Templeton kręci się gdzieś w pobliżu, buja w obłokach. Jeśli chodzi o Dziecko Templeton, sądzę, że chętnie je państwo zobaczą. Proszę za mną.

— Dziecko. — Ann sięgnęła, znalazła rękę Susan. — Urodziła dziecko. Myślicie, że jest w porządku? Zdrowe?

— Zobaczymy. Chodź, babciu — mruknęła Susan, wyprowadzając Ann.

— Boję się. — Kate złapała Byrona za rękę. — Pielegniarka się uśmiechała, prawda? Nie uśmiechałaby się, gdyby coś było nie w porządku. To widać po oczach. Widać, kiedy spojrzy im się w oczy. Powiedziała, że Margo dobrze się czuje. Nie powiedziała, że Margo dobrze się czuje?

— Tak właśnie powiedziała. Wkrótce sama się przekonasz. Popatrz.

Podeszli do oszklonych drzwi. Za nimi stał Josh, z rekordowym uśmiechem na twarzy. Trzymał w ramionach małe zawiniątko ze złotym puklem włosów z jasnoniebieską kokardką.

— To chłopiec. — Głos Thomasa załamał się, kiedy przycisnął rękę do szkła. — Spójrz na naszego wnuka, Susie.

— Pięć funtów — powiedział Josh radośnie, pokazując syna rodzinie. — Całe pięć funtów. Dziesięć palców u rąk. Dziesięć palców u stóp. Całe pięć funtów. — Pochylił głowę, dotknął ustami policzka dziecka.

— Taki maleńki. — Zapłakana Kate objęła Laurę. — Taki śliczny.

— John Thomas Templeton. — Laura również się rozpłakała. — Witaj w domu.

Wszyscy nad nim gruchali, hałaśliwie się sprzeciwiali, kiedy pielegniarka przyszała, żeby go zabrać. Kiedy Josh wyszedł na korytarz, rzucili się na niego, jak chłopi na bohatera zdobywcę.

— Pięć funtów — powiedział znowu, chowając twarz we włosach matki. — Słyszeliście? Waży pięć funtów. Powiedzieli, że wszystko w porządku. Wszystko działa. Będą mu musieli zrobić więcej badań, bo za bardzo się pośpieszył, ale...

— Moim zdaniem wygląda na zdrowe dziecko — wtrącił Byron. — Cygaro, tato.

— Jezus. — Josh gapił się na cygaro, które podał mu Byron. — Tato. Och. To ja powinienem częstować cygarami.

— Szczegóły to moja praca. Babciu. — Byron podał cygaro Ann, która zachwycała wszystkich wkładając je do ust.

— Jak Margo? — Laura wzięła Josha za rękę.

— Zdziwiająca. To zdziwiająca kobieta. Urodził się płacząc, mówiłem wam? — ze śmiechem podniósł Laurę, ucałował ją. Nie mógł chyba szybko mówić. — Krzyczał. W tym momencie Margo zaczęła się śmiać. Była wyczerpana, oboje byli przerażeni. Potem po prostu wyszedł.

Oszofomiony, złożył ręce i patrzył na nie.

— To niesłychane. Nie wyobrażacie sobie. No, może, ale szkoda, że was nie było. On płakał, Margo się śmiała, a lekarz powiedział: „Zdaje się, że wszystkie rurki ma w porządku”. Wszystko w porządku — powtórzył Josh, głos mu się łamał. — Nic złego.

— Oczywiście. — Thomas uściśnął Josha. — To Templeton.

— Jesteśmy bardzo zadowoleni, że cię widzimy — Kate odgarnęła włosy z twarzy Josha. — Ale kiedy wpuszczą nas do Margo?

— Nie wiem. Pewnie za chwilę. Kazała pielęgniarce przynieść torebkę. — Znów szeroko się uśmiechnął. — Chciała poprawić makijaż.

— Typowe. — Kate odwróciła się i rzuciła się Byronowi na szyję. — To po prostu typowe.

Rozdział osiemnasty

Pierwszy tydzień po urodzeniu J.T. Templetona był gorączkowy i skomplikowany. Plan zajęć Laury nie pozwalał jej na spędzenie więcej niż paru godzin w sklepie. Margo zajęta była synem, więc Kate musiała sobie radzić sama z rezultatami udanego przyjęcia. Wcześniejszy poród sprawił, że nie zdążyły znaleźć pracownicy na pół etatu.

Kate została sama.

Otwierała codziennie sklep, nauczyła się powstrzymać impuls pośpieszania oglądających. Chociaż sama nie rozumiała, co przyjemnego może być w kręceniu się po sklepie, powiedziała sobie, że należy się cieszyć, że inni to lubią.

Przestudiowała listy towarów i starała się rozpoznawać najbardziej wartościowe rzeczy w kolekcji „Pretensjonalnej Galerii”. Ale zrozumienie, dlaczego ktokolwiek mógłby potrzebować oryginalnego pudełeczka na pigułki inkrustowanego masą perłową, pozostawało poza zasięgiem jej możliwości.

Szczerłość czasami była przyjmowana z wdzięcznością, czasami zaś uznawana za obrazę. Na każdą kobietę, która dziękowała za dobrą radę, kiedy jej mówiono, że nie pasuje do niej strój, przypadały dwie, które na tę wiadomość reagowały złością.

Wytrzymywała dlatego, że pamiętała, iż przynajmniej godzinę dziennie może spędzić zamknięta w biurze, sama, w błogiej samotności, z książkami.

One nie mówiły.

— Klient zawsze ma racje — mruknęła do siebie Kate. — Klient ma zawsze rację, nawet jeśli klient to dupek. — Wyszła z garderoby, gdzie jedna z klientek poinformowała ją, że Donna Karan była źle oznaczona. Nie mógł być to rozmiar dziesięć, bo był za wąski w biodrach.

— Za wąska w biodrach, tere-fero. Stara nietoperzyca nie wcisnęłaby jednego uda w rozmiar dziesięć, nawet gdyby posmarowała je olejem silnikowym.

— Proszę pani, proszę pani. — Inna klientka pstryknęła palcami, jak ktoś pokazujący opieszalej kelnerce, żeby przyniosła więcej wina. Kate pokazała zęby w uśmiechu.

— Tak, proszę pani. Czym mogę służyć?

— Chciałabym zobaczyć bransoletkę. Wiktoriańską. Nie, nie. Powiedziała wiktorianańska, nie złoty kajdan.

— Przepraszam. — Kate spróbowała jeszcze raz, w kierunku wskazywanym przez, palec klientki. — Urocza, prawda? — Paskudna i głupia, oceniła w duchu Kate. — Chciałaby pani przymierzyć?

— Ile kosztuje?

Jest metka, prawda? Wciąż uśmiechnięta Kate odwróciła metkę, przeczytała cenę.

— A co to za kamienie?

O, cholera. Uczyła się tego przecież?

— Sądzę, że to granaty, karneole i... — co to jest, ten żółty? Topaz? Bursztyn? Cytryn? — Cytryn, zaryzykowała, bo brzmiało to jej najbardziej wiktorianańsko.

Kiedy klientka pochyliła się nad bransoletką, Kate rozejrzała się po sklepie. Takie już ma szczęście, pomyślała. Pełno ludzi, a Laury nie będzie do końca dnia. Zostało jeszcze trzy godziny. Była pewna, że po trzech godzinach to, co zostanie z jej mózgu, będzie przypominać masę zimnego ryżu.

Dźwięk dzwonka spowodował, że chciało jej się jęknąć. Kiedy zobaczyła, kto wszedł, miała ochotę wrzeszczeć.

Candy Litchfield. Jej odwieczny wróg. Candy Litchfield, której dziarski krok i pewność siebie, rozpuszczone rude włosy i doskonały nos były tylko maską, w środku tkwiło podłe serce.

I przyprowadziła koleżanki, zauważyła Kate. Serce jej krwawiło. Doskonale wypielęgowane, mądrze patrzące matrony z towarzystwa, wszystkie w włoskich butach.

— Nigdy nic mi się tu nie podoba — oświadczyła Candy wysokim, donośnym głosem. — Ale Millicent mówiła, że widziała rozpylacz do perfum, który mógłby pasować do mojej kolekcji. Oczywiście wszystko tu jest za drogie.

Przechadzała się po sklepie, zazdrość mieszała się ze złą wolą.

— Mogę pokazać pani co innego? — powiedziała Kate do klientki, która oglądała teraz Candy tak dokładnie jak bransoletkę.

— Nie — zawahała się, ale przezwyciężyła skąpstwo i wyjęła kartę kredytową. — Może pani zapakować jak prezent? To na urodziny mojej córki.

— Oczywiście.

Zapakowała w pudełko i papier, związała i przyczepiła bilecik, cały czas patrząc na Candy. Dwie klientki wyszły niczego nie kupując, ale Kate odmówiła przypisania zasługi ostremu językowi Candy.

Czując się jak Gary Cooper pod koniec *W samo południe*, wyszła zza lady, żeby się z nią zmierzyć.

— Czego chcesz, Candy?

— Rozglądałam się po sklepie ze starzyzną — uśmiechnęła się kwaśno, roztoczyła niezbyt subtelny zapach perfum opium. — Sądzę, że powinnaś mnie poczęstować kieliszkiem raczej podrzędnego szampana. Czy nie tak robi się w waszym sklepie?

— Częstuj się.

— Koleżanka powiedziała mi, że jest tu rozpylacz do perfum, który może bym chciała mieć. — Candy rzuciła okiem na wystawę. Jej spojrzenie zatrzymało się na wspaniałej buteleczce do perfum w kształcie ciała kobiety, pięknie wyrzeźbionej w matowym, różowym szkle.

Wolałaby powiedzieć, ile ma lat, niż okazać choćby najmniejsze zainteresowanie, pomyślała Kate.

— Nie mam pojęcia, o czym myślała — cedziła słowa.

— Pewnie myślała, że masz inny gust. — Kate uśmiechnęła się. — To jest, myślała, że masz jakikolwiek gust. Jak tam chłopiec z basenu?

Candy, która miała reputację kobiety lubiącej bardzo młodych mężczyzn między kolejnymi mężami, nastroszyła się nagle.

— Jak to jest być sprzedawczynią? Słyszałam, że cię wyrzucili. Okradałeś klientów, Kate. Jakież to... pospolite.

— Ktoś za wcześniej przestał cię informować, Słodka Candy. Jesteś daleko w tyle.

— Tak? — napełniła kieliszek szampanem aż po brzegi. — Naprawdę? Wszyscy wiedzą, że skoro stoją za tobą Templetonowie, twoje zbrodnie zostaną zatuszowane. Jak zbrodnie twojego ojca. — Jej uśmiech stał się ostrzejszy, kiedy zobaczyła, że strzał był celny. — Ale i tak tylko głupcy pozwoliliby ci się teraz zajmować ich rachunkami. — Delikatnie upiła łyk szampana. — Nie ma dymu bez ognia. Twoje szczęście, że masz bogatych przyjaciół, którzy rzucają ci okruszki. Zresztą jak zwykle.

— Zawsze chciałeś nosić nazwisko Templeton, prawda? — powiedziała słodko Kate. — Ale Josh nigdy się tobą nie interesował. Śmiałyśmy się z tego. Margo, Laura i ja. Czemu nie skończysz szampana i nie pójdziesz do swojego chłopca z basenu, Candy? Naprawdę tracisz tu czas.

Skóra Candy pociemniała, ale nie straciła głosu. Ona wolała dzielić i podbijać. Nigdy nie była w stanie wiele zdziałać, kiedy przy Kate stała Margo albo Laura. Ale sama Kate wydawała się łatwym kąskiem. Zresztą tym razem miała więcej amunicji.

— Słyszałam, że spotykasz się z Byronem De Wittem. Albo raczej to on spotyka się z tobą.

— Pochlebia mi, że zainteresowałaś się moim życiem seksualnym, Candy. Zawiadomię cię, kiedy będziemy wydawać kasetę wideo.

— Mądry, ambitny mężczyzna taki jak Byron jest zapewne świadom zalet związku z pasierbicą Templetonów. Wyobraź sobie, jak daleko by zaszedł, gdyby wykorzystał cię jako trampolinę.

Twarz Kate zbladła, co bardzo ucieszyło Candy. Candy napiła się jeszcze

wina, jej oczy ożywiły się złośliwie, kiedy patrzyła na Kate znad kieliszka. Ale złośliwość ustąpiła miejsca oszołomieniu, kiedy Kate odrzuciła w tył głowę i roześmiała się głośno.

— Boże, naprawdę jesteś idiotką. — Słaba ze śmiechu Kate oparła się o ladę. — I pomyśleć, że wszyscy myśleli, iż jesteś małą podłą żmiją. A ty po prostu jesteś głupia. Naprawdę wierzysz, że mężczyzna taki jak Byron musi kogoś wykorzystywać? — Ponieważ zaczęły boleć ją zębra, odetchnęła głęboko parę razy. Coś w oczach Candy podsunęło jej pomysł. — Och, już wiem. Wiem. On też się tobą nie interesował, co?

— Ty dziwko — zasyczała Candy. Odstawiła kieliszek, potem podeszła do Kate. — Nie zdobyłabyś faceta nawet gdybyś tańczyła nago przed bandą marines. Wszyscy wiedzą, dlaczego z tobą sypia.

— Wszyscy niech myślą, co chcą. Mnie się po prostu podoba.

— Peter mówi, że on jest ambitnym naciągaczem.

Teraz zainteresowanie Kate wzrosło.

— Peter, tak?

— Templetonowie wyrzucili Petera, bo Laura jęczała na temat rozwodu. Byli tak zajęci ochronieniem ukochanej córeczki, że nie zauważyli, iż Peter jest doskonałym hotelarzem. Wszystkie te lata pracował dla nich, budował sieć Templetonów, dlatego teraz jest taka, jaka jest.

— Och, proszę. Peter nigdy nie zbudował nic poza własnym ego.

— Wykorzysta swe talenty do otwarcia własnego hotelu.

— Za pieniądze Templetonów — skomentowała Kate, myśląc o Laurze i dziewczynkach. — Jakie to... podle.

— To Laura chciała rozwodu. Peter miał prawo do rekompensaty finansowej.

— Znasz się na wyciąganiu korzyści z małżeństw. — Kate uznała, że wizyta Candy nie była wcale tak nieprzyjemna, skoro przyniosła tak interesujące nowiny. — Zamierzasz zainwestować część alimentów w hotel Ridgewaya?

— Mój księgowy, który nie jest złodziejem, uważa, że to dobry pomysł. — Jej usta znów się wykrzywiły. — Myślę, że spodoba mi się hotelarstwo.

— No, spędziłaś w nich dużo czasu, na godziny.

— Ale jesteś śmieszna. Trzymaj się tego poczucia humoru, Kate. Będzie ci potrzebne. — Candy wciąż się uśmiechała, ale miała zaciśnięte zęby. — Byron De Witt będzie cię wykorzystywał, dopóki nie osiągnie pozycji, na jakiej mu zależy. Potem przestanie cię już potrzebować.

— No to powinnam się cieszyć tym, co na razie mam. — Przechyliła głowę. — Czyli zagiełtaś parol na Petera Ridgewaya. To fascynujące.

— Spotkaliśmy się parę razy w Palm Springs i odkryliśmy kilka wspólnych zainteresowań. — Przygładziła włosy. — Koniecznie powiedz Laurze, że doskonale wygląda. Doskonale.

— Powiem — zapewniła ją Kate, kiedy Candy kierowała się do

wyjścia. — I przekażę Byronowi pocałunki od ciebie. Albo nie, lepiej pocałuję go sama.

Prychnęła, odwróciła się, kiedy stojąca koło lady klientka chrząknęła. Oczy kobiety przesunęły się od drzwi do Kate, jasne i ostrożne jak oczy ptaka.

— Proszę mi pokazać te wieczorowe torebki. Jeśli to pani nie przeskadza.

— Oczywiście — Kate była rozpromieniona. Nie wiadomo czemu wizyta Candy poprawiła jej nastrój. — Z przyjemnością. Czy już kiedyś pani u nas kupowała?

— Tak, istotnie.

Kate zdjęła trzy śmieszne, bogato zdobione torebki z półki.

— Doceniamy to. Czyż nie są cudowne?

— A potem powiedziała, że jestem szczęściarą, bo mam przyjaciół, którzy rzucają mi okruszki. — Kate wcisnęła do ust domowej roboty ciasteczko w polewie czekoladowej. — Dzięki, bo przypuszczam, że jesteś jedną z moich bogatych przyjaciółek.

— Co za glista. — Leżąca na leżaku w patio Margo wyciągnęła ramiona.

— Uderzyła mnie przypominając ojca.

Margo powoli opuściła ramiona.

— Przykro mi. Cholera, Kate.

— Wiedziałam, że prędzej czy później mi się to przytrafi. Tylko jestem wściekła, że to właśnie ona powiedziała i zobaczyła, że mnie trafiła. Chciałabym, żeby to nie miało dla mnie znaczenia.

— Wszystko, co dotyczy ludzi, których kochamy, ma znaczenie. Przykro mi, że mnie tam nie było. — Margo zmrużyła oczy, zastanawiając się chwilę. — Naprawdę muszę zrobić sobie manicure. Candy przychodzi do salonu we środy, tak? Czyż to nie byłoby zabawne, gdybym na nią wpadła?

Kate wyobraziła sobie scenę, zaśmiała się prawie wesoło.

— Poczekaj parę tygodni, aż całkowicie dojdiesz do siebie, potem ją zmiażdżysz. Czuję się lepiej, bo ci o wszystkim powiedziałam.

— Pamiętaj, że następnym razem też możesz przyjść, jeśli coś będzie cię gryzło.

— Nigdy mi tego nie zapomnisz, co? — mruknęła Kate. — Powiedziałam już, że nie miałam racji, nie mówiąc o swoich sprawach tobie i Laurze. Byłam głupia.

— Jeśli będziesz to regularnie powtarzać przez rok lub dwa, zapomnimy.

— Mam takie wyrozumiałe przyjaciółki. Chryste, to zbrodnia — powiedziała trzymając następne ciasteczko w ustach. — To musi być świetne, mieć tu Annie, która gotuje i wszystkich rozpieszcza.

— Masz rację. Nigdy nie sądziłam, że będziemy znów żyć pod jednym dachem. To naprawdę wspaniałomyślne ze strony Laury, że nalegała, aby mama została u nas na parę tygodni.

— A propos Laury. — Kate specjalnie wpadła do Margo po pracy, wiedząc, że Laura będzie jeszcze o tej porze zbyt zajęta. — Candy wspomniała o Peterze.

— No to co?

— Chodzi o to, jak o nim wspomniała. Najpierw wsiadła na mnie i Byrona.

— Przepraszam. — Margo pozwoliła sobie na ciasteczko. — W jaki sposób?

— Powiedziała, że jest naciągaczem i wykorzystuje mnie, żeby zyskać w oczach Templetonów. Wiesz, on mnie doprowadza do orgazmu, dzięki czemu awansuje.

— Żałosne. — Zmrużyła oczy, spojrzała Kate w twarz. — Nie kupiłaś tego?

— Nie. — Szybko potrząsnęła głową. — Nie. Uwierzyłabym, gdyby chodziło o kogokolwiek innego. Sprytnie to rozegrała. Ale on taki nie jest. Roześmiałam się jej w twarz.

— Dobrze. Co to ma wspólnego z Peterem?

— Zdaje się, że stąd ma ten pomysł. Przynajmniej po części. Wydaje mi się, że oni się... zbliżyli.

— Jezu. Cóż za przerażająca myśl. — Wstrząsnęła się ze zgrozą. — Para wyjątkowych drani.

— Chciała, żebym koniecznie powiedziała o tym Laurze. Nie wiem, czy powinnam.

— Daj spokój — ucięła natychmiast Margo. — Laura tego nie potrzebuje. Jeśli usłyszysz, to usłyszysz. Poza tym zważywszy rekordy Candy, już pewnie się to rozniosło.

— Tak właśnie myślałam. — Kate bawiła się resztką cappuccino, oglądała widoki. — Pięknie tu. Nigdy ci nie powiedziałam, że stworzyliście tu coś wspaniałego. To prawdziwy dom.

— To jest dom. Był, od początku. — Margo uśmiechnęła się. — Zawdzięczam ci to. To ty powiedziałaś mi o tym miejscu.

— Wydawał mi się dla ciebie odpowiedni. Dla ciebie i Joshua. Rozumiesz, czasami od razu wiadomo, że chce się gdzieś mieszkać.

— Wiem. Dla mnie to był zawsze Templeton House. Miałam zbyt mało lat, żeby pamiętać, co działo się wcześniej, ale to był dom. Moje mieszkanie w Mediolanie...

Kiedy Margo przerwała, Kate wstała, zakłopotana.

— Przepraszam. Nie chciałam przywoływać starych wspomnień.

— Już dobrze. Uwielbiałam to mieszkanie. Wszystko, co w nim zgromadziłam. To też był dom. Wtedy wydawał mi się odpowiedni. — Wzruszyła ramionami. — Gdyby wszystko zostało takie, jak dawniej, wciąż byłby dla mnie odpowiedni. Ale tak się nie stało. I ja się zmieniłam. Potem zrobiliśmy sklep. — Uśmiechnęła się, wyprostowała. — Pamiętasz, jak się podniecałam tym wielkim, pustym budynkiem, kiedy ty i Laura wywracałyście oczami i zastanawialiście się, czy nie trzeba mnie wywieźć?

— Śmierdziało tam marihuaną i pajęczyną.

— A jednak mi się podobał. Wiedziałam, że coś z niego zrobię. I robiłam. — Jej oczy zaślniły, kiedy spojrzała w stronę klifów. — Może urodzenie dziecka skłania mnie do filozofowania, ale nietrudno mi powiedzieć, że musiałam coś tam zrobić. A nie udałoby mi się bez ciebie i Laury. Pozwól, że przez chwilę będę radosna — powiedziała, widząc minę Kate. — Wolno mi. Zaczęłam myśleć, że wszystko kręci się w kółko. Jesteśmy razem, okoliczności się zmieniają. Ale jesteśmy razem. Zawsze. To się liczy.

— Tak. To się liczy. — Kate wstała, przeszła na kraniec patio, gdzie rosła trawa i kwitło wiele kolorowych kwiatów. Jesienne niebo wciąż było jasnoniebieskie, sięgało kołyszącego morza i jeszcze dalej.

Tu jest dom, pomyślała. Nie jej, chociaż czuła się tu jak w domu, jak w Templeton House. Martwiło ją, że zakochała się w pochylonych cyprysach, kwitnących winoroślach, drewnie i szkle domu na Seventeen Mile, który nie był jej domem.

— Dla mnie domem pozostanie zawsze Templeton House — powiedziała. — Widok z mojej sypialni, zapach wypastowanych podłóg. Nigdy się tak nie czułam w moim mieszkaniu w mieście. To było tylko dobre miejsce do mieszkania.

— Zamierzasz je zatrzymać?

Zdziwiona Kate odwróciła się.

— Oczywiście. Dlaczego miałabym...

— Pomyślałam, że skoro mieszkasz u Byrona...

— Nie mieszkam tam — powiedziała szybko Kate. — Nie mieszkam. Tylko... czasami zostaję na noc. To zupełnie co innego.

— Jeśli to ci odpowiada. — Margo przechyliła głowę. — Co cię w nim martwi, Kate?

— Nic. Naprawdę — westchnęła, wróciła i usiadła. — Miałam cię zapytać. Jesteś ekspertką w tych sprawach.

Margo czekała, uderzając palcami w oparcie leżaka.

— No?

— Dobra, dochodzę do tego. — Stwierdziła spięta, cały czas patrzyła Margo w oczy, nie chcąc przegapić ani jednego mrugnienia. — Czy można się uzależnić od seksu?

— Cholera, i to jak — powiedziała Margo z kamienną twarzą. — Jeśli się do tego odpowiednio zabiera. — Kąciki jej ust podniosły się. — Założę się, że Byron zabiera się doskonale.

— Tylko nie próbuj sprawdzać — odparła sucho Kate.

— A ty się skarżysz.

— Nie, nie skarżę się. Pytam. Ja nigdy... Słuchaj, nie chodzi o to, żebym nigdy przedtem z nikim się nie kochała. Po prostu nigdy nie miałam takiego apetytu jak teraz. Z nim. — Przewróciła oczami, zaśmiała się do siebie. — Chryste, Margo, pięć minut i mam ochotę go zjeść.

— Ale skoro ci smakuje, to czym się martwisz?

— Bo zastanawiam się, czy można się uzależnić od pewnych spraw.
— Od wspaniałego seksu?
— Tak, racja. Od naprawdę wspaniałego seksu. Potem ludzie się zmieniają i idą dalej.
— Czasami tak — pomyślała o sobie, o Joshu. Uśmiechnęła się. — Czasami nie.
— Czasami tak — powtórzyła Kate. — Candy skłoniła mnie do myślenia.
— Proszę. Cholera, Kate, mówiłaś że nie kupiłaś tego bełkotu.
— O tym, że mnie wykorzystuje? Oczywiście, że nie. Ale zaczęłam myśleć o naszym związku. Jeśli to jest związek. Nie łączy nas nic poza seksem.
Z długim westchnieniem Margo wyciągnęła się, wzięła kolejne ciasteczko.
— Co robicie, kiedy nie jesteście zajęci rzucaniem się w szpony namiętności?
— Bardzo zabawne. Różne rzeczy.
— Jakie?
— Nie wiem. Słuchamy muzyki.
— Lubicie tę samą muzykę?
— Jasne. Kto nie lubi rock and rolla? Czasami oglądamy filmy. Ma niesłychaną kolekcję czarno-białych.
— Och, to znaczy twoich ulubionych staroci.
— Hmm. — Wzruszyła ramionami. — Chodzimy po plaży, albo każe mi ćwiczyć. Bardzo tego pilnuje. — Z zadowoleniem pokazała biceps. — Mam mięśnie.
— Hmm. Czyli nigdy nie rozmawiacie.
— Jasne, rozmawiamy. O pracy, rodzinie, jedzeniu. Ma fioła na punkcie żywienia.
— Zawsze poważnie, co?
— Nie, dobrze się bawimy. Dużo się śmiejemy. I bawimy się z psami, albo on grzebie w samochodzie, a ja patrzę. No wiesz, takie rzeczy.
— Powiedz, czy dobrze zrozumiałam. Lubicie tę samą muzykę, ten sam rodzaj filmów, co oznacza, że się razem bawicie. Lubicie chodzić po plaży, darzyć uczuciem parę kundli. — Margo potrząsnęła głową. — Rozumiem, o co ci chodzi. Gdyby nie seks, byłibyście parą nieznajomych. Rzuć go teraz, Kate, bo będzie jeszcze gorzej.
— Mogłam się domyślić, że będziesz sobie żartować.
— To ty żartujesz. Posłuchaj sama siebie. Masz wspaniałego faceta, cudowny, zadowolający związek, który obejmuje świetny seks i wspólne zainteresowania, a ty siedzisz i szukasz dziury w całym.
— Jeśli znajdzie się ją, zanim sama się zrobi, można nad tym popracować.
— To nie jest audyt, Kate, to sprawa miłosna. Odpręż się i baw się dobrze.
— Tak jest. Prawie. — Znow wzdryła ramionami. — Tylko mam dużo w głowie. — I, pomyślała, może czas zastanowić się nad faktem, że u Bittle'a zaproponowano jej współudział. — Są pewne... poprawki — zaczęła, ale przerwała jej Ann, która weszła niosąc dziecko.

— Mały człowieczek obudził się głodny. Przewinęłam go — powiedziała Ann, gruchając, kiedy niosła go w otwarte ramiona Margo. — Tak. Przewinęłam go i ubrałam w śliczne ubranko. To jest facet. To jest kochanie.

— Czyż nie jest wspaniały? — Margo przytuliła dziecko. Czując dotyk mamy, JT poprosił o kolację. — Za każdym razem, kiedy na niego patrzę, jest piękniejszy. Jak to mężczyzna, nie może się doczekać, kiedy rozepnę bluzkę. Proszę, kochanie.

Usadowił się szczęśliwy przy jej piersi, uciskał ją małymi piąstkami, patrzył na mamę niebieskimi oczami noworodka.

— Waży ze cztery uncje więcej — powiedziała Kate.

— Jeśli będzie przybierał na wadze z taką prędkością, w przyszłym tygodniu może startować w podnoszeniu ciężarów. — Zauroczona Kate przysiadła na krańcu leżaka, żeby pogłaskać go po pokrytej meszkiem główce. — Ma twoje oczy i uszy Joshua. Boże, jak ślicznie pachnie. — Zaciągnęła się pudrowomlecznym zapachem dziecka i postanowiła porozmawiać o sprawie innym razem. — Mogę go potrzymać, kiedy skończysz?

— Zostaje panienka na kolację, panienko Kate. — Ann trzymała rękę z tyłu, żeby nie poprawiać kochanego chłopczyka w ramionach Margo. — Josh ma spóźnione spotkanie w hotelu, a panienka dotrzyma nam towarzystwa. Potem może panienka trzymać nasze dziecko, jak długo tylko zechce.

— No... — Kate dotknęła palcem policzka J.T. — Skoro tak nalegacie...

Bay Suite w Templeton Monterey była bardzo elegancko urządzona. Na czarno lakierowanych stolikach stały ogromne porcelanowe wazony z kwiatami. Jasnoniebieska sofa zarzucona była poduszkami w odcieniach pokrywającego podłogę orientального dywanu. Odsunięte zasłony na obu szerokich, oszklonych drzwiach, zapraszały do środka wspaniałe, krwawe kolory słońca, które powoli tonęło w morzu.

W części jadalnej stół miał ogromne rozmiary, otaczały go wysokie, rzeźbione krzesła, z wyściełanymi siedzeniami. Kolację podano na białej porcelanie.

Spotkanie mogło się odbyć w Templeton House, ale i Thomas, i Susie uznali, że to dom Laury. To zaś było spotkanie służbowe.

— Jeśli w Beverly Hills istnieje jakiś słaby punkt, jest to obsługa pokoi. — Byron spojrział na notatki obok talerza. — Wpływają typowe skargi — dotyczą czasu dostarczania zamawianych usług. Kuchnia dobrze działa. Kucharz jest...

— Gwałtowny — zasugerowała z uśmiechem Susan.

— Właściwie chciałem powiedzieć przerażający. Wiem, że mnie przstraszył. Może nie jestem przyzwyczajony do tego, że rozkazuje mi bardzo wysoki mężczyzna z brooklyńskim akcentem i toporem rzeźniczym, ale przez chwilę naprawdę się bałem.

— Uciekłeś? — dopytywał się Thomas.

— Rozmawiałem z nim z bezpiecznej odległości. I powiedziałem mu całkiem szczerze, że robi najlepsze *coquilles St Jacques*, jakich miałem zaszczyt skosztować.

— Czyli z Maxem sprawa załatwiona — skomentował Josh. — Z tego, co pamiętam, kuchnia działa jak maszyna.

— Zdaje się że tak. Boją się go. — Byron z uśmiechem spróbował kurczaka z estragonem. — Problemu nie stanowi przygotowanie posiłków, lecz obsługa. Oczywiście są godziny, kiedy i kuchnia, i kelnerzy mają dużo pracy, ale wśród pokojowych dyscyplina się rozluźniła.

— Jakież sugestie?

— Proponowałbym przeniesienie Helen Pringle do Beverly Hills, jeśli się zgodzi, na stanowisko dyrektora. Jest doświadczona i biegła. Będzie nam tu jej brakować, oczywiście, ale uważam, że rozwiązałyby problem w LA. I z pewnością ją pierwszą przedstawiłbym do awansu.

— Josh? — Thomas odwrócił się do syna.

— Zgadzam się. Doskonale sobie radzi jako zastępca dyrektora.

— Złóż jej propozycję. — Susan podniosła kieliszek. — Z odpowiednią podwyżką pensji.

— Dobrze. Sądzę, że to zamyka sprawę Beverly Hills. — Byron spojrzął w notatki. Sprawa San Francisco została załatwiona. Do San Diego trzeba było wysłać kontrolę, ale rzecz nie wymagała natychmiastowego przedyskutowania. — A, jeszcze jedna sprawa. — Byron podrapał się w policzek. — Dział utrzymania chciałby mieć nowe automaty do sprzedaży.

Thomas uniósł brew, kiedy skończył łośosia.

— Dział utrzymania zwrócił się do ciebie w sprawie maszyn?

— Był też problem hydrauliczny na szóstym piętrze. Sprawka małego szkraba, który postanowił utopić w toalecie swoje spodnie. Straszne zamieszanie. Poszedłem uspokoić rodziców.

Wszystko skończyło się na wysłaniu ich do baru, on zaś pomagał hydraulikowi opanować potop. Ale to nie należało do sprawy.

— Nadzorowałem tę akcję i wtedy wynikła sprawa maszyn. Chcą z powrotem przekąsek-zapychaczy. Zdaje się, że parę lat temu wycofano batoniki i chipsy i zastąpiono je jabłkami i beztłuszczowymi ciasteczkami. Uwiercie mi, sporo się nasłuchiwałem o wtrącaniu się przedsiębiorstwa w gusta poszczególnych ludzi.

— To wskazuje na Ridgeway — zdecydował Josh.

Susan wydała dziwny dźwięk, przyłożyła do ust serwetkę, żeby ukryć uśmiech. Wyobraziła sobie Byrona, w eleganckim garniturze i wypolerowanych butach, kroczącego przez wodę i słuchającego żywieniowych uwag mechanika.

— Co proponujesz?

— Niech się cieszą. — Byron wzruszył ramionami. — Niech jedzą Milky Ways.

— Dobrze — powiedział Thomas. — Czy są jakieś problemy z personelem tu, w Templeton Monterey?

— Jak zwykle, nic, co nie zdarzałoby się co dzień. W osiemset trzecim umarła kobieta.

Josh się skrzywił.

— Nienawidzę, kiedy to się zdarza.

— Atak serca, zmarła we śnie. Miała osiemdziesiąt pięć lat i żyła pełnią życia. Pokojówka niezłe zaczęła.

— Jak długo ją uspokajałeś? — zapytała Susan.

— Kiedy już ją złapaliśmy? Zbiegła krzycząc do hallu. Około godziny. Thomas dolał sobie wina, podniósł kieliszek.

— Ja i Susie z ulgą patrzymy, że Kalifornia jest w dobrych rękach. Niektórzy myślą, że prowadzenie hotelu polega na siedzeniu w eleganckim biurze i przekładaniu papierków i ludzi.

— Tommy — Susan poklepała go po ramieniu. — Peter nie jest już naszym problemem. Teraz możemy go nienawidzić z powodów ściśle osobistych — spojrzała na Byrona. — Ale zgadzam się. Wrócimy do Francji pod koniec tygodnia, wiedząc, że dobrze dogładasz wszystkiego. — Przechyliła głowę. — Zawodowo i osobiście.

— Dziękuję bardzo.

— Nasza Kate wygląda na bardzo szczęśliwą — zaczął Thomas. — Zdrowa i w dobrej formie. Macie już jakieś plany?

— Uhu, już się zaczyna. — Josh uśmiechnął się, oparł się i potrząsnął głową. — Przepraszam, By, będę sobie siedział i patrzył, jak skręcasz się na wietrze.

— To rozsądne pytanie — nalegał Thomas. — Oczywiście wiem, jakie są nadzieje mężczyzny. Ale chcę wiedzieć, jakie ma zamiary.

— Tommy — powiedziała cierpliwie Susan. — Kate to dorosła kobieta.

— Jest moją dziewczynką. — Jego twarz się zachmurzyła, odsunął talerz. — Pozwoliłem Laurze zrobić, jak chciała, i patrzcie, co ją spotkało.

— Nie zamierzam jej zranić — powiedział Byron. Nie był tak obrażony tą rozmową, jak niektórzy mogliby przypuszczać. Wychowany w starej szkole, gdzie zainteresowanie rodziny i wtrącanie się w sprawy jej członków szły ręką w rękę. — Jest dla mnie bardzo ważna.

— Ważna? — odparł Thomas. — Ważne jest, żeby się dobrze wyspać. Susan westchnęła.

— Zjedz deser, Thomas. Wiecie, jak lubi *tiramisu*. To, że pracujesz w Templeton, nie oznacza, że musisz odpowiadać na osobiste pytania, Byron. Zignoruj go.

— Nie pytam jako ktoś, kto go zatrudnia. Pytam jako ojciec Kate.

— Zatem odpowiem w tym duchu — zgodził się Byron. — Stała się najważniejszą częścią mojego życia i zamierzam się z nią ożenić. — Do tej pory sam nie rozumiał tego w pełni. Zamilkł i spojrzał w swój kieliszek.

— Dobrze. — Zadowolony Thomas uderzył ręką w stół.

— To będzie dla niej nowina — mruknął Byron, potem westchnął. — Byłbym wdzięczny, gdyby pozwolił mi pan porozmawiać z pańską Kate na mój sposób. Jeszcze tego nie dopracowałem.

— Za kilka dni zabiorę ci go z drogi — zapewniła Susan Byrona. — Sześć tysięcy mil.

Thomas wziął ciastko z kremem.

— Ale wróć — ostrzegł i szeroko uśmiechnął się do Byrona.

Wchodząc do domu Byron przypomniał sobie, że jest specjalistą od szczegółów. Wiedział, jak radzić sobie z trudnymi problemami. Z pewnością poradzi sobie z czymś tak prostym, jak poproszenie o rękę kobiety, którą kocha.

Nie będzie chciała kwiatów, uznał. Kate nie pójdzie na numer z klękaniem. Dzięki Bogu. Woli bezpośrednie, proste załatwienie sprawy. Wszystko w zasięgu możliwości, zdecydował i rozluźnił krawat.

Nie ujmie tego w formę pytania. Jeśli zacznie od „czy”, da jej możliwość, aby odpowiedziała nie. Lepiej niech to będzie stwierdzenie, krótka prośba. Ponieważ chodziło o Kate, musi przygotować listę rozsądnych powodów, uzasadniających taki krok.

Chciałby tylko wymyślić chociaż jeden.

Zjął buty, zanim zorientował się, że coś nie gra. Kolejną minutę zajęło mu ustalenie, co. To była cisza. Zawsze, kiedy wjeżdżał na podjazd, psy witały go szczekaniem. Tym razem nikt nie szczekał. Kiedy pobiegł do drzwi, w panice je otworzył, zobaczył, że psów nie ma.

Wołał, gwizdał, zbiegł ze schodów, żeby sprawdzić płot, który utrzymywał je bezpiecznie w ogrodzie. W jego rozgorączkowanym umyśle wirowały myśli o porywaczach psów, artykułach w gazetach o zwierzętach porwanych do doświadczzeń.

Pierwsze szczęśliwe szczekanie spowodowało, że ugięły się pod nim nogi. Uciekły przez bramę, pomyślał, zbiegając po schodach na plażę. To wszystko. W jakiś sposób przedostały się przez nią i poszły sobie na wycieczkę. Będzie musiał z nimi poważnie porozmawiać.

Wbiegły na schody, merdając ogonami ze szczerzej radości. Rzuciły się na niego, liżąc i podskakując z uwielbieniem, które okazywały zarówno kiedy nie było go parę godzin, jak i wtedy, kiedy pobiegł do sklepu po mleko.

— Macie areszt domowy — poinformował je. — Oba. Czy nie kazałem wam zostać w ogrodzie? Nie myślcie nawet o obgryzaniu kości od szynki, które przyniosłem z hotelowej kuchni. Nie, nie próbujcie mnie udobruchać. — powiedział, kiedy podały mu łapy. — Areszt. Nie żartuję.

— To je nauczy moresu. — Kate weszła na ostatni stopień, stała, uśmiechając się do niego w świetle księżyca. — Ale tym razem to moja wina. Poprosiłam je, żeby odprowadziły mnie na plażę, a że są dżentelmenami, nie mogły odmówić.

— Martwiłem się o nie — wyrzucił. Nie mógł przestać na nią patrzeć. Stała tam, na wietrze, lekko zdyszana po wspinaczkę. Właśnie tak, jak chciał.

— Przepraszam. Powinniśmy zostawić ci wiadomość.

— Nie przypuszczałem, że się dziś zobaczymy.

— Wiem. — Czuła się fatalnie, jak zawsze, kiedy zrobiła coś pod **wpływem impulsu**, włożyła ręce do kieszeni. — Wpadłam do Margo po zamknięciu sklepu, zostałam na kolację i bawiłam się z dzieckiem. Przybrało na wadze cztery uncje.

— Wiem. Josh mi powiedział. Ma zdjęcia. Około sześciu tuzinów.

— Muszę zobaczyć film wideo. Bardzo mi się podobało. Chciałam już iść do swojego mieszkania. — Do mieszkania, pomyślała. Nudnego, pustego, bez znaczenia. — Zamiast tego trafiłam tu. Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe.

— Mam ci za złe?

Objął ją, powoli. Przyciągnął ją do siebie, stopniowo. Przez trzy uderzenia serca jego oczy patrzyły w jej oczy. Jego usta otarły się o usta Kate, wycofały się, znów się otarły. Potem zaczął ją całować. Pocałunek przenikał Kate, miękko i głęboko. Ręce zostały w kieszeniach, zbyt omdlałe, żeby się ruszać. Mięśnie jej ud się rozluźniły, kolana osłabły. Kiedy przestał, mogłaby przysiąc, że zobaczyła gwiazdy.

— No... — zaczęła, ale on znów ją całował, w ten sam niszczycielski, cudowny sposób. Było tak, jakby mieli zostać tu na zawsze, w łagodnym wietrze poddać się cichej namiętności.

Nabrał powietrza w płuca, kiedy przestał je całować. Jego oczy były tak bliskie, tak jasne, że czuła, jakby ją złapały w pułapkę. Odskoczyła o krok, poszukała zwykłego uśmiechu.

— Wydaje mi się, że nie masz mi za złe.

— Chcę, żebyś tu była. — Wziął Kate za ręce, podniósł je po kolei do swych ust. I patrzył na nią. — Pragnę cię.

Widział, że starała się dojść do siebie, znów stanąć twardo na ziemi. Nie zamierzał jej na to pozwolić.

— Wejdz do środka — mruknął, ciągnąc ją za sobą. — Pokażę ci.

Rozdział dziewiętnasty

Minęło parę dni. Wciąż u niego była. Byron uznał, że doskonałą odmianą po podnoszeniu ciężarków będzie bieganie po plaży. Kobicie, która każdy ranek zaczynała od dwóch filiżanek mocnej, gorącej kawy, trudno się było przystosować do przebiegnięcia trzech mil o świcie.

Kate powiedziała sobie, że liczy się doświadczenie. I, co ważniejsze, wafelki, które obiecał, jeśli wytrzyma.

— Czyli ty, jakby... — sapała, prychała i starała się skoncentrować na krokach — naprawdę to lubisz.

— To uzależnia — zapewnił ją Byron. Szedł ślimaczym krokiem, żeby stopniowo się przyzwyczaiła, podziwiał jej nogi w luźnych szortach. — Zobaczysz.

— Nie ma mowy. Uzależniają tylko grzechy. Kawa, papierosy, czekolada. Seks. Dobre rzeczy nigdy.

— Seks jest dobry.

— Dobry, ale grzeszny — grzeszny w dobry sposób. — Patrzyła, jak psy podbiegają do fal i otrzępują się, rozbryzgując maleńkie kropelki wody, błyszczące w coraz silniejszym słońcu.

Uważała, że ktoś powinien opisać świt. Światło było boleśnie piękne, zapachy tak świeże, tak odnowione, że zdawały się nierealne, a powietrze dość chłodne, orzeźwiające.

Musiała przyznać, że mięśnie miała rozluźnione. Jak naoliwione. Jakby jej ciało stało się dobrze wyregulowaną maszyną. Zrobiło jej się głupio, kiedy zorientowała się, że tak bardzo długo czuła się źle, bo myślała, że zmiana trybu życia może okazać się zbyt pracochłonna.

— Gdzie biegałeś w Atlancie? Tam nie ma plaż.

— Mamy parki. Kiedy jest zła pogoda, biegam na krytych torach.

— Tęsknisz za tym?

— Za paroma rzeczami. Za magnoliami. Za dźwiękiem powolnych rozmów. Za rodziną.

— Nigdy nie mieszkalam gdzie indziej. Nigdy nie chciałam. Lubiłam jeździć do szkoły, na Wschód. Oglądać śnieg, zamrożone okna. Liście w Nowej Anglii w październiku. Ale zawsze chciałam być tu.

Widziała w dali schody na plażę. Jej obolałe łydki bardzo się z tego ucieszyły.

— Margo mieszkała w wielu miejscach, a Laura podróżowała o wiele więcej niż ja.

— Jest jakieś miejsce, które chciałabyś zobaczyć?

— Nie, raczej nie. No... Bora Bora.

— Bora Bora?

— Pisałam o niej referat w szkole średniej. Wiesz, z geografii. Wydawała mi się taka wspaniała. Jedno z tych miejsc, o których mówiłam, że pojechałabym tam na prawdziwe wakacje. Och, dzięki Bogu — wydyszała i usiadła na piasku przed schodami. — Udało się.

— I zeszywniejesz, jeśli nie będziesz się ruszać — bezlitośnie podniósł ją na nogi. — Idź. Musisz ochłonać. Dlaczego nie pojechałaś na Bora Bora? Przeszła trzy kroki, potem schyliła się i oddychała.

— Daj spokój, Byron, ludzie nie jeżdżą tak po prostu na Bora Bora. To było marzenie. Myślisz, że jogging może przemieścić organy wewnętrzne?

— Nie.

— Byłam prawie pewna, że słyszałam, jak wszystko we mnie kołacze.

Trochę zbladł.

— Proszę. — Podał jej butelkę wody, którą zakopał w piasku przy schodach. Zagwizdał na psy, potem zaczęli wchodzić na górę.

— Normalnie właśnie teraz bym wstawała, wlokłabym się do kuchni, gdzie nastawiany na czas ekspres do kawy wypuszczałby ostatnie krople. Wyszłabym z domu o ósmej dwadzieścia pięć, w biurze znalazłabym się o ósmej czterdzieści pięć. Tam czekałby kolejny ekspres do kawy, o ósmej pięćdziesiąt pięć siedziałabym już przy biurku z filiżanką.

— Pierwsze opakowanie leków zjadłabyś do dziewiętej pięćdziesiąt pięć.

— To nie było takie złe. — Zamilkła, kiedy przeszli ze schodów na trawnik przed domem. Psy wbiegły przez bramę, rzuciły się do misek, czekając na śniadanie. — Nie miałam kiedy powiedzieć Margo i Laurze, że wracam do Bittle'a.

Byron przyniósł ze spiżarni dwudziestopięcioletnią torbę jedzenia dla psów.

— Nie miałaś szansy?

— Dobrze. Nie znalazłam odpowiedniego sposobu. — Podniosła się, kiedy bryłki karmy uderzyły o plastik. — Czuję, jakbym je zawiodła. Wiem, że to nieprawda. Wiem, że tak nie pomyślą. Zrozumieją, że to dla mnie dobre.

Byron zawołał psy.

— A tak jest?

— Oczywiście. — Cesała włosy. — Co ty mówisz. Po to studiowałam pracowałam. Tego właśnie chciałam.

— No to w porządku. — Przyjacielsko klepnął ją w plecy.

— Co to ma znaczyć? No to w porządku? — rzuciła się za nim, z groźną miną. — To współnictwo, w całym tego słowa znaczeniu. Zapracowałam na to.

— Absolutnie. — Z przyzwyczajenia poszedł na górę, w kierunku prysznica. Kate deptała mu po piętach.

— No tak. Cała ta sprawa z podmienionymi dokumentami wkrótce się wyjaśni. W każdym razie ja jestem czysta. Reszta to problem detektywa Kusacka. I firmy. Będę miała na to większy wpływ, kiedy zostanę współpracowniczką.

— Martwisz się tym?

— Czym?

Zdjął koszulkę z krótkimi rękawami, rzucił ją w kierunku kosza na bieliznę.

— Wyjaśnieniem sprawy rozbieżności w depozytach?

— Oczywiście, że tak.

— To dlaczego ich nie pozwałaś?

— No, ja... — przerwała, kiedy puścił wodę, wszedł do środka. — Byłam bardzo zajęta. Cholernie dużo musiałam zrobić. Margo spodziewała się dziecka, potem była aukcja, Laura zarzucała mnie szczegółami letniego pokazu mody, który chce zorganizować, nie miałam czasu.

— Dobrze — zgodził się.

— To nie znaczy, że to nieważne. — Zdegustowana, rozebrała się i też weszła pod prysznic. — To znaczy, że były inne, ważniejsze rzeczy. Wszystko zważyło mi się na głowę parę tygodni temu. Fałszerstwo, propozycja, dziecko. Nie byłoby fair powiedzieć Laurze i Margo, że będę musiała rzucić sklep właśnie wtedy, kiedy Margo nie może pracować. Do tego czasu zostanę, potem wrócę do Bittle'a. Na razie nie wiem, co mam zrobić, żeby stwierdzić, kto próbował załatwić mnie i firmę. Ale kiedy tam będę, zapewniam cię, że dowiem się, kto mnie zrobił.

— To ma sens.

— Oczywiście. — Zirytowana bez wyraźnego powodu, włożyła głowę pod prysznic. — Tak jak ma sens przyjęcie propozycji. To najpraktyczniejsze wyjście.

— Masz rację. Zdecydowanie najpraktyczniejsze. „Pretensjonalna Galeria” to inwestycja. Bittle to twoja kariera.

— Zgadza się. — Zamiast poczuć się dobrze, nastroszyła się. — Więc o co się kłócimy?

— Nie mam pojęcia. — Machinalnie pocałował ją w ramię i wyszedł spod prysznica, żeby się wytrzeć. — Zajmę się śniadaniem — oświadczył i zaśmiał się na schodach.

Pomyślał, że łatwo ją przejrzeć, tak łatwo, jak płot z siatki.

Kate pracowała ramię w ramię z Laurą przez cały ranek. Powiedziała sobie, że w jakiejś spokojniejszej chwili posadzi Laurę i wytłumaczy, jakie ma plany. Oczywiście nadal będzie się zajmowała księgami. Parę wieczorów w tygodniu, czasami w niedzielę — to wystarczy do kierowania finansami galerii. Naturalnie jako współniczka Bittle'a będzie bardzo zajęta, przekaże komu innemu wiele pracy, którą przedtem zajmowała się sama.

Zyska więcej swobody, więcej wolności. I, oczywiście, więcej wpływów. Jej rozkład zajęć będzie napięty, ale przecież jest do tego przyzwyczajona. Praca w sklepie zajmowała ją, ale zdarzały się przerwy, których nie musiała mieć.

Powiedziała sobie, że ułoży dobry harmonogram zajęć. To właśnie lubiła.

I nie będzie już musiała paplać z nieznanymi. Skończy się zadawanie pytań na temat mody, i przestanie doradzać ludziom, jaki mają wybrać prezent. Co za ulga, usiądzie znów sama przy komputerze i nie będzie z nikim rozmawiać przez wiele godzin.

— Moja siostra wpadnie w zachwyt — powiedziała klientka, kiedy Kate ostrożnie zdejmowała metkę z koralowej kaszmirowej tuniki.

— Mam nadzieję.

— O, na pewno. To jej ulubiony sklep. I mój. — Kobieta oglądała różne rzeczy, które Kate położyła na ladzie. — Nie wiem, jak wytrzymam do otwarcia paczek. Proszę spojrzeć na wspianiałą wazę, którą kupiłam na prezent gwiazdkowy.

— Wcześniej pani zaczyna — skomentowała Kate i zamrugała, żeby się skupić. — Na pewno wszyscy będą szczęśliwi.

— Moja mama nigdy nie kupiłaby sobie czegoś tak frywolnego. — Kobieta przesunęła palcem po delikatnych liniach kryształowego Pegaza. — Po to właśnie są prezenty. I gdzie mogłabym dostać antyczny zegarek kieszonkowy dla mojego ojca, kaszmir dla siostry, szafirowe spinki dla córki, kryształowego latającego konia dla matki i parę granatowych zamszowych butów Ferragamo dla mnie?

— Tylko w „Pretensjonalnej Galerii” — powiedziała Kate, jej samopoczucie poprawiło się pod wpływem dobroduszości kobiety.

Klientka zaśmiała się i odsunęła o krok.

— To cudowne miejsce. Czy mogłaby pani zapakować jak prezenty wszystko oprócz butów? Chyba przejdę się jeszcze raz, na wypadek, gdybym przeoczyła coś, co muszę mieć.

— Proszę się nie śpieszyć. — Uśmiechając się do siebie, Kate zaczęła pakować rzeczy. Złapała się na tym, że nuci, kiedy wkładała zegarek do pudełeczka. No to co, że nuci? Nie ma nic złego w tym, że się lubi swoją pracę, nawet jeśli nie jest to dziedzina, którą się wybrało. Praca na pewien czas to jak zabawa w pracę.

Spojrzała w górę na Laurę, która schodziła po kręconych schodach z drugiego piętra, rozmawiając z klientką.

— Wiem, że Margo przywozła to z wycieczki do Londynu w zeszłym roku, pani Quint.

— Och, proszę mnie nazywać Patsy. Tak często tu kupuję, że czuję się, jakbyśmy od dawna były przyjaciółkami. To właśnie coś, czego szukałam. — Pożerała oczami pudełko na korespondencję z uchylanym wieczkiem, które Laura położyła na ladzie. — Zawsze znajduję to, czego szukam. Dlatego tak często tu przychodzę. — Zaśmiała się z siebie, potem zobaczyła kryształowego konia. — Och, jaki cudowny! Jaki uroczy. Ktoś mi go sprzątnął.

— To ja. — Pierwsza klientka wyprostowała się znad wysadzanych kamieniami puderniczek i uśmiechnęła się. — Piękny, prawda?

— Wspaniały. Proszę powiedzieć, że macie coś innego w tym stylu — błagała Laurę.

— Chyba mamy skrzydlatego smoka — Baccarata, którego jeszcze nie wystawiłyśmy. Kate?

— Jest w spisie, już wyceniony, ale jeszcze nie oznakowany. W magazynie. Znajdę go, jak tylko z tym skończę.

— Nie, ja go znajdę. Mam nadzieję. Zechce pani chwilę zaczekać?

— Oczywiście. Wie pani, nawet mój mąż lubi tu robić zakupy — zwierzyła się Patsy, kiedy Laura odeszła. — Bardzo to dziwne, bo jeżeli uda mi się zmusić go do zatrzymania się na moment, to jest to nie lada wyczyn. Oczywiście uważam, że przychodzi tu popatrzeć na piękne dziewczęta.

— Do usług. — Kate przyczepiła złotą pieczęć do materiału, w który owinęła kaszmir.

— Ta puderniczka. — Pierwsza klientka zastukała w szybę. — Ta w kształcie serca. Sądzę, że moja szwagierka będzie zachwycona.

— Już ją wyciągam.

Kiedy dwie klientki rozprawiły o puderniczkę, Kate zapakowała konia. Rozmowa urwała się, kiedy Laura wróciła ze smokiem. Kiedy drzwi się otworzyły, wszystkie panie aż westchnęły.

— Och, co za cudowne dziecko! — Patsy spłótła ręce pod brodą. — Prawdziwy aniołeczek.

— Prawda? — Margo podniosła nosidełko, żeby pokazać syna. — Ma siedemnaście dni.

Koniec z interesami. Trzeba było podziwiać jego paluszki, nosek, powiedzieć, jak bystre i jasne są jego oczka. W tym czasie Kate przyniosła z zaplecza kołyskę. Ułożyły w niej Johna Thomasa. Kobiety pochyliły się nad nim.

— Powinnaś zadzwonić, jeśli chciałaś się na chwilę wyrwać — zbesztła ją Laura. — Przyjechałabym po ciebie.

— Mama mnie podrzuciła. Chciała zrobić jakieś zakupy. Chyba zamierza tak zaważyć moją kuchnię, że jeśli zostaniemy zamknięci na rok, będziemy mieli co jeść. — Margo usadowiła się na fotelu, z kołyską u boku, — Boże, jak ja tęskniłam za tym miejscem. Jak tam interesy?

— Para, która właśnie wyszła? — zaczęła Kate, nalewając herbatę.

— Na lunch, tak.

— Zaprzyjaźniły się jakieś dziesięć minut temu, zachwycając się mitycznymi szklanymi zwierzętami. Zabawnie było na nie patrzeć.

— Od rana to pierwszy raz, kiedy sklep jest pusty — dodała Laura. — Przychodzi dużo ludzi, tych, którzy zawsze robią zakupy świąteczne przed świętem Dziękczynienia.

— I pomyśleć, że ich nienawidziłam — Margo westchnęła. — Byłam u lekarza. Powiedział, że jeśli będę siedzieć za ladą, od przyszłego tygodnia mogę zacząć tu przychodzić na parę godzin dziennie.

— Nie ma pośpiechu — sprzeciwiła się Kate. — Radzimy sobie.

— Nie podoba mi się, że radzicie sobie beze mnie. Mogę brać ze sobą J.T. Klientki szaleją za dziećmi.

— Myślałam, że mieliście zamiar zatrudnić nianię.

— Tak. — Lekko wydymając wargi Margo pochyliła się nad synem, poprawiła kołderkę. — Niedługo.

— Nie chce się dzielić — mruknęła Laura. — Wiem, jak to jest. Kiedy urodziła się Ali... — przerwała, kiedy weszły trzy nowe klientki.

— Zajmę się nimi — zgłosiła się Kate. — Pogadajcie sobie jak mamuśki.

Przez następne dwadzieścia minut pokazała jednej klientce wszystkie diamentowe kolczyki, jakie były w sklepie, podczas gdy druga rozglądała się po sali, a trzecia gruchała nad drzemającym J.T.

Pomogła podać herbatę, uratowała męża, który w ostatniej chwili szukał prezentu urodzinowego dla żony, i powiesiła resztę strojów w garderobie.

Potrząsnęła głową na myśl o tym, jak niektórzy traktują jedwab, znów wyszła. Nowi klienci przechadzali się po sklepie, słychać było kobiece głosy. Ktoś włączył lampę w stylu Art Deco, żeby zobaczyć efekt, i łagodne złote światło rozbłysło w rogu. Margo żartowała z klientką, Laura stawała na palcach, żeby zdjąć pudełko na prezent, a dziecko spało.

To cudowne miejsce, pomyślała nagle. To była mała magiczna skrzynia ze skarbami, wypełniona rzeczami wspaniałymi i głupimi. Stworzona, uświadomiła sobie, przez trzy przyjaciółki. Z desperacji, z poczucia praktyczności, a przede wszystkim dzięki ich przyjaźni.

Jakie to dziwne, że przedtem uważała sklep za interes, który może przynieść korzyści lub straty, z którym wiążą się koszty i wydatki. Jeszcze dziwniejsze, że do tej chwili nie zdawała sobie sprawy, jaka jest szczęśliwa, z uczestnictwa w czymś tak ryzykownym, tak śmiesznym, tak rozrywkowym.

Podeszła do Laury.

— Zapomniałam o pewnym spotkaniu — powiedziała szybko. — Poradzicie sobie do mojego powrotu? To zajmie tylko około godziny.

— Jasne. Ale...

— To nie potrwa długo. — Chwyciła torebkę zza lady, zanim Laura zdążyła zadać jakieś pytania. — Na razie — zawołała i uciekła.

— Dokąd idzie? — zapytała Margo.

— Nie wiem. Tylko na chwilę. — Zaniepokojona Laura patrzyła przez szybę na Kate. — Mam nadzieję, że wszystko w porządku.

Wcale nie była tego pewna. To próba, powiedziała sobie Kate. Wróci do Bittle'a, sprawdzi swoje odczucia. Jej reakcja będzie testem.

Hall był znajomy, nawet uspokajający, ze swymi łagodnymi kolorami oraz interesującym umeblowaniem. Chrom i skóra, wygodne i łatwe do czyszczenia zapełniały mały kącik do siedzenia, gdzie klienci mogli sobie poczytać „Money”, „Time” i „Newsweek”.

Recepcjonistka obdarzyła Kate krótkim, lekko zakłopotanym uśmiechem. Ruszyła, jak zwykle, na pierwsze piętro. Tu też wszystko jest urządzone sensownie, pomyślała. Urzędnicy i operatorzy komputerów zajmowali się swoją pracą, zajęci jak pszczoły, skoncentrowani nad zadaniami, które mi właśnie powierzono. Jeden z pracowników działu pocztowego pchał swój wózek, rozwoził popołudniowe przesyłki. Włączył się czyjś faks.

Na drugim piętrze panowała atmosfera pracy. Księgowi siedzieli w swoich biurach, oddawali się codziennym zajęciom. Telefony dzwoniły, przypominając jej, że był to środek ostatniego kwartału roku. Klienci zaczęli dzwonić po porady, jak uzyskać więcej odliczeń podatkowych, jak przenieść dochody na następny rok podatkowy, ile wpłacić na fundusz emerytalny.

Oczywiście, pomyślała, dwa razy tylu klientów będzie czekać do ostatniego tygodnia grudnia, dopiero wtedy zadzwonią w panice. Dlatego księgowość wydawała się interesująca.

Zatrzymała się przed swoim starym biurkiem. Nikt go nie zajął, pomyślała. Komputer i telefon stały na biurku, reszta zniknęła. Faks milczał, ale pamiętała, jak dzwonił i piszczał.

Żaluzje w oknie za biurkiem były opuszczone. Często sama je tak zostawiała. Pracowała przy sztucznym świetle, nie zwracała uwagi na widoki za oknem.

Półka znajdowała się w zasięgu ręki, przy biurku. Stały tam jej książki, zbiór przepisów podatkowych, materiały. Żadnych bibelotów, pomyślała. Nic, co by rozpraszało. Jeszcze jedna pszczoła w ulu.

Boże, jakaż ona była nudna.

— Kate.

Odwróciła się, przestała się nad sobą użalać.

— Cześć, Roger.

— Co robisz?

— Przeglądałam się w lustrze — wskazała na puste biurko. — Nikt go nie używa.

— Nie — uśmiechnął się blade. — Rozmawiają o zatrudnieniu nowego współpracownika. Bardzo dużo się o tym mówi — dodał, patrząc jej w twarz.

— Tak? — powiedziała zimno. — I?

— Po prostu jestem zdziwiony, że cię tu widzę. Gliniarz dużo się tu kręcił.

— To mnie nie martwi, Roger. Nie zrobiłam nic, czym mogłabym się martwić.

— Nie, oczywiście, że nie zrobiłaś. Nigdy w to nie wierzyłem. Zbyt dobrze cię znam. — Nerwowo spojrział przez ramię. — Bittle senior zwołał

zebranie całego personelu, oświadczył, że została oczyszczona z wszystkich podejrzeń. Teraz wszyscy uważnie się sobie przyglądają. Zastanawiają się.

— Nic dziwnego, prawda? — zaciekawiona, spojrzała mu w twarz. — Ale jedna osoba na pewno powinna nie tylko się zastanawiać, ale i martwić. Nie sądzisz, Roger?

— Wszystko wskazywało na ciebie — powiedział. — Ciekawe, kto będzie następny?

— Sądzę, że detektyw Kusack zna się na swojej robocie. Poza tym jest FBI.

— Jak to FBI?

— Fałszowanie formularzy podatkowych to przestępstwo federalne.

— Nikt nie fałszował formularzy z urzędu skarbowego. Nikt się nie czepia rządu.

— Tylko mnie i paru klientów. Ty draniu.

Jego głowa odskoczyła, jakby go spoliczkowała.

— O czym ty mówisz, do cholery?

— Pocisz się. Wiesz, nie sądzę, żebym kiedykolwiek przedtem widziała, jak się pocisz. Nie w łóżku. Nie wtedy, kiedy powiedziałeś mi, że jeden z moich najważniejszych rachunków przekazano tobie. Ale teraz się pocisz.

Kiedy starała się go ominąć, złapała ją za rękę.

— Nie bądź śmieszna. Czy naprawdę oskarżasz mnie o przerabianie formularzy?

— Ty sukinsynu. Wiedziałeś, gdzie wszystko trzymam. Wiedziałeś, jak to wyciągnąć i zwalić winę na mnie. Dowiedziałeś się też o moim ojcu, prawda? — ogarnęła ją furia. — I miałeś czelność przyjść do mnie po tym, co zrobiłeś. Nie miałam pojęcia, dlaczego nagle się mną zainteresowałeś. A to był kolejny sposób na chronienie własnego tyłka.

— Nie wiesz, o czym mówisz.

Tak, pocił się, zauważyła. Przerażony. Przerażony jak kopulujący królik złapany w światło reflektorów. Miała nadzieję, że cierpiął.

— Zdejmij ze mnie rękę, Roger. I to już.

Tylko wzmocnił uścisk, przybliżył się.

— Nie możesz niczego udowodnić. Jeśli będziesz usiłowała mnie w to wrobić, wyjdiesz na idiotkę. Dostałem ten rachunek, bo jestem lepszy. Bardziej nowatorski. Wydajniej pracuję.

— Dostałeś ten rachunek, bo przespałeś się z samotną, słabą kobietą.

— A ty nigdy nie spałaś z klientem — powiedział z wściekłością.

— Nie, nigdy. A ty wzięłaś pieniądze, bo jesteś chciwy, bo to było łatwe, i wreszcie znalazłaś sposób na wrobienie mnie.

— Ostrzegam cię, Kate, jeśli pójdziesz do Bittle'a i będziesz próbowała mnie załatwić, ja cię...

— Co? — zapytała, a jej oczy lśniły wyzywająco. — Właściwie co?

— Czy coś się stało? — pani Newman przeszła przez hall jak zwykle po cichutku. Jej usta były ściągnięte, jak zwykle, w wyrazie dezaprobaty.

Kate posłała jej dziki uśmiech.

— Nie sądzę. — Wyrwała ramię z jego lżejszego teraz uścisku. — Jak myślisz, Roger? Myślę, że spodziewa się mnie pan Bittle, pani Newman. Dzwoniłam z samochodu.

— Przyjmie panią od razu. Pana telefon dzwoni, panie Thornhill. Proszę ze mną, pani Powell. — Pani Newman spojrzała przez ramię na Rogera, który stał, skrzywiony, w hallu, potem zerknęła w dół, na Kate, która rozmasowywała obolałe ramię. — Nic się pani nie stało?

— Nie — westchnęła Kate, kiedy pani Newman otwierała drzwi biura Bittle'a. — Dziękuję.

— Kate. — Bittle wstał zza biurka, wyciągnął rękę na powitanie. — Cieszę się, że zadzwoniłaś. — Ujął jej dłonie w swoje. — Bardzo się cieszę.

— Dziękuję, że mnie pan przyjął.

— Proszę, siadaj. Napijesz się czegoś?

— Nie, dziękuję.

— Pani Newman, proszę poinformować współników, że Kate przysłała.

— Nie, proszę, to nie jest konieczne. Chciałabym porozmawiać tylko z panem.

— Jak sobie życzysz. To wszystko, pani Newman. — Usiadł obok Kate, nie za swoim biurkiem. — Chciałabym pani powiedzieć, jak postępuje śledztwo, ale detektyw Kusack więcej pyta, niż odpowiada.

— Nie dlatego tu przysłałam. — Pomyślała o Rogerze. Nie, nie wskaże na niego, jeszcze nie. Chce, żeby się dusił i pocił, znajdzie jakiś sposób na udowodnienie, że on to zrobił. Popatrzy, jak się smaży. — Przysłałam w sprawie pana propozycji.

— Dobrze. — Zadowolony, oparł się na biurku, splótł ręce. — Nie możemy się doczekać twojego powrotu. Wszyscy zgodziliśmy się, że przydałoby się trochę młodej, świeżej krwi. Taka firma z łatwością może się stać ociężała.

— To dobra firma, panie Bittle. Zaczęłam właśnie zdawać sobie sprawę z tego, ile się tu nauczyłam.

Nie mając zielonego pojęcia, co powie dalej, też splótła ręce.

— Po pierwsze, bardzo dużo myślałam o tym, co się stało, i doszłam do wniosku, iż w zaistniałych okolicznościach zrobił pan to, co musiał. Na pana miejscu postąpiłabym tak samo.

— Dziękuję, Kate, bardzo ci dziękuję.

— Popełniłam błąd, nie stawiając temu czoła, i może zaczynam naprawdę to rozumieć. Nie zawsze mogę poradzić sobie sama. Nie znam odpowiedzi na wszystkie pytania — westchnęła. — Trudno było to przyznać. Panie Bittle, miałam jeden cel, kiedy skończyłam studia. Była nim praca w tej firmie aż do uzyskania statusu współnika. Praca dla pana wydawała mi się jednym z najlepszych doświadczeń mojego życia. Wiedziałam, że jeśli mi się uda, jeśli spełnię wymagania i stanę się współniczką, będzie to oznaczało, że jestem najlepsza. A to stanowiło mój cel.

— W firmie nie było chyba bardziej uczciwego pracownika. Spodziewam się, że może cię martwić fakt, że nasza propozycja padła w tym momencie. Chciałbym cię ponownie zapewnić, że nasze ubolewanie z powodu twoich kłopotów i zaangażowania w tę sprawę policji nie ma nic wspólnego ze współnictwem.

— Wiem o tym. Bardzo wiele to dla mnie znaczy. — Otworzyła usta, miała zgodę na końcu języka. Potem potrząsnęła głową. — Przykro mi, panie Bittle. Nie mogę tu wrócić.

— Kate — wzięła ją za rękę. — Wierz mi, kiedy mówię, że rozumiem kłopotliwość sytuacji. Spodziewam się, że nie będziesz chciała przyjąć propozycji, dopóki sprawa do końca się nie wyjaśni. Chętnie zaczekamy. Będziesz miała czas.

— To nie jest kwestia czasu. A może właśnie jest. Miałam dość czasu, żeby wszystko przemyśleć, ponownie ocenić. Przez ostatnie parę miesięcy zeszałam ze ścieżki, którą obrałam w szkole średniej. Podoba mi się to, panie Bittle. Sama bardzo się dziwię, że prowadzenie sklepu z używanymi rzeczami przy Cannery Row może mnie tak zadowalać. Ale tak jest i nie zamierzam tego zmieniać.

Usiadł, uderzał palcami o palce, jak zawsze, kiedy musiał rozwiązać zawikłany problem.

— Pozwól, że porozmawiam z tobą jak stary przyjaciel, ktoś, kto cię zna przez większość twojego życia.

— Oczywiście.

— Jesteś nastawiona na realizację celu, Kate. Włożyłaś mnóstwo czasu i wysiłku w osiągnięcie sukcesu w wybranej dziedzinie. W dziedzinie, dodam, do której doskonale się nadajesz. Możliwe, że potrzebowałaś przerwy. Wszystkim nam się to zdarza od czasu do czasu. — Rozłożył palce, znów zaczął nimi uderzać. — Ale jeśli stracisz z oczu ten cel, jeśli zajmiesz się czymś, do czego masz zbyt duże kwalifikacje i co do ciebie nie pasuje, to strata czasu i talentu. Każdy przyzwoity księgowy mógłby poradzić sobie z codziennymi finansami sklepu, a przy kasie może siedzieć zwykła uczennica.

— Ma pan rację. — Zachwycona tym, że słyszy wszystko ujęte w logiczne, pozbawione emocji słowa, uśmiechnęła się do niego. — Ma pan całkowitą rację, panie Bittle.

— Zatem, Kate, gdybyś chciała jeszcze parę dni na uporządkowanie myśli...

— Nie, już je uporządkowałam. Powiedziałam sobie w zasadzie to samo, co pan powiedział mi przed chwilą. To, co zamierzam, absolutnie nie ma sensu. To nielogiczne, nieracjonalne i emocjonalne. Prawdopodobnie jest to błąd, ale muszę go popełnić. Rozumie pan, to nasz sklep. Margo, Laury i mój. To nasze marzenie.

Rozdział dwudziesty

Wzięta ze sklepu butelkę szampana, potem uznała, że doda jeszcze jedną i spróbuje zrobić coś do jedzenia. Miała cichą umowę z Byronem: on gotował, a ona zmywała, jako że w dziedzinie gotowania wyprzedzał ją o wiele lat świetlnych. Ale skoro mieli uczcić przejście do nowego etapu jej życia, chciała zrobić coś niezwykłego.

Zawsze uważała gotowanie za proces matematyczny. Radziła sobie ze wzorami, lubiła rachunki, wyliczała odpowiedzi, ale niespecjalnie cieszyła się samym procesem.

Włożyła fartuszek, podwinęła rękawy powyżej łokci, rozłożyła składniki jak w laboratorium fizycznym.

Najpierw *antipasto*, zdecydowała, i uważnie przyjrzała się grzybom, które umyła. Nie będzie łatwo nadziać je serem, ale z przepisu wynikało, że da się to zrobić. Obrała je i cienko pokroiła, tak jak było napisane. Następnie zagotowała je z zieloną cebulą i czosnkiem. Już sam zapach wywołał jej uśmiech.

Kiedy skończyła z kruszeniem chleba, tarcieniem sera i przyprawianiem, była sobą zachwycona. Wkrótce potem radośnie nakładała farsz do grzybów, potem wstawiła do piecyka.

Trzeba było zalać sosem ogórki, pokroić paprykę, pomidory. Och, tak. Jeszcze oliwki. Walczyła z nakrętką słoika z czarnymi oliwkami, przeklinała go, kiedy zadzwonił piecyk. Grzyby gotowe.

Panując nad sytuacją, powiedziała sobie, kiedy włożyła do ust palec, którym dotknęła gorącej brytfanki. To kwestia skuteczności. Co dalej, do cholery?

Pokroiła ser, walczyła jak lew, żeby uzyskać odpowiednią konsystencję bazylii i oliwy z oliwek, którą zamierzała podać do sera.

Telefon awaryjny do pani Williamson, kucharki z Templeton House, uspokoił ją na tyle, że zdołała precyzyjnie ułożyć *antipasto* na tacy.

Gdzie, do cholery, jest Byron? Zastanawiała się i obgryzała paznokcie nad przepisem na *pasta con pesto*.

— Grubo posiekane liście bazylii — przeczytała. — Co, do diabła, oznacza „grubo posiekane”? I dlaczego, do cholery, trzeba trzeć parmezan, jeśli każdy półgłówek może sobie kupić w sklepie gotowy. I gdzie mam znaleźć orzeszki?

Znalazła je w oznaczonym pojemniczku w kredensie. Powinna wiedzieć, że Byron je ma. Facet miał wszystko, co związane z jedzeniem, przygotowaniem go i podawaniem. Dokładnie odmierzone składniki znalazły się w mikserze. Uznając, że mała modlitwa nie zaszkodzi, zamknęła jedno oko, odmówiła paciorek i włączyła urządzenie.

Wszystko dobrze wirowało.

Zadowolona z siebie Kate nastawiła wodę na makaron i nakryła do stołu.

— Przepraszam — powiedział Byron od drzwi kuchni. — Zdaje się, że pomyliłem domy.

— Bardzo zabawne.

Psy, które dotrzymywały jej towarzystwa i czekały na resztki, rzuciły się, żeby go przywitać. Ponieważ zapach i ciekawość przywiodły go prosto do kuchni, miał jeszcze przy sobie teczkę. Odstawił ją, żeby popieścić psy, i uśmiechnął się głupio do Kate.

— Ty nie gotujesz.

— To, że nie gotuję, nie oznacza, że nie umiem. — Zaniepokojona wynikiem, zdjęła jeden grzyb z tacy i włożyła mu do ust. — I co?

— Dobre.

— Dobre? — zapytała z urazą. — Tylko dobre?

— Zdziwiająco dobre? — zaryzykował. — Masz fartuszek.

— Oczywiście, że mam fartuszek. Nie zamierzam się poplamić.

— Wyglądasz tak... domowo. — Poglaskała ją po ramionach, ucałował na powitanie. — Podoba mi się to.

— Nie przyzwyczajaj się, to jednorazowa akcja. — Podeszła do lodówki, wyjęła szampana. — Pamiętam, kiedy Josh przechodził ten etap i chciał się ożenić z Donna Reed.

— Z Donna Reed. — Byron otworzył drzwi, wypuścił psy i usiadł na taborecie. — No, bardzo dobrze wyglądała w tych fartuszkach.

— Przeszedł przez to i uznał, że woli raczej Miss Lutego. — Jednym szybkim ruchem wyjęła korek. — Oczywiście zawsze chciał Margo.

Wyjęła kieliszki z szafki i odwróciła się z przebiegłym uśmiechem.

— Teraz, jeśli dobrze zapamiętałam rolę, mówię: „Jak minął dzień, kochanie?”

— Dobrze. Teraz jest lepiej. — Wziął kieliszek, który napełniła, uniósł go. — Co to za okazja?

— Cieszę się, że rozumiesz, iż bez okazji nie łądowałabym się w to zamieszanie. — Westchnęła, rozejrzała się po kuchni. Nieważne, że starała

się uważać, będzie mnóstwo sprzątanía. — Dlaczego to robisz? No, wiesz gotowanie.

— Lubię to.

— Jesteś chory, Byron.

— Woda ci się gotuje, Donna.

— Racja. — Wzięła opakowanie makaronu, zmarszczyła brwi. — Wymujesz to z pudełka i wsadzasz tu. To chyba rozumiem, ale skąd mam wiedzieć, ile to jest dziesięć uncji?

— Oszacować. Wiem, że to sprzeczne z twoją naturą, ale wszyscy czasami narażamy się na niebezpieczeństwo.

Patrzył, jak się nad tym głowi, chciał ostrzec, że bierze za dużo, potem wzruszył ramionami. To była jej kolacja. Zaczął przyglądać się tasiemkom fartuszka, które tańczyły na jej małym, zgrabnym tyłeczku.

Jak by wyglądała nago pod tym białym fartuszkiem?

Kiedy się zaśmiał, popatrzyła na niego.

— Co?

— Nic. — Napił się jeszcze. — Tylko niespodziewana i nieco kłopotliwa fantazja. Już przeszła. Czemu nie powiesz mi, co się stało, że rozpoczęłaś tę domową kampanię?

— Powiem ci. Cholera, zapomniałam o chlebie. — Zmarszczyła brwi, kiedy wsuwała chleb do piecyka, ustawiała czas i temperaturę. — Nie ma mowy, żeby prowadzić rozmowę i radzić sobie z gotowaniem. Może byś włączył muzykę, zapalił świece. Zrób to, a ja skończę.

— Dobrze. — Wstał, ruszył, potem się odwrócił. — Katherine, ta mała fantazja... — ubawiony samym sobą, potrząsnął głową. — Może spróbujemy później.

Zbyt zajęta, by zwracać na to uwagę, machnęła ręką, żeby poszedł, i wróciła do roboty.

Pomyślała, że bardzo dobrze sobie poradziła, kiedy już siedzieli przy stole, roznosiły się zapachy, świece migotały, a Otis Redding nucił im piosenki.

— Mogłabym to robić — powiedziała, kiedy spróbowała makaronu. — Jakiś raz do roku.

— To naprawdę cudowne. I bardzo cenne. Świetne uczucie, wrócić do domu, do pięknej kobiety i jedzenia domowej roboty.

— Miałam nadmiar energii. — Przełamała kromkę chleba, dała mu połowę. — Najpierw chciałam cię od razu zaciągnąć do łóżka, potem pomyślałam, że to może poczekać. Tak czy inaczej, byłam głodna. W ciągu ostatnich paru miesięcy bardzo poprawił mi się apetyt.

— I obniżył się poziom stresu — dodał. — Przestałaś łykać aspirynę i leki na nadkwasotę jak cukierki.

To prawda, przyznała. Przestała. I z pewnością czuła się lepiej niż przez ostatnie parę lat. — Dziś zrobiłam coś, co albo utrzyma mnie na tej samej drodze, albo pogna mnie z powrotem do apteki. — Spojrzała na bąbelki w szampanie, napiła się.

- Odrzuciłam propozycję wspólnictwa.
- Tak? — położył dłoń na jej dłoni, bawił się jej palcami. — Jesteś zadowolona?
- Chyba tak — przyznała. — Nie jesteś chyba bardzo zaskoczony. Nie wiedziałam, że tak zrobisz, zanim nie znalazłam się w biurze pana Bittle'a.
- Może ty sama nie wiedziałaś, ale twoja dusza wiedziała. Przyrosłaś do galerii, Kate. Jest twoja. Czemu miałabyś ją zostawić i stać się częścią czegoś, co zbudował kto inny?
- Ponieważ zawsze tego chciałam, to był mój cel. — Wzruszyła ramionami. — Okazało się, że wystarczy wiedza, że jestem dobra. Przeraza mnie trochę, iż w ten sposób zmieniam drogi.
- To nie taka radykalna zmiana — poprawił. — Jesteś współpracowniczką w sklepie, zajmujesz się księgowością.
- Mam stopień naukowy, tyle się uczyłam.
- Nie wierzysz, że to się zmarnowało, prawda? To część tego, kim jesteś, Kate. Po prostu wykorzystujesz swoje umiejętności w inny sposób.
- Nie mogłabym wrócić do tego biura, do tego życia — stwierdziła. — Wszystko zdawało się takie sztywne. Dziś Margo przyszła do sklepu z dzieckiem. Ludzie się na nie rzucali, a Margo siedziała sobie przy kołyszce, a Laura musiała pójść po tego skrzydłatego smoka, a ja pakowałam zegarek kieszonkowy i odkładałam buty... — zakłopotana, przerwała. — Bełkoczę. Nigdy nie bełkoczę.
- Wszystko w porządku. Rozumiem, o co chodzi. Dobrze się bawisz pracując tam. Cieszysz się z niespodzianek, jakie niesie to, co pomogłaś stworzyć.
- Nigdy nie lubiłam niespodzianek. Zawsze chciałam wiedzieć, co, gdzie, kiedy, żebym mogła się przygotować. Popełniamy błędy, kiedy nie jesteśmy przygotowani, a ja nie cierpię popełniać błędów.
- Robisz coś, co wydaje ci się właściwe?
- Na to wygląda.
- Zatem... — podniósł kieliszek, dotknął jej kieliszka. — Rób tak dalej.
- Zaczekaj, aż powiem Margo i Laurze. — Na samą myśl roześmiała się. — Margo nie było, kiedy wróciłam, a Laura musiała pędzić po dziewczynki, więc nie miałam okazji. Oczywiście będziemy musiały wprowadzić parę zmian. To śmieszne, że nie mamy rozkładu naszych godzin pracy. I system wyceny musi zostać gruntownie zmieniony. Nowe oprogramowanie, które właśnie zainstalowałam, bardzo ułatwi nasze... — ugryzła się w język i uśmiechnęła do Byrona. — Nie można się zmienić w jedną noc.
- Wcale nie powinnaś się zmieniać. To właśnie dlatego cię potrzebują. Wykorzystuj swoje dobre strony, mała. Między innymi kuchnię włoską. To *pesto* jest znakomite.
- Naprawdę? — wzięła sobie więcej. — Jest dobre. Może powinnam coś czasami gotować. Na specjalne okazje.
- Nie będę się sprzeciwiał. — Zamyślił się, nawijając makaron na widelec. — A propos specjalnych okazji, teraz, kiedy będziesz sama się

zatrudniać, powinnaś mieć luźniejszy rozkład zajęć. Z różnych powodów nie będę mógł pojechać do Atlanty na święta, więc zamierzam wybrać się tam na parę dni na Święto Dziękczynienia.

— To miło. — Nie chciała przyznać się sama przed sobą, że jest rozczarowana. — Jestem pewna, że rodzina ucieszy się z twoich odwiedzin, **nawet** na kilka dni.

— Chciałbym, żebyś pojechała ze mną.

— Co? — widelec zatrzymał się w pół drogi do ust.

— Chciałbym, żebyś pojechała ze mną do Atlanty na Święto Dziękczynienia i poznała moją rodzinę.

— Ja... Nie mogę. Nie mogę tak sobie lecieć przez cały kraj. Nie ma czasu na...

— Masz jeszcze większą część miesiąca, żeby to załatwić. Atlanta to nie Bora Bora. To Georgia.

— Wiem, gdzie jest Atlanta — powiedziała ostrożnie. — Poza tym poza czynnikiem czasu Święto Dziękczynienia to święto rodzinne. Nie przyprowadza się byle kogo do domu rodzinnego w Święto Dziękczynienia.

— Nie jesteś byle kim — odparł cicho. W jej oczach dostrzegł panikę. Doskonale wszystko widział. Chociaż to go irytowało, zdecydował się iść dalej. — To tradycja, że kiedy kobieta jest dla mnie ważna, zapraszam ją, chcę, żeby poznała moją rodzinę. Szczególnie jeśli to kobieta, którą kocham i z którą chcę się ożenić.

Odskoczyła jak oparzona, prawie uderzyła się o krzesło, podrywając się na nogi.

— Zaraz, zaraz. Czekaj. Skąd ci się to wzięło? Zrobiłam jedną głupią kolację, a ty już coś sobie roisz.

— Kocham cię, Kate. Chcę się z tobą ożenić. Będzie to dla mnie wiele znaczyło, jeśli zgodzisz się spędzić parę dni z moją rodziną. Jestem pewien, że Margo i Laura chętnie tak ułożą plan zajęć, żebyś mogła wyjechać na krótkie wakacje.

Parę razy próbowała coś powiedzieć, dopiero potem udało jej się ułożyć w słowa dźwięki, które wydobywały się z jej ust.

— Jak możesz tu siedzieć, tak sobie, i mówić na jednym oddechu o planie zajęć i małżeństwie? Oszalałeś?

— Pomyślałem, że docenisz praktyczność. — Nie był pewien, kto go bardziej irytował, Kate czy on sam. Wypił do końca swoje wino.

— Cóż, nie doceniam. Więc przestań. Nie wiem, kto ci zrobił burzę mózgu na temat małżeństwa, ale...

— Nie nazwałbym tego burzą mózgu — powiedział, przyglądając się uważnie kieliszkowi. — Zastanawiałem się nad tym.

— Tak? Naprawdę? — Oprócz paniki, ogarniała ją złość. Kate wołała złość, więc pozwoliła się jej wylać. — To tak działasz, co? Tak pracuje Byron De Witt, w swój cichy, przemyślany, cierpliwy sposób. Teraz wszystko rozumiem! — wykrzykiwała, biegając po kuchni. — Nie wierzę, że do tej

pory tego nie zauważyłam. Jaki ty jesteś sprytny, Byron. Jaki sprytny. Jak cholernie przebiegły. Po prostu ty chcesz mnie wciągnąć, tak? Przejąć kontrolę. Krok po kroku.

— Będziesz musiała mi to wytłumaczyć. Nad czym dokładnie przejąłem kontrolę?

— Nade mną! I nie myśl, że teraz tego nie widzę. Najpierw był seks. Trudno myśleć logicznie, kiedy jest się jednym, wielkim, pulsującym pożądanym.

Mógł się rozeźmiać, zamiast tego wziął oliwkę.

— Z tego co pamiętam, chciałeś seksu tak samo jak ja. Na początku nawet bardziej.

— Nie próbuj zaciemniać obrazu — fuknęła, uderzając rękami o blat.

— Nie pomyśl sytuacji wyjściowej z faktami. Mów dalej.

— Potem była kampania: „Niech Kate wyzdrowieje”. Szpitale, cholerni lekarze, tabletki.

— Przypomnijmy znów sytuację wyjściową, i powiedzmy, że miałaś wrzód.

— Radziłam sobie z nim. Mogłam równie dobrze sama iść do lekarza. Potem zaczęłaś gotować i wypychać we mnie tę zdrową żywność. „Musisz zjeść przyzwoite śniadanie, Kate. Naprawdę powinnaś pić trochę mniej kawy”. I zanim się zorientowałam, jadłam regularnie i się gimnastykowałam.

Byron przesunął językiem po zębach, patrzył w talerz.

— Tak mi wstyd. Zastawiłem na ciebie diaboliczną pułapkę. To niewybaczalne.

— Nie przegadasz mnie, kolego. Kupiłeś szczeniaki. Wyregulowałeś mi samochód.

Zakrył twarz rękami, potem wstał.

— Czyli kupiłem psy i naprawiłem ci samochód, żebyś nie wykryła mojego podłego spisku. Kate, robisz z siebie idiotkę.

— Nie. Doskonale wiem, kiedy robię z siebie idiotkę, a kiedy nie. Wszystko ustawiłem w małe sprytne etapy, żebyśmy zaczęła tu mieszkać.

— Kochanie — powiedział z uczuciem i rozpoczął jednocześnie — ty tu mieszkasz.

— Widzisz? — rozrzuciła ręce. — Mieszkam z tobą, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Gotuję, na miłość boską. Nigdy w życiu nic nie ugotowałam dla mężczyzny.

— Nie? — wzruszony, podszedł, wyciągnął rękę.

— Nie rób tego. — Wciąż gniewna, odsunęła się. — Jesteś cholernie bezczelny, że tak to mylisz. Powiedziałam ci, że nie jesteś w moim typie, że to się nie uda.

Jego cierpliwość była na wyczerpaniu. Kołysał się na piętach.

— Do diabła z typami. Jest bardzo dobrze i doskonale sobie zdajesz z tego sprawę. Kocham cię, i gdybyś nie była taka uparta, przyznałabyś, że też mnie kochasz.

— Nie mów o moich uczuciach, De Witt.
— Dobrze. No to ja jestem w tobie zakochany. Radź sobie z tym.
— Nie muszę sobie z tym radzić. To ty musisz. A jeśli chodzi o twoją durną propozycję małżeństwa...

— Nie proponowałem małżeństwa — sprostował zimno. — Powiedziałem, że chcę, żebyś za mnie wyszła. Nie prosiłem cię. Czego ty się boisz, Kate? Że jestem taki jak ten gnój Thornhill, który cię wykorzystywał, zanim nie trafiło się coś lepszego?

— Skąd wiesz o Rogerze? — zapytała chłodno. — Grzebałeś się w moich sprawach, prawda? Ciekawe, dlaczego nie jestem zdziwiona.

Nie miało sensu gryźć się w język. Lepiej będzie rozegrać to do końca, pomyślał.

— Kiedy ktoś jest dla mnie ważny tak, jak ty, twoje sprawy są dla mnie ważne. Twoje dobro. Zatem postanowiłem się dowiedzieć. Wspomniałaś o nim Kusackowi. Stale kontaktowałem się z Kusackiem.

— Kontaktowałeś się z Kusackiem? — powtórzyła. — Czyli wiesz, że to Roger mnie zrobił.

Potaknął.

— Ty chyba też.

— Pomyślałam o tym dziś po południu. Ale sądzę, że ty wiedziałeś o tym wcześniej, ale nie uznałeś za konieczne poinformować mnie.

— Ślad prowadził do niego. Osobiste spięcie, dostęp do twojego biura. Dzwonił do New Hampshire, mniej więcej w tym czasie, kiedy dowiedziałaś się o ojcu.

— Skąd wiesz o telefonie?

— Detektyw Joshua mi powiedział.

— Detektyw Joshua? — powtórzyła. — Więc Josh też wie. Ale nikt nie pomyślał o tym, żeby podzielić się ze mną tymi informacjami.

— Nie mówiliśmy ci, bo poleciałabyś do Thornhilla i rzuciłabyś się na niego. A nie chcieliśmy, żeby się zorientował, zanim nie skończy się śledztwo.

— Nie chcieliście? — odcięła się. — Szkoda, bo już się na niego rzuciłam i zrujnowałam wasze piękne plany. Nie masz prawa kręcić się koło mnie, kontrolować mojego życia.

— Mam prawo robić, co mogę, żeby cię chronić i żeby ci pomóc. I to właśnie zrobiłem. Tak będę robić dalej.

— Czy mi się to podoba, czy nie?

— Właśnie. Nie jestem Rogerem Thornhillem. Nie jestem i nigdy cię nie wykorzystałem.

— Nie, nie wykorzystałeś, Byron. Wiesz, co robisz? Przystawiasz. Przystawiasz ludzi. Dlatego jesteś taki dobry w pracy. Ta cierpliwość, ten urok, ta zdolność przeciągania ludzi na swoją stronę, żeby się nawet nie zorientowali, że nimi manewrujesz. Tak właśnie postępujesz. Mnie nie będziesz przystawiał. Jestem cholernie pewna, że nie wmanewrujesz mnie w małżeństwo.

— Poczekaj chwilę.

Podniósł się, zablokował jej drogę, zanim zdążyła wybiec. Kiedy zacisnęła ręce na jej ramieniu, krzyknęła. Obawiając się, że w złości nie docenił swojej siły, odskoczył, trzymając ją za ramię o wiele delikatniej. Ale siniaki, które zobaczył, powstały wcześniej. Mgła przesłoniła mu oczy, a umysłem owładnęły paskudne myśli.

— Co to jest, do cholery?

Serce Kate waliło, kiedy na nią spojrzął.

— Puść mnie.

— Kto ci to zrobił?

Wysunęła podbródek w obronnym geście. Furia, która twardniała w jego oczach, była bardziej śmiercionośna niż cięcie dobrze naostrzonego miecza.

— Widziałam już twoje rycerskie popisy, Byron. Nie interesuje mnie powtórka.

— Kto cię dotknął? — powiedział, cedząc słowa.

— Ktoś, kto też nie umiał przyjąć odpowiedzi nie — rzuciła. Gorzko żałowała tych słów, zanim jeszcze je wypowiedziała. Ale było za późno. Jego oczy powoli stały się puste. Spokojnie zszedł jej z drogi.

— Mylisz się — jego głos był zimny i spokojny, wyważony. — Potrafię przyjąć odpowiedź nie. A skoro o to właśnie chodzi, zdaje się, że już nie mamy o czym rozmawiać.

— Przepraszam. — Poczowała, jak policzki palą ją ze wstydu. — Nie chciałam tak powiedzieć. Ale nie lubię, kiedy wtrącasz się w moje sprawy i uważasz, że pasuję do twoich planów.

— Zrozumiałem. — Zraniony, czuł jakby się miał spalić. — Jak już powiedziałem, to koniec. Oczywiście, od samego początku miałaś rację. Mamy inne oczekiwania, i tak się nie uda. — Obszedł stół, żeby nie stać zbyt blisko Kate. — Możesz zabrać swoje rzeczy teraz, albo kiedy będziesz chciała.

— Ja... — gapiła się na niego, zdziwiona, że tak łatwo zamknął drzwi między nimi. — Ja nie... Nie mogę... Odchodzę — wykrztusiła i uciekła.

Słuchał, jak zatrzasnęły się drzwi, potem usiadł, ostrożnie, jak starzec. Odrzucił głowę do tyłu, zamknął oczy. To cud, pomyślał, że powiedziała, że jest doskonałym strategiem, kiedy ślepiec na galopującym koniu zobaczyłby, jak potwornie to spaskudził.

Oczywiście pojechała do domu. Gdzie indziej można iść, gdy cię ktoś zrani? Kiedy wpadła do salonu, było tam tak miło, tak rodzinnie, tak bardzo przypominało to życie, które jej zaproponowano, a które właśnie odrzuciła, że aż chciała krzyknąć.

Josh siedział w fotelu przy kominku, ładne odbłyски płomieni oświetlały jego i syna. Laura, z młodszą córką u stóp, nalewała kawę do ładnych porcelanowych filiżanek. Margo przycupnęła na krańcu kanapy z Ali, pochylały się nad żurnalem.

— Kate. — Laura spozrzała w górę z powitalnym uśmiechem. — Właśnie trafiłaś na kawę. Przekupiłam Josha, żeby przyniósł dziecko w zamian za szynkę pani Williamson.

— Może coś zostawił? — zapytała Margo. — Jeśli jesteś głodna.

— Brałam dokładkę.

— I to dwa razy, wujku Josh — dodała Kayla, i wstała, jak co kilka minut, żeby popatrzeć na dziecko.

— Donosicielka! — Złapał ją za nos.

— Ciocia Kate jest zła. — Ali wyprostowała się, czekała, co będzie dalej. — Jesteś na kogoś zła, ciociu Kate, prawda? Masz czerwoną twarz.

— Zgadza się. — wycedziła Margo, kiedy przyjrzała się z bliska. — I słyszę, jak zgrzyta zębami.

— Wyjź. — Kate wskazała palcem na Josha. — Z tobą będzie następna runda, ale teraz idź i zabierz cały swój testosteron.

— Nigdy się z nim nie rozstaje — powiedział lekko. — I wygodnie mi właśnie tu.

— Nie chcę patrzeć na żadnego mężczyznę. Jeśli w ciągu najbliższych sześćdziesięciu sekund zobaczę mężczyznę, zabiję go gołymi rękami.

Prychnął, poczuł się obrażony. Ale wstał.

— Zabieram J.T. do biblioteki na porto i cygara. Pogadamy o sporcie i niebezpiecznych zabawkach.

— Mogę z wami iść, wujku Joshu?

— Oczywiście — podał Kayli rękę. — Nie jestem seksistą.

— Za pół godziny spanie, Kayla — zawołała Laura. — Ali, może byś dotrzymała wujkowi towarzystwa do czasu pójścia spać?

— Chcę tu zostać. — Dziewczynka wydeła dolną wargę i splótła ramiona na piersiach. — Nie muszę wychodzić tylko dlatego, że ciocia Kate będzie krzyżeć i kłać. Nie jestem dzieckiem.

— Niech zostanie — Kate machnęła ręką. — Nigdy nie jest za wcześnie na nauczanie się, jacy naprawdę są mężczyźni.

— Właśnie że jest — poprawiła Laura. — Alison, idź do biblioteki z wujkiem, albo na górę i wykup się.

— Zawsze muszę robić, co każesz. Nienawidzę tego. — Ali wybiegła z pokoju, wpadła na schody, żeby dąsać się w samotności.

— To było miłe — mruknęła Laura i jeszcze raz zapytała samą siebie, co się stało z jej słodką, zgodną Ali. — Jakąż cudowną wiadomość dodasz, Kate?

— Mężczyźni to świnie — wysapała i chwyciła filiżankę z kawą, po czym opróżniła ją jak whisky.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Do czego zmierzasz? — powiedziała po dłuższej chwili Margo. Po co nam oni? Do czego poza prokreacją? Zresztą, przy obecnym postępie techniki będzie można to załatwić w laboratorium.

— Bardzo miłe — uznała Laura i nalała kolejną filiżankę. — Może nie są potrzebni do seksu, ale wciąż jestem od nich zależna, jeśli chodzi o likwidację dużych owadów.

— Mów za siebie — wtrąciła Margo. — Wolałabym raczej zabijać pająki, niż zrezygnować z seksu. Jaką zbrodnię popełnił Byron, Kate? A może mamy zgadywać.

— To glista, to przebiegły sukinsyn. Nie mogę uwierzyć, że byłam taką idiotką, żeby związać się z podobnym mężczyzną. Nigdy naprawdę się kogoś nie zna, nigdy nie wiadomo, co kryje się za jego małymi oczkami.

— Kate, co on zrobił? Zresztą, cokolwiek to było, jestem pewna, że nie jest tak źle, jak myślisz. — Kiedy Kate ściągała płaszcz, spojrzenie Laury spoczęło na siniakach. W jednej chwili porwała się na nogi. — Dobry Boże, czy on cię uderzył?

— Co? Och. — Machnęła ręką na siniaki. — Nie, oczywiście, że by tego nie zrobił. To mi się przydarzyło u Bittle'a. Byron nie uderzyłby kobiety. To jak na niego zbyt bezpośrednio podejście.

— Na miłość boską, co on zrobił? — zapytała Margo.

— Powiem wam, co zrobił. Powiem wam, co zrobił — powtórzyła, biegając po pokoju. — Poprosił mnie o rękę. — Kiedy przyjaciółki milczały osłupiałe, powtórzyła jeszcze raz: — Słyszaliście, co powiedziałam? Poprosił mnie o rękę.

Laura zastanowiła się, a po chwili zapytała:

— A co, ma szafę pełną głów byłych żon?

— Nie słuchacie mnie. Nie rozumiecie tego. — Walcząc, by zachować

spokój, Kate głęboko oddychała, bawiła się włosami. — Dobrze. Gotuje wypycha we mnie witaminy, każe mi ćwiczyć. Sprawia sobie szafę, żebym mogła powoli zostawiać moje rzeczy. Oczywiście kupił ten dom — ciągnęła, przechadzając się. — I te cholerne psy, na które nabrały się nawet człowiek bez serca. Mój samochód nie jeździł lepiej od nowości. I regularnie przynosi kwiaty do domu.

— Tylko nie kwiaty. — Margo przycisnęła rękę do piersi. — Wielki Boże, ten facet to drań. Trzeba go powstrzymać.

— Zamknij się, Margo. Wiem, że nie jesteś po mojej stronie. Nigdy nie jesteś po mojej stronie. — Pewna lojalności Laury Kate padła przed nią na kolana, złożyła ręce. — Prosił, żebym pojechała z nim do Atlanty na Święto Dziękczynienia i poznała jego rodziców. Mówi, że mnie kocha i chce, żebym za niego wyszła.

— Kochanie. — Laura litościwie uściśnęła rękę Kate. — Rozumiem, że przeżyłaś dziś ciężkie chwile. Oczywiście ten facet jest szaleńcem. Jestem pewna, że Josh może załatwić, żeby został skazany.

Zdziwiona Kate wyrwała rękę.

— Musisz się opowiedzieć po mojej stronie — nalegała.

— Chcesz, żebym cię żałowała. — Błysk złości w oczach Laury spowodował, że Kate straciła grunt pod nogami.

— Nie. Tak. Ja... Nie. Chcę tylko, żebyś zrozumiała.

— Powiem ci, co rozumiem. Masz mężczyznę, który cię kocha. Dobrego, wyrozumiałego, mądrego mężczyznę, gotowego dzielić z tobą blaski i cienie życia. Który cię chce i troszczy się o ciebie, pragnie cię uszczęśliwić i uczynić twoje życie trochę lżejszym. Chce cię mieć w łóżku i nie tylko. Prosi cię, żebyś poznała jego bliskich, bo cię kocha i postanowił cię im przedstawić. To ci nie wystarczy?

— Nie, tego nie powiedziałam. Ja tylko. — Wstała, zalała ją fala gorąca. — Nie planowałam...

— To twój problem — rzuciła wściekła Laura i również wstała. — Wszystko musi pasować do uporządkowanych planów Kate. A życie jest poplątane.

— Wiem. Chciałam...

Laura nawet nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jest zła i sfrustrowana, teraz przerwała protestującą Kate:

— A jeśli uważasz, że to nieodpowiednie, spróbuj mojego życia. Spróbuj, jak to jest, gdy się nic nie ma. — W jej głosie brzmiała gorycz. — Spróbuj pustego małżeństwa z mężczyzną, który chciał twojego nazwiska bardziej niż ciebie samej i nawet nie udawał, że jest inaczej, kiedy już cię dostał. Spróbuj codziennie przychodzić do domu, wiedząc, że nie ma tam nikogo, kto by cię przytulił, że wszystkie problemy czekają na ciebie, że nie masz się na kim oprzeć. I mieć córkę, która obwinia cię za to, że nie byłeś dość dobra, by utrzymać ojca pod jednym dachem.

Odeszła, żeby popatrzeć na płomienie w kominku. Przyjaciółki czekały w ciszy.

— Spróbuj, jak to jest, kiedy czujesz się niekochana, niechciana, kiedy co wieczór doczołgujesz się do łóżka, i zastanawiasz się, jak to naprawić, czy można jeszcze coś zrobić. Wtedy przyjdź na mnie krzycząc.

— Przepraszam — mruknęła Kate. — Lauro, tak mi przykro.

— Nie. — Wyczerpana i zawstydzona Laura wyminęła Kate i usiadła. — Nie, to ja przepraszam. Nie wiem, co mi się stało — oparła głowę na poduszce, przyknęła oczy. Ostatnia fala gniewu minęła. — Właśnie, że wiem. Jestem zazdrosna. — Otworzyła oczy, udało jej się uśmiechnąć. — A może po prostu myślę, że jesteś głupia.

— Powinam się tu wprowadzić, kiedy Peter się wyniósł — zaczęła Kate. — Powinam zrozumieć, ile na ciebie spadło.

— Przestań. Nie chodzi o mnie. Jestem tylko trochę rozdrażniona. — Laura masowała bolące skronie. — Rozegrałam już z Ali parę rund. To mnie drażni.

— Mogę się wprowadzić teraz. — Kate usiadła przy Laurze.

— Jesteś zawsze miłe widziana — powiedziała Laura — ale się nie wprowadzisz.

— Droga ucieczki odcięta — mruknęła Margo.

— Nie próbuję uciec. — Kate starała się opanować emocje. — Mogłabym pomóc przy dziewczynkach, dzielić wydatki.

— Nie. To moje życie — skrzywiła się Laura. — Jest, jakie jest. Ty masz swoje. Jeśli nie kochasz Byrona, to w porządku. Nie można nakazać sobie uczucia.

— Żartujesz? — Margo sięgnęła po dzbanek z kawą. — Szaleje za nim od paru miesięcy.

— No to co? Emocje nie mają nic do rzeczy, jeśli myśli się o czymś tak poważnym jak małżeństwo. Nie wystarczyły Laurze. — Kate westchnęła, wzruszyła ramionami. — Przykro mi, ale tak właśnie było.

— Zgadza się. Jeśli chcesz kartę gwarancyjną, kup sobie toster.

— Dobrze, masz rację, ale to nie wszystko. Nie widzicie, że się mną bawił? Przez cały czas trwania związku mną manipulował.

Margo mruknęła niczym rozdrażniona kocica.

— Manipulował tobą wspaniały, silny mężczyzna. Biedactwo.

— Doskonale wiesz, o co mi chodzi. Nigdy nie pozwoliłabyś Joshowi przyciskać wszystkich guzików, planować wszystkich posunięć. Mówię ci, że Byron jest tak sprytny, że dałam mu się wodzić za nos, nie zdając sobie z tego sprawy.

— To zmień kierunek, jeśli go nie lubisz — zaproponowała Margo.

— Kiedyś nazwał mnie objazdem — przypomniała to sobie Kate i zrobiła zagniewaną minę. — Powiedział, że lubi długie, interesujące objazdy. Myślałam, że to urocze.

— Może byś poszła z nim porozmawiać, zamiast wyżywać się na

nas? — Laura przekrzywiła głowę, wyobrażała sobie scenę w kuchni Byrona. — Pewnie jest tak nieszczęśliwy i sfrustrowany jak ty.

— Nie mogę. — Kate potrząsnęła głową. — Powiedział mi, żebym zabrała swoje rzeczy, kiedy tylko będę chciała.

— Och. — Margo spojrzała na Kate ze szczerym współczuciem. — Tym swoim grzecznym, uprzejmym tonem?

— Tak. To jest najgorsze. Poza tym nie wiem, co bym mu mogła powiedzieć. Nie wiem, czego chcę. — Nieszczęśliwa, ukryła twarz w dłoniach. — Próbuję sobie wmówić, że wiem, czego chcę, potem to mnie przerasta. Jestem zmęczona. Nie mogę myśleć rozsądnie.

— To porozmawiaj z nim jutro. Zostaniesz tu na noc. — Laura wstała. — Muszę położyć spać dziewczynki.

— Bardzo mnie zawstydziła — wyznała Kate, kiedy zostały same z Margo.

— Wiem. — Margo przysunęła się bliżej. — Czuję, że zabiję Petera Ridgewaya, jeśli zobaczę tu jego żalostną gębę.

— Nie wiedziałam, że wciąż tak cierpi, jest taka nieszczęśliwa.

— Dojdzie do siebie. — Margo poklepała Kate po kolanie. — Dopilnujemy tego.

— A ja... Nie pójdę już do żadnej firmy księgowej.

— Oczywiście, że nie.

— Chyba wszyscy wiedzą z wyprzedzeniem, co mam zamiar zrobić — powiedziała Kate. — Bittle zaproponował mi, żebym została współnikiem.

— Gratulacje.

— Odrzuciłam propozycję dziś po południu.

— No, no. — Margo się uśmiechnęła. — Mieliśmy dziś ciężki dzień.

— A defraudantem jest Roger Thornhill.

— Co? — filizanka Margo stuknęła o spodeczek. — Ta przebrzydła łasica, która zdradzała cię z klientką?

— Właśnie on. — Kate ucieszyła się, że powiedziała wreszcie coś, co poruszyło Margo. — Tak samo zachowywał się, kiedy wpadłam na niego rano u Bittle'a. Jest dość sprytny, żeby wymyślić, jak ukraść pieniądze, a ja byłam jego główną rywalką do pozycji współnika. Jednocześnie załatwił sobie trochę forsy na grę i zrobił mnie na szaro.

— Poszłaś z tym do Kusacka?

— Nie. Zdaje się że Byron, gliniarz i twój mąż, z którym policzę się później, już wiedzieli.

— I pozostawili cię w nieświadomości? — zapytała ze współczuciem Margo. Doskonale rozumiejąc, jak dotknęło to Kate, przyciągnęła ją do siebie. — Od czasu do czasu mężczyznom należy przypominać, że nie muszą już wychodzić na polowanie z jaskiń, zasadzać się na smoki ani przecierać szlaków na zachód, kiedy my kręcimy się koło ogniska. Pomogę ci przypomnieć o tym Joshowi.

Za piętnaście dziesiąta następnego ranka Kate otworzyła kasę w galerii. Miała sama rządzić się w sklepie przez cały ranek. Była z tego dumna. Laura pracowała w swoim biurze w hotelu, a Margo jeszcze miała urlop macierzyński. Kate postanowiła cieszyć się tymi ostatnimi minutami przed wywieszeniem tabliczki z napisem: „Otwarte”.

Przyniosła własne płyty kompaktowe. Margo wolała muzykę poważną, Kate klasyków rocka. Beatlesów, Stonesów, Cream. Włączyła muzykę, poszła do łazienki, napełniła miedzianą konewkę. Zamierzała się cieszyć prowadzeniem eleganckiego interesu. Tak sobie powiedziała.

Nie chciała myśleć o Byronie De Witcie.

Jest już pewnie w biurze. Na jakimś spotkaniu albo konferencji. Może przygotowuje się do wyjazdu do San Francisco. Czyż nie powiedział, że się tam wybiera?

To nie ma znaczenia, przypomniała sobie i zeszła na werandę, żeby podać bratki i niecierpki. Niech sobie leci, gdzie chce. Nawet na księżyc. Już nie interesuję się jego sprawami. Koniec. Zamknięta książka.

Czas się zacząć martwić własnym życiem. Nową karierą, nowym celem. W jej głowie kłębiły się tuziny pomysłów, jak ulepszyć sklep. Kiedy Margo wróci, zrobią spotkanie. Na temat wydajności. Niedługo też trzeba będzie zorganizować pokaz mody. Trzeba się zająć reklamą. Muszą też przedyskutować inne akcje tego sezonu.

Muszą sobie urządzać regularne, cotygodniowe burze mózgów. Umieści to w programie. Nie można odnosić sukcesów w interesach, jeśli nie przeprowadza się cyklicznych, dobrze zaplanowanych spotkań. Nie ma prawdziwego życia bez ustalenia dokładnych planów i celów.

Czemu, do cholery, nie rozumiał, że ma dokładne plany i cele? Jak mógł ją zaskakiwać propozycją małżeństwa, rozbijając jej misterne plany?

Nie wychodzi się za mąż za kogoś, kogo zna się zaledwie rok. Są pewne etapy związku, ostrożne, wyważone etapy. Może, tylko może, po dwóch latach, kiedy już całkowicie pozna się wady i słabości drugiej osoby i nauczy się je akceptować albo osiągać kompromisy, można dysku t o w a ć o możliwości pobrania się.

Trzeba określić, czego obie strony spodziewają się po małżeństwie, wyznaczyć role i obowiązki. Kto robi zakupy, kto płaci rachunki, kto wyrzuca śmieci, na miłość boską. Małżeństwo to interes, partnerstwo, zobowiązanie na pełną skalę. Rozsądni ludzie nie rzucają się w nie, zanim nie dopracują szczegółów.

A co z dziećmi? Wiadomo, kto je urodzi — jeśli zaplanuje się dzieci — ale co z podziałem odpowiedzialności? Pieluszki i pranie, jedzenie i wizyty u lekarza. Jeśli nie wyznaczy się ról, będzie się miało tylko chaos — a dzieckiem powinni się zajmować odpowiedzialni dorośli.

Dziecko. Jak by to było, mieć dziecko? Nie miała pojęcia. Pomyśleć, ile będzie musiała przeczytać książek, ile błędów popełni. Jest tyle...

rzeczy, które trzeba zapewnić dziecku. Wózki, krzesółka do samochodu i łóżeczka.

I te wszystkie cudowne ubranka, pomyślała tęsknie.

— Utopi pani te bratki, pani Powell.

Odwrociła się, rozlewając wodę po butach. Gapiła się na Kusacka, myśli wirowały jej w głowie. Miała właśnie nadać imię dziecku, którego nie poczęła z mężczyzną, z którym nie zamierzała go poczynić.

— Marzenia? — uśmiechnął się niczym ojciec.

— Nie, ja... — ona nigdy nie marzyła. Ona myślała. Działała. — Mam mnóstwo rzeczy na głowie.

— Nie wątpię. Pomyślałem sobie, że wpadnę, zanim pani otworzy. Możemy wejść do środka?

— Oczywiście. — Wciąż zakłopotana, odstawiła konewkę i otworzyła drzwi. — Jestem dziś sama. Moich współpracowników nie ma.

— Chciałem porozmawiać tylko z panią. Nie miałem zamiaru pani przestraszyć, pani Powell.

— Nic się nie stało. — Jej rozedrgane serce chyba się uspokoiło. — Co mogę dla pana zrobić, panie detektywie?

— Właściwie przyszedłem, żeby powiedzieć pani o postępach w śledztwie. Pomyślałem, że po tym, co pani przeszła, powinna pani wiedzieć, jak się wszystko skończyło.

— To jeden — mruknęła.

— Pani chłopak zwrócił mi uwagę na Rogera Thornhilla.

— Nie jest moim chłopakiem — powiedziała szybko, potem zacisnęła zęby. — Jeśli mówi pan o panu De Witcie.

— Tak? — uśmiechnął się, trochę zakłopotany, i pociągnął się za ucho. — Nigdy nie wiem, jak o tym mówić. Tak czy inaczej, pan De Witt nakierował mnie na Thornhilla. Zresztą, już się tym zajmowałem. Nie wygląda pani na oniemiałą ze zdumienia.

— Domyśliłam się wczoraj. — Wzruszyła ramionami, uznała, że to się już nie liczy.

— Tak przypuszczałem. Thornhill miał mały problem z hazardem. A hazard to jeden z najlepszych powodów, dla których szybko potrzebuje się pieniędzy.

— Roger jest hazardzistą? — To ją zaszokowało. — To znaczy obstawia na wyścigach, coś w tym rodzaju?

— Gra na Wall Street, pani Powell. I traci od paru lat. Przedobrzył, że się tak wyrażę, i stracił to, co włożył. Poza tym miał osobiste porachunki z panią. Dodajmy do tego informację o pani ojcu. To on znalazł artykuł w pani biurze i przekazał go panu Bittle.

— Doprawdy? — pokiwała głową. — Nie wiedziałam.

— Za dokładnie wszystko się ze sobą łączyło, jak na mój gust. Powiązania rzadko bywają przypadkowe. Lekko się pani z nim posprzeczała wczoraj u Bittle'a.

— Skąd pan wie?

— Od pani Newman. Ma dobry wzrok i słuch, i dobry węch — uśmiechnął się. — Poprosiłem ją, żeby informowała mnie o każdym niezwykłym wydarzeniu, oczywiście drogą urzędową. Ona też nie lubi zapachu Thornhilla, że tak powiem. Poza tym stała za panią od początku.

— Przepraszam? — Kate nadstawiła ucha, jakby nagle straciła słuch. — Pani Newman była po mojej stronie?

— Przy pierwszym spotkaniu w tej sprawie powiedziała, że jeśli szukam czegoś na panią, to szukam źle. Powiedziała, że Katherine Powell nie ukradłaby nawet spinacza do papieru.

— Rozumiem. Zawsze myślałam, że mnie nie lubi.

— Nie wiem, czy panią lubi, czy nie, ale panią szanuje.

— Zamierza pan wezwać Rogera na przesłuchanie?

— Już to zrobiłem. Musiałem działać nieco szybciej, kiedy się dowiedziałem, że się pani z nim spotkała. Więc wczoraj złożyłem mu małą wizytę. Już był spakowany, wybierał się na lotnisko.

— Żartuje pan.

— Nie, proszę pani. Miał rezerwację na lot do Rio. Żył na krawędzi, odkąd oczyszczono panią z zarzutów. To, co mu pani powiedziała wczoraj w biurze, złamało go. Szybko znalazł sobie adwokata, ale mamy nadzieję, że zamkniemy rzecz przed wieczorem. Nazywają takie sprawy zbrodnią bez ofiary. Sądzę, że to nieodpowiednia nazwa.

— Nie czuję się jak ofiara — mruknęła Kate. — Nie wiem, jak się czuję.

— Ja czułbym się wypruty. Pani wybaczy. Ale... — wzruszył ramionami. — Już po jego karierze, długo jeszcze potrwa, zanim spłaci grzywnę i rachunki adwokata. I rząd federalny będzie go u siebie gościł przez jakiś czas.

— Pójdzie do więzienia? — Tak, jak poszedłby jej ojciec, pomyślała. Za błąd, pomyłkę w osądzie. Za chwilę chciwości.

— Jak już powiedziałem, przygotowujemy ugodę, ale nie sądzę, żeby uniknął odsiadki. Wie pani, wedle dzisiejszego prawa sama może go pani pozwać. Zniesławienie, cierpienie i tak dalej. Pani adwokat wszystko pani wyjaśni.

— Nie interesuje mnie pozywanie Rogera. Zamierzam z tym skończyć.

— Tak też myślałem — znów się do niej uśmiechnął. — Jest pani bardzo miła, pani Powell. Bardzo się cieszę, że panią poznałem, nawet w takich okolicznościach.

Pomyślała chwilę.

— Muszę powiedzieć to samo, detektywie Kusack. Nawet w takich okolicznościach.

Podszedł do drzwi, zatrzymał się.

— Za chwilę będzie pani otwierać, prawda?

Rzuciła okiem na zegarek.

— Lada moment.

— Zastanawiam się... — znów pociągnął się za ucho. — Zbliżają się urodziny mojej żony. W zasadzie to już jutro.

— Detektywie Kusack — uśmiechnęła się promiennie — przyszedł pan w odpowiednie miejsce.

Kate powiedziała sobie, że czuje się cudownie, że odżyła. Wszystkie problemy już za nią. Zacznie nowy etap życia.

Nie miało sensu się denerwować wyprawą do domu Byrona. Był środek dnia. Pora lunchu. Nie będzie go. Ona tylko zabierze swoje rzeczy, jak prosił, i w ten sposób zamknie również ten rozdział.

Przestanie żałować. Było zabawnie, ale nic nie trwa wiecznie, dobre rzeczy się kończą.

Jeśli przyjdzie jej do głowy jeszcze jedna taka „złota myśl”, zacznie krzyczeć.

Wjechała na podjazd. Klucz, który starannie zdjęła z kółka z własnymi kluczami, tkwił w jej kieszeni. Ale kiedy po niego sięgnęła, zorientowała się, że trzyma w dłoni monetę Seraphiny. Zdziwiona, gapiła się na nią. Przysięgłaby, że włożyła ją do górnej szufladki pudełka na biżuterię.

Obróciła monetę w dłoni. Promienie słoneczne odbijały się oślepiająco. Dlatego mi oczy zawilgotniały, powiedziała sobie. To odbicie złota. Poza tym zdjęła okulary. A nie dlatego, że nagle, boleśnie poczuła, że jest związana z tą dziewczyną, stojącą na klifie, gotową na rozstanie z życiem.

Kate Powell nie rozstaje się z życiem tak łatwo, stwierdziła zdecydowanie. Stawia mu czoło. Tylko słabi odrzucają nadzieję. Zostały jej jeszcze lata szczęścia. Całe lata. Nie będzie tu stać i płakać nad starą monetą i mglistą legendą.

To była rzeczywistość. Powstrzymała łzy. To była jej rzeczywistość, a ona doskonale wiedziała, co robi.

Znalazła klucz, schowała monetę do kieszeni. Włożyć klucz w zamek było trudniej, niż myślała. Wiedziała przecież, że to po raz ostatni.

To tylko dom, pomyślała. Nie było powodu, dla którego miałyby go kochać, nie było powodu, by czuła ból pożegnania. To co, że chciało jej się płakać na widok szczeniaków śpiących w słońcu.

Geranium zieleniło się w szarych kamiennych donicach. Dzwoneczki z miedzi i brązu śpiewały, poruszane morską bryzą. Muszelki, które znalazła z Byronem na plaży, pyszniły się, ułożone w szklanej wazie na stole z drewna sekwoi.

To wszystko było tak doskonałe, uświadomiła sobie. Dlatego chciało jej się płakać.

Kiedy psy podniosły głowy, a potem ze szczekaniem pobiegły do drzwi, pomyślała, że nie słyszała samochodu. Ale one usłyszały. Zawsze tak reagowały, kiedy Byron wracał do domu.

Podskoczyła w panice, odwróciła się i stanęła przed drzwiami, kiedy wchodził.

— Przepraszam — powiedziała szybko. — Nie przypuszczałam, że tak wcześniej będziesz w domu.

— Nie sędzę, żebyś mogła wiedzieć. — Byron wiedział natomiast, że Kate tu będzie, dzięki telefonowi od Laury.

— Przyszłam po moje rzeczy. Ja... Pomyślałam, że lepiej, jeśli to zrobię, kiedy będziesz w pracy. Żeby nie robić kłopotów.

— A teraz masz kłopot. — Podszedł do niej, mrużąc oczy. — Płakałaś.

— Nie, nie. To było... — jej palce wślizgnęły się do kieszeni, dotknęły monety. — Coś zupełnie innego. I chyba psy. Wyglądały tak słodko, kiedy spały. — Teraz stały przy drzwiach, merdając ogonami jak szalone. — Będzie mi ich brakować.

— Usiądź.

— Nie. Naprawdę nie mogę, chcę wrócić do sklepu i... Chcę cię przeprosić, Byron, za to, że tak na ciebie krzyczałam. Naprawdę mi przykro, jestem wściekła, że nie mogliśmy przynajmniej być grzeczni. — Zamknęła oczy przerażona własnym gadaniem. — To jest potworne.

Chciał jej dotknąć. Bardzo chciał. Ale znał siebie. Gdyby tylko przesunął dłonią po jej krótkich włosach, chciałby dotykać jej bez przerwy, aż wreszcie przyciągnąłby ją do siebie i błagał.

— Zatem spróbujmy być grzeczni. Jeśli nie chcesz siadać, postoiemy. Mam ci do powiedzenia parę rzeczy. — Zobaczył, jak otwiera oczy, zauważył w nich ostrożność. Co ona widziała, kiedy na niego patrzyła? — Ja też chcę cię przeprosić. Wczoraj bardzo źle się zachowałem. Mimo że mogę znów oberwać w zęby, muszę przyznać, że nie bardzo się myliłaś w swoich, powiedzmy, obserwacjach na temat mojego charakteru.

Podszedł do drzwi, dzwoniąc monetami w kieszeni. Psy, pełne nadziei, usiadły wyczekująco po drugiej stronie.

— Ja też planuję różne rzeczy. To nasza wspólna cecha. Przyznaję, że chciałem cię przyzwyczaić do mieszkania tu. Wydawało mi się, że pomoże to nam obojemu się przyzwyczaić. Bo chciałem, żebyś ze mną była.

Kiedy się odwrócił, szukała repliki, ale nie znalazła żadnej.

— Chciałem się tobą zająć. Uznajesz wrażliwość za słabość. Dla mnie to miękka, pociągająca strona silnej, inteligentnej i pewnej siebie kobiety. W mojej naturze leży chronienie i naprawianie, a przynajmniej próba naprawiania wszystkiego, co jest złe. Nie mogę tego zmienić dla ciebie.

— Nie chcę, żebyś się zmieniał, Byron. Ale ja też nie mogę się zmienić. Zawsze będę się sprzeciwiać, gdy ktoś spróbuje mnie prowadzić, nawet nieświadomie.

— Ale kiedy ja widzę, że ktoś, kogo kocham, jest zestresowany tak, że aż od tego choruje, jeśli jest wykorzystywany i zraniony, robię, co tylko można, żeby ten stan zmienić. A kiedy czegoś chcę, i wiem, że to dobre, zrobię wszystko, by osiągnąć cel. Kocham cię, Kate.

— Nie wiem, jak sobie z tym poradzić. Nie wiem, co robić. Nie mam Pojęcia.

— Ja wiem. Raz na pewien czas nie szkodzi pozwolić komuś za siebie zdecydować.

— Może. Nie wiem. Ale było wiele rzeczy, do których musiałam dojść sama. Z pewnych nawet nie zdawałam sobie sprawy. Aresztowali Rogera.

— Wiem.

— Oczywiście, że wiesz. — Próbowwała się roześmiać, potem się odwróciła. — Kiedy przyszedł Kusack i mi powiedział, nie byłam pewna, co czuję. Rozluźniona, pomszczona — ale było coś więcej. Pomyślałam o ojcu. Też poszedłby do więzienia, tak jak Roger. Ta sama zbrodnia, ta sama kara. Obaj są złodziejami.

— Kate...

— Nie, pozwól mi skończyć. Tyle czasu zajęło mi dojście do tego wniosku. Mój ojciec popełnił błąd, zbrodnię. Bardzo mnie to boli, ale wiem, że nigdy nie próbował zrzucić winy na kogoś innego. Nie był taki, jak Roger. Stawiłby czoło temu, co zrobił i zapłaciłby za wszystko. Zrozumiałam, że to jest właśnie różnica. Mogę z tym żyć, mogę mu wybaczyć i pamiętać, kim był dla mnie przez pierwsze osiem lat mojego życia. Był moim ojcem i kochał mnie.

— Jesteś wspaniała, Katherine.

Potrząsnęła głową, otarła łzy.

— Musiałam to z siebie wyrzucić. Zdaje się, że wciąż mogę z siebie wyciągać różne rzeczy i dawać je tobie. Martwi mnie, że to takie łatwe.

— Za dużo się martwisz. Zobaczmy, czy mogę ci pomóc. Zróbmy mały logiczny test. Mam trzydzieści pięć lat. Nigdy nie byłam żonaty ani zaręczony. Nigdy przedtem nie mieszkałem z kobietą. Dlaczego?

— Nie wiem. — Przesunęła dłońmi po włosach, starając się zastąpić emocje intelektem. — Może być mnóstwo powodów. Może nie lubisz zobowiązań, byłeś zajęty próbowaniem południowych smakołyków, byłeś zbyt skupiony na swojej karierze.

— Mógłby to być każdy z tych powodów — zgodził się. — Ale powiem ci, do czego to się sprowadza. Podobnie, jak ty, nie lubię popełniać błędów. Jestem pewien, że jest wiele kobiet, z którymi mógłbym wieść przyzwoite, dość szczęśliwe życie. Ale to za mało. Czekałem, bo miałem ten obraz, to marzenie o kobiecie, z którą będę dzielił życie.

— Nie powiesz mi, że ja byłam tym obrazem, bo bardzo dobrze wiem, że to nieprawda. — Spojrzała na chusteczkę, którą jej podał. — Co?

— Znowu płaczesz. — Wyrwała mu chusteczkę, wytarła twarz. — Niektórzy z nas są bardziej elastyczni w marzeniach i potrafią się cieszyć, kiedy przybierają one inny kształt. Spójrz na mnie, Kate — powiedział łagodnie. — Czekałem na ciebie.

— To nie fair. — Przycisnęła skrzyżowane ręce do serca i cofnęła się. — To nie fair, że mówisz mi takie rzeczy.

— Powiedzieliśmy, że ma być grzecznie. Nie było nic o fair.

— Nie chcę się tak czuć. Nie chcę cię ranić. Nie pozwolisz mi pomyśleć?

— Pomyśl o tym. — Teraz jej dotknął, przyciągnął jej twarz do swojej

twarzy. — Kocham cię — wyszeptał i pocałował ją. — Chcę spędzić z tobą życie. Chcę się tobą zajmować, chcę, żebyś ty się mną zajmowała.

— Nie jestem typem kobiety, której się mówi takie rzeczy. — Uderzyła pięścią o jego pierś. — Czemu tego nie rozumiesz?

Musiał ją przyzwyczaić do tych słów. Uśmiechnął się i przesunął dłońmi po jej plecach.

— Nie. Rozumiem. — Wyrwała mu się. — Naprawdę widzę, masz to w oczach. Kate musi być pocieszana i głaskana i tak dalej. To się nie uda. Nie uda się. Mam wszystko poukładane w głowie — burczała, chodząc po pokoju. — Mam sklep. Czy to nie wystarczający szok, że muszę sobie poradzić z tym, że kocham tam być? Jak mam się od razu do wszystkiego przystosować? Nie ma żadnych zasad w miłości. Zastanawiałam się nad tym całą noc, przewracając się w łóżku, bo powiedziałeś mi, że bym zabrała swoje rzeczy, kiedy będę chciała. — Rzuciła mu palące spojrzenie. — To był chwyt poniżej pasa.

— Zgadza się. — Uśmiechnął się, zadowolony, że miała tak podłą noc, jak on. — Cieszę się, że trafiłem. Ty też mnie wczoraj zraniłaś.

— Widzisz? Tak właśnie jest, kiedy ludzie się zaplączą w miłość. Tylko się wzajemnie ranią. Nie chciałam się w tobie zakochać. Nie planowałam tego. A teraz nie mogę znieść myśli, że nie będę rano siedzieć przy stole i patrzeć, jak robisz śniadanie, albo słuchać, jak każesz mi się skoncentrować przy podnoszeniu tych cholernych ciężarków. Chodzić po plaży z tobą i z tymi kundlami. I chcę dziecka.

Zdziwiony, odczekał chwilę.

— Teraz?

— Widzisz? Widzisz, co zrobiłeś? — Rzuciła się na kanapę i ukryła twarz w dłoniach. — Słuchaj, co mówię. Jestem zagubiona. Jestem kopnięta. Zakochałam się w tobie.

— Wiem to wszystko, Kate. — Usiadł za nią, posadził ją sobie na kolanach. — To mi odpowiada.

— A jeśli mnie nie odpowiada? Naprawdę mogłam wszystko zepsuć.

— Wszystko w porządku. — Pocałował ją w policzek, oparł jej głowę na swoim ramieniu. — Dobrze sobie radzę z ustalaniem różnych rzeczy. Może byśmy spojrzeli na całość i dopracowali szczegóły?

Westchnęła, zamknęła oczy i poczuła się błogo, jak w domu.

— Może to ty wszystko zepsujesz.

— Wtedy ty zrobisz porządek. Polegam na tobie. — Te słowa, spojrzenie, świadczyły, że mówił prawdę. Były dla Kate ważniejsze niż wyznanie miłości.

— Tak Tego chcę. Muszę wiedzieć, że ty też tego chcesz i że tak zrobisz. Ale małżeństwo...

— To praktyczny, logiczny krok — dokończył. Uśmiechnęła się.

— Nie. Poza tym nigdy mnie nie prosiłeś.

— Wiem. — Byron też się uśmiechnął. — Gdybym cię poprosił, zawsze mogłabyś odpowiedzieć nie. Nie pozwolę ci powiedzieć nie.

- Tylko mnie powoli przyzwyczaisz, aż sprawa zostanie załatwiona.
- Dobry pomysł.
- Bardzo sprytny — mruknęła. Czuła pod swą dłońią bicie jego serca. Szybkie i wcale nie równomierne, uświadomiła sobie. Może był aż tak zdenerwowany jak ona. — Skoro większość moich rzeczy i tak już tu jest, a ja tak bardzo cię kocham, i przyzwyczaiałam się do twojej kuchni, to nie jest taki zły pomysł. Mam na myśli małżeństwo. Z tobą. Zdaje się, że ci się udało.
- Dzięki Bogu. — Przycisnął usta do jej dłoni. — Kate, czekałem na ciebie całe życie.
- Wiem. A ja na ciebie.
- Odchylił jej głowę i uśmiechnął się jej w oczy.
- Witaj w domu.

KONIEC TOMU II

Dalszy ciąg sagi już wkrótce